AMERYKAŃSCY ŻOŁNIERZE A PRAWO

Na co wojsko USA może sobie pozwolić w Polsce – analiza Łukasza Warzechy

Szwedzka strategia zadziałała – mocny wywiad o walce z COVID-19

TYGODNIK LISICKIEGO

DO RZECZY

NR 45/398 2–8 LISTOPADA 2020 CENA 7,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

Dziwne majaczenia o Wolnym Mieście Gdańsku

ISSN 2299-8500 Nr indeksu 288829 Nakład: 58 000 egzemplarzy

KTO SIĘ KRYJE ZA ATAKIEM NA KOŚCIÓŁ

Marta Lempart na czele rewolty feministek

PROMASTER
Eco-Drive
CITIZEN
Eco-Drive
WR 200
×1000m
CITIZEN
BETTER STARTS NOW
citizen.pl

W RZECZY SAMEJ

Publicyści, pisarze, pałkarze

PAWEŁ LISICKI

Trzy cechy wyróżniają obecne protesty przeciw orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego: wulgarność, antykatolickość, agresja. Ciekawe, że mimo tego cieszą się one ogromnym wsparciem wśród ludzi, którym na sercu szczególnie powinna leżeć troska o kulturę, o piękno, o mądrość. Nic z tego. To właśnie oni często – publicyści, pisarze, intelektualiści – stoją w pierwszym szeregu atakujących Kościół i tradycję kulturową.

Znany autor kryminałów, Zygmunt Miłoszewski, pisał tak: „[...] powinniśmy iść na wojnę, [...] naszym wrogiem, kartelem, źródłem wszelkiego zła i wspólnym mianownikiem tych strasznych krzywd, nieszczęść i wykluczeń jest Kościół katolicki". Po łzawej nieco opowieści, jak to wskutek presji społecznej (ach, straszne, żal mi biedaka za te wszystkie katusze, które musiał znosić) posyłał dzieci do chrztu i do komunii, pada wreszcie wniosek: „Po prostu przestańmy karmić potwora. Od tej niedzieli. Teraz albo nigdy. Lepszej okazji nie będzie". Gdyby ktoś nie wiedział – potworem są Kościół i katolicyzm. Nie mniej radykalnie wypowiada się polska noblistka, Olga Tokarczuk: „Nie oszukujmy się – ten system cynicznie będzie wykorzystywał każdy moment kryzysu, wojny, epidemii, żeby cofnąć kobiety do kuchni, kościoła i kołyski. [...] Od dziś wszyscy jesteśmy wojowniczkami". Ten „system" to katolicyzm.

Pozostali nie chcą być gorsi. Jak owczy pęd, to owczy pęd. Wszyscy razem muszą powtarzać tę samą śpiewkę. Szczepan Twardoch, następny z nich. „Dlatego więc, panie premierze, w dupie mam pańskie nawoływania do spokoju. Widać, że pan się boi, i cieszy mnie pański strach. Panu, pańskiemu szefowi, pani sędzinie z Trybunału, nawołującym dziś do spokoju, mam do powiedzenia to samo, co dziś mówi panu ta już niemilcząca większość. Wypierdalać. Nara" – to odpowiedź pisarza na apel premiera Mateusza Morawieckiego, wzywającego do zachowania pokoju społecznego. Jeszcze bardziej lapidarnie wypowiedział się inny znany pisarz, Jakub Żulczyk. „Widzę, że idziesz na zwarcie, dziadygo. Twój największy błąd od czasu, gdy kazałeś bratu lądować. Wypierdalaj". Gdyby ktoś nie wiedział, słowa te odnoszą się do Jarosława Kaczyńskiego. Lewicowi pisarze i publicyści nie umieją się powstrzymać. Ewa Wanat, publicystka, była redaktor naczelna Radia TOK FM, występująca niegdyś w roli osoby środka i umiaru, pisze dziś: „Padło tabu. Pomazane sprayam kościoły: »Jebać kler!« [...] Padło tabu, okazuje się, że można to wszystko zrobić i żaden grom z jasnego nieba nie spada, ziemia się nie rozstępuje, ogień piekielny nie bucha. A zatroskanym i oburzonym katolikom na pocieszenie proponuję: pomyślcie, że to Jezus wpadł do świątyni i krzyknął do kupców WYPIERDALAĆ!".

Wystarczy tych cytatów, w gruncie rzeczy wszystkie są podobne, wszystkie tak samo płaskie, obsceniczne, chamskie i prymitywne. Żaden z tych pisarzy nie zdobył się na dystans. Żaden nie pomyślał, czy godzi się tak atakować Kościół? Czy bez Kościoła Polska byłaby sobą? Czy bez katolicyzmu istniałaby polska kultura, to, co w niej wielkie? Żaden nie poczuł wstydu, że uczestniczy w takiej hucpie.

Dlaczego? Jak to się stało, że ludzie pióra i umysłu tak łatwo i z takim zacięciem postanowili wystąpić w roli pałkarzy? Dlaczego nie są w stanie pójść pod prąd, stawić czoła masom, zachować godność i autonomię? Dlaczego muszą tak karnie maszerować, tak posłusznie się łasić? Do tego stopnia, że nawet używają takich samych przekleństw, a frazy, jakimi się posługują, robią wrażenie przekopiowanych.

Być może dlatego, że… w istocie nie mają nic do powiedzenia. Że ich sztuka jest pozorna, a twórczość właśnie płaska i jałowa. Dlatego muszą wysługiwać się wielkim mediom, bo tylko w ten sposób mogą później liczyć na wsparcie, promocję i uznanie. Po prostu odtwarzają i powtarzają to, co zostanie dobrze przyjęte przez lewicowe elity. Jak pies Pawłowa na dany znak rzucają się na przeciwników postępu. Razem, lewą marsz.

Smutny to obraz upadku polskiej literatury. Zamiast autorów zgłębiających sens życia, poszukujących tego, co bezwzględnie ważne, zamiast pisarzy zmagających się z przeklętymi polskimi problemami, dla których katolicyzm był zawsze najważniejszym punktem odniesienia, nawet jeśli sami nie wierzyli, nawet jeśli borykali się ze swoją słabością, zamiast tych, którzy zmagali się z wielkimi pytaniami o cierpienie, o zło, o duszę, o naród, stoi przed nami pokolenie wyrobników i nihilistów. Jedyne, czym dysponują (a i to tylko niektórzy, jak Twardoch), to lekkość stylu i łatwość pisania. Poza tym nic. Poza tym pustka. Nic dziwnego, że przykrywają ją agresją i wulgarnością. ©℗

RYSUNEK TYGODNIA

eprasa.pl cceb8bf153

TEMAT TYGODNIA

16 AGNIESZKA NIEWIŃSKA
KOŚCIÓŁ ZLIKWIDOWAĆ!
Tu nie chodzi o ochronę praw kobiet

20 KAMILA BARANOWSKA
BYŁ SOBIE CZŁOWIEK

22 ROZMOWA Z BARTŁOMIEJEM WRÓBLEWSKIM
NIE BOJĘ SIĘ FEMINISTEK

24 PIOTR SEMKA
DRUGA HISZPANIA W KOLOROWYM CELOFANIE

28 RAFAŁ A. ZIEMKIEWICZ
STRACONE POKOLENIE?

KRAJ

30 ŁUKASZ ZBORALSKI
CO WIEMY O KORONAWIRUSIE?
Stan nauki i medycyny

32 ROZMOWA Z PROF. PIOTREM KUNĄ
SZWEDZKA STRATEGIA ZADZIAŁAŁA

34 MACIEJ PIECZYŃSKI
NASI BIAŁORUSINI

36 TOMASZ ROWIŃSKI
WIDMO WOLNEGO MIASTA GDAŃSKA

38 MARCIN MAKOWSKI
LEWANDOWSKI IDZIE NA WOJNĘ

KULTURA

40 PIOTR GOCIEK
CIEŃ OJCA
Nowy film autorki „Między słowami"

42 ROZMOWA Z MARIUSZEM CIEŚLIKIEM
ANDRZEJ SZCZYPIORSKI MIAŁ POWODY, BY BAĆ SIĘ BEZPIEKI

NIE PRZEGAP

44 NASZ PRZEWODNIK
FILMY, KSIĄŻKI, PŁYTY, GRA

DODATEK SPECJALNY (CZ. 5)

51
PRAWNA OCHRONA CHRZEŚCIJAN PRZED IDEOLOGIĄ LGBT
Dodatek powstał przed ogłoszeniem przez Trybunał Konstytucyjny wyroku ws. aborcji

OPINIE

68 ŁUKASZ WARZECHA
UMAWIAMY SIĘ NA ULEGŁOŚĆ?
Amerykańscy żołnierze w Polsce

HISTORIA

72 MIROSŁAW SZUMIŁO
WSTRZYMANA INWAZJA CZY BLEF BREŻNIEWA?
Operacja „Sojuz '80"

ŚWIAT

78 JACEK PRZYBYLSKI
POLSKA WYBRAŁABY TRUMPA
Przyszłość Ameryki: decydujące starcie

82 GABRIEL MICHALIK
OSTATNIA PARÓWECZKA PUTINA

EKONOMIA

86 KRZYSZTOF TYSZKA-DROZDOWSKI
EPOKA CYFROWEJ SUWERENNOŚCI
Technologiczny wyścig mocarstw

FELIETONY:

SEMKA (8), ZIEMKIEWICZ, JUREK (10), KOWALCZUK (11), GMYZ, GOCIEK (14), ZYCHOWICZ, KOPER (76), PRZYBYLSKI (81), GABRYEL, WARZECHA (88), KOMUDA (92), ZALEWSKI, MAKOWSKI (96), ROSZKOWSKI (97), CEJROWSKI (98)

eprasa.pl cceb8bf153

JAK POWSTRZYMAĆ ROTAWIRUSY?
– najważniejsze informacje:

PRAWDOPODOBIEŃSTWO WYSTĄPIENIA **ZAKAŻENIA ROTAWIRUSEM U DZIECKA DO 5. ROKU ŻYCIA**[1]:

- 100% – 1 RAZ
- 69% – 2 RAZY
- 42% – 3 RAZY

GŁÓWNE OBJAWY CHOROBY[2]:

- **Wymioty** (często gwałtowne) – trwające ok. 2 dni,
- **Wodnista biegunka** – trwająca 4-8 dni,
- **Gorączka** do 40°C.

DROGI ZARAŻENIA[2] – poprzez kontakt z:

- osobą zakażoną (dzieckiem lub dorosłym)
- osobą, która przenosi wirusy na rękach
- przedmiotem zanieczyszczonym wirusami

POWYŻSZE OBJAWY CZĘSTO PROWADZĄ DO ODWODNIENIA[3].

W EFEKCIE:
2 NA 5 DZIECI WYMAGA KONSULTACJI LEKARSKIEJ[1]
1 NA 20 WYMAGA POBYTU W SZPITALU[1]

ROTAWIRUSAMI ŁATWO SIĘ ZAKAZIĆ, BO:

95% występują powszechnie – zakażeniu ulega ok. **95% dzieci do 5. roku życia**[3]

do zakażenia dochodzi po **20 min** kontaktu z wirusem[1]

wystarczy **10 cząsteczek** wirusa

trudno je zabić środkami dezynfekcyjnymi, **mogą długo przetrwać na powierzchniach**[4]:

- na rękach ponad **4 godz.**
- na zabawkach do **10 dni**

ZACHOROWALNOŚĆ WŚRÓD DOMOWNIKÓW[1]:

1 OSOBA z chorobą rotawirusową = choruje **1** na **2** dzieci; choruje **1** na **3** osoby dorosłe **(WYMAGAJĄ ŚREDNIO 3,5 DNIA ZWOLNIENIA Z PRACY[5])**

SPOSOBY ZAPOBIEGANIA BIEGUNCE ROTAWIRUSOWEJ[2]:

NIESKUTECZNE[2]:

mycie rąk, karmienie dziecka piersią, unikanie kontaktu z chorymi.

MYDŁO

SKUTECZNE[3]: SZCZEPIENIE OCHRONNE

90-100% dzieci jest chroniona przed ciężką biegunką rotawirusową i hospitalizacją.

70-90% dzieci wcale nie zachoruje.

Materiał powstał w ramach kampanii informacyjnej „Powstrzymaj rotawirusy"

1. Szymański H., Chmielewska A., Szajewska H., „Powikłania zakażenia rotawirusowego – przegląd piśmiennictwa", w Standardy Medyczne/Pediatria, nr 3, tom 14, 2017,
2. Red. Chybicka A., Dobrzańska A., Szczapa J., Wysoki J, „Pierwsze 2 lata życia dziecka. Przewodnik dla rodziców. Jak dbać o rozwój, pielęgnować i zapobiegać chorobom", Medycyna Praktyczna, 2012,
3. Jackowska T., Kowalska-Kuassi D., Ołdak E., Wysocki J., „Zakażenia rotawirusowe – aktualne zalecenia i propozycje dotyczące zapobiegania w: Pediatria Polska, tom 89, nr 3, maj-czerwiec 2014,
4. Mrukowicz J., Szajewska H., Vesikari T., Options for the Prevention of Rotavirus Disease Other Than Vaccination, w: Journal of Pediatric Gastroenterology and Nutrition,
5. Szczepienia przeciwko rotawirusom w pytaniach i odpowiedziach, Medycyna praktyczna – Szczepienia, wydanie specjalne 1/2015,

Szczepienie, podobnie jak podanie leku, może wiązać się z wystąpieniem działań niepożądanych. Wszystkie działania niepożądane produktów leczniczych należy zgłaszać do Departamentu Monitorowania Niepożądanych Działań Produktów Leczniczych Urzędu Rejestracji Produktów Leczniczych, Wyrobów Medycznych i Produktów Biobójczych, Al. Jerozolimskie 181C, 02-222 Warszawa, tel. (22) 492-13-01, fax (22) 492-13-09, zgodnie z zasadami monitorowania bezpieczeństwa produktów leczniczych. Formularz zgłoszenia niepożądanego działania produktu leczniczego dostępny jest na stronie Urzędu www.urpl.gov.pl lub Podmiotu Odpowiedzialnego za produkt, którego zgłoszenie dotyczy. Treści zamieszczone w materiale mają wyłącznie charakter informacyjny, nie mogą być traktowane jako forma konsultacji medycznej i nie mogą zastąpić konsultacji lekarza, do którego należy ostateczna decyzja o sposobie i zakresie stosowanego leczenia.

Powstrzymaj ROTAWIRUSY

GSK Commercial Sp. z o.o., ul. Rzymowskiego 53, 02-697 Warszawa,
tel.: 22 576 9000, fax: 22576 9001, pl.gsk.com
NP-PL-ROT-WCNT-190001

eprasa.pl cceb8bf153

Drodzy Czytelnicy!

Zachęcamy do przesyłania korespondencji. E-maile prosimy słać na adres: listy@dorzeczy.pl.

Maski opadły

Strajki kobiet będące odpowiedzią na orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego z 22 października, które mogliśmy obserwować praktycznie w każdej większej polskiej miejscowości, unaoczniły nam kilka kwestii. Przede wszystkim należy ze smutkiem skonstatować, że większość obywateli niestety poddała się manipulacji oraz inżynierii społecznej zorganizowanej przez media lewicowo-liberalne oraz większość polityków totalnej opozycji. Jeszcze tego samego dnia, kiedy TK orzekł, że aborcja w przypadku ciężkiego i nieodwracalnego upośledzenia płodu jest niezgodna z art. 38 Konstytucji, w mediach „salonowych" zaczęto używać zbitki frazeologicznej „Trybunał Konstytucyjny Julii Przyłębskiej", aby zdyskredytować i podważyć jego legalność. [...] nikt nie przyjmował do wiadomości, że każdy inny trybunał, z innym składem orzekającym, wydałby taki sam werdykt, gdyż przy art. 38 Konstytucji nie zastosowano wyłączenia „nie dotyczy osób chorych". [...]
[...] poglądy dużej części społeczeństwa, a zwłaszcza osób młodszych, stoją w opozycji do etyki chrześcijańskiej, a nawet, jak można wywnioskować po ich postawie w stosunku do opisywanego wcześniej orzeczenia wyroku TK, jawią się one jako skrajnie lewicowe i radykalne. Jest to kwestia na osobny tekst, zresztą na łamach „Do Rzeczy" wiele razy opisywano m.in., jak poprzez kulturę oddziałuje się na postawy i zachowania obywateli. Abstrahując od tego, niestety należy również zauważyć, że wspomniany wcześniej stan rzeczy jest również w pewien sposób porażką instytucji kulturotwórczych i wychowawczych, a także samych rodziców, którzy nie zadbali o efektywne przekazanie wartości tworzących naszą cywilizację najmłodszym czy nawet zwykłej przyzwoitości. Oczywiście nie tyczy się to wszystkich przedstawicieli młodego pokolenia, ale tylko tych, którzy na ulicach wielu polskich miast skandowali wulgarne hasła, jednocześnie dumnie prezentując transparenty, na których widniały jeszcze wulgarniejsze napisy i grafiki. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że osoby te były poniekąd gloryfikowane i ośmielane przez kamery niektórych stacji, które podczas całego zamieszania niekiedy nie cenzurowały wulgaryzmów. [...]
Zamieszki wywołane po ogłoszeniu wyroku TK unaoczniły nam również, że dla niektórych środowisk nie ma żadnych świętości. Mieliśmy przecież mnóstwo przykładów tego, jak aktywiści spod znaku czerwonej „błyskawicy" dopuszczali się malowania farbą budynków kościołów, pomników, a także nie omieszkali wejść do wielu świątyń, aby zakłócać w nich spokój modlących się wiernych. Całkowicie przeczy to narracji polityków totalnej opozycji, którzy twierdzili, że troszczą się tylko o tzw. prawa kobiet. Maski opadły i ślepy byłby ten, kto nie zauważa, że tak naprawdę ostatnie działania mające miejsce w naszym kraju to otwarta wojna z wartościami, tradycją i religią katolicką, której skutki szczególnie wyraziście widać w krajach zachodniej Europy. Miejmy tylko nadzieję, że Polakom wystarczy odwagi, sił i determinacji, by odeprzeć atak sił „postępu" godzących w nasz fundament, na którym powstało i jeszcze stoi nasze państwo...

Adam Wąsikowski

POŻEGNANIE

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci wielkiego przyjaciela Polski i Polaków

Attili Szalaiego

redaktora, dyplomaty, tłumacza

Wyrazy żalu i współczucia Rodzinie i Bliskim składają koledzy:

dyrektor i pracownicy
Instytutu Współpracy Polsko-Węgierskiej im. Wacława Felczaka

TYGODNIK LISICKIEGO DO RZECZY

ADRES: TYGODNIK DO RZECZY
Batory Office Building II
Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa
tel.: +48 22 529 12 00, *fax:* +48 22 529 12 01
e-mail: listy@dorzeczy.pl, www.DORZECZY.PL

REDAKCJA: Redaktor naczelny: **Paweł Lisicki**
I zastępca redaktora naczelnego: **Piotr Gabryel**
Zastępca redaktora naczelnego: **Piotr Zychowicz**

Sekretariat redakcji: **Jacek Przybylski** (I sekretarz redakcji), **Łukasz Zboralski** (II sekretarz redakcji), **Radosław Wojtas**

Kolegium komentatorów:
Cezary Gmyz, Piotr Gociek, Krzysztof Masłoń, Piotr Semka, Łukasz Warzecha, Rafał A. Ziemkiewicz

Stali współpracownicy i felietoniści:
Kamila Baranowska, Olivier Bault, Joanna Bojańczyk, Grzegorz Brzozowicz, Wojciech Cejrowski, Wiesław Chełminiak, Dominika Ćosić *(Bruksela)*, **Tomasz Cukiernik, Krzysztof Czabański, Piotr Gursztyn, Marek Jurek, Jacek Komuda, Sławomir Koper, Piotr Kowalczuk** *(Rzym)*, **Grzegorz Kucharczyk, Tomasz Lenczewski, Piotr Litka, Łukasz Majchrzyk, Marcin Makowski, Monika Małkowska, Karolina Marchlewska-Trzmiel, Gabriel Michalik, Agnieszka Niewińska, Andrzej Nowak, Maciej Pieczyński, Katarzyna Pinkosz, Tomasz Rowiński, Witold Repetowicz, Wojciech Roszkowski, Agnieszka Rybak, Joanna Siedlecka, Teresa Stylińska, Artur Szeremeta, Tomasz P. Terlikowski, Błażej Torański, Szewach Weiss, Piotr Włoczyk, Marcin Wolski, Małgorzata Wołczyk, Jakub Wozinski, Tomasz Wróblewski, Igor Zalewski, Tomasz Zbigniew Zapert**

PORTAL DORZECZY.PL redaguje **Karol Gac** z zespołem: **Zofia Magdziak** (zastępca), **Antoni Trzmiel** (zastępca, także dziennikarz Telewizji Polskiej), **Zuzanna Dąbrowska** (także Radio Maryja), **Anna M. Piotrowska, Małgorzata Puzyr, Sandra Skibniewska, Marcin Bugaj, Damian Cygan, Jan Fiedorczuk, Przemysław Harczuk** (także „Super Express")

Studio graficzne: **Wojciech Niedzielko** (szef studia), **Jakub Tański, Jacek Nadratowski, Włodzimierz Zakrzewski**
Fotoedycja: **Edyta Bortnowska, Przemysław Traczyk**
Korekta: **Jadwiga Marculewicz-Olaś, Anna Zalewska, Marzena Dobosz**
Rysownicy: **Andrzej Krauze, Cezary Krysztopa**
Okładka: **Andrzej Hulimka/Forum**

WYDAWCA: **Orle Pióro sp. z o.o.**
Batory Office Building II, Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa
tel.: +48 22 347 50 00, *fax:* +48 22 347 50 01
Wydawca tytułu, spółka Orle Pióro, wchodzi w skład Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA, notowanej na GPW

PMPG POLSKIE MEDIA SA — spółka notowana na GPW — POLSKI WYDAWCA

Zarząd PMPG Polskie Media SA:
Piotr Piaszczyk, Robert Pstrokoński, Ewa Rykaczewska
Zarząd Spółki Orle Pióro:
Katarzyna Gintrowska, Paweł Lisicki

FIRMA RODZINNA

BIURO REKLAMY: reklama@dorzeczy.pl; tel. 500 112 386
PUBLIC RELATIONS: (PR manager), pr@pmpg.pl
DYSTRYBUCJA I PRODUKCJA:
Adam Borzęcki (kolportaż); **Joanna Nowakowska** (prenumerata wydawnicza), prenumerata@pmpg.pl, tel.: 539 953 631; **Monika Doroś**, tel. : 508 040 664

ISSN 2299-8500
Nr indeksu 288829
Nakład 58 tys. egzemplarzy

NAKŁAD KONTROLOWANY — ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

DRUK: WALSTEAD CENTRAL EUROPE
Sprzedaż egzemplarzy aktualnych i archiwalnych po cenie innej niż cena detaliczna ustalona przez wydawcę jest zabroniona i grozi odpowiedzialnością karną.

PRENUMERATA:
Prenumerata realizowana przez RUCH SA:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl

Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Centrum Obsługi Klienta „RUCH" pod numerami: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. Koszt połączenia wg taryfy operatora.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń ani nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów. Na podstawie art. 25 ust. 1 pkt 1b prawa autorskiego wydawca wyraźnie zastrzega, iż dalsze rozpowszechnianie materiałów opublikowanych w tygodniku „Do Rzeczy" jest zabronione.

© ℗ Wszystkie materiały w tygodniku chronione są prawem autorskim. Wszelkie prawa zastrzeżone. Dalsze rozpowszechnianie artykułu tylko za zgodą wydawcy. Regulamin i warunki licencjonowania materiałów prasowych na www.dorzeczy.pl/regulamin/

eprasa.pl cceb8bf153

Zbudujemy dla Ciebie instalację fotowoltaiczną

Oferta dla domu i firmy

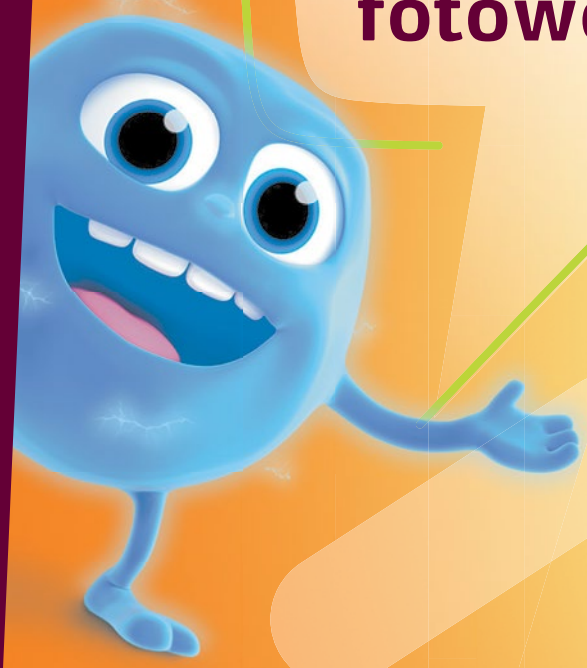

DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ NA

energa.pl/fotowoltaika

- Od projektu do wykonania
- Bezpłatna wizja lokalna
- Dofinasowanie do 5000 zł z rządowego programu "Mój Prąd"

Usługa dedykowana jest klientom indywidualnym ENERGA–OBRÓT S.A., będących właścicielami wolnostojących domów jednorodzinnych lub klientom prowadzącym działalność gospodarczą z tytułem prawnym do obiektu, na którym ma być zamontowana instalacja PV. Montaż instalacji PV realizowany jest przez certyfikowanych partnerów technologicznych ENERGA–OBRÓT S.A. Materiał nie stanowi oferty w rozumieniu art. 66 Kodeksu cywilnego.

Energa Obrót

eprasa.pl cceb8bf153

PIOTR SEMKA

NA PIERWSZY OGIEŃ

Jaja na Świętojańskiej

Jako mały chłopiec zapamiętałem moich rodziców, którzy z balkonu naszego mieszkania w Gdańsku w grudniu 1970 r. oglądali z przerażeniem kolumnę czołgów zmierzających al. Grunwaldzką do Gdyni. Miałem wtedy pięć lat, ale pamiętam, jak bardzo dźwięk gąsienic jadącej kolumny kojarzył mi się z czymś złowrogim. O ile mocniej ten łoskot musiał oddziaływać na wyobraźnię moich rodziców należących do pokolenia wojennego… Dzisiaj wiem, że to na pewno był wieczór, w środę 16 grudnia 1970 r., kiedy po spacyfikowaniu Gdańska czołgiści Jaruzelskiego jechali do Gdyni.

Złe przeczucia nie zawiodły moich rodziców. Nazajutrz był „gdyński czwartek" i stoczniowcy nieśli zabitego kolegę ul. Świętojańską naprzeciw czołgom. O tym, co się działo w Gdyni, rodzice szeptali między sobą, nie chcąc, by dzieci dowiedziały się o masakrze. Dopiero gdy miałem 10 lat, dowiedziałem się, co się tam stało. Jeden z kolegów, po zaprzysiężeniu mnie, że zachowam tajemnicę, pokazał mi wyciągnięte z biurka ojca ukrywane zdjęcie z upiorną sceną ze Świętojańskiej.

Teraz oglądam, jak czworo młodych ludzi postanawia ubarwić demonstrację Strajku Kobiet poprzez sparodiowanie tamtej sceny. Grupa nastolatków pomalowała manekina na biało-czerwono i jeszcze dodała do tego księżowską stułę. Formalnie kukła miała być kobietą, która zmarła wskutek wymuszonego porodu. Jednak musiało chodzić chyba o jakąś głębszą zgrywę, bo kukła ze stułą kojarzyć się mogła ze śmiercią ks. Jerzego Popiełuszki. Świadkowie tego happeningu mówią, że czworo młodych ludzi niosących drzwi z kukłą spotykało się z wybuchami śmiechu innych nastolatków.

Szarganie świętości to ulubiona poza części młodzieży. Być może chciano wyśmiać solidarnościową kościółkowość – w końcu tamte oryginalne drzwi znajdują się w kaplicy stoczniowców gdyńskiego kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa jako pamiątka po Grudniu '70. A nastolatkowie uwielbiają ugodzić w czułe miejsce wcześniejszej generacji. Jest to przejaw niedojrzałości, ale tak bywa.

Zastanawiam się jednak, dlaczego w tłumie demonstrujących nie znalazło się paru dorosłych ludzi, którzy podeszliby do nastolatków i nakazali im zakończyć ten wstrętny pokaz. Albo uznano, że młodzi mają prawo do ekspresji, albo zwyciężył instynkt tłumu. No dobrze, ale nawet w grupie konformistów zdarzają się jednostki, które wyczuć winny, jak niszczące dla wizerunku demonstracji mogą być takie wygłupy. Nikt taki w Gdyni się nie znalazł.

Prezydent Gdyni następnego dnia napisał na Twitterze, że parodiowanie tragicznych scen z wypadków Grudnia '70 jest głupie, niegodne i wywołuje jego oburzenie. Dobrze, że taka refleksja nastąpiła, ale w środowy wieczór happeningu z kukłą nikt nie zakończył. Ani demonstranci, ani straż miejska. Nie było takich, którzy huknęliby na nastolatków: „Jestem przeciw decyzji Trybunału, ale na kpiny z tragedii nie pozwolę".

Gdy w 1992 r. reżyser Władysław Pasikowski po raz pierwszy zakpił ze sceny niesienia zabitego stoczniowca w filmie „Psy" i film przyciągnął do kin tłumy, Andrzej Wajda wyznał, że Pasikowski zauważył w Polakach coś, czego on sam nie dostrzegł. Co nowego zauważyli w Polakach autorzy parodii z Gdyni? ©℗

FOT. ADAM CHELSTOWSKI/FORUM

OTWARTY SZPITAL NA STADIONIE NARODOWYM

W weekend szpital na Stadionie Narodowym w Warszawie osiągnął gotowość operacyjną. Docelowo będzie w nim łącznie 1,2 tys. łóżek, w tym sto na oddziale intensywnej terapii medycznej. Do wszystkich łóżek został podciągnięty tlen. – Szpitale tymczasowe będą wykorzystywane w momencie pełnej niewydolności systemu ochrony zdrowia – tłumaczył dr Artur Zaczyński z Centralnego Szpitala Klinicznego MSWiA w Warszawie. ***(jap)*** ©℗

eprasa.pl cceb8bf153

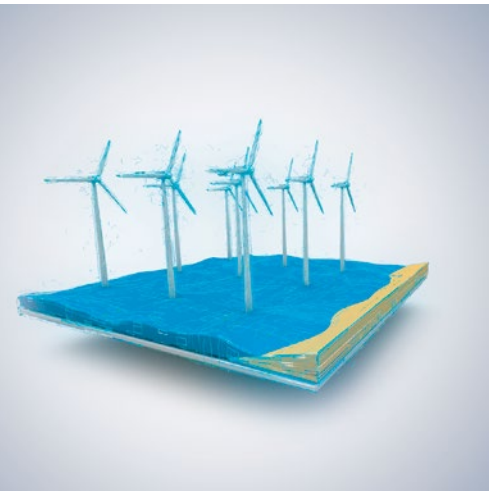

Ambitny cel PGE: 100 proc. zielonej energii

PGE Polska Grupa Energetyczna przedstawiła plan proekologicznej transformacji Grupy. Celem nowej strategii jest osiągnięcie neutralności klimatycznej w roku 2050

Przyspieszamy proces zmian w spółce. Grupa PGE stanie się zupełnie innym przedsiębiorstwem już w roku 2030 – zapowiada prezes zarządu PGE Wojciech Dąbrowski. – PGE Polska Grupa Energetyczna jest gotowa do bycia liderem zrównoważonej transformacji energetycznej, a Zarząd ma na to bardzo konkretny plan – podkreśla prezes Dąbrowski, prognozując, że do 2050 r. spółka będzie dostarczać 100 proc. zielonej energii.

TRZY FILARY

Nową strategię PGE oparto na trzech filarach: energia przyjazna dla środowiska, nowoczesne usługi energetyczne oraz sprawna i efektywna organizacja.

Podstawowymi działalnościami Grupy PGE będą: wytwarzanie energii w oparciu o źródła odnawialne, nisko- i zeroemisyjne ciepłownictwo, niezawodna infrastruktura sieciowa i nowoczesne usługi energetyczne. PGE wpisuje się tym samym w globalny trend odchodzenia od paliw kopalnych na rzecz energetyki odnawialnej. Aspiracje PGE określono w dwóch horyzontach czasowych: do roku 2030 i do roku 2050. W pierwszym etapie nastąpi zwiększenie udziału energetyki odnawialnej w portfelu Grupy do poziomu 50 proc. oraz zmniejszenie emisji dwutlenku węgla o 85 proc. Dzięki temu do atmosfery dostanie się aż o 120 mln ton dwutlenku węgla mniej.

Transformacja ma polegać m.in. na inwestycjach w nisko- oraz zeroemisyjne źródła energii oraz infrastrukturę sieciową. Ponieważ obecny portfel wytwórczy Grupy PGE jest w ponad 80 proc. oparty na węglu kamiennym i brunatnym, jego dekarbonizacja będzie wymagała wielu kapitałochłonnych inwestycji, w tym rozbudowy portfela Odnawialnych Źródeł Energii (OZE). Do 2030 r. Grupa PGE zamierza wybudować dwie morskie farmy wiatrowe o łącznej mocy 2,5 GW. W planach jest również dodanie 3 GW w fotowoltaice oraz rozbudowa portfela lądowych farm wiatrowych o co najmniej 1 GW. Wielkoskalowym projektom będzie towarzyszyć komplementarny program magazynowania energii na co najmniej 0,8 GW, co pozwoli na wsparcie bezpiecznej i elastycznej pracy systemu elektroenergetycznego.

MILIARDY NA INWESTYCJE

Tylko do 2030 r. PGE na inwestycje służące transformacji Grupy PGE planuje wydać ponad 75 mld zł. Tak wielkie pieniądze przyczynią się więc do rozwoju polskiej gospodarki, a zwłaszcza tych polskich przedsiębiorców, którzy już dziś dostarczają najwyższej klasy produkty dla energetyki na całym świecie.

Udział OZE w nakładach inwestycyjnych Grupy PGE wyniesie ok. 50 proc. i będzie sukcesywnie rósł. Do 2030 r. odnawialne źródła energii mają bowiem zapewniać co najmniej 25 proc. wyniku Grupy PGE. Przynajmniej 70 proc. w produkcji ciepła Grupy PGE do 2030 r. wyniesie udział źródeł niskoemisyjnych. Spółka planuje więc inwestycje w jednostki gazowe. – W horyzoncie 2030 r. utrzymanie pozycji lidera wytwarzania zamierzamy oprzeć na wzmocnieniu portfela odnawialnych źródeł wytwórczych oraz konwersji paliwa węglowego na gazowe w ciepłownictwie systemowym. Gaz ziemny jest paliwem przejściowym i jego wykorzystanie będzie możliwe jeszcze przez ok. 20 lat. Późniejsze inwestycje w zakresie źródeł gazowych będą zależały od tempa rozwoju alternatywnych technologii – zauważa prezes zarządu PGE Wojciech Dąbrowski.

Do roku 2050 Grupa zamierza zaś osiągnąć neutralność klimatyczną, co oznacza, że do klientów trafiać będzie 100 proc. zielonej energii. – Wiemy, że transformacja energetyczna jest procesem wielowymiarowym, dlatego budowę udziału w rynku OZE oprócz realizacji inwestycji wielkoskalowych wzmocnimy o długoterminową współpracę z naszymi klientami. Dostrzegamy ich dążenie do niezależności i bycia aktywnymi uczestnikami rynku. Dlatego korzystając ze swoich kompetencji i doświadczenia, wychodzimy naprzeciw ich potrzebom: będziemy wdrażać oferty oparte na długoterminowej współpracy, zapewniające im dostęp do zielonej energii, stwarzać korzystne warunki do produkcji energii w mikroinstalacjach oraz zapewniać niezawodne usługi dystrybucyjne, umożliwiające rozwój energetyki rozproszonej i magazynów energii – zapowiada prezes Dąbrowski.

Rozwój odnawialnych źródeł energii to także szansa dla rynku pracy. Zielone inwestycje przyczynią się do wzrostu zapotrzebowania m.in. na specjalistów od wielkoskalowych instalacji fotowoltaicznych czy obsługi słonecznej energetyki prosumenckiej, jak i rozważanej w regionie produkcji baterii do pojazdów elektrycznych. Zgodnie z raportem Fundacji Instrat „Zielone miejsca pracy. Przypadek regionu bełchatowskiego" inwestycje w odnawialne źródła energii mogą przynieść nawet sześć razy więcej miejsc pracy niż przykładowo oferuje obecnie bełchatowski kompleks energetyczny. - Jako Grupa PGE będziemy aktywnie wspierać mieszkańców terenów, na których prowadzimy działalność konwencjonalną pod kątem przebranżowienia, tworzenia nowych miejsc pracy w energetyce odnawialnej, ale także kształcenia dzieci i młodzieży w zawodach przyszłości – mówi Wojciech Dąbrowski.

ARTYKUŁ POWSTAŁ WE WSPÓŁPRACY Z PGE

eprasa.pl cceb8bf153

RAFAŁ A. ZIEMKIEWICZ

PŁYWANIE W KISIELU

Koronakaznodzieje

Epidemia zrodziła ogromne zapotrzebowanie mediów na ekspertów-lekarzy. Laikom może się wydawać, że takim ekspertem czyni człowieka jego wiedza. Nie całkiem. Oczywiście, powinien mieć jakieś tytuły, najlepiej profesora, ale tak naprawdę chodzi o kogoś, kto dobrze „nawija".

A kryterium „dobrego nawijania" dotyczy nie wiedzy, nawet nie wymowy, ale przede wszystkim umiejętności budzenia emocji.

Od wielu miesięcy obserwuję korowód profesorów i doktorów medycyny, przewijający się przez programy telewizyjne w związku z epidemią. Jak to zwykle z profesorami, każdy mówi co innego. Z tym że jedni mówią swoje tylko raz i już potem nie są zapraszani, a drudzy wracają na ekran regularnie, choć już po pierwszym razie właściwie nic nie mają do dodania.

Ci drudzy to tacy, którzy stawiają sprawy apokaliptycznie: wszyscy zaraz umrzecie! Bójcie się, noście nie tylko maseczki, lecz także worki foliowe na głowach, nie wychodźcie z domów, a najlepiej spod łóżek, choć to i tak nic nie pomoże. Taki przekaz okazuje się dla mediów atrakcyjny i ja to rozumiem – media to zarządzanie emocjami. A jakież emocje mogą być silniejsze niż strach?

A ci, którzy po profesorsku wyważają „niemniej" i „bynajmniej", że owszem, ale nie przesadzajmy… to po prostu goście, podczas występów których telemetria spada na łeb na szyję.

Mam dwóch koronaulubieńców. Jeden to dr Grzesiowski – ten z początku mówił, że zwykła grypa, nie przesadzajmy, ale w porę się połapał i zmienił przekaz radykalnie. Drugi, prof. Simon, zachował się odwrotnie – straszył nas lepiej niż Savonarola piekłem, ale uległ polityce i dzień po tym, jak wzywał do zamknięcia we Wszystkich Świętych cmentarzy, ogłosił, że udział w protestach niczym nie grozi, bo na świeżym powietrzu wirus nie zaraża. Gdy to powiedział, zaraz z mediów, z których wcześniej nie wychodził, zniknął. Dlaczego, skoro politycznie okazał się mega „po linii"?

Ponieważ od bycia po linii są tam inni, a ekspert od COVID ma przerażać. Tak jak kiedyś kaznodzieje, których tym bardziej lud wielbił, im lepiej straszyli deszczem ognia piekielnego i siarki na grzeszników. ©℗

MAREK JUREK

OD POCZĄTKU

Nie są w stanie inaczej

Niezawodne OKO.press, deklarujące się jako organ „rzetelnej analizy słów", zamrugało po raz kolejny. Konsternację po wypowiedzi Katariny Barley, niemieckiej wiceprzewodniczącej Parlamentu Europejskiego, o „finansowym zagłodzeniu" Węgier uznało za „amok", a samą wypowiedź po prostu za „niefortunną". Jak widać, organ „rzetelnej analizy słów" nie zna słów, których absolutnie używać nie wolno. W każdym razie kategoria ta na pewno nie odnosi się do pamięci o sowieckim ludobójstwie na Ukrainie. OKO.press wyjaśnia, że „zagłodzenie" to może niefortunna, ale sformułowana z dobrą intencją metafora „bardziej ambitnego dyscyplinowania rządów". Dalej spodziewać się już tylko możemy, że gdy jakiś niemiecki polityk zawoła do swych zwolenników w PE: „Czy chcecie wojny totalnej o praworządność?!", OKO.press odpowie, że to emocjonalny, ale osobliwie piękny wyraz solidarności z obrońcami demokracji w Polsce. I ciekawe, czy potem jeszcze to samo napisze o postulacie „ostatecznego rozwiązania" kwestii Fideszu w Europejskiej Partii Ludowej.

Jeśli chodzi o samą wiceprzewodniczącą Barley, to nie jestem zwolennikiem mściwej sprawiedliwości, więc widzę okoliczność łagodzącą, która panią Barley nieco tłumaczy. To generalna ideologiczna bezmyślność rządzącej klasy medialno-politycznej, którą reprezentuje. Na dodatek pani Barley jest Niemką, a przeciętni niemieccy politycy są nie bardziej świadomi, że myślą kategoriami niemieckiego filozoficznego idealizmu, niż pan Jourdain, że mówił prozą. Ale tak właśnie myślą. Uważając, że rządząca klasa, którą reprezentują, jest emanacją Idei Demokracji, Praw Człowieka i Uniwersalnego Postępu, nie są w stanie uznać opozycji wobec tego, co – wyrażając doskonałość – opozycji mieć nie może. Nie uważają, że wszystko im wolno; zachowują się tak, bo nie są w stanie myśleć inaczej. Oczywiście to nie tylko ich problem, lecz także znacznie bardziej tych, którzy mają z nimi do czynienia. ©℗

eprasa.pl cceb8bf153

PIOTR KOWALCZUK
Z RZYMU

PIECZEŃ RZYMSKA

Sensacja: nepotyzm ukarany!

Jak chce gorzki włoski żart, prawidłowa odpowiedź na pytanie: „Kto we Włoszech może być notariuszem?" brzmi: „Syn notariusza". Trudno się dziwić. W Italii statystyczny notariusz zarabia pół miliona euro rocznie. O lepszym zabezpieczeniu przyszłości własnych dzieci marzyć trudno.

Włoskimi wyższymi uczelniami od wielu pokoleń trzęsą rodzinne klany, koterie i układy. Wśród grupy zawodowej naukowców uniwersyteckich w porównaniu z innymi identyczne nazwiska powtarzają się najczęściej. Jak to funkcjonuje, opisał właśnie w wywiadzie prasowym wiceminister zdrowia Pierpaolo Sileri.

Ma 48 lat i złote ręce. Jest znakomitym chirurgiem onkologiem, a przy tym wybitnym naukowcem (167 prac naukowych). Studiował również w USA. Pracował na rzymskim uniwersytecie Tor Vergata, a w jego klinice był wiceordynatorem.

Władze uczelni uniemożliwiły mu start w konkursie na profesora nadzwyczajnego. Kiedy okazało się, że konkurs wygrał człowiek mierny, ale „swój", Sileri poszedł z tym do Sądu Administracyjnego, co w środowisku uznano za akt zawodowego samobójstwa. Potem na parkingu uczelni zaczepił go rektor. Magnificencja wyjaśnił, że stanowisko, o które się Sileri starał, było już od dawna zarezerwowane dla kogoś innego, ale jeśli wycofa sprawę z SA, to zostanie profesorem zwyczajnym i otrzyma inną katedrę. W przeciwnym razie, zagroził rektor, nie wygra już nigdy żadnego konkursu uniwersyteckiego i o karierze naukowej może zapomnieć. Rektor jednak popełnił kapitalny błąd osądu. Uparty Sileri na układ nie poszedł. Za to poszedł na skargę do senator Taverny z Ruchu 5 Gwiazd.

Ruch wypłynął na hasłach bezwzględnej walki z korupcją. Ludzie się śmieją, że gdy parlamentarzysta Ruchu się przemieszcza, to słychać brzęk kajdanek. Senator Taverna zadała w sprawie Sileriego zapytanie parlamentarne i ta nabrała zdumiewającego obrotu: magnificencja staje teraz przed sądem karnym i może pójść za kratki, a Sileri został wiceministrem zdrowia. Tego jeszcze we Włoszech nie grali. ©℗

MIĘDZY TWEETAMI

Marcin Makowski

Słuszny gniew

Fala protestów związanych z aborcyjnym wyrokiem ogarnęła niemal całą Polskę, a co za tym idzie – niemal cały Twitter. Skala emocji sprawiła, że również i tutaj dochodziło do dialogów w istocie rewolucyjnych. „Proszę odejść czym prędzej! Chociaż można wyrazić to prościej" – napisał na przykład Donald Tusk, wywołując niechcący debatę wewnątrz opozycji.

„Czy popiera Pan prawo do przerywania ciąży zgodnie z decyzją kobiety, jak w niemal całej Europie? Ile był wart Wasz »kompromis« z biskupami, właśnie widać. Kto nadal tego nie widzi, nie potrafi opowiedzieć się za normalnymi, europejskimi zasadami, ten faktycznie może się oddalić" – odpisał mu Adrian Zandberg. „Mogliśmy iść razem, ale Razem woli osobno. Kaczyński tylko zaciera ręce. Jesteście niereformowalni" – oponował niejaki FanTomas Szary z obozu wsparcia Donalda. Na tym dialog się nie skończył, bo do akcji wkroczyła rzeczniczka SLD. „Dokąd iść razem? Do Balcerowicza czy do Giertycha?" – zapytała Anna Maria Żukowska. „Z wami do PRL albo TVP" – odpowiedział jej Tomasz Lis.

Skoro rewolucja, to gniew ludu, a skoro gniew – to musi być jego ujście. Najprostszy kierunek? „Kościół, nieproszony, wchodzi do ich życia. Teraz oni, nieproszeni, chcą wejść do kościołów. I słyszą, że nie wypada" – stwierdził Igor Sokołowski. „Polski Kościół uważał, że ma prawo wejść z butami w życie każdego. Dziś jest przerażony, że każdy może wejść do niego" – ze zrozumieniem poparł go Bartłomiej Sienkiewicz.

Bo w końcu, czy wypada krytykować estetykę, kiedy dzieje się historia? „Jestem dr literaturoznawstwa wiem, czym jest język i do czego służy dlatego przeklinam, gdy trzeba #w..... " – zadeklarowała Klementyna Suchanow. „Słowo »doktor« się odmienia. A więc, w powyższym zdaniu powinna być zastosowana kropka po dr. Pani dr proszę nie dziękować" – odpowiedziała jej Mariola Serafin. Ekspertów było jednak więcej. „Dziewczyny, za.....e ch..a!" – zakrzyknął Jerzy Sawka. Szef toru wyścigów konnych we Wrocławiu. Publicysta. Ponad 20 lat w „GW". Przynajmniej tak sam siebie przedstawia. Wersal, prawda? ©℗

eprasa.pl cceb8bf153

ŚREDNIA KRAJOWA

Muzyk Krzysztof Krawczyk postanowił nieco obśmiać swoich narzekających na trudne czasy i brak możliwości zarobkowania znajomych z branży. W rozmowie z „Twoim Imperium" wyznał, że choć zawiesił działalność ze względu na pandemię, to głodem nie przymiera. – Odłożyłem na czarną godzinę dzięki mojej żonie Ewuni, która w odpowiednim momencie okiełznała we mnie utracjusza. No i dzięki mamie, która – gdy ja nie myślałem o przyszłości – pilnowała, bym regularnie płacił składki na ZUS – opowiada. – Moja emerytura nie jest wysoka, ale kto myślał o przyszłości, ten ma. Zarabiałem przyzwoicie nawet w PRL. Poza tym przyzwoitość nakazuje równać się do średniej krajowej. Bo niby dlaczego miałbym być faworyzowany? – pyta retorycznie. Jego koleżanki celebrytki mogą pospadać z krzeseł, gdy to przeczytają. Przecież odpowiedź na to pytanie jest oczywista. Brzmi: „Bo tak!".

GOSPOSIA BYĆ MUSI

À propos narzekających gwiazd. Jedną z nich była Maryla Rodowicz, która jeszcze niedawno ubolewała, że przez pandemię coraz częściej jest pod kreską. – Trzeba zaciskać pasa jak nigdy – mówiła w wywiadach. Dzisiaj Maryla przebywa w izolacji, bo ma COVID-19. Czuje się dobrze, siedzi w domu i relacjonuje przebieg choroby. – Jestem sama w domu. Syn Jędrek uciekł do Kazimierza, gosposia jest w drugim budynku, jest na kwarantannie – wyznała. – Gosposia sprząta kuwety rano i wieczorem. Zrobiła mi mielone, ale nie wchodzą – ubolewa gwiazda.

FOT. JAN BIELECKI/EAST NEWS

Wiadomo, jak zaciskać pasa i żyć pod kreską, to tylko z gosposią!

BOLI JĄ HEJT

Celebrytka młodego pokolenia Julia Wieniawa postanowiła poudzielać się politycznie. Oczywiście wyraziła, tak jak większość ludzi z show-biznesu, poparcie dla Strajku Kobiet, ale to nie koniec. Skomentowała też wystąpienie Jarosława Kaczyńskiego. „Ohydny dziad. Najpierw mówi, że jest COVID i że strajki są wbrew obostrzeniom, a teraz sam nawołuje do wojny? Ha tfu" – napisała młoda celebrytka. Ta sama, która nie tak dawno rozpłakała się w „Tańcu z gwiazdami", łkając, że „boli ją hejt, ale nie hejt w Internecie, ale nienawiść, która jest w ludziach". Jak to leciało z tą belką we własnym oku?

FOT. PAWEŁ GROMADA

PRAWDZIWA KLASA!

Strajk Kobiet w ogóle wyzwolił w celebrytkach pokłady tolerancji, wrażliwości, otwartości i wyrozumiałości. Małgorzata Rozenek popełniła na Instagramie wpis tego rodzaju. „[...] I tak, katotalibowie, fanatyczni wyborcy PiS, mentalni hejterzy, mizogini i inni... Możecie tu wyrzygiwać swój hejt, Wasze frustracje i Waszą głupotę. Mam to w d... Od lat codziennie mierzę się z hejtem i radzę sobie z nim całkiem dobrze. Zobaczymy, jak Wy będziecie sobie radzić już niedługo z utratą władzy. Pamiętajcie: wahadło mocno wychylone w prawo za jakiś czas proporcjonalnie mocno wybije w lewo!" – napisała celebrytka, która w programie „Projekt Lady" uczy młode dziewczęta klasy i dobrych manier. Niby wiadomo, że telewizja kłamie. Ale żeby aż tak?

REKLAMA DŹWIGNIĄ CELEBRYTY

Przy okazji ulicznych protestów pojawiło się też kilka celebrytek, które postanowiły połączyć walkę o prawa kobiet do aborcji z walką o swoje prawo do zarabiania pieniędzy.

Pewna influencerka, niejaka Fitbadurka, połączyła na przykład Strajk Kobiet z reklamą batonów. „Dziś trudny dla mnie dzień. Jak i dla każdej kobiety [...]. Jest mi zwyczajnie przykro, że kraj, który tak kocham, robi nam taką krzywdę. Chcę mieć wybór" – napisała. „Nie pozostaje mi nic innego, jak osłodzić sobie ten dzień! Zdecydowanie moje ulubione batony! Pamiętajcie o rabacie z kodem na wszystkie słodycze, witaminy i suplementy" – stwierdziła. Celebrytka Klaudia El Dursi z kolei, pisząc o „piekle kobiet", zaprezentowała przy okazji nowy płaszczyk. „W dziwnych czasach przyszło nam dzisiaj żyć... W państwie pełnym absurdu, w lęku o nasze jutro... Dlatego mam wielką wdzięczność za chwile takie jak ta" – napisała, wdzięcząc się do obiektywu. Kulinarna blogerka Zofia Cudny (prywatnie szwagierka Kasi Tusk) z okazji protestów postanowiła zaś zareklamować... masło. „Moje chwilowe antidotum na znalezienie siły do walki o normalność" – podpisała zdjęcie z kanapką, dodając do tego symbol strajkujących kobiet. Normalność. Na normalności to wy się tak znacie jak – nie przymierzając – na marketingu i reklamie. ©℗

eprasa.pl cceb8bf153

MŁODZI WYKSZTAŁCENI I Z WIELKICH OŚRODKÓW

Kochani, pewnie wielu z was uczestniczy w protestach i jest skonfundowanych faktem, iż wokół jest wielu ludzi i nie wie, jak się zachować. No ale od czego macie nas? Przygotowaliśmy dla was poradnik, taki minisavoir-vivre na czas demonstracji:

– Trzymajcie dystans, ale też bez przesady, iżby pozostali nie myśleli, że czujecie się od nich lepsi, nie chcecie koło nich iść, iż oni reprezentują ekofeminizm, a wy zwykły feminizm postmodernistyczny;

– Świetnym pomysłem na integrację może być wspólne układanie haseł

– Warto przywitać się z każdym uczestnikiem protestu, ale najlepiej za pomocą tzw. żółwika lub przyjaznego pomachania dłonią, mamy pandemię, musimy zachować bezpieczeństwo! Miłe „dzień dobry" w zupełności wystarczy;

malowanych na kartonach, a jeśli nie przyjdzie wam nic do głowy, to np. kolorowanki;

– A co z wulgaryzmami? – zapytacie? Otósh nic. Wulgaryzmy to zwykły konstrukt społeczny, ponieważ opresyjne patriarchalne społeczeństwo narzuciło, iż jedne słowa można publicznie wypowiadać, a innych nie. Wykrzykując słowa uznawane przez Kościół i prawicę za obelżywe, tak naprawdę najmocniej przyczyniacie się do dekonstrukcji patriarchalnego, kostycznego myślenia o języku, a więc walczycie z opresją;

– Czy blokowanie ulic jest w porządku? Oczywiście, przyczyniacie się w ten sposób do niwelowania ruchu kołowego, emisji CO_2 oraz zmniejszacie produkcję smogu, tak trzymać;

– Czy wolno malować elewacje kościołów? Kochani, no przecież sztuka nowoczesna nie takie rzeczy widziała. Swoboda ekspresji twórczej to kolejny element protestów, które tkwią cierniem w doopie ciemnogrodowi.

Pamiętajcie kochani, iż jesteście w gronie osób, które myślą podobnie jak wy, więc nie ma sensu robić sobie wzajemnie przykrości. Tylko miłością jesteśmy w stanie coś w tym kraju zmienić!!!1 <3

***

PS Kochani, mamy nadzieję, iż nie uprawialiście na polecenie rodzin z małych ośrodków w tym roku grobbingu? To przecież niebezpieczne, mamy pandemię, a na cmentarzach jest dużo ludzi!

FASHYSM NIE PRZEJDZIE! BĄDŹ Z NAMI OSOM NA FEJSIKU: FB.COM/MWIZWO

PODSŁUCHANE

Brzydka pani

Co ja mam robić? No powiedz, Michał, co robić?

Szymon, nie płacz. Spokojnie. Powiedz, co się stało.

Bo... Bo... Bo ja chciałem z tymi kobietami, żeby razem, żebyśmy wspólnie, dla lepszej Polski, a one... Aaa!

Nie płacz już, bo nic nie rozumiem. Masz tu chusteczkę, wydmuchaj nos... O, tak, ładnie. Co ci zrobiły?

No bo ja zadzwoniłem do tej Lampart czy Gepard, czy jak ona tam się... I mówię grzecznie, że dzień dobry, że Szymon mówi, że chciałbym razem przeciwko reżimowi i za wyborem, a ona wtedy...

No co?

Ona mi kazała...
Co ci kazała, Szymonku?

Kazała mi sobie pójść. Tylko tak bardzo brzydko to powiedziała! A ja jej przecież nic nie zrobiłem, ja chciałem dla Polski, ja się dziećmi w Afryce opiekowałem, a ona do mnie tak...

No, już, już, masz tu jeszcze chusteczkę. Zobacz, mam tu dla ciebie lizaczka. Nie myśl już o tej brzydkiej pani.

©℗ ***Łukasz Warzecha***

OD RZECZY

„Wicepremier Kaczyński zapowiada, że jest gotowy zablokować unijną pomoc dla Polski, byleby móc dalej bezkarnie gwałcić praworządność".

DONALD TUSK, *były premier, na Twitterze*

eprasa.pl cceb8bf153

Byli tacy, którzy nie wierzyli, kiedy informowaliśmy tydzień temu o rządowych szacunkach, wedle których w listopadzie trwa walka o to, by w grudniu nie było 35–40 tys. zakażeń koroną dziennie. Życie zweryfikowało wyliczenia. A dokładnie zweryfikowali je demonstranci spod znaku błyskawicy i wieszaka, przedstawiciele ruchu #wyp…ć. Dzięki nim teraz trwa walka o to, żeby jeszcze w listopadzie nie było 40–50 tys. zakażeń dziennie. Kto da więcej?

W związku z zadymami ruchu #wyp...ć okrutnie zeźlił się szeregowy wicepremier Jarosław Kaczyński (SWP). Nie na aborterki, ale na policję. Wyraził nawet opinię, że to skandal, żeby po pięciu latach podwyżek, chuchania i dmuchania, policja reagowała tak niemrawo i w dodatku asymetrycznie. To znaczy łagodniej wobec #wyp...ć niż wobec tych, którym #wyp...ć się nie podoba.

Powiedzmy szczerze, jest przez to problem (znaczy nie przez Jarosława, tylko przez #wyp...ć). Plany były takie, żeby w miniony piątek ogłosić od poniedziałku lockdown. Na dwa tygodnie, coby zdusić trochę koronę. Niektórzy podpowiadają, że teraz lockdown potrzebny jest tym bardziej, bo wtedy #wyporcy opozycji będą musieli siedzieć w domach. Niestety. Są i analizy, z których wynika, że ogłoszenie teraz lockdownu wywoła zwiększenie natężenia demonstracji #wyp...ć.

Tymczasem COVID-19 w minionym tygodniu odbył przechadzkę przez służby specjalne. Mówią, że zabija przede wszystkim seniorów, ale w Polsce dopadł najmłodszego szefa służb i żonę jednego z zastępców Maria Kamińskiego plus kilka terenowych delegatur służb specjalnych. Teraz już wiecie, skąd się wzięła kwarantanna Krwawego Maria.

Życie może być piękne. Wystarczy opuścić Jarosława Gowina. Czego dowodem dzieje byłej wicepremier Jadwigi Emilewicz. Na Nowogrodzkiej przez niektórych nazywana jest pieszczotliwie „naszą Emilką". (Wiadomo, że nie Jadzią, bo prawdziwa Jadzia jest jedna i siedzi w Brukseli). Trwa poszukiwanie stanowiska godnego Emilki.

Niektórzy malkontenci kręcą nosami i przypominają: a co z umową koalicyjną, według której nie można nagradzać transferów wewnątrz koalicji? Jastrzębie odpowiadają: „Oj tam, oj tam, jakaś umowa". A inni przypominają, że formalnie nasza Emilka zdążyła opuścić Długiego Jarosława przed podpisaniem nowej umowy koalicyjnej, więc jej ona nie dotyczy.

Poszukiwania pracy dla Emilki są bardzo konkretne. Dostała propozycję powrotu do rządu. I to od razu w randze konstytucyjnego ministra. Pełnomocnika ds. walki z COVID-19 z szerokimi uprawnieniami. Zastanawia się. Też byśmy się zastanawiali, jakby

dwaj panowie g

FOT. ROBERT GARDZIŃSKI

nam zaproponowano przejęcie dowodzenia na „Titanicu" chwilę po zderzeniu z górą lodową.

Chodzi oczywiście o to, że szeregowy wicepremier Kaczyński (SWP) uważa, że trzeba wzmocnić front walki z koronawirusem za pomocą kompetencji i charyzmy. Nie będziemy się wypowiadać na temat kompetencji, ale charyzma? Serio? Serio?

Charyzmą wielkiego reformatora błysnął za to Rafcio Czajkowski vel Trzaskowski. Który ogłosił, że atakowanie kościołów przez ruch #wyp...ć oraz mazanie po świątyniach to takie samo bohaterstwo jak przybijanie przez Marcina Lutra swoich tez do drzwi kościoła. Obserwujemy Rafcia z zainteresowaniem. Luter chciał wbić gwoździe do trumny papiestwa, Rafcio wbija je w trumnę Eine Totalopposition.

Użyliśmy kilka notek wcześniej zwrotu „siedzi w Brukseli". To przenośnia. Do końca roku przynajmniej. Może dłużej. Parlament Europejski zamyka się bowiem – tak jak wiosną – i przechodzi na pracę zdalną. Co zamyka możliwość grillowania Polski na komisjach, gdyż komisje nie będą się spotykać.

Niestety, może to także chwilowo zamknąć drogę do nowej roboty Markowi Opiole. Wiceszef NIK jest kandydatem Polski do Europejskiego Trybunału Obrachunkowego w miejsce Janusza Wojciechowskiego. Większość formalności już za nim, ale kluczowe przyklepywanie – przed nim. Ważna wiadomość, szef NIK Pancerny Banaś w sumie jest zadowolony. No bo po co mieć takiego wścibskiego PiS-owca w ogródku? Niech idzie do Europy.

Przy okazji zachęcamy zwolenników ruchu #wyp...ć do rozszerzenia protestów o Brukselę. Tam mandat za łażenie bez maseczki to 250 euro, a nie głupie pińcet złotych. No i godzina policyjna, a i sama policja działa w sposób bardziej zdecydowany. Dalej, wpieriod, towarzyszki abortyszki! No risk, no fun!

Tymczasem u Romana. Mecenas zwany Koniem rzucił do boju swoje ostatnie odwody. Jego stryj Wojciech napisał do włoskich organów śledczych płomienny list w obronie bratanka: że ścigają go prawicowi siepacze Kaczyńskiego. Wojciech Giertych OP swojego czasu był bardzo w Watykanie szanowany jako teolog domu papieskiego za czasów Benedykta XVI. Problem polega na tym, że to przeszłość. A poglądy jego bratanka na homoseksualistów nie są w tej chwili na fali, nawet we Włoszech.

Mamy jednak radę dla Romana. Otóż pewien kryminalista, niejaki Gaweł, mający żonę i dzieci, uzyskał azyl w Norwegii, oznajmiając, że jest prześladowanym w Polsce gejem. Wystarczy, że Roman, który nosi imię na cześć Dmowskiego, ogłosi, że reaktywując Młodzież Wszechpolską, stworzył tak naprawdę organizacje młodych mężczyzn spojonych jedną postępową ideą. A jego późniejszy ślub był tylko przykrywką. Azyl w Norwegii murowany. ©℗

eprasa.pl cceb8bf153

30 SEKUND do nagród

BŁYSKAWICZNA LOTERIA

8 x TOYOTA
Corolla Hybrid

28 x DRON
DJI Mavic Mini

28 x HULAJNOGA
Mi Electric Scooter

200 000 x **mała kawa** lub **napój Dynamic**

Zagraj na stronie **www.blyskawicznaloteria.lotos.pl**

Loteria dla osób, które ukończyły 18 lat i mieszkają na terenie Polski. Promocja trwa od 20.10.2020 do 14.12.2020.
Lista stacji objętych loterią oraz regulamin Błyskawicznej Loterii LOTOS dostępne na blyskawicznaloteria.lotos.pl.
Organizator: Grzegrzółka&Ko Sp. z o.o.

LOTOS

eprasa.pl cceb8bf153

Kościół zlikwidować!

Agnieszka Niewińska

Niszczenie kościołów i wulgarne hasła protestów pod egidą Strajku Kobiet nie powinny nikogo dziwić. To nigdy nie był romantyczny ruch zjednoczonych pań wyposażonych w parasolki, jak chcieli go widzieć niektórzy

Biuro Ogólnopolskiego Strajku Kobiet jeszcze pachnie nowością. Uroczystego otwarcia zwolenniczki aborcji na życzenie dokonały 3 października – cztery lata po tzw. czarnym poniedziałku – strajku ogłoszonym po tym, jak Sejm przyjął do dalszych prac obywatelski projekt ustawy „Stop aborcji". Wtedy to w sieci zawiązał się Strajk Kobiet, który – przy wsparciu działaczek różnych organizacji feministycznych i przeciwników rządu – głównie w mediach społecznościowych nawoływał kobiety do wzięcia urlopu i wyjścia na ulice.

Po czterech latach kobiety, które zorganizowały tamten strajk, mają już fundację i liczący 270 mkw. lokal w prestiżowym miejscu stolicy przy ul. Wiejskiej 16, tuż obok Sejmu. W ubiegłym tygodniu, po kilku dniach manifestacji i blokad w związku z orzeczeniem Trybunału Konstytucyjnego dotyczącym niezgodności aborcji eugenicznej z konstytucją, zasiadły tam przy stole oklejonym strajkowymi plakatami, by obwieścić dziennikarzom, jakie są ich żądania.

POSTULATY? „WYPIERDALAĆ"!

– Po pierwsze wypierdalać z oświadczeniem Przyłębskiej. Po drugie wypierdalać z Przyłębską – czytała postulaty ze smartfona Marta Lempart, prezes fundacji i liderka Strajku Kobiet. Lista była długa. Panie zażądały „prawdziwego TK", „prawdziwego Sądu Najwyższego", „prawdziwego RPO", nowelizacji budżetu, pieniędzy na ochronę zdrowia, pomocy dla pracowników, przedsiębiorców, kultury… – Chcemy pełni praw kobiet, legalnej aborcji, edukacji seksualnej, antykoncepcji. Chcemy pełni praw człowieka. Chcemy świeckiego państwa, chcemy zaprzestania finansowania Kościoła z budżetu państwa. Wypierdalać z religią ze szkół. Chcemy dymisji rządu – zakończyła swoją wyliczankę Lempart. I zapowiedziała powołanie rady konsultacyjnej. – Będzie pracować nad tym, jak posprzątać ten burdel, który urządził nam PiS.

Obok niej przy konferencyjnym stole zasiadły dwie inne panie. Jedną z nich była kierująca lokalem Agnieszka Czerederecka, założycielka warszawskiego oddziału Strajku Kobiet, organizatorka

eprasa.pl cceb8bf153

– Po pierwsze wypierdalać z oświadczeniem Przyłębskiej. Po drugie wypierdalać z Przyłębską – żąda Marta Lempart, liderka Strajku Kobiet

FOT. MAREK M. BEREZOWSKI/REPORTER

wielu manifestacji. Na feministycznych spotkaniach koleżanki przedstawiają ją jako tę, która „gada z policją", a nawet rozstawia funkcjonariuszy po kątach.

Druga z kobiet to Klementyna Suchanow – pisarka, aktywistka Strajku Kobiet, która zasłynęła tym, że podczas protestów sądowych wymalowała na elewacji Sejmu napis „Czas na sąd ostateczny". W biurze fundacji Ogólnopolskiego Strajku Kobiet ma działać jako śledcza powołanego tam Instytutu Ochrony Praw Człowieka. Ten ma za zadanie monitorować zmiany w prawie proponowane przez prawą stronę światopoglądowego sporu.

Suchanow w roli śledczej już wiosną odbyła tournée po mediach, w których opowiadała o swojej książce „To jest wojna. Kobiety, fundamentaliści i nowe średniowiecze". Na 600 stronach konserwatywne organizacje, ruchy pro-life łączy z sektami rodem z Ameryki Łacińskiej. Donosi, że werbunku dokonywały już w 1991 r., i to w Częstochowie na Światowych Dniach Młodzieży. W dodatku pojawiające się w przestrzeni publicznej postulaty „chrześcijańskich fundamentalistów", którzy chcą odebrać niezbywalne prawa człowieka (a do tych według niej należy aborcja), to rosyjska intryga. Wedle Suchanow na rosyjskim pasku chodzą nawet polscy biskupi, a w akcję zaprzęgnięty został obraz Matki Boskiej Częstochowskiej pielgrzymujący po Rosji i krajach Europy Zachodniej.

PASMO PORAŻEK

Dzisiaj nastroje działaczek są rewolucyjne. – Nie boimy się niczego. Zrobimy im takie „zostań w domu", że Kaczyński nauczy się obsługiwać ZOOM, bo nie będzie miał wyjścia – deklaruje buńczucznie w wywiadach Lempart. Ale jeszcze w marcu nastroje w środowisku Strajku Kobiet były minorowe. Na zorganizowanej w warszawskim Barze Studio promocji książki Suchanow działaczki żaliły się na utracone posady, podupadanie firm, problemy ze zdrowiem. – Dużo przeklinamy – mówiła Suchanow, twierdząc, że to pomaga.

Marta Lempart zapowiadała, że dla podreperowania zdrowia działaczek 9 tys. euro, które Ogólnopolski Strajk Kobiet dostał w nagrodę od Europejskiego Komitetu Ekonomiczno-Społecznego, zostanie przeznaczone na obóz regeneracyjny dla aktywistek. – Jestem bardzo zmęczona. Te ostatnie cztery lata to pasmo porażek – dzieliła się z publicznością Bożena Przyłuska, jedna z aktywistek Strajku Kobiet.

Przygotowana była już wówczas kampania Strajku Kobiet pod hasłem „Legalna aborcja teraz". W dużych miastach zawisły billboardy z logiem Strajku Kobiet. Z kampanii niewiele jednak wyszło, najważniejszymi tematami stały się pandemia koronawirusa i wybory prezydenckie. Orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji eugenicznej, którego feministki spodziewały się od dawna, stało się dla Strajku Kobiet okazją do wyciągnięcia tłumów na ulice i wrzucenia do debaty publicznej tematu legalnej i darmowej aborcji na życzenie.

Przez cztery lata w protestowaniu zdążyły się sprofesjonalizować. Zaczęło się od Marty Lempart, prezes wrocławskiej firmy deweloperskiej Diamond Properties, a za rządów PO urzędniczki biura Pełnomocnika ds. Osób Niepełnosprawnych i byłej dyrektor w PFRON. Działała w strukturach mocno przykurzonego dziś KOD. Kiedy Sejm przyjął do prac projekt „Stop aborcji", zainspirowała się aktorką Krystyną Jandą. „Natalia, moja partnerka, przeczytała wpis Krystyny Jandy na Facebooku o tym, że kobietom w Polsce brakuje solidarności, w związku z czym nie byłyby w stanie przeprowadzić ogólnokrajowego strajku jak przed laty Islandki. To był ten impuls" – opowiadała Lempart „Wysokim Obcasom". Na jednej z manifestacji KOD we Wrocławiu rzuciła hasło strajku kobiet, a zaraz potem założyła facebookowe wydarzenie „Ogólnopolski Strajk Kobiet". Pomysł chwycił.

A Lempart stała się wręcz ekspertką od protestowego know-how, bo działaczki strajku angażowały się nie tylko w protesty dotyczące aborcji. Manifestowały w Warszawie i w wielu innych miastach – w sprawie Sądu Najwyższego, edukacji seksualnej, niepełnosprawnych strajkujących w Sejmie, przy okazji marszów LGBT, w ramach antymiesięcznic smoleńskich i blokad marszów narodowców. Lempart pojechała nawet za premierem Mateuszem Morawieckim do Strasburga, gdzie przed budynkiem Parlamentu Europejskiego manifestowała wraz z innymi aktywistkami.

Jako ekspertka w 2017 r. na Przystanku Woodstock dawała lekcję młodzieży. „Rozmawiamy o tym, jak zorganizować protest, żeby dać złym ludziom naprawdę w kość" – chwaliła się na Twitterze. W 2018 r. w „WO" w sążnistym artykule opisała, jak krok po kroku rozkręcić protest. Radziła, jak działać w sieci, ile osób powinno obsługiwać Facebooka, a nawet co zabrać na manifestację („»zestaw zpt« – m.in.: taśma, sznurek, zszywacz, kartka, długopis, baterie"). „Odpowiadam za obecność naszych działań i promowanie naszych aktywistek w mediach, informacje prasowe, widoczność nazwy i logo" – pisała o sobie. „Bez tego nie będzie pieniędzy i motywacji do działania – jeśli nie będzie za co działać, a aktywiści będą anonimowi, to będziemy tylko szarym tłumem w tle wymądrzających się polityków i polityczek" – pisała w „WO".

Dzisiaj aktywistki Strajku Kobiet w mediach społecznościowych udostępniają różne wersje protestacyjnych plakatów do wydrukowania czy spisane w punktach kompleksowe vademecum protestującego, a w nim nawet numer do centrali prawniczej, która pomoże w razie zatrzymania. „Kup dużą wodę, batonik energetyczny, chusteczki

eprasa.pl cceb8bf153

higieniczne! – do przemywania oczu i twarzy w razie, gdybyś została potraktowana gazem" – czytamy w poradniku. „Zamiast soczewek załóż okulary! Gaz + soczewki = ryzyko poważnych powikłań okulistycznych! parasolka! weź do plecaka. chroni przed deszczem, ale także przed gazem". Radzą nagrywać zatrzymania nawet obcych osób, brutalne interwencje policji, a także kręcić filmy nawet wtedy, gdy nic się nie dzieje.

W sieci zwolenniczki aborcji na życzenie nie tylko radzą, relacjonują, mobilizują, lecz także zbierają fundusze. Na internetowej zrzutce uczestnicząca w protestach grupa Aborcyjny Dream Team oferująca informacje o tym, jak i gdzie dokonać aborcji, w kilka dni zebrała ponad 1,1 mln zł. Na akcje i działania Strajku Kobiet w ramach internetowej zrzutki do zamknięcia tego numeru „Do Rzeczy" zebrano 955 tys. zł.

„DYM W KOŚCIOŁACH"

Wielu komentatorów jest zaskoczonych wulgarnością protestów, a także agresją jej uczestników w stosunku do Kościoła. Dziwią się, że wcześniejsze hasła w rodzaju: „Moje ciało, mój wybór" czy: „Nie składamy parasolek" zastąpiły wykrzykiwane i niesione na transparentach wulgaryzmy: „Wypierdalać", „Jebać PiS" i nawoływanie Lempart, by robić „dym w kościołach". Dym robią nawet nastolatki. W Szczecinku ich grupa zaatakowała księdza. Jedna z dziewczynek w histerii pytała go, czy gdyby została zgwałcona, to wychowa jej dziecko. Zapewne nie była zorientowana, że TK nie orzekał w sprawie zapisu o możliwości usunięcia ciąży z gwałtu.

– Mnie ta eskalacja emocji w ogóle nie zaskakuje. To jest konsekwencja wielu działań, jakie środowiska kontestujące wartości, na których wyrastała europejska cywilizacja, prowadziły w ostatnich latach – mówi dr Joanna Pawlikowska, (znana opinii publicznej pod panieńskim nazwiskiem Banasiuk), która w 2016 r. w Sejmie prezentowała obywatelski projekt „Stop aborcji". – Agresja i wulgarność tych protestów pokazują, że środowiska za nimi stojące nie mają żadnych racji do zaprezentowania, poza przemocą. Skupienie złości na niszczeniu świątyń i innych aktach wandalizmu pokazuje, że chodzi o zniszczenie podstaw aksjologicznych naszej cywilizacji, a nie o sprzeciw względem wyroku Trybunału Konstytucyjnego; nie ma tam merytorycznej krytyki wyroku. Wulgaryzmy, którymi protestujący posługują się, dają z kolei wyraz ich poziomowi kultury osobistej i braku wrażliwości moralnej. Należy przypomnieć, że lewica w 1997 r. uchwaliła konstytucję, która bezwzględnie chroni przyrodzoną godność człowieka – godność, której nie nabywa się w trakcie rozwoju, ale którą posiada się od pierwszej chwili zaistnienia – uważa dr Pawlikowska.

BABSKA ZMIANA WARTY

Zmiana retoryki środowisk feministycznych była widoczna już w 2016 r., kiedy na scenach protestów wywołanych przyjęciem do dalszych pracy projektu „Stop aborcji" pojawiły się zupełnie inne panie niż te znane z dorocznych manif. Próżno było szukać na nich Wandy Nowickiej, Magdaleny Środy czy Kazimiery Szczuki. Doszło do babskiej zmiany warty. To wtedy na sceny weszły takie kobiety jak Marta Lempart i dzisiejsze posłanki Agnieszka Dziemianowicz-Bąk i Barbara Nowacka (dziś już w niełasce wśród aktywistek Strajku Kobiet za niedostateczny radykalizm).

Dla feministek nawet Radio TOK FM nie jest wystarczająco postępowe

Widoczne w mediach aktywistki Strajku Kobiet nie kryją się z tym, że nie tyle chcą świeckiego państwa, ile wręcz unicestwienia Kościoła. Klementyna Suchanow z satysfakcją na swoim Facebooku publikowała w ubiegłym roku zdjęcia z Chile, gdzie manifestanci wtargnęli do kościoła, wyrzucając na ulicę święte obrazy i rozbijając figury. „Santiago de Chile, czystki w kościołach, chyba nie jesteśmy jedyne, które o tym marzą" – napisała. Marta Lempart w marcu mówiła z kolei publiczności zgromadzonej w stołecznym Barze Studio: – W Hiszpanii w budynkach po kościołach są dziś dyskoteki i ja na to też liczę.

Jednak agresywny antykościelny dyskurs widać było wyraźnie już w 2018 r., kiedy w Sejmie pojawił się kolejny obywatelski projekt ustawy – „Zatrzymaj aborcję". Strajk Kobiet zorganizował wówczas tzw. czarny piątek. W mediach najgłośniej było o przemarszu sprzed Sejmu do siedziby PiS, ale wcześniej zwolennicy aborcji zebrali się przed budynkiem warszawskiej kurii, skąd maszerowali, zatrzymując się przed każdym z mijanych kościołów. „Drogi biskupie, mam cię w dupie", „Siedź w swojej kaplicy, a nie w mojej macicy", „Napierdalajcie we własne organy" – to tylko niektóre z haseł niesionych w tamtej manifestacji. W wodzireja marszu wcieliła się wówczas wspominana już Bożena Przyłuska – „feministka, ateistka, zwolenniczka świeckiego państwa" – jak napisała o sobie na stronie kwartalnika „Liberté!". W konfrontacji z Kościołem powołała nawet twór pod nazwą Konferencja Episkopatu Polek, który manifestował przed kościołami.

Przyłuska nie kryje radości z ataków na świątynie. „Na widok tych rozwścieczonych ludzi forsujących i ozdabiających kościoły odczuwam coś w rodzaju ekstazy. Mimo tragicznego kontekstu. Po prostu wiem, że to jest już koniec Kościoła katolickiego w Polsce. Ludzie przed trzydziestką nie dają się w to wrobić. Wreszcie widzimy na ulicach to, co od kilku lat obserwuje się w badaniach społecznych – Polska światowym liderem w spadku religijności, yeah!!!!!" – komentowała na swoich kanałach w mediach społecznościowych.

Wymierzyła też policzek telewizji TVN, która za późno zauważyła wejście protestujących do kościołów: „Zabetonowane redakcje to także wróg, z którym się mierzymy od lat" – skomentowała.

Dla dzisiejszych feministek nawet Radio TOK FM nie jest wystarczająco postępowe. „Wyszłyśmy na ulice, stawiamy opór, organizujemy się. Co w tym czasie robi Dominika Wielowieyska? Dziennikarka i publicystka „Gazety Wyborczej" zaprasza do dyskusji o aborcji w Radiu TOK FM fundamentalistów religijnych i faszystów, m.in.: przedstawiciela Konfederacji, księdza, prawnika Andrzeja Zolla oraz na dokładkę Terlikowskiego" – wzburzył się serwis Codziennik Feministyczny, obrzucając redakcję obelżywym słowem. TOK FM przeprosił potem za zaproszenie takich gości do programu.

Doktor Pawlikowska jest zdania, że w najbliższym czasie emocje nie opadną. – Te działania są sterowane. Młodym ludziom obecnym na tych protestach nie mówi się prawdy. Wiele z tych osób nie do końca wie w imię jakich wartości maszeruje. Przecież nie chodzi tu o ochronę praw kobiet. W końcu w wyniku aborcji zabijane są także dziewczynki.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl cceb8bf153

ORLEN

PARTNER
STRATEGICZNY
VIII EDYCJI NAGRODY

STRAŻNIK PAMIĘCI 2020

DO RZECZY

HISTORIA DO RZECZY

eprasa.pl cceb8bf153

Kamila Baranowska

Był sobie człowiek

FOT. ADOBESTOCK

Zdumiewająca jest obecność na protestach w obronie prawa do aborcji zwłaszcza tych matek, które słyszały bicie serca swojego dziecka już od szóstego tygodnia ciąży, a mimo to walczą, by takie dzieci nie były nazywane dziećmi i by można je było pozbawiać życia w majestacie prawa

Szósty tydzień ciąży. Czasem tydzień lub dwa później. Kiedy w tym czasie kobieta idzie do lekarza, to z dużym prawdopodobieństwem po raz pierwszy usłyszy bicie serca swojego nienarodzonego dziecka. Nie płodu, nie zlepka komórek. Dziecka. Czy jakakolwiek kobieta w ciąży mówi o swoim dziecku per płód? Czy kupuje ubranka płodowi? Wybiera wózek, urządza pokój zlepkowi komórek? Nie. Każda kobieta od samego początku wie – wie doskonale – że nosi pod sercem dziecko. To naturalne i oczywiste.

Paradoksalnie w dyskusji na temat aborcji zwolennicy pro-life mają łatwiej. Owszem, druga strona jest bardziej hałaśliwa, ma za sobą większe wsparcie medialne, cały show-biznes, pieniądze, co pozwala tworzyć przekonującą dla wielu propagandę. Musi to wszystko mieć, żeby zakrzyczeć niewygodne dla siebie fakty. Tymczasem zwolennicy pro-life nie potrzebują krzyków ani żadnych myślowych wygibasów i relatywizacji. Ich pogląd na sprawę od początku do końca jest spójny i logiczny. Człowiekiem jest się od momentu poczęcia do naturalnej śmierci, ze wszystkimi tego konsekwencjami. Dlatego każde życie powinno znajdować się pod ochroną.

Trudno takiemu myśleniu zarzucić brak konsekwencji czy logiki w rozumowaniu. Dlatego budzi taką wściekłość po drugiej stronie. Tam, gdzie brakuje argumentów, górę biorą emocje. Czego najlepszym przykładem jest to, co od paru dni dzieje się na polskich ulicach.

ŚWIĘTOŚĆ ŻYCIA

Jednym z najczęściej powtarzanych przez zwolenników pro-choice argumentów jest twierdzenie, że przecież chodzi o aborcję na wczesnym etapie, a wtedy jeszcze nie mamy do czynienia z człowiekiem. Człowiek jest dopiero później. Kiedy? Nie bardzo wiadomo. Dla kogoś, kto jest pro-life, sytuacja jest prosta. Skoro nie wiemy albo nie jesteśmy pewni, to tym bardziej trzeba chronić życie od poczęcia. Środowiska pro-choice mogą tłumaczyć, że człowiek jest wtedy, kiedy się już urodzi, jest w pełni uformowany i gotowy do życia poza organizmem matki. No dobrze, a gdy rodzi się wcześniak, dajmy na to w 30. tygodniu ciąży, to jest człowiekiem czy nie? Albo w 24., bo i takie przypadki lekarze są w stanie uratować. Poza tym, w którym momencie porodu płód przeistacza się w człowieka i nabywa praw przysługujących człowiekowi? Przy pierwszym skurczu czy później? W pierwszej czy w trzeciej fazie porodu? Przed odcięciem pępowiny czy tuż po? Pytania wydają się absurdalne, ale dobrze oddają niedorzeczność argumentacji, że dziecko poczęte jest tylko zlepkiem komórek, jak to raczyła kiedyś określić jedna z posłanek z mównicy sejmowej. Warto przy tej okazji odnotować, że na fali ostatnich protestów lewica znów ruszyła z postulatem liberalizacji przepisów i dopuszczalności aborcji na życzenie do 12. tygodnia ciąży…

„A co z chorymi nieuleczalnie dziećmi? Dlaczego mamy zmuszać kobiety do męczeństwa i bohaterstwa? To piekło kobiet" – słyszymy z ust tych, którzy walczą dziś o prawo do aborcji i przywrócenie przesłanki eugenicznej. Tylko że jeśli przyjmujemy, że życie człowieka jest wartością absolutnie nadrzędną, to z tego wynika wiele konsekwencji. Także ta, że każde życie ludzkie trzeba chronić, zawsze i w każdych okolicznościach.

Żyjemy w dziwnych czasach, kiedy chcemy mieć poczucie kontroli nad wszystkim, co nas spotyka. Chcemy mieć życie piękne, łatwe i przyjemne i sami o nim decydować. Stąd teksty w stylu „Moje ciało – moja sprawa", „Wara od mojej macicy" itd. Napawa nas lękiem i wręcz paniką perspektywa sytuacji, w której na coś możemy nie mieć wpływu. Doskonale widać to było wiosną, przy pierwszej fali pandemii, gdy nagle do ludzi zaczęło docierać, że ludzkość nie jest wszechwładna i nieśmiertelna. Widać to równie dobrze w rozmowach o aborcji.

Protestujące dziś kobiety tłumaczą, że chcą mieć wpływ na to, jakie dzieci będą wychowywać, bo od tego zależy jakość ich życia. Dlatego to one powinny mieć prawo decydować, czy są w stanie udźwignąć ciężar opieki nad niepełnosprawnym dzieckiem, czy nie. Czy są w stanie udźwignąć ciężar donoszenia ciąży, by chwilę po porodzie dziecko pożegnać, czy nie. To są zawsze dramatyczne historie i dramatyczne wybory, nikt nie ma co do tego wątpliwości. Jednak prawda jest też taka, że nigdy nie

eprasa.pl cceb8bf153

mamy do końca wpływu na to, co nam się w życiu przytrafia.

Wyobraźmy sobie sytuację, w której urodzone już i odchowane, zdrowe dzieci ulegają wypadkowi, w wyniku którego stają się niepełnosprawne, sparaliżowane, niesamodzielne, w stanie wegetatywnym. Albo że w wieku kilku lat zapadają na przewlekłą chorobę, która przykuwa je do łóżka. Jakość życia rodziców zmienia się diametralnie. Nie umawiali się przecież na bohaterstwo. Nie chcieli być męczennikami. I co wtedy? Jakoś nikt nie postuluje zasady, by te dzieci terminować. Dlaczego w przypadku chorych dzieci nienarodzonych choroba jest czymś przesądzającym o tym, że nie mają prawa do życia, a w przypadku tych już urodzonych nie? I czy mamy pewność, że za parę lat ktoś nie postawi tej kwestii i nie znajdą się chętni, by ją podjąć? Przecież w Holandii prawo już dopuszcza eutanazję, za zgodą rodziców, chorych dzieci do pierwszego roku życia, trwa dyskusja o rozszerzeniu tego prawa także na starsze dzieci.

ABORCJA TO POTWORNE CIERPIENIE

To nie są wygodne dla drugiej strony argumenty. Dlatego dziś protestując przeciwko orzeczeniu TK w sprawie anulowania przesłanki eugenicznej, najczęściej wybiera się inny argument, ten o wadach letalnych.

„Jak można zmuszać kobietę do przeżywania ciąży i porodu, jeśli wiadomo, że dziecko umrze chwilę po narodzinach? To cierpienie i dla matki, i dla dziecka, które będzie umierać w męczarniach" – słyszymy.

A jak jest naprawdę? Po pierwsze, ze statystyk Ministerstwa Zdrowia za ostatni rok wynika, że najczęstszą przesłanką dokonywania aborcji ze względu na wady dziecka jest trisomia 21, czyli podejrzenie zespołu Downa.

Po drugie, co do cierpienia i tego, że jedynie aborcja jest w stanie je ukrócić, zarówno jeśli idzie o dziecko, jak i matkę. Oddajmy głos specjalistom. – Nie można arbitralnie twierdzić, że dziecko po urodzeniu będzie cierpieć. W większości przypadków potrafimy to cierpienie opanować. Na tym polega nasz zawód i umiejętności. Jestem anestezjologiem i specjalistą medycyny paliatywnej. Pracuję jako lekarz 38 lat. W dziedzinie leczenia bólu u dzieci i w pediatrycznej opiece paliatywnej jestem ekspertem. Nie spotkałem się jeszcze z przypadkiem pacjenta naszego hospicjum, któremu nie potrafiłbym pomóc – mówił w wywiadzie dla „Gościa Niedzielnego" dr Tomasz Dangel, założyciel Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci, w ramach którego działa także Hospicjum Perinatalne. Okazuje się, że jest odwrotnie, niż przekonują nas protestujące feministki. To właśnie aborcja powoduje więcej cierpienia dzieci, o kondycji matki po podjęciu takiej decyzji nawet nie wspominając. – Aborcję w Polsce przeprowadza się przez sztuczne poronienie, tzn. nie zabija się dziecka w macicy, ale doprowadza do przedwczesnego porodu. Dziecko, które rodzi się w ten sposób przed 24. tygodniem ciąży, ma niedojrzałe płuca i z tego powodu odczuwa duszność tak długo, jak jeszcze żyje, np. kilka godzin. Duszność jest znacznie trudniejsza do wytrzymania niż ból […]. Człowiek, który sam tego nie doświadczył, nie może sobie wyobrazić cierpienia sztucznie poronionego dziecka, które próbuje samo oddychać i się dusi. Dlatego uważam, że nawet jeżeli to dziecko zostało skazane na śmierć, to powinno otrzymać morfinę i tlen. Tak postępujemy w hospicjum u umierających dzieci odczuwających duszność – tłumaczy.

Orzeczenie TK ma jeszcze jeden ważny aspekt, o którym się prawie nie wspomina. Nie będzie już sytuacji (albo będzie ich zdecydowanie mniej), w których lekarz przy podejrzeniu wady dziecka od razu, z marszu, proponuje aborcję. A tak dzieje się obecnie często. Kobieta zostaje ze swoim dramatem i z mętlikiem w głowie zupełnie sama, przekonana, że jedynym sensownym wyjściem jest terminacja ciąży, skoro tak twierdzi lekarz. Teraz można mieć nadzieję, że lekarz będzie musiał opowiedzieć także o innych możliwościach. I np. skierować taką kobietę do hospicjum perinatalnego, gdzie dostanie opiekę nie tylko medyczną, lecz także psychologiczną.

WYRZUT SUMIENIA PAŃSTWA

Wyrok TK powinien być istotnym, ale tylko pierwszym krokiem w walce o życie nienarodzonych. Kolejne kroki to zapewnienie kobietom, które spodziewają się chorych dzieci, całościowego wsparcia zarówno na etapie ciąży, jak i później. Dzisiaj to, jak traktuje się osoby niepełnosprawne i ich opiekunów, jest wielkim wyrzutem sumienia państwa. I to się musi zmienić, żeby spróbować dać kobietom, rodzinom minimum poczucia bezpieczeństwa w tak trudnej i wymagającej sytuacji.

Czy to był odpowiedni moment na orzeczenie TK? Nie był. Z wiadomych powodów szalejącej pandemii. Przy czym każdy inny moment też byłby niedobry, bo taka decyzja zawsze wzbudziłaby ogromne emocje.

Czy za chwilę, gdy prawica odejdzie od władzy, ruszy mechanizm wahadła i będziemy mieć liberalizację przepisów? Może tak, a może nie, bo zdaje się, że na gruncie obecnej konstytucji będzie to obecnie nie tak łatwe do przeprowadzenia, co potwierdziły już dwa orzeczenia Trybunału. Skądinąd ciekawe, że argumentu wahadła nigdy nie podnosi lewica, formułując swoje daleko idące postulaty światopoglądowe.

Forma protestów w obronie prawa do aborcji bardziej smuci, niż zaskakuje. Smuci m.in. dlatego, że biorą w niej masowo udział młode dziewczyny, które chyba do końca nie mają świadomości, przeciwko czemu protestują. Kiedyś same będą matkami i może zrozumieją. Oby.

Najbardziej dziwią jednak na protestach kobiety matki. Zwłaszcza te, które podczas ciąży miały już robione badania USG. Te, które słyszały bicie serca swojego dziecka w szóstym tygodniu ciąży, a mimo to walczą, by takie dzieci nie były nazywane dziećmi i by można je było pozbawiać życia w majestacie prawa.

Mnie jako matce trudno to pojąć.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl cceb8bf153

FOT. TOMASZ GOJĄB/GOŚĆ NIEDZIELNY/FORUM

Z Bartłomiejem Wróblewskim, posłem PiS
rozmawia Jacek Przybylski

Nie boję się feministek

JACEK PRZYBYLSKI: Boi się pan feministek?
BARTŁOMIEJ WRÓBLEWSKI: Nie.

I to mimo że mniej więcej dwie setki protestujących w ramach tzw. Strajku Kobiet demonstrowały już przed pańskim mieszkaniem w Poznaniu i deklarują, że chcą do pana przychodzić codziennie?

Po to sprawuję mandat posła, żeby zabiegać o rzeczy ważne. A prawo do życia dla każdego, w tym dla osób chorych i niepełnoprawnych, stanowi olbrzymią wartość. Nieco upraszczając, można powiedzieć, że walka między cywilizacją życia a cywilizacją śmierci wyznacza główną oś sporu we współczesnym świecie. Mam na myśli nie tylko ochronę życia poczętego, lecz także ochronę rodziny i tradycyjnych wartości. Po to jestem w polityce i to mnie motywuje do działania. Zastraszyć się nie pozwolę.

Hasła „Oddaj mandat", „Hańba" czy „Abortować rząd" może nie brzmią strasznie, ale wielu przeciwników rządu używa dużo bardziej wulgarnego języka, wzywając m.in. do „zaje..nia" polityków PiS. Trybunał Konstytucyjny niepotrzebnie obudził demony czy może świadomie wywołał rewolucję kulturową?

W Europie i Ameryce rozgrywa się spór kulturowy, który wykracza poza sprawy ochrony życia, bo dotyczy stosunku do całej naszej tradycji. I my wobec niego nie możemy być bierni. Posłowie mają możliwość występowania z wnioskami o zbadanie zgodności obowiązujących przepisów z konstytucją, a tam, gdzie istnieje realna wątpliwość konstytucyjna, jest to nawet obowiązek podejmowania takich działań. Wniosek złożyliśmy w październiku 2017 r. i ponowiliśmy go na początku tej kadencji w grudniu zeszłego roku. Sprawa jest jednak na tyle ważna, że zanim się na to zdecydowaliśmy, przeprowadziliśmy bardzo szerokie konsultacje zarówno polityczne, jak i społeczne w środowisku akademickim, kościelnym, w organizacjach pro-life. Uzyskaliśmy niemal jednomyślne wsparcie. Gdyby Trybunał był instytucją ściśle polityczną, to mógłby zrobić unik, ale jest sądem, więc musiał zająć stanowisko. To do niego jednak należało sformułowanie orzeczenia, jego uzasadnienie oraz wskazanie terminu jego ogłoszenia.

Dlaczego już tradycyjnie przy próbie zrobienia kroku w przód w kwestiach konserwatywnych Zjednoczona Prawica nie tylko musi się wycofać, lecz także ryzykuje konieczność zrobienia kroku w tył? „Aborcja to podstawowe prawo socjalne", „Aborcja równa się miłosierdzie" – wykrzykują protestujące kobiety. Czy żeby przywrócić spokój na ulicach, będzie konieczna zgoda na złagodzenie obowiązujących do niedawna przepisów dotyczących aborcji?

Punktem odniesienia powinna być konstytucja. Ta zaś odwołuje się do tradycji prawnonaturalnej i wyraźnie mówi o ochronie życia oraz ochronie godności człowieka. Trybunał Konstytucyjny jeszcze w 1997 r. przyjął, że ochrona obejmuje także człowieka w okresie prenatalnym i że nikt nie może być tej ochrony pozbawiony, a jednocześnie uznał za niekonstytucyjną aborcję na życzenie. Dodatkowo w 2008 r. sformułował zasadę in dubio pro vita humana, czyli w razie wątpliwości na rzecz

eprasa.pl cceb8bf153

życia. Zostały one potwierdzone w wyroku kwestionującym konstytucyjność aborcji eugenicznej. Bez zmiany konstytucji jakiekolwiek zmiany w tym zakresie byłyby trudne do uzasadnienia.

Trzeba jednak dodać, że w sytuacjach realnego zagrożenia zdrowia i życia matki możliwe jest przerwanie ciąży, ale to ratowanie życia. Konieczne jest natomiast uruchomienie dużego programu wsparcia dla kobiet w najtrudniejszych ciążach, obejmującego kwestie rozwoju hospicjów perinatalnych, wsparcia dla kobiet rodzących, silniejszego promowania ich praw. Z drugiej strony potrzebny jest przełomowy program wsparcia dla osób niepełnosprawnych na miarę programu „500+". Rozmawiałem już o tym z minister Marleną Maląg i wiceministrem Pawłem Wdówikiem. W związku z orzeczeniem Trybunału Konstytucyjnego taki program powinien zostać ogłoszony w najbliższych dniach i być jak najszybciej przyjęty zarówno ze względów prawnych, jak i politycznych.

„Poseł obozu władzy jest twarzą wniosku do Trybunału Konstytucyjnego ws. zakazu aborcji" – zauważyła „Gazeta Wyborcza", a portal OKO.press nazwał pana „gwiazdorem haniebnej rozprawy" i człowiekiem z „listy hańby". Jest pan doktorem nauk prawnych, specjalistą od prawa konstytucyjnego, zna pan kilka języków obcych i ma na koncie zdobycie Korony Ziemi. Nie żałuje pan tego, że był pan jednym z kluczowych autorów wniosku grupy posłów do Trybunału Konstytucyjnego o sprawdzenie, czy aborcja z powodu choroby lub uszkodzenia płodu jest zgodna z konstytucją?

Moja motywacja do działalności politycznej wynika z jednej strony z poczucia odpowiedzialności za zachowanie naszego uniwersalnego dziedzictwa chrześcijańskiego, a z drugiej – polskiej narodowej tradycji. Żyjemy w takich czasach, że nie możemy się zadowalać jedynie programami społecznymi czy kwestiami unowocześniania kraju, choć oczywiście ważne jest, że budujemy nowe drogi, oczyszczalnie, rozwijamy nowoczesną energetykę etc.

Na całym świecie od lat obserwujemy narastający spór cywilizacyjny. Zwolennicy aborcji na życzenie czy małżeństw LGBT wygrali już w wielu państwach Zachodu. Naprawdę sądzi pan, że akurat polskim konserwatystom uda się ten spór wygrać?

Rzeczywiście w większości zachodnich państw zmiany cywilizacyjne zaszły bardzo daleko w kierunku liberalizacji całego porządku prawnego i odejścia od tradycyjnych fundamentów aksjologicznych. Nie znamy jednak przyszłości. Musimy więc

W Europie i Ameryce rozgrywa się spór kulturowy, który wykracza poza sprawy ochrony życia

kierować się tym, co jest naszym obowiązkiem dzisiaj, kiedy mamy większość w parlamencie.

Po pierwsze, należy pamiętać o zasadzie „primum non nocere". Nie należy więc podejmować działań, które osłabiają najistotniejsze dla nas wartości, które czasami nazywamy nienegocjowalnymi. Chodzi o prawo do życia, autonomię rodziny, prawo rodziców do wychowywania dzieci zgodnie z przekonaniami czy wolność religijną. Byłem więc jednym z posłów, który zagłosował przeciwko tzw. piątce dla zwierząt. Wprawdzie rozumiem potrzeby lepszego traktowania zwierząt i bliska jest mi idea „zielonego konserwatyzmu", ale uważam, że ograniczenie uboju rytualnego jest błędem – godzi bowiem w praktyki religijne żydów i muzułmanów, a tym samym stanowi wyłom w wolności religijnej, co w przyszłości może i posłużyłoby do usprawiedliwiania ingerencji w wolność religijną chrześcijan.

Po drugie – należy wzmacniać konserwatywną część społeczeństwa. Chodzi o niepubliczne prawicowe media, wsparcie dla konserwatywnych think tanków oraz organizacji społecznych, niezależną od państwa i samorządu edukację. Ta ostatnia jest niejako z natury rzeczy zwykle bliższa tradycyjnym wartościom. Dlatego też wraz z grupą posłów, korzystając z kampanii i deklaracji prezydenta Andrzeja Dudy, wnieśliśmy projekt wzmacniający edukację domową. Jednak w sprawach edukacji trzeba iść dalej, tak jak Victor Orbán na Węgrzech, zrównując finansowanie szkolnictwa publicznego i niepublicznego. Dalej chodzi o wsparcie tradycyjnie zorientowanej polskiej humanistyki na wyższych uczelniach, a w tych ramach i o możliwość tworzenia i funkcjonowania wyższych uczelni o klasycznym programie nauczania, ale także o zagwarantowanie wolności akademickiej naukowcom pracującym na innych uczelniach. To pozwoliłoby ograniczyć naciski lewicowo zorientowanych elit, którym od lat podlegają naukowcy o konserwatywnych przekonaniach. Wystarczy przypomnieć różne, ale dotyczące tej samej sfery doświadczenia prof. Andrzeja Zybertowicza i prof. Aleksandra Nalaskowskiego. Te cztery elementy są kluczowe, kiedy rządzimy, ale będą jeszcze ważniejsze, gdy stracimy władzę, a przecież jest oczywiste, że kiedyś ją będziemy musieli oddać. Dlatego tak ważne jest systematyczne zadbanie w kolejnych latach tej kadencji o każdą z tych spraw.

Trzecia kwestia to podejmowanie przez państwo pozytywnych działań w sferach rodziny, wychowania dzieci oraz tradycyjnych wartości. Myślę tu o programach nauczania, roli kuratoriów, promowaniu dobrych wzorów, w tym na przykład mody na rodzinę w mediach publicznych, czy wreszcie podjęcie sprawy konwencji stambulskiej. Obszar bezpośrednich działań państwa jest najtrudniejszy, bo wymaga woli politycznej, przekonanych do sprawy urzędników i determinacji w realizacji, ale nie powinniśmy od niego uciekać.

Za głosowanie przeciwko „piątce dla zwierząt" został pan ukarany zawieszeniem w prawach członka partii. Sądzi pan, że można dobrze pełnić funkcję Rzecznika Praw Obywatelskich w kraju, który jest tak potwornie podzielony?

Myślę, że pełnienie funkcji Rzecznika Praw Obywatelskich w każdym kraju współcześnie jest bardzo trudne, bo wymaga w niektórych sprawach wewnętrznej siły do powiedzenia „nie", nawet poglądom wyrażanym przez większość. Nie chodzi tu tylko o poglądy tradycyjne, lecz także o takie wartości, które czasami nazywane są klasycznymi wartościami liberalnymi. Chodzi m.in. o kwestie własności, wolności prowadzenia działalności gospodarczej, w tym w rolnictwie, czy wolności słowa. Te wartości w wielu państwach są obecnie w arbitralny sposób ograniczane.

Są też obszary istotne dla lewicy, które przez lata były zaniedbywane, takie jak prawa lokatorów, spółdzielców czy osób niepełnosprawnych.

Rzecznik Praw Obywatelskich musi działać na rzecz ochrony wolności i praw ważnych dla różnych grup społecznych.

Pytam o Rzecznika Praw Obywatelskich, bo w poniedziałek media ogłosiły, że to pan ma być kandydatem PiS na to stanowisko. Te informacje wzburzyły opozycję. „To jest pójście na zwarcie totalne. Chcecie wojny?" – pytała rzeczniczka SLD Anna Maria Żukowska. I już we wtorek okazało się, że PiS nie zgłosił żadnego kandydata. PiS przestraszył się kobiet?

Nie komentuję spekulacji medialnych.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl cceb8bf153

FOT. ANATOL CHOMICZ/FORUM

Piotr Semka

Dzisiejsza sytuacja przypomina nieco bajkę o szczurołapie z Hameln. Przyszedł ktoś z trafnie dobraną piszczałką i pociągnął za sobą tłumy. Odpowiedniej tonacji szukano pięć ostatnich lat. W końcu znaleziono

Druga Hiszpania w kolorowym celofanie

Jest rok 1998. Pochód pierwszomajowy organizowany przez socjalistów i młodych komunistów oraz sekcje anarchistyczne mijał bazylikę św. Krzyża przy Krakowskim Przedmieściu. Gdy usłyszałem skandowane hasło: „Druga Hiszpania!", początkowo nie rozumiałem sensu tego sloganu. Dopiero mój znajomy wyjaśnił mi, że chodziło o palenie kościołów, które było elementem lewackiej legendy wojny domowej w Hiszpanii w latach 1936–1939.

Ponad dwie dekady później, parę dni temu, grupy feministek próbowały wedrzeć się z transparentami do tego samego kościoła. A znajdujący się bliżej świątyni tłum skandował wulgarne hasła, stając naprzeciw grupy wiernych odmawiających tajemnice Różańca Świętego.

Dwa miesiące temu profanacja figury Chrystusa „Sursum Corda" jeszcze była ewenementem. Teraz profanacje pomników czy sprayowanie kościołów przestało być największym problemem. Bardziej szokują przypadki przerywania nabożeństw, do których doszło w paru miejscach w Polsce. Przemarsz pod katedrę poznańską zakończył się walkami, w trakcie których jednego z obrońców świątyni pchnięto nożem.

Niepokój z powodu jawnej agresji wzmacnia bardzo nikły stopień krytycznych reakcji na takie czyny w obozie liberalnej inteligencji. Dominuje usprawiedliwianie przez osoby zaliczające się do elity, które zaczęło się oczywiście od usprawiedliwienia języka agresji.

Wyrafinowany intelektualista Michał Rusinek głosi: „Hasło »wypier....!« nie jest subtelne, ale granica subtelnego zachowania właśnie została przekroczona". Publicysta „Gazety Wyborczej" Jędrzej Słodkowski pisze: „Bohaterkami Internetu stają się dziewczyny ze Szczecinka, które witają bufonowatego księdza okrzykami: »Tu jest Polska, nie Watykan«".

Nie widać po stronie liberalnej jakiejkolwiek próby powstrzymywania takich liderek jak Marta Lempart w ich eskalowaniu agresywnego języka. To nowa jakość i przypomnienie procesu, który także kojarzy się z Hiszpanią z lat 30. Wtedy też radykałowie podporządkowali sobie umiarkowaną lewicę i liberałów, którzy jak zahipnotyzowani podążali za zwolennikami palenia kościołów. Jednak hasło „Druga Hiszpania" można zrozumieć też jeszcze inaczej. Jako symboliczne przywitanie nad Wisłą fali zapateryzmu – laicyzacji Hiszpanii z lat 90. Wtedy nikt już nie podpalał kościołów,

eprasa.pl cceb8bf153

ale laicyzacja zyskała charakter urzędowy, chętnie przyjęty przez młodzież.

Gdy w środę, 28 października, wieczorem demonstracja w Poznaniu zamieniła się w dyskotekę z wykrzykiwanym hasłem „Jeb.. PiS!", widać było zręczność organizatorów. Dokonali syntezy czegoś w rodzaju dnia wagarowicza z Przystankiem Woodstock. „Eventu" odpowiednio obrazoburczego i luzackiego – akurat na gust nastolatków. Poszczególne elementy tej układanki widzieliśmy osobno od wielu lat. Teraz feministkom, ruchowi LGBT i Lewicy udało się je zebrać w jedną całość.

Jak w bajce o szczurołapie z Hameln. Przyszedł ktoś z trafnie dobraną piszczałką i pociągnął za sobą tłumy. Odpowiedniej tonacji szukano pięć ostatnich lat. W końcu znaleziono.

REWOLTA SKROJONA NA MIARĘ

Czy bez werdyktu TK nie byłoby innego pretekstu do uruchomienia kolejnych zamieszek mających wysadzić rząd z siodła? Już demonstracje w obronie „Margot" pokazywały, że młodzież ma być kolejnym paliwem do antypisowskiej rewolucji w sytuacji, gdy wcześniejsze protesty KOD zawiodły. W obecnej fali protestu zbiegły się cztery różne zjawiska.

Pierwsze zjawisko to prosty fakt, że dwie dekady działalności Krytyki Politycznej, organizacji feministycznych i LGBT hojnie dotowanych z zagranicy doprowadziły do wyłonienia się całej grupy lewicowej inteligencji, którą wychowały nasze uniwersytety w latach 90. i dwutysięcznych. Dokładnie ta sama grupa stała w USA za falą zamieszek i obalania pomników po tragicznej śmierci ciemnoskórego George'a Floyda. Drugim elementem powodującym masowość aktualnej fali demonstracji było dojście do dotychczasowych tradycyjnych grup protestu spod znaku KOD lewicy, która wcześniej nie była tak chętna do manifestowania razem z KOD.

Trzecim jest podsuwana przez feministki wizja rodzenia „bezmózgowców" i „bezczaszkowców" poparta drastycznymi zdjęciami w sieci – wyjątkowo mocno oddziałująca na wyobraźnię kobiet. I niewiele zmieniała tu argumentacja proliferów, że chodzi głównie o przypadki dzieci z zespołem Downa. Ten drugi element pobudził, jak się zdaje, irytację tych mężczyzn, dla których wizja syna z niedorozwojem budzi poczucie niższości. Ten rys mógł pchnąć ku protestom część środowiska kibicowskiego, których przedstawicieli witano w obozie postępu.

I wreszcie czwarty czynnik, który w największym stopniu wpłynął na nowość i dynamizm sytuacji. To wyczekiwane od lat wejście do czegoś w rodzaju rebelii „gimbazy" – uczniów w wieku od 14 do 18 lat, którzy są pokoleniem wychowanym przez smartfony, a nie rodziców. W przestrzeni mieszanki rozrywki TikToka i Instagrama dominują świat wartości lewicy i jej hasła. Wszystkie te elementy nagromadziły się teraz razem i przypomniały prawicy, że samo sprawowanie władzy nie jest żadną gwarancją zapobiegania zmianom cywilizacyjnym. Wyssanie w epoce PiS przez aparat rządowy setek ludzi z mediów czy ze świata idei spowodowało, że tak naprawdę siła oddziaływania prawicy na młodsze pokolenie spadła. A w tę lukę wszedł przekaz soft lewicy. Podziałały nie tyrady Biedronia czy Nowackiej, ale oburzenie przeciw werdyktowi TK celebrytek i celebrytów. Od Julii Wieniawy do rapera Pei i Dawida Podsiadły.

Spróbujmy teraz przeanalizować, jakie siły stoją naprzeciw radykalnych feministek ze Strajku Kobiet. Najpierw obóz władzy. W naturalny sposób jest on już zużyty przez pięć lat rządów. Premier Mateusz Morawiecki był świetnym frontmanem w epoce, gdy wszystko kręciło się w miarę dobrze i wystarczało pieniędzy dla wszystkich. Jednak na czas kryzysu już tak dobry nie jest. Tak naprawdę można powiedzieć, że PiS miał niewiarygodne szczęście, iż udało mu się w miarę suchą stopą przejść przez kolejne cztery sprawdziany wyborcze. To szczęście zbudowane było oczywiście na ogromnej determinacji elektoratu głównie ze średnich i z małych miejscowości. Tym większą nieodpowiedzialnością była potem tzw. piątka dla zwierząt, która rozdrażniła część elektoratu wiejskiego.

Najbardziej żyzną glebę dla obecnej fali protestów stworzyła niestety pandemia, która powoduje, że ludzie w ogóle są rozdrażnieni i skłonni do protestów. To, że te protesty rozlały się także teraz na takie miejscowości jak Krosno, wspomniany już Szczecinek czy Wrześnię, gdzie gromadziły od kilkuset do paru tysięcy demonstrantów, było z kolei potwierdzeniem trendu, o którym mogliśmy się już przekonać w wyborach samorządowych. PiS zdobył wówczas bardzo niewiele stanowisk prezydenckich w miastach między 30 a 100 tys. mieszkańców. TVP ruszyła do gwałtownego tłumaczenia Polakom, że w korekcie ustawy o ochronie życia chodzi o zakończenie eksterminacji dzieci z zespołem Downa. Tyle że wcześniej takiej akcji informacyjnej na dużą skalę nikt nie przeprowadzał, bo prezes Kaczyński starał się uniknąć problemu. Jeśli przyjąć, że nagle zmienił zdanie, to zabrakło czasu, aby skutecznie zneutralizować wiele półprawd feministek. Ale też nie miejmy złudzeń. Gdyby PiS zaczął powoli przeprowadzać zmianę w ustawie o ochronie życia, uruchamiając nawet bardzo szeroką i ciężką kampanię informacyjną, to protest lewicy nie byłby słabszy. Choć być może nie tak masowy. Ale raz jeszcze powtórzmy: decyzja środowisk progresywnej lewicy na czele z feministkami i środowiskami LGBT, że trzeba wskoczyć na falę protestów, zapadłaby z powodu tego czy innego incydentu.

CZY WARTO BYŁO?

Być może nigdy nie dowiemy się, w jakim stopniu decyzja Trybunału Konstytucyjnego była wynikiem wpływu Jarosława Kaczyńskiego, a w jakim decyzją sumienia członków TK.

Dzisiaj dopiero można ocenić przyczyny determinacji prezesa PiS, aby ten wniosek wysuwany od lat przez część posłów jego partii, a także środowiska proliferów odsuwać za pomocą kruczków sejmowych. Zakładał, że koniec kompromisu aborcyjnego wywoła spore demonstracje feministek. W tamtym czasie wyzywano lidera PiS od łże-prawicowców. Dla niektórych publicystów uniki prezesa były dowodem na to, że „liderzy PiS nie są prawicą".

Pytanie, dlaczego w pewnym momencie przestał blokować taki werdykt? Tu też będziemy się gubić w domysłach. Czy uznał, że polaryzacja będzie dla niego politycznie korzystna? A może doszedł do wniosku, że nieuczciwe jest forsowanie „piątki dla zwierząt" przy jednoczesnej obojętności na zjawisko aborcji eugenicznej? Od wieków w polityce wybiera się między tym, co godziwe, a tym, co odpowiedzialne. Faktem jest, że werdykt Trybunału spowodował wystąpienia znacząco liczniejsze od demonstracji świeczkowych w lipcu 2017 r. czy wcześniejszych ogólnokrajowych akcji KOD.

Jednocześnie każdego człowieka prawicy musiało uderzać porównanie ze sposobem myślenia lewicy. Ta zawsze wykorzystywała większość głosów w sądach i trybunałach konstytucyjnych w USA i Europie Zachodniej do forsowania zmian obyczajowo-cywilizacyjnych. Tak było w 1973 r., gdy większość liberalna w Sądzie Najwyższym w USA wydała werdykt w słynnej sprawie Roe vs. Wade, który faktycznie legalizował aborcję na życzenie.

eprasa.pl cceb8bf153

Za chwilę przed podobnym dylematem staną sędziowie Sądu Najwyższego USA. Po wejściu do składu Trybunału sędzi Amy Coney Barrett, prawniczki znanej ze swojej niechęci do wyroku w sprawie Roe vs. Wade, powstanie większość, która w przyszłości może ten werdykt unieważnić. Nie można mieć żadnych złudzeń, że skłoni to lewicę do wyjścia na ulice.

Teoretycznie na szali jest utrzymanie werdyktu za cenę wytrzymania protestów albo powrót do starych przepisów z nadzieją na uspokojenie emocji. Tyle że ostatnie zajścia są de facto kolejną próbą Polo-Majdanu. Feministki odrzucą wszystko, co nie jest aborcją na życzenie. A Platforma nie jest w stanie nawet poprzeć hasła powrotu do kompromisu, bo tak boi się pań ze Strajku Kobiet.

Każdy werdykt sądowy, który występuje w obronie życia, staje się jakimś punktem odniesienia w dyskusji prawników, tak jak wcześniejsze werdykty wydawane m.in. przez sędziów Andrzeja Rzeplińskiego czy Andrzej Zolla zbudowały jednak logikę orzecznictwa TK. Skoro i tak feministki nie chcą kompromisu, to wielu wyborców z prawej mówi: zaciśnijmy zęby, przetrwajmy histerię i zachowajmy nowe prawo.

Bardziej prawdopodobne jest jednak, że w misji poszukiwania nowego consensusu aborcyjnego zostanie obsadzony prezydent Andrzej Duda. Głosi on, że jest gotów zaangażować się w pracę nad tym, by powstało rozwiązanie, które będzie niosło spokój społeczny i które będzie uznane za „myślenie o zdrowiu i o prawach kobiet we właściwym tego słowa znaczeniu".

Tyle że Strajk Kobiet i Lewica już zaznaczają, że nie będzie powrotu do czegoś, co nazywają „pseudokompromisem". A reszta partii opozycji – PO, PSL i ruch Hołowni – mogą być zainteresowane tym, aby kryzys wokół werdyktu TK trwał jak najdłużej. „Niech wycieńczy PiS, tak samo jak afera Rywina zniszczyła SLD" – mówi jeden z ludowców.

KTO MA BRONIĆ KOŚCIOŁÓW?

Cały ten atak obok władzy uderzył w Kościół. I tu znów nie jest przypadkiem, że liderki Strajku Kobiet uznały Kościół za pochyłe drzewo, na które łatwo wskoczyć. Prestiż Kościoła w Polsce ucierpiał z powodu filmów Tomasza Sekielskiego, przeżywa wewnętrzny rodzaj paraliżu i nie potrafi w rzetelny sposób wyjaśnić afer z przeszłości. Ufność, z jaką kard. Stanisław Dziwisz zaprosił do siebie ekipę TVN24, była zdumiewająca, biorąc pod uwagę, jak zupełnie nieprzygotowany był do odpowiedzi na pytania o ponure praktyki zamiatania pod dywan praktyk pedofilskich w swojej metropolii.

W tej sytuacji episkopat zdawał się być zupełnie zaskoczony falą ataków na kościoły. Co więcej, poszczególni proboszczowie nie byli w stanie porozumieć się z radami parafialnymi i samodzielnie wprowadzić systemu ochrony kościoła przed wymalowywaniem go obraźliwymi sloganami czy przed próbami zakłócania mszy. W rezultacie czy to Straż Narodowa, czy to kibice spontanicznie wypełnili tę lukę. Teraz dołącza jeszcze do nich Jarosław Kaczyński, który zachęca członków PiS do obrony kościołów, ale jednocześnie pośrednio upolitycznia cały konflikt.

Można jednak zadać pytanie, dlaczego w niedzielę 25 października, gdy już od rana było wiadomo o próbach zakłócenia nabożeństw, do otoczenia kościołów „żywym murem" nie zgłaszali się młodzi, których widujemy np. co roku na uroczystościach w Legnicy, jak w tanecznym korowodzie przechodzą przez bramę w kształcie ryby. Wytwarza to wszystko sytuację, w której księża reagują na takie propozycje pomocy w bardzo różny sposób. Jedni się cieszą, a inni boją się, że samorzutni obrońcy ulegną pokusie walki na pięści. Jeszcze inni księża z nurtu Kościoła otwartego już deklarują, że lepiej, żeby kościoły były wysmarowywane (zazwyczaj dodają, że ich to boli), ale lepsze to, niżby (znów użyjmy cytatu z jednego kapłana) „różaniec miał się stać kastetem".

Ten stan rozedrgania wewnętrznego Kościoła nie jest dla katolików żadną nowością. Lekceważące wycieczki rozmaitych postępowych księży w stylu „samozwańczym obrońcom Kościoła już dziękujemy" słychać od trzech dekad. Bardziej konkretnym problemem pozostaje perspektywa najbliższych lat z politycznym obozem drugiej Hiszpanii. Na własne oczy widzimy, jak przekonanie o własnej sile i nieuchronności zwycięstwa powoduje arogancję i niemal jawny już program rugowania ludzi wierzących z przestrzeni publicznej. Opór definiowany jest jako agresja. A wybór sumienia na rzecz życia jako powód do usuwania z funkcji.

Na uczelniach już rozpętuje się polityczny lincz wokół sędziów Trybunału, którzy głosowali za ostatnim orzeczeniem. Sędzia TK Justyn Piskorski został przez współpracowników poproszony o rezygnację z kierowania Zakładem Prawa Karnego na Wydziale Prawa i Administracji UAM w Poznaniu. Ponadto w Internecie pojawiła się petycja studentów o zerwanie wszelkiej współpracy z sędzią. To samo dzieje się na Uniwersytecie Gdańskim, gdzie politycznie bojowi studenci żądają od władz uczelni, aby inny sędzia TK Jakub Stelina został usunięty z listy pracowników uniwersytetu. Studentka prawa Oliwia Zamrzycka, która podczas wykładu on-line zaapelowała do niego o rezygnację z pracy na uczelni, jest już kreowana przez Onet na postać, o której „jeszcze usłyszymy". Doszło wreszcie do sytuacji, w której część studentów UKSW (uczelni formalnie katolickiej) urządziła podobny protest w czasie wykładu z sędzią Mariuszem Muszyńskim. I tu znów mechanizm jest podobny. Do demonstracyjnego ataku studentki drugiego roku prawa doszło podobnie jak w wypadku Uniwersytetu Gdańskiego w trakcie wykładu on-line. Cóż z tego, że studentka może reprezentować promil całej społeczności studentów, gdy media nagłaśniają to w sposób, który wzmacnia siłę rażenia takiej akcji.

Nowym elementem jest też publikowanie w sieci przez liderki Strajku Kobiet prywatnych adresów sędziów Trybunału Konstytucyjnego.

OŚMIESZANIE I ZAKAZY

Wszystko to są skutki mechanizmu kontroli zdyscyplinowania kadry naukowej uniwersytetów i sędziów. Ten mechanizm znany był dobrze z agresji ideologicznej lewicy w czasie rewolty w 1968 r. Teraz wraca on w pełnej krasie. Polacy, którzy wyznają chrześcijańskie konserwatywne wartości, muszą się nauczyć reagować na tego typu rodzaj rewolucji. Ale na razie aktywność społeczna prawej strony nie jest zbyt duża. Nie widać zbyt wielu apeli czy listów profesorów czy intelektualistów w konserwatywnej części świata nauki.

Tyle uwag po pierwszym tygodniu rewolty, która dopiero się rozkręca. Jej liderki nie ukrywają już, że nie chodzi o obalenie rządu ani o zmiany w ustawie. Lewicowcy planują zmiany społeczne w kategorii dwóch, trzech, pięciu czy dziesięciu lat. Świat, w którym zwolennicy drugiej Hiszpanii będą uzyskiwać coraz więcej wpływów, będzie światem ograniczania wolności słowa i zarządzania ośmieszaniem przeciwników ideowych. A gdy ośmieszenie nie pomoże – zakazów urzędowych lub cenzury. Te zmiany poprzedza bicie w bębny, że przemiany są nieuchronne i nic się z nimi nie da zrobić. W jakim stopniu będą dziś w Polsce skuteczne?

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl cceb8bf153

SZYBCIEJ, SKUTECZNIEJ, BEZPIECZNIEJ

DZIĘKI NOWEJ USTAWIE ANTYPRZEMOCOWEJ

Nie będziesz musiała uciekać z mieszkania, w którym jesteś narażona na przemoc domową!

Do tej pory, jak wiele kobiet, mogłaś ratować się przed przemocą tylko ucieczką z mieszkania. Teraz się to zmienia! Zgodnie z nową ustawą to sprawca przemocy będzie musiał natychmiast opuścić mieszkanie i dostanie zakaz zbliżania się do Was. Policja tego dopilnuje, a sąd w błyskawicznym trybie zajmie się sprawą.

Nowa ustawa antyprzemocowa, przygotowana przez Ministerstwo Sprawiedliwości, to przełomowe rozwiązanie prawne, które gwarantuje Ci szybką, skuteczną pomoc i zapewnia realne poczucie bezpieczeństwa.

Więcej informacji na **www.funduszsprawiedliwosci.gov.pl**

FUNDUSZ SPRAWIEDLIWOŚCI

MINISTERSTWO SPRAWIEDLIWOŚCI
www.ms.gov.pl

eprasa.pl cceb8bf153

Rafał A. Ziemkiewicz

Stracone pokolenie?

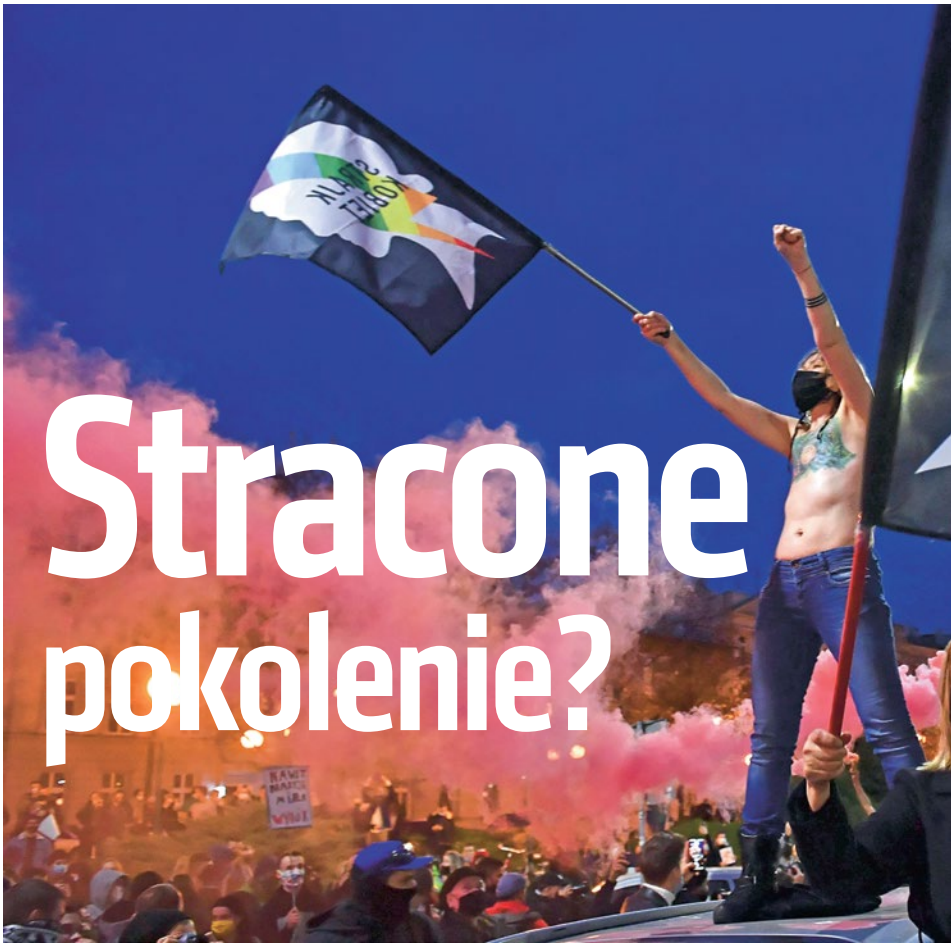

Amok każe frustratom ze wszystkich krajów uderzać w to, co jest symbolem uwierającej ich rzeczywistości. „Dymi" Polska, „dymi" Ameryka, „dymi" Francja. Nie ma w tym żadnej logiki. W naszym kraju widać to szczególnie wyraźnie. „J...ć", „wyp.....ć", „ch.. wam w ..." itp. to tak naprawdę jedyny sens protestów, jaki potrafią wyartykułować nie tylko prości uczestnicy, lecz także prowodyrzy

Pewnie sporo czasu minie, zanim dowiemy się z pamiętników i dokumentów, czy kryzys polityczny zapoczątkowany długo odwlekanym orzeczeniem Trybunału Konstytucyjnego wybuchł przypadkiem, czy też został – a jeżeli, to w jakim stopniu – sprowokowany świadomie. Sama treść wyroku nie mogła być inna, jeśli uszanowane miało być prawo i dawniejsze orzeczenia TK z czasów, gdy kierowali nim Andrzej Zoll i Andrzej Rzepliński. Ale po bez mała trzech latach obstrukcji ze strony Trybunału nikt nie chce wierzyć, że termin był przypadkowy. Powszechne jest mniemanie, że będące do przewidzenia reakcje na decyzję o odrzuceniu „przesłanki eugenicznej" zostały połączone w czasie z gwałtownym wzrostem zachorowań na COVID-19 celowo – czy to w przekonaniu, że strach przed zarażeniem ograniczy skalę protestów, czy też może właśnie po to, by choć trochę „przykryć" epidemię.

Po pięciu latach rządów wedle wzorca sanacyjnego, czyli bez szanowania procedur i przepisów, pięciu latach rządów, które podejmowane „w żadnym trybie" decyzje lidera rządzącej formacji przedstawiały jako swój sposób walki z „imposybilizmem prawnym", nikt nie chce uwierzyć, iż decyzje naprawdę podjęli sędziowie Trybunału, czy choćby nawet, że podjęła ją samodzielnie uchodząca za przyjaciółkę Jarosława Kaczyńskiego przewodnicząca Przyłębska. Powszechne przekonanie, że każdą decyzję w kraju podejmuje według własnego widzimisię „Naczelnik", jest oczywistym skutkiem wcześniejszego chwalenia arbitralnych zarządzeń jako sposobu „zaprowadzania prawości" (celowo używam hasła sanacji Piłsudskiego), zwłaszcza po tym popisie „woli zaprowadzania dobra", jakim była „piątka dla zwierząt". Inną przyczyną obecnych kłopotów PiS jest pięć lat zarządzania mediami państwowymi pod „jednego widza" (słuchacza): przekaz nie tylko jawnie „zaangażowany", lecz także nakierowany tylko do przekonanych, bez żadnej troski, co myśli tzw. milcząca większość.

TO TYLKO RACJONALIZACJE

Już tylko te zaniedbania sprawiły, że władza stała się w krytycznym momencie komunikacyjnie bezradna – choć akurat miałaby przecież argumenty. Ale zasadnicze przyczyny zamieszek nie leżą w polityce, a w psychologii i socjologii.

Osobiście skłonny jestem uważać, że skutków ogłoszenia, iż „przesłanka eugeniczna" do aborcji jest równie niekonstytucyjna jak „przesłanka socjalna" (co orzekł TK w 1997 r.), nikt nie przewidział. Data orzeczenia (zapowiedziana jeszcze w styczniu, na „po wyborach", ostatecznie potwierdzona we wrześniu, przed gwałtownym wzrostem zachorowań) nie była skutkiem przemyślanej strategii, ale biurokratycznej rutyny. Nie było polecenia prezesa, by pomyśleć, czy nie wzbudzi ona fali zamieszek i co ewentualnie wtedy – więc beztrosko nikt o tym nie pomyślał. Zresztą także po stronie opozycji, która jak zwykle przespała fantastyczną okazję do ustawienia się na pozycji obrońców popieranego przez większość Polaków „kompromisu aborcyjnego" i oddała wszystko skrajnej, pozaparlamentarnej lewicy, bez żadnego pomysłu, poza strojeniem się w znaczki z piorunkiem.

Można zrozumieć zaskoczenie. Protesty feministek przeciwko „piekłu kobiet" i ataki lewicowego aktywu na kościoły powtarzały się przecież od lat w miarę regularnie, ale na skalę niewielką. Podobnie jak w USA dość regularnie głośno było o zabiciu przez policję jakiegoś kolorowego przestępcy i lokalnych protestach, które po tym wybuchały i gasły. Aż nagle kolejny taki wypadek rozpoczął długotrwałe, ogólnokrajowe zamieszki.

eprasa.pl cceb8bf153

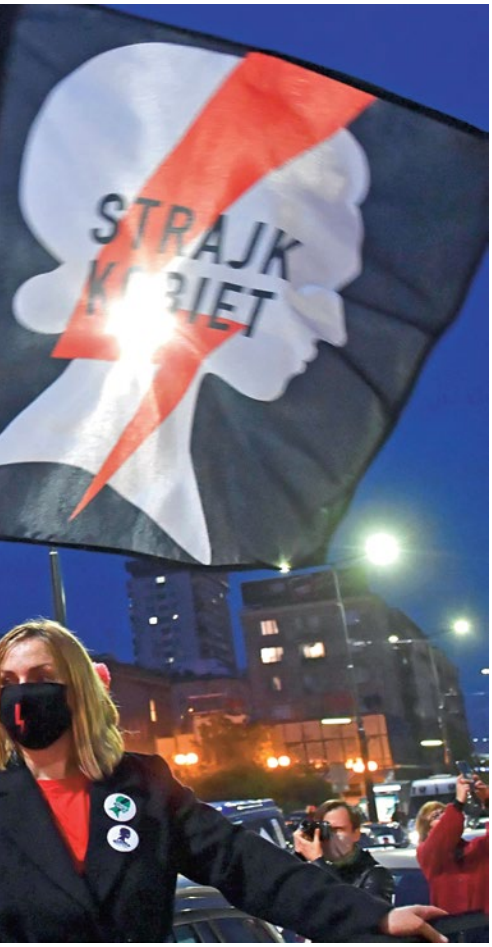

FOT. RADEK PIETRUSZKA/PAP

Zamieszki, jakich nigdy dotąd nie było – pełne bezprzykładnej agresji wobec najświętszych dla tradycyjnej Ameryki symboli, pomników, historii, eksponujących odrzucenie wszystkich norm.

Chyba nie trzeba być wielkim psychologiem społecznym, by skojarzyć intensywność, zajadłość i wulgarność protestów z epidemią COVID, a raczej – z całym szeregiem kryzysów, po których epidemia była już tylko „kroplą przepełniającą czarę". Świat stanął na głowie, rzeczy, które zawsze wydawały się pewne, nagle pewne być przestały. Ogromna część ludzi straciła elementarne poczucie bezpieczeństwa, gorzej – przestała w ogóle rozumieć otaczającą ją rzeczywistość. Do tego doszedł długotrwały stres, życie w strachu przed niewidzialnym zabójcą – wirusem, pozbawienie ulubionych, uważanych za naturalne aktywności, niepewność jutra…

Wszystko to szczególnie mocno oddziałało na pokolenie najmłodsze. Wychowane do hedonizmu i konsumpcji, często w niepełnych rodzinach, w imaginarium popkultury nagle stanęło w obliczu świata niespełniającego jego roszczeń, świata, w którym prawdopodobnie będzie mu się żyło gorzej niż pokoleniu rodziców.

Oczywistą reakcją na przedłużający się stres jest agresja, furia, odrzucająca wszelkie uznawane wcześniej hamulce przyzwoitości. Chęć zniszczenia absolutnie wszystkiego. Domaga się ona oczywiście jakiejś racjonalizacji. I tak racjonalizacja się pojawia – wszystko usprawiedliwia jakiś „wielki, szlachetny cel", do wszystkiego uprawniają „doznane krzywdy" itd. Ale to tylko racjonalizacje.

SYNDROM PIOTRUSI PAŃCI

Jesteśmy oczywiście zszokowani, widząc młodych ludzi, zwłaszcza uczennice, zachowujących się w sposób nieopisanie wulgarny i agresywny, atakujących na ulicy księdza i wyrzucających mu na ziemię Najświętszy Sakrament czy bluzgających pod kościołami i niszczących pomniki Jana Pawła II. Ale proszę mi wierzyć, że nie jest to szok mniejszy niż dla przeciętnego Amerykanina obraz dzieciarni plującej na ojców założycieli jako na „białych opresyjnych faszystów" i na Deklarację niepodległości. Po prostu amok każe frustratom ze wszystkich krajów uderzać w to, co jest symbolem uwierającej ich rzeczywistości – tam będzie to Jefferson, a tu Jasna Góra.

„Dymi" Polska, „dymi" Ameryka, „dymi" Francja, tłumy wychodzą na ulice w miastach włoskich, by wykrzyczeć protest przeciw restrykcjom sanitarnym, a w krajach arabskich dać upust nienawiści do Zachodu i niewiernych. Naprawdę, nie ma w tym żadnej logiki. W naszym kraju widać to szczególnie wyraźnie. „J…ć", „wyp…….ć", „ch.. wam w …" itp. to tak naprawdę jedyny sens protestów, jaki potrafią wyartykułować nie tylko prości uczestnicy, lecz także prowodyrzy. To wystarczy, by się „wyszumieć", ale sprowadza wszystko do jałowego szału niszczenia.

Na ogólnoświatowy trend nakładają się specyficzne polskie zaniechania. Lata życia w przekonaniu, że za całą katolicką formację wystarczą „kremówki", a patriotyzmu wystarczająco nauczą czytanki o męczennikach i bohaterach, nijak się mające do świata, w którym żyje współczesna młodzież. Szczególnie wyraźnie widać skutki zupełnego „odpuszczenia sobie" komunikacji z kobietami. Ten tłum młodych, agresywnych i wulgarnych dziewczyn, które służą za „mięso armatnie" antykościelnej rewolucji pani Lempart, jest chyba najbardziej dla większości Polaków niezrozumiałym elementem całej układanki. Żyjemy zatem w przekonaniu, że „dziewczyny tak się nie zachowują", nie przyjmując do wiadomości doświadczenia, o którym od dłuższego już czasu z zakłopotaniem informują restauratorzy czy ochroniarze: że od pewnego czasu najgorszymi gośćmi, upijającymi się, urządzającymi „karczemne awantury", wulgarnymi i agresywnymi, stały się właśnie młode kobiety.

Mnie to nie dziwi, bo już kilka lat temu pisałem o „syndromie Piotrusi Pańci". Współczesny świat, ze swą subkulturą „mediów kobiecych", narzuca dziewczynie wymagania nieporównanie większe, niż to było kiedykolwiek. Musi być „perfekcyjna", „slim" i „fit", musi koniecznie zrobić karierę, zarobić na wszystkie gadżety, które „musi mieć", a jednocześnie być demonem seksu i mieć udany związek – choć nie bardzo wiadomo z kim. A zarazem odebrano jej obietnicę, że będzie się mogła w życiu oprzeć na silnym mężczyźnie, na którego mogły liczyć, a przynajmniej marzyć o nim, poprzednie pokolenia.

Ta agresja i wulgarność uczennic i studentek, te powtarzane do mdłości okrzyki, że są „wk…wione" – jakby cokolwiek to znaczyło – ma u podstaw strach przed dorosłym życiem i przed tym, że może się ono nie okazać „perfekcyjne". Skrajna lewica wykorzystała ten strach, obiecując mgliście rozumiane „prawa kobiet" jako swego rodzaju hamulec bezpieczeństwa – jeśli kiedyś twój „bejbiś" okaże się wybrakowany albo związek nietrwały, to będziesz mogła użyć „praw", o które dziś walczymy, żeby wybrnąć z sytuacji.

FAŁSZYWA OBIETNICA

Oczywiście to tak nie zadziała, to obietnica z gruntu fałszywa. Ale skąd mają o tym wiedzieć dziewczyny niemające jeszcze żadnego życiowego doświadczenia, przed którymi „przyszłość stoi potworem" i nie dano im niczego, co by się pozwalało z nią zmierzyć?

Stres epidemii wyzwolił demony współczesnego społeczeństwa, ale ich nie stworzył. Jest szansa, że wyjdzie to w dłuższej perspektywie na dobre, bo teraz nie można już schować ich na powrót za propagandową fasadą sukcesu „dobrej zmiany". Warunkiem jest to, że organizowanie doraźnej samoobrony pod atakowanymi kościołami i jałowe narzekania, że „PiS stracił młodzież", nie będą jedyną reakcją rządzących elit na obecne przesilenie.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl cceb8bf153

WALKA Z COVID-19

Co wiemy o koronawirusie?

Łukasz Zboralski

Prawie po roku od wykrycia COVID-19 w Chinach, nie wiemy wiele więcej niż na początku. Prewencję prowadzimy na wyczucie, leczenie prowadzimy na oślep

Zbierając większość wiedzy o koronawirusie w jednym miejscu, chciałoby się napisać jakiś pokrzepiający tekst. Fakty są jednak niezbyt optymistyczne. Wobec COVID-19 jesteśmy wciąż właściwie bezbronni i to zarówno jeśli chodzi o kwestie zabezpieczania się przed zarażeniem, jak i pomoc medyczną osobom zarażonym.

Po prostu wciąż mało wiemy. Podkreślają to autorzy arytykułu opublikowanego w ubiegłym tygodniu w brytyjskim naukowym piśmie medycznym „BMJ". Każą wątpić tym, którzy niezwykle silnie akcentują prawdę swoich ustaleń w sprawie COVID-19. I nie chodzi tu o postawy skrajne: od uważających maseczki na twarz za opresję do tych, którzy wierzą, że za kilka miesięcy choroba zniknie. Badacze każą nam wątpić w ekspertów, w naukowców, którzy swoje ustalenia podają bez cienia wątpliwości. Radzą słuchać tych, którzy szanują niepewność.

Oto więc najważniejsze z dotychczasowych ustaleń w sprawie COVID-19, które i tak musimy traktować z dużą dozą ostrożności.

ŚMIERTELNOŚĆ

Najnowsze dane („Infection fatality rate of COVID-19 inferred from seroprevalence data") opublikowane na stronie WHO 14 października 2020 r. wskazują, że ogólnie śmiertelność na świecie wśród zakażonych koronawirusem to 0–1,63 proc. A uwzględniając jedynie zakażonych poniżej 70. roku życia, śmiertelność kształtuje się na poziomie 0–0,31 proc.

FOT. ADOBESTOCK

WIEK

Prawie od początku dane wskazywały, że najbardziej narażeni na ciężką chorobę i zgon są ludzie w podeszłym wieku – co można łatwo tłumaczyć po prostu starzeniem się organizmu, mniejszą odpornością i chorobami współtowarzyszącymi. Badania naukowców z Uniwersytetu Kalifornijskiego opublikowane we wrześniu w „Nature", a przeprowadzone na populacji ogólnej Hiszpanii, Wielkiej Brytanii, Włoch i Szwajcarii, wskazują, że problem większej śmiertelności zaczyna dotyczyć ludzi po 50. roku życia. Statystycznie w grupie tysiąca zakażonych osób do 50. roku życia mało kto umiera na COVID-19. Wśród chorujących między 50. a 60. rokiem życia umiera 5 na 1000 osób. Wśród tych, którzy mają ponad 75 lat, wskaźnik ten sięga 116.

W tym samym badaniu zasugerowano, że istotna może być też kwestia płci. Na SARS-CoV-2 dwa razy częściej umierają mężczyźni. Według badaczy odpowiadać może za to inna reakcja układu odpornościowego – ale to tylko hipoteza.

OTYŁOŚĆ

Ze wszystkich dotychczas zbieranych danych o chorych (a podsumowanych w analizie „Body Mass Index and Prognosis of COVID-19 Infection. A Systematic Review" opublikowanej w sierpniu) wynika, że ciężki przebieg choroby dość mocno może być skorelowany z otyłością. Wskazują na to relacje analityczne z wielu krajów. We Francji badacze zauważyli, że odsetek pacjentów potrzebujących intensywnej opieki medycznej zwiększa się wraz ze wzrostem BMI (wskaźnik masy ciała). Dokładnie to samo wykazano w retrospektywnej analizie w Chinach. W Meksyku zwrócono uwagę, że otyli zwykle mają choroby towarzyszące, takie jak cukrzyca, i to ma silny wpływ na blisko 50 proc. zgonów na COVID-19 powiązanych właśnie z cukrzycą. Kilka analiz z Nowego Jorku pokazało m.in., że u pacjentów poniżej 60. roku życia wymagających hospitalizacji istotnym czynnikiem była nadwaga. Była to też główna cecha przyjmowanych do szpitali osób w wieku powyżej 65 lat. Wykazano również, że pacjenci w Nowym Jorku lądujący na OIOM-ach mieli zwykle już początkowe problemy z cukrzycą i nadciśnieniem wynikające m.in. z otyłości.

GRUPA KRWI

Ciekawą korelację związaną z grupą krwi zauważyli badacze z Danii oraz Kanady (publikacje „Reduced prevalence of SARS-CoV-2 infection in ABO blood group O" oraz „The association of ABO blood group with indices of disease severity and multiorgan dysfunction in COVID-19" w październiku w „Blood Advances").

Duńczycy przejrzeli dane blisko 500 tys. osób badanych na obecność koronawirusa od lutego do lipca. Wśród wyników pozytywnych (7422) 38 proc. osób miało grupę krwi 0 – gdy w samej populacji ta grupa krwi stanowi 41,7 proc.

Różnica jest niewielka, ale w połączeniu z analizą z Kanady może skłaniać do głębszego namysłu. Kanadyjczycy sprawdzili bowiem, że wśród 95 pacjentów w stanie krytycznym najwyższy odsetek stanowili ci z grupą A lub AB. Osoby z tymi grupami krwi przebywały jednocześnie dłużej na OIOM-ach. Z kolei wśród

eprasa.pl cceb8bf153

pacjentów z grupą krwi 0 lub B wspomagania oddychania respiratorem wymagało 61 proc. To i tak naprawdę niewielkie różnice. Raczej do dalszych naukowych badań niż jako pocieszenie dla osób mających krew grup 0 czy B – jednocześnie nie powinno to bardziej martwić osób z grupami krwi A i AB.

KOLOR SKÓRY

Brytyjski urząd statystyczny (Office for National Statistic) już w maju zauważył, że śmiertelność na COVID-19 jest 4,2 razy większa wśród czarnoskórych mężczyzn zamieszkujących Anglię i Walię w porównaniu z mężczyznami białymi. Podobna różnica występowała wśród kobiet o ciemnym kolorze skóry.

Z naukowej uczciwości wzięto poprawkę na dodatkowe czynniki, które mogą mieć wpływ – czyli odsiano wiek, dane socjodemograficzne (czarnoskórzy tak jak w USA są relatywnie biedniejsi, co wiąże się z mniej zdrowym stylem życia, dostępem do opieki zdrowotnej itd.), stan zdrowia i niepełnosprawność. I nadal okazywało się, że czarnoskórzy statystycznie umierają 1,9 razy częściej.

W dodatku zaobserwowano również większą śmiertelność w porównaniu z osobami białymi u przybyszów z Pakistanu, Bangladeszu i Indii oraz u osób o mieszanym pochodzeniu etnicznym.

Dokładnie to samo obserwowano w Stanach Zjednoczonych. Dość szybko dostrzeżono, że np. w Luizjanie i mieście Nowy Orlean, gdzie Afroamerykanie stanowią 29 proc. mieszkańców, jednocześnie stanowili 70 proc. wśród wszystkich umierających na COVID-19. Lori Lightfoot, burmistrz Chicago, przyznawała też publicznie, że statystycznie i w tym miejscu zakarażeni koronawirusem czarnoskórzy siedmiokrotnie częściej umierają niż osoby białe.

W czerwcu izraelsko-amerykańska grupa badawcza (Uniwersytet w Jerozolimie i Uniwersytet Harvarda) zasugerowała, że może mieć to związek z melanocytami – komórkami skóry odpowiedzialnymi za nadawanie jej ciemnej barwy. Są one zaangażowane w odpowiedź immunologiczną organizmu – a duża odpowiedź organizmu, tzw. burza cytokinowa, powoduje ciężki przebieg infekcji i ewentualny zgon. Gdyby ta hipoteza badawcza okazała się prawdziwa, byłaby być może odpowiedzią na większą skalę zgonów widoczną podczas pierwszej fali COVID-19 w Hiszpanii czy we Włoszech w porównaniu np. z Europą Środkowo-Wschodnią.

MASECZKI

Na temat maseczek – jedynego dziś narzędzia ewentualnej prewencji przed zakażeniem (oprócz całkowitej izolacji ludzi) – brak jest jednoznacznych doniesień o stopniu, w jakim zabezpieczają innych przed narażeniem ze strony tego, kto maskę ma lub nie ma. Wiadomo, że koronawirus wydalany jest na zewnątrz organizmu drogą kropelkową – mówienie, kichnięcie itd. Dość oczywiste jest, że każde zasłonięcie twarzy to zmniejszenie aerozolu wydostającego się z ust czy nosa. Ale jak to naprawdę chroni przed zakażaniem?

Na to pytanie jako pierwsi z użyciem prawdziwych cząstek koronawirusa spróbowali odpowiedzieć badacze z Instytutu Nauk Medycznych Uniwersytetu w Tokio. W warunkach laboratoryjnych badali dwa manekiny, z których jeden imitował kichnięcie z cząstkami COVID-19. Wnioski? Liczba cząsteczek wirusa wchłoniętych przez drugiego manekina była o 17 proc. niższa w przypadku użycia maski materiałowej w porównaniu z jej brakiem. Użycie maseczki chirurgicznej redukowało wchłonięcie cząstek koronawirusa o 47 proc., zaś zastosowanie maski z filtrem N95 – zmniejszało wchłonięcie cząstek SARS-CoV-2 aż o 79 proc.

Przy czym, co warto podkreślić, nawet przy obu manekinach z założonymi maseczkami transmisja cząstek koronawirusa nie spadała do zera.

LEKI

To chyba najbardziej bolesny rozdział wiedzy, bo ludzie oczekują leku, który będzie naprawdę pomagał w przypadku COVID-19. Niestety takiego obecnie nie ma. Medycyna pracuje w warunkach nazywanych „wojennymi", czyli stosuje kilka procedur mogących pomagać. Nic więcej.

Osocze ozdrowieńców, które podaje się chorym także w Polsce, nie ma udokumentowanego do tej pory wpływu na lżejszy przebieg choroby. Takie badania na świecie dopiero się toczą. Z niektórych analiz wynika wręcz, że raczej nie ma to w ogóle wpływu na przebieg choroby. Podaje się je jednak, bo być może pomaga, a każdą szansę warto wykorzystać w obliczu możliwego zgonu.

Można też już powiedzieć, że rozwiały się nieco nadzieje wiązane z wcześniej istniejącymi lekami. A te kwestie nawet w publikacjach medycznych przypominały jazdę rollercoasterem.

Najpierw uważano, że chlorochina lub hydroksychlorochina pomagają w leczeniu takich pacjentów. Później w „Lancecie" opublikowano badanie przeprowadzone na 100 tys. przypadków chorych wskazujące, że wcale tak nie jest, a w ciężkich przypadkach wręcz może to prowadzić do zgonów. Następnie ta publikacja została... wycofana. Z powodu nieudostępnienia pełnej dokumentacji przez firmę dostarczającą badaczom przypadki do analizy. Podobne zamieszanie można było obserować w przypadku leku remdesivir.

Najnowsze ogólnoświatowe badanie – Solidarity, program koordynowany przez WHO – przyniosło już wstępne ustalenia w tych kwestiach („Repurposed antiviral drugs for COVID-19 – interim WHO SOLIDARITY trial results", publikacja 15 października w „MedRexiv"). 405 szpitali w 30 krajach, losowo dobrana grupa 11 266 dorosłych pacjentów, którym podawano remdesivir, hydroksychlorochinę i jeszcze kilka leków. Wnioski? „Schematy leczenia remdesivirem, hydroksychlorochiną, lopinawirem i interferonem wydają się mieć niewielki lub żaden wpływ na hospitalizowanego z COVID-19" – czytamy w dokumencie.

SZKOŁY

Czy szkoły – i ich otwarcie – stały się głównymi drogami transmisji koronawirusa? Na takie pytania na świecie nie ma jednoznacznych odpowiedzi. W niektórych krajach eksperci twierdzą, że nie ma to istotnego wpływu. W innych – jak w Izraelu – badacze byli przekonani (np. Eli Waxman, profesor Instytutu Nauki Weizmanna i przewodniczący zespołu doradzającego Izraelskiej Radzie Bezpieczeństwa Narodowego), że są to istotne miejsca transmisji COVID-19 w populacji. Tutaj należy mieć na uwadze apel w „BMJ" o traktowanie ekspertów wypowiadających się jednoznacznie z dużą dozą ostrożności. Tym bardziej że w samym Izraelu dzieci zaczynają wracać do szkół od 1 listopada.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl cceb8bf153

WALKA Z COVID-19

FOT. ADOBE STOCK

Z prof. Piotrem Kuną, alergologiem i pulmonologiem
rozmawia Katarzyna Pinkosz

Szwedzka strategia zadziałała

KATARZYNA PINKOSZ: Polska w czerwonej strefie, wszystko nieczynne, dostajemy alerty, żeby zostać w domu, tymczasem pan mówi, że nie wiadomo, czy lockdown w ogóle działa?

PROF. PIOTR KUNA: Rozumiem determinację rządzących, sądzę, że jest wynikiem braku zaufania do społeczeństwa i braku wiary, że uda się przez same informacje i zalecenia doprowadzić do zatrzymania wzrostu zakażeń. Lockdown wiosną był inny: wtedy niemal nic nie wiedzieliśmy o wirusie, wydawało się, że nie ma wyjścia. Teraz wiemy o wiele więcej.

Większość krajów wprowadza jakąś formę lockdownu, często ostrzejszą niż w Polsce.

W sensie politycznym w ten sposób pokazujemy, że coś robimy, dajemy sygnał społeczny. Popatrzmy jednak na kraje, gdzie nie ma lockdownu: Holandia, Szwecja. W Szwecji na początku epidemii liczba zgonów była wyższa niż w innych krajach: głównie wynika to z tego, że w Szwecji jest duża populacja osób starszych po 80. roku życia. Obecnie jednak w całej Europie mamy wybuch epidemii, a w Szwecji nie ma ani dużego wzrostu liczby zachorowań, ani zgonów. Czyli strategia zadziałała. Belgia i Holandia: w Belgii był totalny lockdown, w Holandii – tylko zalecenia. Dzisiaj w Belgii jest prawie 1000 zgonów na 1 mln mieszkańców, a w Holandii 2,5 razy mniej. Szwajcaria i Francja: we Francji lockdown, stan wojenny, gigantyczna liczba zachorowań. W Szwajcarii lockdownu nie ma, przy dodatnim wyniku idzie się na kwarantannę, po 10 dniach wraca się do pracy, bez żadnych badań. Nie tylko liczba zachorowań w Szwajcarii w przeliczeniu na milion mieszkańców jest mniejsza niż we Francji, lecz także liczba zgonów jest

eprasa.pl cceb8bf153

prawie dwa razy mniejsza, i to w kraju, gdzie długość życia jest jedną z najdłuższych na świecie.

Widać, że w tych krajach, w których postanowiono inaczej walczyć z COVID-19, sytuacja dziś jest znacznie lepsza. Być może to przypadek, ale powinien dać do myślenia. Lockdown w krótkiej perspektywie obniży wzrost zachorowań i da wytchnienie szpitalom, ale po jakimś czasie epidemia i tak znów wybuchnie i to nie wiadomo, z jaką siłą.

Jest pan za zamknięciem siłowni, basenów?

Rozumiem to zalecenie, zapewne rząd nie miał innego wyjścia. Jednak z holistycznego punktu widzenia dobre zdrowie zależy od ruchu. Ruch zastępuje każdy lek, ale żaden lek nie zastąpi ruchu – to słynne powiedzenie dr. Oczki sprzed lat jest stale aktualne. Nie jest dobre zamykanie miejsc, gdzie ludzie ćwiczą, walczą o zdrowie. Skupiliśmy się na tym, by za wszelką cenę nie dopuścić do zarażenia większej grupy osób. Jeśli jednak koronawirusem zaraził się prezydent Trump – najlepiej chroniony człowiek na świecie – a także prezydent Duda, to jakie szanse na uchronienie się ma zwykła osoba? Wygląda na to, że wszyscy wcześniej czy później się zarazimy, dlatego trzeba budować odporność i przygotować się na ten atak, by go odeprzeć. A nie wpędzać się w samotność, izolację, brak ruchu, lęk i depresję. Stawmy czoła wirusowi, jak na wojnie stawiamy czoła naszym wrogom. Oczywiście elementem tej walki jest także świadome chronienie siebie i najbliższych, czyli noszenie masek medycznych, okularów, utrzymywanie dystansu od innych osób i jak najczęstsze mycie i odkażanie rąk, ale nie panika prowadząca do nieracjonalnych zachowań.

Lockdown to najprostsza rzecz, którą można zrobić. Skuteczniejsze są inne działania. Pytanie, czy nasze społeczeństwo jest na tyle mądre, żeby taką lekcję przejść, a zwłaszcza zaakceptować fakt, że nasze zdrowie i przejście cało przez epidemię SARS-Cov-2 zależy prawie w 80 proc. od nas samych, a tylko w kilkunastu procentach od lockdownu i rządu.

Starsze osoby są dziś namawiane do pozostania w domu. Słusznie?

Chory człowiek wydycha w ciągu godziny ok. 50 mln cząstek wirusa, normalnie oddychając. Jaką mamy gwarancję, że wirus przez wentylację w bloku nie zarazi osób w innych mieszkaniach? Seniorom nie zalecałbym siedzenia w domu, tylko wyjście na spacer, do parku, lasu, a jeśli siedzenie w domu, to przy otwartym oknie. Poza tym nie wierzę w całkowitą izolację.

Druga sprawa: naszą odporność niszczy samotność, brak kontaktów. A dziś ważne są dwie rzeczy: po pierwsze uniknięcie zakażenia, po drugie dobra odporność. Polecałbym wychodzenie na spacer i ruch, pójście na grzyby, opiekowanie się psem, kotem, kwiatami, a nie siedzenie w domu i oglądanie telewizji, w której wszystko wygląda strasznie.

Kilka dni temu rozmawiałem z kolegą kardiologiem, miał 95-letnią pacjentkę, która zasłabła, miała krwiaka mózgu, nikt nie chciał jej operować, bo miała dodatni test w kierunku koronawirusa. Radził się, czy wszczepić jej rozrusznik serca. Powiedziałem, że tak. Zoperowano ją, żyje. Na szczęście nie wysłano jej do szpitala tzw. covidowego, tylko do domu. Ale czy wszystkie rodziny zaakceptują osobę z dodatnim wynikiem na SARS-CoV-2?

Koronawirus nie spowodował pogorszenia się jej zdrowia?

Nie, nie miała w ogóle objawów COVID-19. Uważam, że w Polsce zbyt pochopnie przyjmuje się do szpitali pacjentów z COVID-19. Powinna być zorganizowana pomoc w domu, większość pacjentów powinna być leczona w domu. Trzeba unikać szpitala, szpitale to ostateczność, tam stężenie wirusów w powietrzu jest dużo wyższe niż w domu. Zmieńmy podejście do leczenia chorych z COVID-19: przede wszystkim opieka domowa, wyposażenie każdego zakażonego w pulsoksymetr, który kosztuje 30 zł. Jeżeli stan chorego się pogarsza, to odpowiednia tlenoterapia i wentylacja wspomagana, ale nie od razu respirator. Lekarze z Chin i Włoch już w marcu zwracali uwagę, że zbyt wczesne podłączenie do respiratora czyni więcej szkody niż pożytku.

Duży niepokój budzą pojawiające się doniesienia, że wiele osób ma późne powikłania po COVID-19, a zmiany w płucach, sercu się utrzymują.

Epidemia trwa stosunkowo krótko, nie mamy statystyk dotyczących odległych powikłań i zgonów. Mówi się o udarach, zawałach serca czy powikłaniach naczyniowych, ale takie same powikłania są po grypie czy zapaleniach płuc na tle wirusowym. Zmiany włókniste w płucach po COVID-19 pozostają, jednak po pewnym czasie się cofają. Na razie mamy badania, które pokazują wyniki obserwacji po czterech miesiącach: u 99 proc. pacjentów zmiany się wycofują. Pacjenci długo skarżą się na osłabienie, jednak każda ciężka choroba osłabia i przez wiele miesięcy może odbijać się na wydolności organizmu. Problemem mogą być zmiany zapalne w mięśniu sercowym znajdowane w badaniach MMR, tylko znowu takie same zmiany są po przechorowaniu grypy.

Mówi pan rzeczy niepopularne...

Jan Paweł II powiedział: „Prawda was wyzwoli". Tylko kto pamięta, co mówił nasz papież? Na to, co mówię, mam dowody naukowe, a lekarz powinien opierać swoją wiedzę na dowodach naukowych.

Strach przed COVID-19 jest nieuzasadniony?

Nieproporcjonalny do problemu i niszczący nas jako ludzi i społeczeństwo.

Czyli to, co dla nas dziś najważniejsze, to dbanie o odporność?

Uważam, że to najważniejsze, ponieważ trudno nam będzie uniknąć zakażenia w dłuższej perspektywie, do czasu udostępnienia wszystkim skutecznej szczepionki. Wszyscy powinniśmy się chronić, jeśli jednak się zarazimy, to pozostaje nam własna odporność. Trzeba solidnie leczyć choroby współistniejące, budować odporność przez regularne ćwiczenia fizyczne. Zaszczepić się przeciw grypie, jeśli tylko szczepionka będzie, ponieważ niestety, zachorowanie na grypę i na COVID-19 może dla wielu osób skończyć się zgonem. Osoby starsze i mające choroby współistniejące powinny też zaszczepić się przeciwko pneumokokom.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

prof. Piotr Kuna *– kieruje II Katedrą Chorób Wewnętrznych i Kliniką Chorób Wewnętrznych, Astmy i Alergii UM w Łodzi, jest prezydentem Polskiego Towarzystwa Chorób Metabolicznych, przez 17 lat był dyrektorem Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego nr 1 im. Norberta Barlickiego Uniwersytetu Medycznego w Łodzi.*

eprasa.pl cceb8bf153

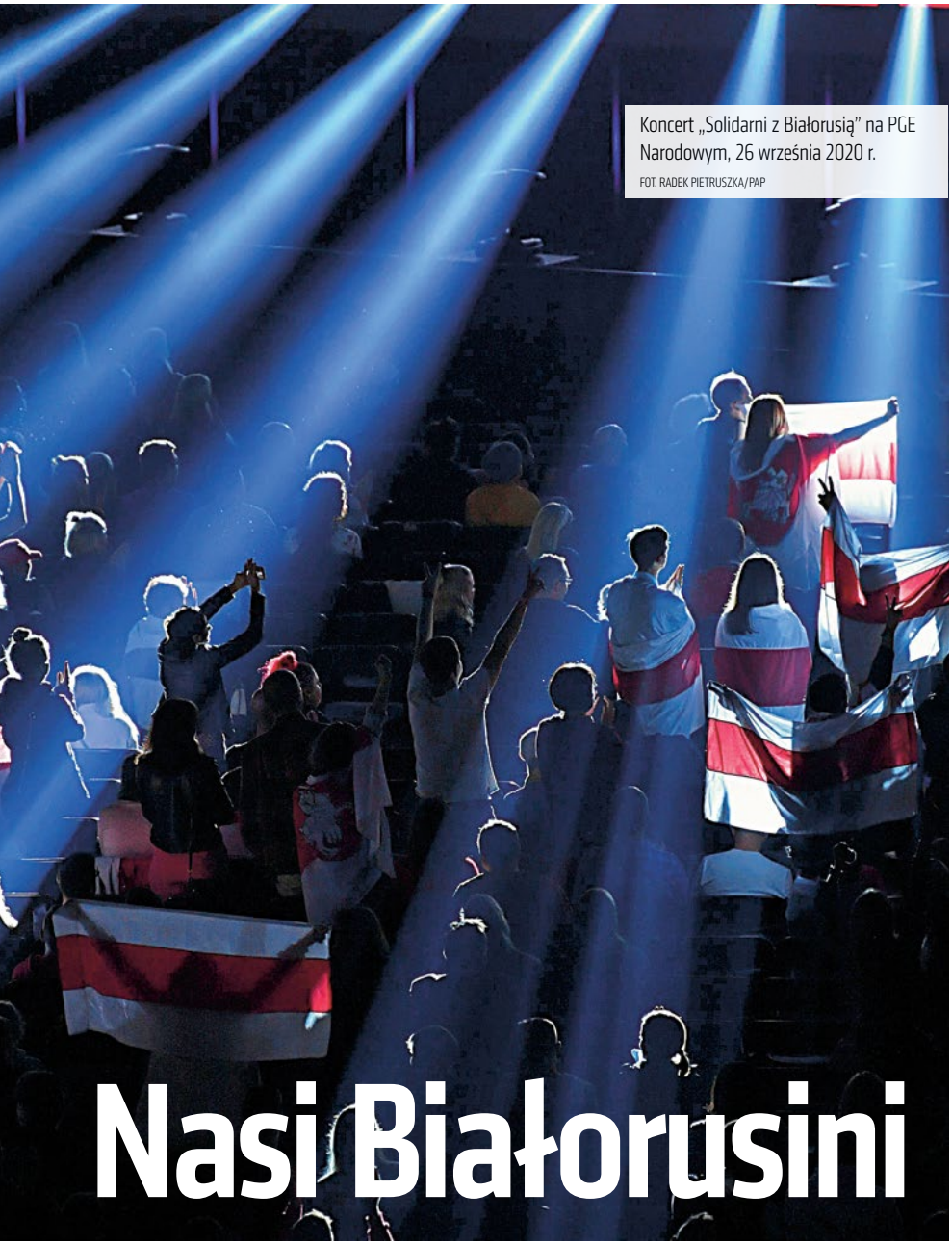

Koncert „Solidarni z Białorusią" na PGE Narodowym, 26 września 2020 r.
FOT. RADEK PIETRUSZKA/PAP

Nasi Białorusini

Maciej Pieczyński

To właśnie dzięki nim możemy mówić o naturalnej i stosunkowo bezkonfliktowej wielokulturowości Podlasia. Polscy Białorusini żyją tam od wieków, choć postępująca asymilacja sprawia, że w wyrażaniu swojej odrębności są coraz mniej aktywni. Nową siłą jest polityczna emigracja – antyłukaszenkowscy opozycjoniści, którzy nad Wisłą znaleźli swój dom

Zapewne spora część opinii publicznej o tym, że aktywnie działa w Polsce mniejszość białoruska, dowiedziała się stosunkowo niedawno. Białorusini nie są tak zaangażowani politycznie, nie wywołują też tylu sporów i kontrowersji w polskich mediach, jak chociażby działacze Związku Ukraińców w Polsce. Głośno zrobiło się o nich, czemu trudno się dziwić, po wybuchu antyłukaszenkowskich protestów. W ramach zaangażowania po stronie demokratycznej opozycji wschodniego sąsiada na początku września premier Mateusz Morawiecki przekazał mieszkającym w Polsce Białorusinom klucze do nowej siedziby Domu Białoruskiego. Przekazał zresztą w obecności Swiatłany Cichanouskiej. „Dziewięć lat marzyliśmy o takim budynku" – przyznał wówczas Aleś Zarembiuk, prezes fundacji Białoruski Dom.

Nowa siedziba to otoczony ogrodem budynek o powierzchni 600 mkw. W położonej na Saskiej Kępie zabytkowej willi mieściła się wcześniej ambasada Tunezji. „W budynku będą pracować niezależni dziennikarze nadający na Białoruś i blogerzy, a w ogromnej sali można organizować duże spotkania" – zapowiedział Zarembiuk w rozmowie z Radiem RMF FM. Z kolei w otaczającym willę ogrodzie mają się odbywać pikniki polsko-białoruskie, koncerty, wydarzenia dla dzieci. Cel – integracja mieszkających w Polsce Białorusinów, a także wymiana kulturowa.

POMOC, JĘZYK, KULTURA

Dom Białoruski powstał 10 lat temu. Powodem była nie tyle konieczność integracji mniejszości, ile sytuacja polityczna na Białorusi. W grudniu 2010 r. przez Mińsk przetoczyły się demonstracje przeciwko fałszerstwom wyborczym. Zostały brutalnie spacyfikowane, a konkurujący z Łukaszenką kandydaci na prezydenta trafili za kratki. W wyniku represji wielu działaczy opozycyjnych wyemigrowało do Polski. Wśród nich – aktywiści organizacji kierowanych przez kandydatów na prezydenta Aleksandra Milinkiewicza (Ruch „O Wolność") oraz Mikołaja Statkiewicza (Europejska Białoruś). To właśnie oni założyli Białoruski Dom – jako „placówkę służącą wsparciu działalności demokratycznej na Białorusi, pełniącą jednocześnie funkcję centrum informacyjnego". Działalność fundacji obejmuje między innymi wsparcie lokalnych inicjatyw obywatelskich i niezależnej prasy na Białorusi, analitykę i edukację oraz promocję białoruskiej kultury.

Od sierpnia szczególnie aktywnie angażuje się w pomoc dla ofiar łukaszenkowskich represji. Zajmuje się organizacją pomocy medycznej, psychologicznej, prawnej i rehabilitacyjnej dla Białorusinów poszkodowanych podczas protestów wyborczych. Oferuje wsparcie wizowe, zwrot kosztów za podróż, ubezpieczenie

eprasa.pl cceb8bf153

zdrowotne, organizację operacji w szpitalu MSWiA w Warszawie, organizację kompleksowej rehabilitacji w sanatorium. Środki na te cele zbiera poprzez crowdfundingową platformę zrzutka.pl. Ponadto Dom Białoruski organizuje kursy języka polskiego on-line. Fundacja współorganizowała i poprowadziła również koncerty „Solidarni z Białorusią". „Pokażmy wspólnie całemu światu odwagę i heroizm Białorusinek walczących o wolność!" – pod takim hasłem organizacja zainicjowała akcję „Mother Day Belarus". Jak wiadomo, jednym z charakterystycznych elementów białoruskiej rewolucji są pokojowe marsze kobiet, które wyjątkowo aktywnie zaangażowały się w protesty. Akcja wystartowała 14 października, w białoruskim Dniu Matki. Polega na wysyłaniu do redakcji czy organizacji społecznych kartek pocztowych, zawierających zdjęcie symbolizujące „walkę i heroizm Białorusinek" oraz krótki tekst podziękowania za tę walkę.

Jak widać, Dom Białoruski powstał pod wpływem bieżących wydarzeń politycznych w Mińsku i to właśnie sytuacja wewnętrzna na Białorusi oraz jej konsekwencje znajdują się w centrum uwagi aktywistów. Adresatem wsparcia fundacji jest nie tyle zamieszkująca na terenie Polski od wieków mniejszość, ile emigranci polityczni, opozycjoniści wygnani za Bug przez reżim Łukaszenki.

Odmienny charakter ma działalność Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. To najstarsza organizacja tego typu w Polsce. Powstała w 1956 r., po przełomie październikowym. Siedziba mieści się w Białymstoku – to właśnie na Podlasiu mniejszość białoruska jest najliczniejsza. Jak sama nazwa wskazuje, towarzystwo zajmuje się krzewieniem kultury, tradycji i historii białoruskiej. Organizuje festyny ludowe, przeglądy piosenek, Ogólnopolski Festiwal Piosenki Białoruskiej, współorganizuje festiwal Dialogi Muzyczne w Mielniku. Od wielu lat przewodniczącym Towarzystwa jest Jan Syczewski, polski polityk i samorządowiec, związany z SLD.

W 2001 r. miał wypowiedzieć się przeciwko integracji Polski z Unią Europejską, podając jako wzór białoruską demokrację Aleksandra Łukaszenki. – Nie byłem przeciwnikiem UE. Sprzeciwiałem się jedynie grabieżczej prywatyzacji majątku narodowego. Przestrzegałem również Białoruś, by nie poszła tą drogą – mówi Syczewski w rozmowie z „Do Rzeczy". – Dzisiaj natomiast nie jestem ani zwolennikiem, ani przeciwnikiem Łukaszenki. Jestem za tym, aby naród białoruski sam budował swoją przyszłość. Nie jestem też do końca poinformowany. Co prawda, konkurent Łukaszenki twierdzi, że doszło do fałszerstw, ale fałszerstwa te trzeba udowodnić – dodaje Syczewski.

Towarzystwo generalnie jednak polityką się nie zajmuje, stawiając sobie za cel utrzymanie białoruskiego języka i tradycji, rozwój kultury białoruskiej w Polsce.

Z kolei w skład Związku Białoruskiego w Rzeczypospolitej Polskiej wchodzą następujące, działające autonomicznie, organizacje: Białoruskie Stowarzyszenie Literackie „Białowieża", Białoruskie Towarzystwo Historyczne, Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich, Rada Programowa Tygodnika „Niwa", Białoruskie Zrzeszenie Studentów, Towarzystwo „Chatka" z Gdańska. „Białowieża" powstała już w 1958 r. i zrzesza pisarzy tworzących po białorusku. – W ostatnim dwudziestoleciu mniejszość białoruska w Polsce bardzo ograniczyła swoją działalność. Praktycznie nie angażuje się już politycznie, prowadząc jedynie aktywność oświatową i kulturalną. Postępuje asymilacja ludności – ocenia prof. Oleg Łatyszonek, polski historyk białoruskiego pochodzenia, prezes Białoruskiego Towarzystwa Historycznego. Jego zdaniem dopiero masowe protesty powyborcze na Białorusi obudziły polskich Białorusinów. Przy czym zaznacza, że w akcję wsparcia od początku zaangażowali się głównie przyjezdni, pracujący w Polsce obywatele białoruscy. Środowisko żyjącej od pokoleń, głównie na Podlasiu, mniejszości, na wydarzenia polityczne reaguje z większą rezerwą. – Teraz jednak te środowiska zaczynają się łączyć w dziele wsparcia opozycji – konkluduje prof. Łatyszonek.

Wśród co bardziej aktywnych organizacji należy wymienić jeszcze Związek Młodzieży Białoruskiej, Stowarzyszenie „Muzeum i Ośrodek Kultury Białoruskiej" w Hajnówce, Stowarzyszenie na rzecz Dzieci i Młodzieży Uczących się Języka Białoruskiego „AB-BA".

Białorusini mają również swoje media. Już od czasów Października 1956 w Białymstoku wydawany jest tygodnik „Niwa". Artykuły w języku białoruskim opisują życie codzienne mniejszości, informują o wydarzeniach kulturalnych, komentują też wydarzenia na Białorusi. Z Białegostoku i Białej Podlaskiej nadawane jest Białoruskie Radio Racyja, finansowane przez polskie MSZ. Rozgłośnia adresowana jest zarówno do mniejszości białoruskiej w Polsce, jak i do obywateli Białorusi. Nie stroni od polityki, podobnie jak TV Biełsat angażuje się w informowanie na temat bieżących wydarzeń, przedstawiając je w sposób niezależny od oficjalnej narracji Mińska. Osobnym zjawiskiem jest działalność blogera o pseudonimie NEXTA. Dwudziestodwuletni Sciapan Puciła od pięciu lat mieszka w Polsce. Studiował w Katowicach organizację produkcji filmowej i telewizyjnej. Na antenie TV Biełsat prowadził młodzieżowy program „Subiektyw".

POSTĘPUJĄCA ASYMILACJA

W narodowym spisie powszechnym w 2002 r. 47,6 tys. obywateli polskich deklarowało narodowość białoruską. W spisie z roku 2011 ta liczba zmniejszyła się do 43,9 tys. W tym ostatnim badaniu 23 448 osób zadeklarowało używanie w kontaktach domowych języka białoruskiego. Z tej liczby 669 nazwało ten język „gwarą pogranicza polsko-białoruskiego", 626 – „językiem ruskim", 549 – „gwarą białoruską (językiem prostym"), 516 – „gwarą białorusko-ukraińską". Najwięcej osób mówiących po białorusku mieszka na południowym wschodzie województwa podlaskiego.

W wielu szkołach język ten nauczany jest jako dodatkowy język mniejszości. W pięciu podlaskich gminach białoruski został uznany za język pomocniczy w kontaktach z organami gminy. W jednej z nich (Orla) nazwy miejscowości funkcjonują w wariancie polskim i białoruskim. W gminie Czyże Białorusini stanowią ponad 80 proc. mieszkańców. W Hajnówce, gdzie organizowane są marsze ku czci Romualda „Rajsa" Burego (jeden z niewielu zapalnych punktów we wspólnej pamięci polsko-białoruskiej na z natury wieloetnicznym Podlasiu), odsetek ten stanowi ponad 60 proc.

Wielokulturowość Podlasia jest faktem, faktem jest również to, że konflikty narodowościowe nigdy nie miały tutaj takiej skali, jak choćby w relacjach polsko-ukraińskich. Odrębność, przechodząca w niechęć, pomiędzy katolicką ludnością polską a prawosławną ludnością białoruską jest kulturowym faktem, choć powoli zanika, w ramach postępującej w naturalny sposób asymilacji.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl cceb8bf153

FOT. ADOBE STOCK

Widmo Wolnego Miasta Gdańska

Tomasz Rowiński

Idea Wolnego Miasta Gdańska trwa, bo nigdy nie została poważnie załatwiona przez Polskę. Takie przekonania trzeba jednoznacznie i konsekwentnie potępiać

Politycznego folkloru nie należy nigdy przesadnie lekceważyć, ponieważ z czasem może się on okazać narzędziem, za pomocą którego dysponenci obcych interesów będą rozgrywali sprawy naszego kraju w sprzeczności z dobrem Rzeczypospolitej. W takich właśnie kategoriach należy traktować sprawę wypowiedzi Rolanda Haua, szefa Związku Mniejszości Niemieckiej w Gdańsku.

„To pytanie pobędzie tylko 24 godziny na moim profilu. Patrząc na to, co się właśnie teraz na naszym przykładzie dzieje, mam pytanie: Czy naprawdę, w swoim bezkrytycznym patriotyzmie, cały czas chcecie zwierzchności Warszawy, a dokładnie jej żoliborskiej dzielnicy, nad naszym wspólnym Gdańskiem?" – napisał na swoim profilu na Facebooku Roland Hau.

Na ten komentarz, także poprzez media społecznościowe, zareagował poseł Kacper Płażyński. „Roland Hau, przewodniczący Związku Mniejszości Niemieckiej w Gdańsku, pyta publicznie, czy mieszkańcy miasta nadal chcą »zwierzchności Warszawy« nad »naszym wspólnym Gdańskiem«. Trudno odebrać to inaczej niż wykorzystywanie napięć społecznych i nawoływanie do oderwania Gdańska od Polski". Poseł zareagował nie tylko w Internecie: „W związku ze skandaliczną wypowiedzią Haua zawiadomiłem służby czuwające nad bezpieczeństwem i integralnością państwa polskiego, wierząc, że szybko podejmą one odpowiednie działania. Domagam się też natychmiastowego ustąpienia Haua oraz pilnej reakcji Aleksandry Dulkiewicz [prezydent Gdańska], która sprawuje nadzór nad Związkiem".

Płażyński zwrócił się także do ambasadora Niemiec w Polsce: „Liczę, że jeszcze dzisiaj słowa Haua potępi też ambasador Niemiec. To, do czego nawołuje Hau, to złowrogie echo antypolskiej polityki i uprzedzeń Niemców, z których podobno naród ten już na zawsze zrezygnował". Jednak ani reakcji ambasady, ani Aleksandry Dulkiewicz nie było – przynajmniej do chwili zakończenia pracy nad tym tekstem.

PRZESADA CZY OSTROŻNOŚĆ?

Można by zapytać zatem, czy reakcja Kacpra Płażyńskiego nie okazała się przesadna, czy ktokolwiek o zdrowych zmysłach może dziś nawoływać do oderwania Gdańska od Polski? Postawię tezę, że nie była ona przesadna w żadnej mierze. Potencjalnie obcy polskim interesom niepoważny folklor polityczny należy wyciszać tak, by nie stał się on pożywką dla całkiem poważnych oddziaływań innych państw. Oddziaływań, których nie

eprasa.pl cceb8bf153

można już będzie zlekceważyć, nawet jeśli wcześniej, z perspektywy zdrowego rozsądku, zdawały się absurdalne. Historia zna aż nazbyt wiele przypadków zrealizowanego absurdu.

Przyjrzyjmy się jednak i innej wypowiedzi Rolanda Haua, którą z otchłani Internetu wydobył Jakub Wiech, redaktor portalu Defence24.pl. Hau skasował wiele treści ze swoich mediów społecznościowych po tym, jak jego poglądy stały się szerzej znane, dlatego w analizach trzeba posługiwać się zrzutami z ekranów. W dyskusji, która jak można sądzić z obrazu widocznego na linkowanym zrzucie, odbyła się na Facebooku, Roland Hau pisał: „Tu nikt nie nawołuje do regermanizacji Gdańska. Proszę też spojrzeć na charakter i potencjał tego miasta oraz na wydarzenia obecne, wypływające z decyzji prezesa. Nic więcej, ba nikt nawet nie nawołuje do secesji miasta (notabene nie da się oddzielić od Polski miasta, które de iure do tego państwa nie należy). Z Gdańskiem jest międzynarodowoprawny bałagan". Wcale nie brzmi to niewinnie, jeśli ktoś ma tylko wyobraźnię polityczną i zrozumie, że słowa te mają pewną podstawę. Spróbujmy zrozumieć, o co tu właściwie chodzi.

HISTORIA I PRAWO

Wolne Miasto Gdańsk (dalej WMG) zostało powołane przez Ligę Narodów w wyniku decyzji społeczności innych państw w roku 1920. Istnienie tego bytu politycznego gwarantowały państwa europejskie z Ligi Narodów. Po drugiej wojnie światowej, na mocy decyzji podjętych przez aliantów w Teheranie, Jałcie i Poczdamie, Gdańsk został przyznany Polsce. Nie wiązało się to jednak z żadnym formalnym aktem likwidacji tego miasta-państwa. Dla Polaków WMG był tak fikcyjnym tworem, że po wojnie w ogóle nie brano pod uwagę, że ktoś będzie się o to miasto, jako wirtualny byt polityczny, upominał. Traktaty konwencji poczdamskiej kończą się założeniem, że sprawy formalne zostaną rozwiązane przez traktat pokojowy Niemiec z innymi państwami. Do powstania takiego traktatu nigdy nie doszło, ponieważ utworzono dwa państwa niemieckie i sprawa się politycznie rozmyła. Doświadczenie historyczne uczy, że w takich przypadkach należy jednak pilnować szczegółów i wprowadzać zastrzeżenia prawne. Konferencja poczdamska powinna była ogłosić, że całą mocą dyplomatyczną czterech mocarstw zapada decyzja o końcu istnienia WMG i przekazaniu jego terenów w skład państwa polskiego. Wtedy Polska była jednak bezsilnym petentem i takiego procesu nie dopilnowano. Zabrakło też politycznej wyobraźni.

Z punktu widzenia Polski traktatem, który regulował kwestie granic powojennych, były porozumienia z Niemcami z 1970 r. i umowa o stosunkach dobrosąsiedzkich z 1991 r. Jednak w czasach powojennych w Niemczech pojawiła się grupa byłych mieszkańców WMG uważająca się za jego reprezentantów, twierdząca, że porozumienia polsko-niemieckie nie dotyczą Gdańska. Jak to zostało uzasadnione? Dość prosto. Traktatowe powiedzenie przez Polskę i Niemcy, że jest granica na Odrze i Nysie, nie dotyczyło WMG. Gdańsk nie był częścią Rzeszy w 1939 r. i został przez nią nielegalnie wchłonięty, potem zaś przeszedł w ręce Polaków. Konferencja poczdamska na 50 lat przekazała WMG Polsce w zarząd, ale ten termin minął w 1995 r. I rzeczywiście, nie było potem żadnej kontynuacji tego stanu. Uznano po prostu, że WMG faktycznie już nie istnieje.

Jednak samozwańczy Rząd WMG na uchodźctwie wciąż istnieje. Swego czasu zwrócił się nawet do ONZ z prośbą o oficjalne uznanie, deportację Polaków z zajętego terytorium i pomoc w przywróceniu Wolnego Miasta. Założyciel „rządu" W. Richter ogłosił także, że stowarzyszenie zaakceptuje rozwiązanie polegające na przekazaniu im alternatywnego terytorium będącego ośrodkiem handlowym. Polskie rządy nie reagowały na tę sytuację.

Polski punkt widzenia opiera się na ekspertyzie Krzysztofa Skubiszewskiego z 1975 r. mówiącej, że WMG nie było suwerennym państwem oraz że wcielenie go do Polski nie było aneksją, a przyłączeniem opuszczonych ziem, z których suwerenności – o ile o takiej po 1939 r. można mówić – gdańskie państwo lub społeczeństwo zrezygnowało.

Temat wrócił w 2001 r., gdy pojawiło się zapytanie posła Janusza Dobosza do ministra spraw zagranicznych, którym był wtedy Władysław Bartoszewski. Chociaż odpowiedź była dość obszerna i jest interesująca co do treści, to jednak miała charakter lekceważący dla sprawy. Sprowadzona ona została do problemu skrajnych i marginalnych postaw oraz ugrupowań pozbawionych nawet statusu prawnego w Niemczech. Jednak poglądy folklorystyczne, jak już wspomniałem, mogą być narzędziem służącym prowadzeniu rozgrywek w państwach ościennych. Dopóki się tlą, dopóty nic nie stoi na przeszkodzie, by zostały kiedyś intencjonalnie rozniecone. Do tej pory takie pomysły jak ciągłe trwanie WMG były – jak widzimy – przyjmowane ze wzruszeniem ramion, ale Roland Hau przedstawił je jako coś rzeczywistego. Naprawdę stwierdził on, że status WMG nie jest ustalony de iure.

DOBRA WIADOMOŚĆ

Wysłałem do ambasady niemieckiej zapytanie, czy państwo niemieckie lub instytucje mu podległe wspierają Związek Mniejszości Niemieckiej w Gdańsku. Na to pytanie ambasada nie udzieliła mi odpowiedzi, natomiast przesłała linka do innej interesującej informacji. Związek Niemieckich Stowarzyszeń Społeczno-Kulturalnych w Polsce wydał 26 października oświadczenie, w którym czytamy: „W związku z pojawieniem się w mediach prób zdyskredytowania całej społeczności należącej do mniejszości niemieckiej w Polsce informujemy, że Związek Mniejszości Niemieckiej w Gdańsku decyzją 51. Zebrania Delegatów Związku Niemieckich Stowarzyszeń Społeczno-Kulturalnych w Polsce z siedzibą w Opolu w dniu 9 października 2020 r., po ponad rocznym zawieszeniu członkostwa, został wykluczony spośród członków naszej organizacji. Nasza organizacja zrzesza aktualnie 26 organizacji będących członkami stałymi i 12 organizacji będących członkami stowarzyszonymi".

To oczywiście dobra wiadomość, ale nie przekreśla tlących się idei WMG. Jeśli dodamy do tego nonszalancką politykę samorządowców gdańskich, którym zdarzało się odwoływać do tradycji WMG, to mamy sytuację już nie całkiem do śmiechu. W Niemczech także uważano pomysły podtrzymywania iluzji prawnego trwania WMG za dziwactwo. Niemieckie ziomkostwa patrzyły też krzywo na tę grupę, ponieważ uważały, że sama idea miasta-państwa była rozrywaniem niemieckiej własności politycznej. A jednak idea trwa, ma swoje kadry, zapewne w razie czego chętne do działania i poszerzania składu. Krótko mówiąc – tylko konsekwentne i jednoznaczne potępienie przekonania, że wciąż istnieje taka rzeczywistość jak WMG, jest gwarancją odpowiedniego stosunku Polaków do konsekwencji prawnych, jakie mogą wynikać z szerzenia się poglądów takich, jakie głosi Roland Hau.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl cceb8bf153

Lewandowski idzie na wojnę

FOT. UUMER/IMAGO/EAST NEWS

Marcin Makowski

To, co się dzieje między Robertem Lewandowskim a jego wieloletnim menedżerem Cezarym Kucharskim, można określić jako wojnę, która z fazy zimnej przeszła w gorącą

Menedżerska kariera jak z bajki, wielkie pieniądze, polityka i ponad dekada współpracy z Robertem Lewandowskim uczyniły z niego jedno z najgłośniejszych nazwisk polskiego sportu. Wcześniej Cezary Kucharski błyszczał na boisku. To były pomocnik i napastnik kadry, z którą uczestniczył w mistrzostwach świata w Korei i Japonii. Karierę rozpoczął jeszcze w latach 80. w Orlętach Łuków, później grał w Legii Warszawa, aby przez hiszpański Real Sporting oraz greckie i szwajcarskie kluby wrócić do Legii, z którą wygrał Puchar Polski, mistrzostwo Polski, doszedł do ćwierćfinału Ligi Mistrzów.

Kucharskiemu jednak piłka nigdy nie kojarzyła się tylko ze strzelaniem bramek, a gdy odwiesił korki, ogłaszając w 2006 r. zakończenie kariery, płynnie przeszedł do sportowego biznesu. Najpierw został właścicielem portalu internetowego o Legii Warszawa, później licencjonowanym menedżerem, następnie krajowym przedstawicielem luksemburskiej firmy reprezentującej za jego pośrednictwem – obok Lewandowskiego – również Jakuba Koseckiego czy Michała Kucharczyka. W międzyczasie wciągnęła go także polityka, a dokładnie Platforma Obywatelska, z której ramienia dostał się do Sejmu w 2011 r. Jedyne, z czego zasłynął w tym czasie, to z roli najmniej aktywnego posła w całej izbie. Kucharski w ciągu czterech lat na mównicy odezwał się bowiem dwukrotnie, złożył również dwa wnioski formalne, a następnie bezskutecznie ubiegał się o reelekcję w 2015 r.

Prawdziwym sukcesem Kucharskiego, takim, który przyćmił wszystkie poprzednie, była umowa podpisana z Robertem Lewandowskim, gdy ten w latach 2006–2008 reprezentował jeszcze Znicz Pruszków, wyścig do sławy mając dopiero przed sobą. A właściwie jeden jej zapis, dający Kucharskiemu prawo do wizerunku piłkarza. To ze względu na wycenę tego fragmentu umowy na przedstawianym w mediach jako modelowy układzie menedżer-zawodnik pojawiły się pierwsze rysy. Gdy po 2016 r. drogi Kucharskiego i Lewandowskiego zaczęły się rozchodzić, a miejsce Kucharskiego zajął Izraelczyk Pini Zahavi, trzeba było rozplątać również łączące piłkarza i byłego menedżera więzy finansowe, a tych było sporo, zwłaszcza w firmie marketingowej RL Management.

Jej dwuprocentowym udziałowcem nadal był Cezary Kucharski, który uważał się za pokrzywdzonego przez najlepszego napastnika Bundesligi. Jak we wrześniu tego roku ujawnił „Der Spiegel", do Sądu Okręgowego w Warszawie trafił pozew Kucharskiego przeciw spółce, w której Lewandowski, zdaniem jego byłego menedżera, miał nieprawidłowo rozliczać dochody, unikać płacenia w Niemczech podatków, wykorzystywał firmowe środki na cele prywatne, a sam Kucharski nie otrzymał rzekomo należnego zwrotu za posiadane „prawa wizerunkowe" piłkarza.

SZANTAŻ NA LEWANDOWSKIM?

Kucharski swoje roszczenia wycenił na 39 mln zł. Jak podał mediom, próbował wcześniej polubownie zakończyć spór z liderem Bayernu Monachium, ale do ugody ostatecznie nie doszło. Oficjalnie menedżer wykupił prawa do reprezentowania wizerunku piłkarza do 2030 r. (jeszcze w Zniczu Pruszków) za 14 tys. euro, ale umowa miała być ostatecznie renegocjowana i skrócona do tego roku. W 2017 r., kiedy między dwoma udziałowcami RL Management konfliktu jeszcze nie było, przychody spółki dochodziły do 10 mln zł, a zyski przekraczały 7,3 mln zł. W 2018 r. przychody wynosiły nieco ponad milion,

eprasa.pl cceb8bf153

zyski – 156 tys. zł. Rok 2019 zamknięto stratą. Zdaniem Kucharskiego, wszystko ze względu na nielegalne manipulacje podatkowe.

Zdaniem prawników Lewandowskiego, którzy zainspirowaniem artykułu w „Der Spiegel" obarczyli będącego już wtedy w innym sporze prawnym z ich klientem byłego menedżera piłkarza – podobne insynuacje sugerujące oszukiwanie fiskusa mają charakter kryminalny. Jak stwierdził w liście do gazety adwokat piłkarza, prof. Tomasz Siemiątkowski, „ten fakt może być interpretowany jako spełnienie groźby wysnutej przez Kucharskiego". Mowa tutaj o zarzutach, które względem Cezarego Kucharskiego sformułował przedstawiciel Roberta Lewandowskiego, a które zakładają szantażowanie piłkarza oraz próbę wyłudzenia 20 mln euro w zamian za obiecane „milczenie na temat jego spraw podatkowych".

To właśnie w tym kontekście doszło do głośnego już zatrzymania Kucharskiego we wtorkowy poranek 27 października, a następnie przesłuchania go w charakterze podejrzanego oraz postawienie mu zarzutu popełnienia przestępstwa określonego w art. 191 par. 1 Kodeksu karnego, za który grozi do trzech lat pozbawienia wolności.

KUCHARSKI NIE PRZYZNAJE SIĘ DO WINY

Jak poinformowała Prokuratura Regionalna w Warszawie, prokurator zarzucił podejrzanemu, że w okresie od września 2019 r. do września 2020 r. kilkakrotnie stosował wobec byłego klienta groźbę bezprawną. „Kierując groźbę, podejrzany zapowiadał spowodowanie postępowania karnego i rozgłoszenie wiadomości uwłaczającej czci pokrzywdzonego oraz jego żony, sugerując jednocześnie, że zachowa w tajemnicy opisane okoliczności w przypadku zapłaty przez pokrzywdzonego piłkarza kwoty 20 mln euro" – mogliśmy przeczytać w komunikacie dla mediów.

Cały spór nie opierał się naturalnie jedynie na pomówieniach, ponieważ przedstawiciele piłkarza udostępnili nagrania rozmów telefonicznych oraz zeznania świadków, którzy mieli wiedzieć o dokonywanych wcześniej próbach szantażu, łącznie z zapewnieniem, że za odpowiednią sumę pieniędzy Cezary Kucharski „będzie krył do końca życia, że są on i jego żona [Lewandowscy – przyp. M.M.] oszustami podatkowymi".

Ostatecznie prokurator zdecydował o zastosowaniu wobec byłego menedżera polskiego napastnika środków zapobiegawczych w postaci poręczenia majątkowego w wysokości 1 mln euro oraz nałożył zakaz zbliżania się i komunikowania z pokrzywdzonym i jego małżonką, Anną Lewandowską. – Widzimy konieczność niezwłocznego wniesienia środków zaskarżenia na postanowienia prokuratury, w tym zwłaszcza zastosowane poręczenie majątkowe, którego wysokość jest niespotykana przy tego rodzaju sprawach – napisali z kolei obrońcy Kucharskiego, którzy twierdzą, że policjanci, którzy weszli do domu ich klienta o 6 rano, zatrzymali również komputery, które miały służyć jego dzieciom do nauki on-line. Kucharski nie przyznaje się do popełnienia zarzucanego mu czynu, złożył kilkugodzinne zeznania i czeka na ciąg dalszy postępowania prokuratury. Na pewno nie jest to ostatni rozdział sporu, który podzielił niegdyś nierozłączny duet odpowiedzialny za jedne z największych sukcesów w historii polskiej piłki.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

REKLAMA

Odwaga, piękno i pasja życia – przeczytaj i *naśladuj*.

Historia, którą napisało życie.

To opowieść o korzeniach. O dziedzictwie, z którego wyrastamy i które nas kształtuje. Czy chcemy, czy też nie, dźwigamy je w sobie. Ono jest naszym światłem i mrokiem zarazem.
Książka o zesłańczych losach rodziny Paśników, **w której bohaterką jest babcia ks. Arkadiusza, Henryka.**

Książka wydana pod patronatem Instytutu Pamięci Narodowej

Zemsta smakuje najlepiej... przyprawiona miłosierdziem.

Emocjonująca, oparta na faktach relacja biskupa Saada Hanny, w której **opowiada o swoim uprowadzeniu przez muzułmańskich ekstremistów.**

Insnspirująca, autentyczna, wrażliwa.

Rewelacyjna powieść s. Benedykty Karoliny Baumann OP **o bł. s. Julii Rodzińskiej**, jednej z 108 męczenników II wojny światowej.

GOŚĆ NIEDZIELNY · POMOC KOŚCIOŁOWI W POTRZEBIE · STACJA7.PL · TVP 1 patronat medialny

Zapraszamy na www.edycja.pl, do księgarni Edycji Świętego Pawła i do dobrych księgarni stacjonarnych

ŚWIĘTY PAWEŁ

eprasa.pl cceb8bf153

Piotr Gociek

„Na lodzie" – smutna komedia Sofii Coppoli o rodzicach, dzieciach i samotności z wybitną rolą Billa Murraya

Cień ojca

Dlaczego kiedy kobieta ma romans, wszyscy mówią: to fantastycznie, że kogoś znalazła, a kiedy romans ma mężczyzna, mówią: posuwa sekretarkę? – zastanawia się Felix, jeden z głównych bohaterów filmu „Na lodzie". Sędziwy playboy i marszand, który ma za sobą niezliczone romanse; gdziekolwiek pójdzie, otacza go wianuszek dawnych kochanek (i zaintrygowanych kandydatek na nowe). Jada w najlepszych restauracjach, w biurze ma zdjęcia, na których gra w golfa z Obamą w Białym Domu albo ściska przyjaźnie Andy'ego Warhola. Po Nowym Jorku wozi go szofer, ale kiedy trzeba zaplanować szaloną piątkową noc, przybywa w zabytkowym kabriolecie Alfa Romeo rodem z klasycznych włoskich komedii.

Felixa gra Bill Murray, którego geniuszowi aktorskiemu zawdzięczamy to, że największe banały nagle zaczynają w jego ustach brzmieć głęboko. Jak choćby ten o „wrodzonej skłonności mężczyzn do zapłodnienia wszystkich samic". Felix ma pieniądze, szacunek, kontakty i apetyt na życie. Ma także córkę Laurę (Rashida Jones), która właśnie wpadła w kłopoty. Jest pisarką, ale od dawna nie napisała ani słowa. Jest mamą dwóch cudownych córeczek, ale ma wrażenie, że nie daje rady, jest wreszcie żoną właściciela dynamicznie rozwijającej się firmy, który chyba ma romans. Chyba, bo tego Laura nie jest pewna. I właśnie próba odkrycia prawdy o tym, „co mój mąż robi w nocy", jest główną osią fabuły tej smutnej komedii.

ZDRADZANI I ZDRADZANE

„Na lodzie" to kolejny film Sofii Coppoli o samotności, ale samotności innej od tych, które analizowała wcześniej. Laura czuje się samotna i lekceważona w małżeństwie, co boli, tym bardziej że wciąż ma Deana (Marlon Wayans) za tego jedynego. Czyżby się pomyliła? Jednocześnie sama nie jest w stanie wykazać się empatią wobec przyjaciółki paplającej wciąż o swoich nieudanych przejściach z facetami. Czy Laura rzeczywiście jest przemęczona, czy może boi się konfrontacji z nieprzyjemną prawdą o mężczyznach?

Jej ojciec wątpliwości nie ma: faceci to dranie zaprogramowane na seksualne podboje. A Laura nie ma powodu, by wątpić, bo przecież tata wie, co mówi: opuścił ją, gdy była mała, rozpoczął romans z młodą asystentką, rozwiódł się z mamą Laury i rozpoczął długi żywot pożeracza niewieścich serc. To właśnie Felix będzie podsycał w Laurze podejrzenia wobec Deana i zaoferuje pomoc w śledztwie. Dean tymczasem, cóż, daje powody do podejrzliwości. Z delegacji przywozi w walizce damską kosmetyczkę. Wymyka się wieczorami na biznesowe – podobno – kolacje. A pewnej nocy, gdy całuje się z własną żoną, otwiera w pewnym momencie oczy i odskakuje od niej, jakby zobaczył nagle niewłaściwą osobę.

Zajmie nam trochę czasu, by dostrzec, jak bardzo samotny jest także sam Felix. Jego postawa „wiem wszystko, widziałem wszystko" i kokietowanie każdej napotkanej kobiety zasłaniają głęboki smutek i poczucie straty (pod koniec filmu dowiecie się dlaczego). Kto często kocha, ten także i serce ma złamane częściej, choć żadna to pociecha dla tych pań, które za sobą zostawił.

SOFIA I BILL

Pamiętam upalny maj roku 1999 i pokaz prasowy na festiwalu w Cannes, kiedy oglądałem po raz pierwszy „Przekleństwa niewinności" („The Virgin Suicides"), reżyserski debiut Sofii Coppoli. Długo nie mogłem wyrzucić z głowy sugestywnych obrazów, muzyki grupy Air oraz otwierających film słów: „Cecylia odeszła pierwsza". Nigdy jednak nie mogłem przekonać się w pełni do tej opowieści. Z bardzo prostego powodu: ileżby krytycy napisali o tym, że to rzecz o tajemnicy na miarę „Pikniku pod wiszącą skałą", ja i tak wiedziałem swoje: lekcja z ekranu brzmi: „Wstrętni, bigoteryjni katoliccy rodzice prześladują Bogu ducha winne dzieci". A przecież nie za wszystko, co złe na świecie, odpowiadają katoliccy rodzice, choćby z tego powodu, że nie ma na naszej planecie ich wystarczającej liczby. W każdym razie w stosunku do

eprasa.pl cceb8bf153

Rashida Jones i Bill Murray

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

złych rzeczy, które się wydarzają. Dobry film, może jednostronny. Jednostronny film nigdy nie będzie wielki.

Coppola pokazała jednak, że jest obdarzona reżyserskim talentem, nawet jeśli jeszcze nie do końca wiedziała wówczas, jak z tego talentu korzystać – film trzymała świetnie w ryzach w pierwszej połowie, w drugiej zaczął się jej rozsypywa. Warto było poczekać na jej drugą propozycję, która paradoksalnie jest dzieckiem „Przekleństw niewinności”, bo na pomysł „Między słowami” („Lost In Translation”, 2003) wpadła w tokijskim hotelu podczas trasy promującej jej reżyserski debiut. Pomysł udało się po kilku latach zrealizować, ze znakomitym skutkiem. Sofia Coppola zdobyła Oscara za oryginalny scenariusz i dwie nominacje (dla najlepszego filmu i za reżyserię), z kolei Bill Murray otrzymał swą jedyną jak dotąd oscarową nominację.

Co ważniejsze, oboje bardzo pomogli sobie nawzajem. Coppola w Murrayu znalazła aktora, który uniósł na swych barkach zapadającą w pamięć opowieść o samotności i perfekcyjnie wydobył niuanse scenariusza. Murray dzięki temu filmowi na dobre zaczął zrywać z etykietką „tego gościa od głupich komedii”, co zaowocowało wkrótce innymi wielkimi rolami, choćby w „Broken Flowers” Jima Jarmuscha czy w kolejnych filmach Wesa Andersona (piszę „kolejnych”, bo przed „Między słowami” Murray zdążył u Andersona zagrać w „Genialnym klanie”, ale był to występ drugoplanowy).

W „Na lodzie” Coppola i Murray spotykają się ponownie po niemal 20 latach. Oboje przebyli długą drogę. Bill, mimo że nominacji do Oscarów mu nie przybyło, jest już przez wielu uznawany za jednego z najwybitniejszych żyjących aktorów amerykańskich. Sofia ma na koncie dwie nagrody w Cannes: pomniejszą za „Marię Antoninę” (2006) i ważną, bo dla najlepszego reżysera, za „Na pokuszenie” („The Beguiled”, 2017), no i wygrała festiwal w Wenecji filmem „Somewhere. Między miejscami” (2010). Zdarzały się jej filmy słabsze (jak „Bling Ring”), ale nie zmienia to faktu, że wywalczyła sobie ważne, osobne miejsce we współczesnym amerykańskim kinie. Że mówi własnym, łatwo rozpoznawalnym, silnym głosem. Co z początku nie było takie oczywiste, bo musiała najpierw wyjść z cienia rzucanego przez wielkiego ojca – Francisa Forda Coppolę. To zaś prowadzi nas do kolejnej wielce interesującej warstwy filmu „Na lodzie”.

OJCOWIE I CÓRKI

Nicolas Kim Coppola został Nicolasem Cage’em, żeby nie robić kariery na nazwisku słynnego stryja. Sofia Coppola, córka twórcy „Ojca chrzestnego”, przy nazwisku pozostała i nie zamieniła się w panią Jonze (pierwsze małżeństwo) ani panią Mars (drugie małżeństwo). Wydaje się jednak, że przez ćwierć wieku nie tylko walczyła o to, by nadać mu osobne znaczenie, lecz także dopiero teraz zdołała wyegzorcyzmować pewne stare traumy związane ze sławnym ojcem.

„Na lodzie” jest bowiem filmem o niemal wszechmogącym i powszechnie uwielbianym ojcu i zapatrzonej w niego, a jednocześnie próbującej się wyzwolić spod jego uroku córce. Trudno nie widzieć w ekranowej relacji Felix-Laura odbicia prawdziwej relacji Francis Ford-Sofia. Młoda Sofia towarzyszyła ojcu na planie, grywała u niego (przez kilkanaście lat, od dziecięctwa do młodości), marzyła o karierze aktorskiej i przede wszystkim poznawała świat, którego centrum był on – Orson Welles naszych czasów. Gigant Hollywood. Żywa legenda. Człowiek, którego słowa inni spijali z ust jak objawienia, nawet kiedy mówił byle co. O tak, bez wątpienia Felix grany przez Billa Murraya jest Francisem Fordem Coppolą świata handlarzy sztuką.

A zagoniona, sfrustrowana filmowa Laura musi być zatem Sofią Coppolą, czasem zirytowaną, czasem zakłopotaną, a czasem zachwyconą przytłaczającą wszechobecnością i wszechmocą ojca. Czy jej pisarska blokada na pewno jest wywołana tylko przez nadmiar domowych obowiązków albo fakt, że najlepiej pisało się jej w nocy, a przy dzieciach jest to już niemożliwe? A może jest w tym i bariera związana z nieuświadomionym współzawodnictwem? Z próbą wyjścia poza złotą klatkę ojcowskiej opiekuńczości i potęgi? „Pamiętaj, nie oddawaj serca żadnemu chłopakowi” – słyszmy słowa wypowiadane przez Billa Murraya na początku filmu. „Jesteś moja. Aż do ślubu. A potem dalej będziesz moja”.

Drugie pytanie jest jeszcze ważniejsze: zostawmy sprawy zawodowe na boku i zastanówmy się nad tym, jakim wzorem mężczyzny był playboy Felix? Na ile Laura będzie patrzeć na swoje małżeństwo jego oczami? Jak długo i z jakim skutkiem? Wszystkiego dowiecie się z „Na lodzie”, opowieści pozornie lekkiej niczym komedia Woody’ego Allena odarta z jego neuroz i natręctw, ale jednocześnie pełnej podtekstów i w kilku miejscach tragicznej.

Będąc opowieścią o samotności, kłopotach w kontakcie z drugą (nawet najbliższą) osobą oraz toksycznej relacji z ojcem, „Na lodzie” okaże się także historią dojrzewania. Przy czym nie zdradzę za wiele, jeśli powiem, że dojrzeć powinni oboje: Laura i Felix, ale dla niego będzie to o wiele trudniejsze. Szczerze mówiąc, pada w tym filmie z jego ust zdanie (poczekajcie na scenę nocnej dyskusji w hotelu podczas burzy), które skutecznie niszczy naszą w wiarę w to, że uroczy król życia jest w stanie się zmienić. Mamy więc dwie przecinające się linie: wznoszącą, po której wędruje Laura, odnajdująca swój głos, swoją siłę i odkrywająca to, co naprawdę ważne, oraz linię pochyłą, po której pikuje Felix. Żadne drogocenne płótna ani ekstatyczne miłostki tego świata nie są w stanie wynagrodzić mu tego, co będzie czekało na końcu drogi.

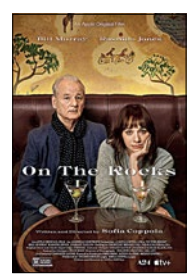

★★★★★☆

REŻ. SOFIA COPPOLA
„NA LODZIE” („ON THE ROCKS”)
USA 2020, DYSTR. AMAZON PRIME

wyst. Bill Murray, Rashida Jones, Marlon Wayans

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl cceb8bf153

Z Andrzeja Szczypiorskiego gwiazdę uczyniła pod koniec lat 80. jego powieść „Początek"
FOT. CZESŁAW CZAPLIŃSKI/FOTONOVA

Z Mariuszem Cieślikiem, publicystą, pisarzem i scenarzystą
rozmawia Tomasz Zbigniew Zapert

Wszystko w rodzinie

TOMASZ ZBIGNIEW ZAPERT: Gwiazda Andrzeja Szczypiorskiego trafiła do kosmicznej czarnej dziury wkrótce po jego śmierci w 2001 r. Warto ją stamtąd wydobywać?

MARIUSZ CIEŚLIK: Przygotowując się do opisania tej historii, przeczytałem jego książki, które jako młody człowiek uważałem za dobrą literaturę. Dzisiaj ta proza razi schematyzmem. Szczególnie to widać w jego najgłośniejszej powieści „Początek". W latach 80. Szczypiorski zastosował narzędzia prozy popularnej do opisania kwestii fundamentalnych: komunizmu, hitleryzmu, Holokaustu, ale też relacji między Polakami, Żydami i Niemcami. I to było coś nowego, choć dziś niektóre fragmenty „Początku" wydają się grafomańskie. Wręcz komiczne jest konstruowanie fabuły, tak by w każdej z tych grup etnicznych był i morderca, i bohater. A przecież pod koniec lat 80. ta książka uczyniła z autora gwiazdę światowego formatu, bo nawet w Ameryce odniosła sukces. W zasadzie z całego dorobku Szczypiorskiego broni się tylko „Msza za miasto Arras". Nie nazwałbym jej wielką literaturą, ale to ciekawy opis zbiorowego obłędu i metafora Marca '68. Tyle że mnie przy pisaniu „W imię ojca i syna" nie interesowała twórczość Szczypiorskiego. Skupiłem się na jego historii prywatnej, o której dawno temu opowiedział mi śp. Marek Nowakowski. Ile jest rodzin, w których syn donosił na ojca, a potem sam był inwigilowany przez swojego syna? To jest opowieść jak z Dostojewskiego.

Podstawową cechą charakteru Szczypiorskiego była lojalność?

Doceniam ten żart. Jeśli lojalność, to chyba tylko wobec siebie. Może jeszcze wobec żony. To była prawdziwa miłość, związek trwający prawie pół wieku. Zresztą, kto wie, czy nie to właśnie sprawiło, że przyszły pisarz poszedł na współpracę z UB. Ta historia jest już trochę znana, ale ona jest bardziej skomplikowana, niż można sądzić. Andrzej Szczypiorski jako 16-latek walczył w szeregach Armii Ludowej w powstaniu warszawskim. I to razem z ojcem, Adamem, który był prawdziwym intelektualistą: przedwojennym posłem PPS i absolwentem Sorbony. Później obaj trafiają do obozu koncentracyjnego Sachsenhausen. Tam właśnie ma miejsce dramatyczna scena, kiedy ojciec zostawia Andrzeja, jak się wtedy wydaje, na pewną śmierć. On do końca życia odczuwał z tego powodu wyrzuty sumienia, choć nie mógł wtedy nic zrobić. Po wyzwoleniu przez Rosjan Andrzej Szczypiorski przez chwilę zatrudnia się jako frontowy korespondent sowieckiej agencji TASS, niestety szczegóły nie są znane. Później wraca do Warszawy, pracuje jako dziennikarz, ale też w Filmie Polskim. Wtedy po raz pierwszy zaczyna się nim interesować bezpieka, zostaje wezwany na przesłuchanie. W końcu znajduje bezpieczną przystań w Katowicach, gdzie zakłada rodzinę. Widzi, jak jego teść, przedwojenny prawnik, zostaje zaszczuty przez bezpiekę, a teściowa tego nie wytrzymuje i umiera.

I to właśnie w takich okolicznościach „kompetentny czynnik", jak nazywa w rozmowach oficera UB, stawia przed nim zadanie sprowadzenia ojca do PRL albo zwerbowania go na agenta inwigilującego emigrację londyńską?

Andrzej Szczypiorski miał powody bać się bezpieki. UB dostał donos, że należy do siatki szpiegowskiej swojego ojca. Za mniejsze rzeczy wtedy można było zgnić w więzieniu. Bezpieka jednak nie zareagowała. Przyglądali mu się, a w pewnym momencie uznali, że może się przydać. To było w roku 1953. Władza zaczęła wtedy myśleć o sprowadzeniu grupy emigrantów politycznych, żeby pokazać, że PRL to normalny kraj. W ciągu kilku lat wrócili i Melchior Wańkowicz, i dwaj londyńscy premierzy Hugon Hanke i Stanisław Cat-Mackiewicz. A jednym z tych, których zaczęto namawiać na powrót, miał być Adam Szczypiorski. Ubecy postanowili zagrać „na uczuciach rodzinnych", jak piszą w raporcie, więc przyszli do jego syna. A ten przystał na ich propozycję z entuzjazmem.

Donosy syna na ojca wynikały z szantażu, strachu, pobudek materialnych, chęci wyjazdów zagranicznych...

Moim zdaniem ze wszystkich tych powodów po trosze. Jednak trzeba dodać jeszcze jeden. Szczypiorski chyba naprawdę uważał, że podejmie grę z bezpieką i wygra. Musimy tu powiedzieć kilka słów o jego osobowości. Szczypiorski był megaloma-

eprasa.pl cceb8bf153

nem, człowiekiem zamaszystym, z szerokim gestem i miał wiele osobistego uroku. Wiem, bo miałem okazję go poznać. Zresztą wspomniany już Marek Nowakowski też mi kiedyś powiedział: „Wiesz co, ja go naprawdę lubiłem". Może to zabrzmi zaskakująco, ale nic nie wskazuje na to, że on chciał swojemu ojcu zaszkodzić. Rodzice pisarza żyli w Londynie na granicy nędzy. Matka była sprzątaczką, ojciec magazynierem. Andrzej Szczypiorski uważał, że tylko w Polsce będą żyć na takim poziomie, na jaki zasługują. A że aby im pomóc, musiał donosić na nich i na emigrację londyńską? Coś za coś. „Kompetentne czynniki" z UB obiecały mu prawdopodobnie, że nie wsadzą ojca do więzienia. A tego, że Adam Szczypiorski był podejrzewany przez bezpiekę, że w czasie wojny z ramienia PPS inwigilował komunistów, jego syn wiedzieć nie mógł. A za coś takiego groziła kara śmierci.

Współpraca z bezpieką TW „Miglanca" vel „Marka" ustała po wykonaniu zadania?

Nie. Andrzej Szczypiorski jeszcze kilkukrotnie był zapraszany na rozmowy. I nie miał nic przeciwko temu, bo był przekonanym zwolennikiem PRL. Sama bezpieka z niego zrezygnowała. Cofnijmy się do roku 1955, kiedy udaje mu się namówić do powrotu ojca. Zdaje wtedy bezpiece relację z każdej rozmowy, uzgadnia treść każdego listu, próbuje przeciągnąć na stronę komunistów innych przedwojennych PPS-owców. Jest agentem idealnym i ma z tego same korzyści. Wyjeżdża do Wiednia i Paryża, o czym później napisze zbiór esejów. Jego pozycja zawodowa się wzmacnia. Ubecy dotrzymują słowa, ojciec zostaje profesorem Polskiej Akademii Nauk i dostaje eleganckie mieszkanie. Dlaczego zatem Szczypiorski miałby mieć coś przeciwko bezpiece? Ba, w nagrodę za donosy na ojca żąda posady na placówce i ją otrzymuje. Jednak z ambasady w Kopenhadze szybko się go pozbywają. Pojawiają się zarzuty natury finansowej i zastrzeżenia do jego zachowania. Bardzo lubił pieniądze, a do tego regularnie miał problemy z powodu awantur w różnych miejscach pracy. W efekcie było z nim więcej problemów niż korzyści z niego.

Czy jego ewolucja polityczna miała podłoże koniunkturalne? Jako pisarz wypowiedział się przeciwko antysemickiej nagonce w Marcu '68, potem zaangażował się w drugi obieg wydawniczy i był internowany. Nie sposób oprzeć się wrażeniu, że na każdym etapie powojennych dziejów Polski uosabiał człowieka sukcesu.

Tu trzeba dodać jeszcze jeden wątek. Matka Andrzeja Szczypiorskiego pochodziła z asymilowanej rodziny żydowskiej. Nic nie wskazuje na to, żeby on sam się za Żyda uważał, ale z pewnością to wiedział. A w ubeckich aktach ma wpisaną narodowość żydowską. Poza tym on wcześniej był zaangażowany w oficjalną propagandę. Pisał felietony do radia na temat polityki zagranicznej, wychwalał pseudobohaterów w rodzaju sowieckiego agenta Karola Świerczewskiego i nagle okazało się, że władza, którą traktował jak swoją, to antysemici. Nie było trudno wyobrazić sobie, że nagonka dotyka też jego. Mam wrażenie, że w kręgu opozycji znalazł się trochę przypadkowo, ale przecież pod koniec lat 70. żaden przytomny człowiek ze środowisk artystycznych nie chciał popierać PZPR. Szczypiorski zawsze lubił brylować na salonach, a wtedy salony były już wyłącznie opozycyjne. I obracał się na nich jego ojciec.

No właśnie. A co po powrocie robił Adam Szczypiorski?

W 1955 r. wygłosił kilka pogadanek radiowych adresowanych do emigrantów, że powinni wracać, by odbudowywać Polskę, i bezpieka dała mu spokój. Pracował naukowo, cieszył się rodziną, a do tego utrzymywał towarzyskie kontakty z przedwojennymi PPS-owcami. I to go zaprowadziło do Komitetu Obrony Robotników. Był jednym z jego założycieli.

Historia lubi się powtarzać... I w tym przypadku się powtórzyła, bo bezpieka zwerbowała syna Andrzeja Szczypiorskiego.

Pod koniec lat 70. pisarz przechodzi politycznie na drugą stronę i sam staje się przedmiotem inwigilacji. Donosi na niego kilkanaście osób. To dlatego, że Szczypiorski aktywnie działa w związku literatów, a wtedy był to teren pod szczególnym nadzorem bezpieki. Nigdy literatura nie była tak ważna jak za komuny i już chyba nigdy nie będzie. Muszę powiedzieć, że przyczyna współpracy syna pisarza z bezpieką jest dla mnie dosyć tajemnicza. Młody Szczypiorski był zwolennikiem Solidarności, zatrzymywała go z tego powodu milicja, należał do tzw. strażników grobu ks. Jerzego Popiełuszki. Owszem brał za donosy pieniądze i tak jak ojciec domagał się załatwienia odpowiedniej posady. Jednak to się przecież mogło dla niego źle skończyć, bo Andrzej Szczypiorski bardzo go wspierał finansowo. Pozwalał mu mieszkać z rodziną pod swoim dachem i kupił mu zachodni samochód. W końcu pisarz domyślił się, kto na niego donosi, bo syn wynosił z domu maszynopisy i pomógł w zainstalowaniu podsłuchu. A cała kombinacja operacyjna, która do tego doprowadziła, to sekwencja bardzo filmowa. Mam nadzieję, że kiedyś taki film powstanie, bo powoli zaczynam pracę nad scenariuszem.

Mroczny sekret życiowy nie przeszkadzał Szczypiorskiemu w kaznodziejskim moralizowaniu ani tępieniu wszelkich prób lustracji i dekomunizacji – uprawiał to zresztą w III RP jako senator Solidarności.

To są prawdziwe tajemnice ludzkiej duszy. Chyba tak mocno wyparł z pamięci swoją wstydliwą przeszłość, że nie widział nic zdrożnego w moralizowaniu. A przeciwnikiem lustracji był dlatego, że tak wybrało środowisko wywodzące się z dawnego KOR – uważał się za jego część. III RP dała Szczypiorskiemu pozycję, o jakiej marzył: literackiej gwiazdy, ważnego publicysty, a dla niektórych wręcz moralnego autorytetu.

Napisana w konwencji telewizyjnego talk-show sztuka „W imię ojca i syna" kpi z tego gatunku...

To nie jest przypadkowo wybrana forma. Tak jak i Teatr Śląski wybrałem nieprzypadkowo. To jedna z najlepszych polskich scen, a pisarz był tam w latach 50. kierownikiem literackim. Szczypiorski w latach 90. był stałym gościem talk-show i świetnie w nich wypadał, bo mówił z wielką swadą. Oczywiście wszystko to było oparte na kłamstwie, ale w tamtym czasie nikt tego nie wiedział. Sytuacja zmieniła się po publikacji artykułu Krzysztofa Tarki w „Zeszytach Historycznych" paryskiej „Kultury". Myślę jednak, że nie to zdecydowało, że Szczypiorski jest zapomniany. Jako pisarz po prostu nie przetrwał próby czasu.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

Mariusz Cieślik – jest publicystą, pisarzem i scenarzystą. Wydał powieść „Święto wniebowzięcia", zbiór opowiadań „Śmieszni kochankowie", książki biograficzne „Jaruzelski. Życie paradoksalne" (z Pawłem Kowalem) i „Jak zostałem premierem" (z Robertem Górskim). Na podstawie jego sztuki „Zupełny Bareja" (Teatr Polskiego Radia, 2018) powstaje film biograficzny na temat twórcy kultowego „Misia". W TVP Kultura prowadzi talk-show „Tego się nie wytnie".

eprasa.pl cceb8bf153

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

PIOTR GOCIEK

OGLĄDANIE NA ŻĄDANIE

Niewinni święci

★★★☆☆☆

REŻ. AARON SORKIN
„PROCES SIÓDEMKI Z CHICAGO"
USA 2020

wyst. Eddie Redmayne, Alex Sharp, Sacha Baron Cohen

Historia procesu lewicowych aktywistów oskarżonych o organizację manifestacji z sierpnia 1968 r. w Chicago (skończyło się wielką zadymą przed konwencją Partii Demokratycznej) była już pokazywana na ekranie kilkakrotnie. Film Aarona Sorkina jest z nich najlepszy realizacyjnie, choć nazbyt gładki. Reżyserem miał być początkowo Spielberg i jest to historia bardzo spielbergowska, w duchu Stevena postępowego, tego od „Amistad" czy „Lincolna".

Proces był idiotyczny, nie ma co do tego wątpliwości, sędzia niekompetentny, przesłanki wątpliwe, wyroki później odrzucone w apelacji. Nie wolno sądzić ludzi za to, czego nie zrobili, ani za przekonania, co do tego nie ma wątpliwości. Jednak Sorkin zrobił ze swojego filmu przede wszystkim bardzo zręczny plakat propagandowy, pean ku czci świeckich świętych amerykańskiej lewicy, bo na takich siódemkę z Chicago wykreowano. A przecież bohaterowie filmu w jednym miejscu utrzymują, że chcą tylko zakończyć wojnę w Wietnamie, ale w innym wprost przyznają, że cel jest inny. „Kulturowa rewolucja" – stwierdza jeden. „Po prostu: rewolucja!" – precyzuje drugi. Ciekawe, ile przetrwaliby w gułagach prawdziwej rewolucji.

Sorkin – uznany scenarzysta („Prezydencki poker", „The Social Network", „Moneyball") i umiarkowanie dobry reżyser – zgromadził na planie znakomitą obsadę i dopisał patetyczny finał (nieprawdziwy, ale za to o odpowiedniej wymowie), Netflix zaś wprowadził 16 października film do amerykańskich kin, by liczyć się w bojach o Oscary. Nie dowiecie się z tego filmu, że cel chicagowskich protestów, czyli demokratyczny kandydat na prezydenta Hubert Humphrey, był w rzeczywistości jednym z najbardziej zasłużonych dla swobód obywatelskich i walki z nierównością polityków w dziejach USA. Ale po co? Wszak rację mogą mieć tylko lewaccy aktywiści. Nie dowiecie się też, za ile aktów przemocy (w tym za brutalne tortury i morderstwa) skazani zostali członkowie organizacji Czarne Pantery, której przywódca – Bobby Seale – siedział początkowo na ławie oskarżonych obok siódemki z Chicago. ©℗

NOWE SERIALE: „BARBARZYŃCY"

Jest rok 9 po Chrystusie. Cała Europa podbita została przez Cesarstwo Rzymskie. Cała? Nie, jeszcze Germania się broni, niczym wioska Galów z komiksów o Asterixie. A tak serio: w niemieckiej miniserii historycznej widzimy wydarzenia prowadzące do bitwy w Lesie Teutoburskim (9 r. po Chrystusie), gdzie zjednoczeni przez Arminiusa z plemienia Cherusków tubylcy rozgromili rzymską armię pod wodzą Warusa. Ciekawe, czy Niemcy równie mocno kibicowaliby najeźdźcom tubylcom, gdyby kręcili serial o bitwie pod Cedynią? ©℗ ***Piotr Gociek***

- ***Sezon 1 „Barbarzyńcy", Niemcy 2020, wyst. Laurence Rupp, Jeanne Goursaud, David Schütter***

NA MAŁYM EKRANIE TAKŻE:

- *reż. Florian Henckel von Donnersmarck* ***„Obrazy bez autora" („Werk ohne Autor"),*** *Niemcy 2018* HBO GO
- *reż. Chris Sanders* ***„Zew krwi" („Call of the Wild"),*** *USA 2020* CANAL+
- *sezon 2* ***„Alienista: Anioł ciemności",*** *USA 2018*

eprasa.pl cceb8bf153

Sztuka latania

W KINACH

Polak potrafi! Karol, skrzyżowanie pomysłowego Dobromira z Teslą, odziedziczył po ojcu pilocie skłonność do ryzyka oraz halę, w której niegdyś składano szybowce. Senior chciał w niej zbudować sterowiec z czasz spadochronowych, pomysły juniora są znacznie ambitniejsze. Wspierają go przyjaciele. „Ja będę konstruował, Mariusz księgował, a Dionizy sprzedawał". Niestety, czasy „Ziemi obiecanej", gdy entuzjazm był równie cenny jak kapitał, minęły. Bez poważnego inwestora ani rusz, tymczasem biznesmeni rodzimego chowu hołdują prostym zasadom: pełna kontrola, maksimum zysku, minimum nakładu i zero zaufania do wspólników. Karol zaliczy błyskawiczny kurs wiedzy o dorosłym życiu, w którym czasem bardziej opłaca się gonić króliczka, niż go złapać. Dowie się też, że z kumplami z podwórka lepiej gra się w piłkę i tankuje piwo niż podbija świat.

Michał Wnuk długo czekał na pełnometrażowy debiut, ale trudno nazwać go żółtodziobem. Dziwne więc, że scenariusz „Polotu" jest równie rachityczny jak konstrukcja ojcowskiego sterowca. Jego twórcom najwyraźniej udzieliła się naiwność głównego bohatera. Wartością dodaną są młodzi, ale już intrygujący aktorzy. Technikalia niech ocenią ci, którzy się na nich znają. Natomiast o tym, że nieszczęśliwa miłość sprzyja wzlotom umysłu, wiedzą wszyscy. ©℗

Wiesław Chełminiak

★★★☆☆☆

REŻ. MICHAŁ WNUK
„POLOT"
NEXTFILM, POLSKA 2020

wyst. Maciej Musiałowski, Andrzej Konopka, Pola Błasik

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

KREW NA OŁTARZU

vod.pl

Drzewiej Hiszpanie słynęli z okrucieństwa, teraz pozostały im okrutne żarty. Po latach tłustych nadeszły chude, iberyjska monarchia pogrąża się w kryzysie, który jest dla niej stanem naturalnym. Film nieprzypadkowo otwiera cytat z Luisa Buñuela – siedem nowel ocieka surrealistycznym, czarnym jak smoła humorem. Jedną z nich opatrzono szyldem „Solidarność", choć bardziej pasowałby tytuł: „Straszne skutki awarii telewizora". Wszystkie prowadzą do wniosku, że człowiek jest najpaskudniejszym ze stworzeń. Strzeż się, gdy rodzice budzą cię o czwartej nad ranem, by poważnie porozmawiać. Nie wynajmuj apartamentu po samobójcy i – przede wszystkim – zachowaj społeczny dystans. Ostrzegam: jeśli irytują cię kpiny z bankowych kredytów, kapitalistycznego wyzysku, seksu, aborcji, przysięgi małżeńskiej i śmierci (nazwanej tutaj „redukcją personalną"), oglądając „7 powodów do ucieczki" zmarnujesz 75 minut życia.

★★★★☆☆

REŻ. GERARD QUINTO, ESTEVE SOLER, DAVID TORRAS
„7 POWODÓW DO UCIECZKI"
HISZPANIA 2019

wyst. Emma Suárez, Sergi López, Francesc Orella

DŁUGI CIEŃ WOJNY

N

Pamiętam eksplozję radości w kinie, gdy grająca tytułową rolę Meryl Streep próbowała mówić po polsku. Potem już nikomu nie było do śmiechu. Adaptacja powieści Williama Styrona okazała się pod paroma względami dziełem przełomowym. Wyżej wymienionej aktorce posłużyła za trampolinę do hollywoodzkiej kariery. Wprowadziła temat Holokaustu na salony i do kulturowego mainstreamu, prowokując przy okazji spór o polski antysemityzm. Skandal rozdmuchała peerelowska propaganda. Fani stanu wojennego wystąpili, z pobudek jakoby patriotycznych, w roli obrońców narodu przed pomówieniami (Żydzi jakoś przełknęli postać Nathana – ćpuna i paranoika). Był to zwiastun przyszłych, historycznych awantur. „Wybór Zofii", oglądany chłodnym okiem, traktuje głównie o niemożności pokonania wojennej traumy. Krystyna Janda chyba do dziś żałuje straconej szansy na Oscara... ©℗ ***recenzuje Wiesław Chełminiak***

★★★★☆☆

REŻ. ALAN PAKULA
„WYBÓR ZOFII" („SOPHIE'S CHOICE")
USA 1982

wyst. Meryl Streep, Kevin Kline, Peter MacNicol

GRA TYGODNIA: „PARTISANS 1941"

★★★★☆☆

Jeśli ktoś lubi legendarną już serię „skradankowych" strategii spod znaku „Commandos", to z pewnością bez problemu odnajdzie się w grze, która przenosi właściwie wszystkie dobre wzorce w rzeczywistość frontu wschodniego. W „Partisans 1941" zamiast Brytyjczykami czy Francuzami gracz pokieruje niewielkim i słabo uzbrojonym oddziałem sowieckich partyzantów, którzy działają w obwodzie moskiewskim chwilę po inwazji Niemiec na ZSRS. W gameplayu znajdzie się również miejsce na elementy klasycznych strategii – budowanie bazy, w której składa się rannych, zbieranie zapasów czy rekrutowanie ochotników. ©℗

Marcin Makowski

- ***Gatunek:*** *Strategiczna*
- ***Platforma:*** *PC*
- ***Producent, dystrybutor:*** *Alter Games/Deadalic*
- ***Klasyfikacja PEGI:*** *18+*

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl cceb8bf153

MOJA PÓŁKA

Szczepionka Macieja Rosalaka

KRZYSZTOF MASŁOŃ

Ta książka to potencjalny bestseller. Inaczej być nie może, po prostu, jej tematyka obchodzi każdego, stawia pytania nurtujące nas wszystkich, podpowiada też odpowiedzi, na ogół krzepiące, czasem jednak, niestety, niedające większych nadziei na przezwyciężenie obecnej pandemii. A i tak trzeba przy jej lekturze pamiętać, że Maciej Rosalak kończył swą książkę w momencie, gdy opadała pierwsza fala zarazy koronawirusem i perspektywy, przynajmniej w Polsce, wydawały się stosunkowo optymistyczne. Książce to nie zaszkodziło, przeciwnie, sądzę, że pisana dzisiaj mogłaby jedynie potęgować społeczną depresję. Jest inaczej i autora stać było, na przykład, na zastanawianie się nad wcale nieoczywistymi skutkami ekspansji COVID-19. Analizując sytuację, stwierdza, dajmy na to, że „stało się zauważalne odwrócenie uwagi zwykłych ludzi świata zachodniego od problemów wydumanych i nieważnych, nieodnoszących się do rzeczywistych kwestii egzystencjalnych człowieka. Wielu, nawet bezwiednie, zaczęło szukać wyjaśnień, a choćby tylko pociechy, w wielowiekowej chrześcijańskiej tradycji naszych ojców. Może więc korzystnym dla zachodniej cywilizacji efektem COVID-19 będzie przynajmniej zanik fałszywej poprawności politycznej z destrukcyjnymi ideologiami na dokładkę?...".

Maciej Rosalak jest historykiem, wybitnym popularyzatorem tej dziedziny wiedzy, obdarzonym przy tym nieczęstym talentem czysto gawędziarskim. Sprawia to, że czytamy jego teksty z przyjemnością, poddając się rytmowi narracji i z ciekawością zanurzając się w rejony, w które autor „Wielkich zaraz ludzkości" zapuszcza się w toku swoich licznych dygresji. A na proces historyczny dokonujący się niemal od zarania ludzkości patrzy nie tylko poprzez pryzmat wojen,

FOT. ARCHIWUM DO RZECZY

przewrotów pałacowych i w ogóle polityki, a kataklizmów, chorób i epidemii. Już jego poprzednia książka, „Tsunami historii. Jak żywioły przyrody wpływały na dzieje świata", przyniosła bogatą w fakty i ich interpretację opowieść o trzęsieniach ziemi i tornadach, a i o tym, jaką rolę odegrały w kształtowaniu się obrazu świata np. szczury czy gołębie.

Antybohaterami nowej książki Macieja Rosalaka są mikroby, bakterie i wirusy. Opisuje dość często ostatnio przywoływaną grypę tzw. hiszpankę, która zabrała więcej istnień ludzkich niż dopiero co wtedy zakończona pierwsza wojna światowa, nie bez kozery nazywana wielką wojną. W Stanach Zjednoczonych zmarło na nią 675 tys. osób, we Francji – 400 tys., w Wielkiej Brytanii – 250 tys. W Afryce, gdzie nie prowadzono dokładnej statystyki, szacowano liczbę zgonów na 17 mln (!). Na hiszpankę umierali najczęściej ludzie młodzi, od 20 do 40 lat. W Polsce szczyt zakażeń przypadł na wrzesień i październik 1918 r., a chorobę ze względu na następne wojny nazywano „ukrainką", „wołynką" i „chorobą bolszewicką". A „kiedy na nagrobkach cmentarza Powązkowskiego widać młody wiek i datę z końca 1918 r., to niemal pewne, że spoczywa tu ofiara hiszpanki". W sumie między 1918 a 1920 r. zmarło z tego powodu, tylko w samej Warszawie, ok. 2 tys. osób.

W „Wielkich zarazach ludzkości" przeczytamy, oczywiście, o chorobach dziesiątkujących świat antyczny, o średniowiecznej dżumie, czyli „czarnej śmierci", o trądzie, który zaważył na wyprawach krzyżowych, ale i o tajemniczej XVI-wiecznej choreomanii, skłaniającej ludzi do opętańczego tańca, o kile, na którą zmarł m.in. nasz król Jan Olbracht, o malarii i tyfusie, o grozie zakażeń w niemieckich i sowieckich obozach, o czym opowiadają cytowani w książce Witold Pilecki i Witold Kieżun. O jakże specyficznym wirusie, jakim jest eugenika, ideologia, która na prostej drodze od wychwalanego przez liberałów darwinizmu przywiodła jej wyznawców do masowych zbrodni nazistowskich i komunistycznych.

Rosalak pisze elegancko, ale z pasją. Często odwołuje się do dzieł literackich czy filmów; rozmawia z czytelnikiem, szanując jego wiedzę i doświadczenia. Przy czym nie stroni od bardzo ciekawych wtrętów, po części osobistych, takich jak ten, w którym odwołuje się do czarnej ospy, która nawiedziła Wrocław w 1963 r. Też ją, z dzieciństwa, pamiętam. Stolica Dolnego Śląska stała się miastem zamkniętym, cenzura nie przepuszczała żadnych wiadomości o zarazie przywleczonej, nawiasem mówiąc, do Polski z Indii przez wysłanego tam oficera Służby Bezpieczeństwa. Zmarło wtedy 99 osób, co dziś wydaje się minimalną stratą. No ale wtedy dysponowaliśmy szczepionką, którą w trakcie akcji epidemiologicznej zaaplikowano 8 mln Polaków. Uchylającym się od szczepień groziła grzywna w wysokości mniej więcej trzech średnich pensji, a za odmowę leczenia i spowodowanie możliwości zakażenia innych można było być ukaranym 15 latami więzienia. Co dedykuję tym wszystkim, którzy wiedzą lepiej. ©℗

★★★★☆

MACIEJ ROSALAK
„WIELKIE ZARAZY LUDZKOŚCI"
FRONDA, WARSZAWA 2020

eprasa.pl cceb8bf153

Pobierz i czytaj za darmo dodatek w wersji elektronicznej!

www.dorzeczy.pl/dodatki

WSPÓŁFINANSOWANE ZE ŚRODKÓW FUNDUSZU SPRAWIEDLIWOŚCI, KTÓREGO DYSPONENTEM JEST MINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI

MINISTERSTWO SPRAWIEDLIWOŚCI
www.ms.gov.pl

FUNDUSZ SPRAWIEDLIWOŚCI

eprasa.pl cceb8bf153

PIOTR GOCIEK

POCZYTANKI

Gra Beth

Walter Tevis był pisarzem wędrującym pomiędzy gatunkami, ale niezależnie od tego, za co się brał, efekt był imponujący. Ma w dorobku głośną antyutopię „Przedrzeźniacz", napisał powieść, na podstawie której powstał film „Człowiek, który spadł na Ziemię". A także słynnego „Hazardzistę" i jego kontynuację „Kolor pieniędzy", dzięki którym na wielkim ekranie zobaczyliśmy Paula Newmana w roli mistrza pool bilarda.

„Gambit królowej" to jego najlepsza powieść, historia, od której oderwać się nie sposób, jak od dobrego thrillera, mimo że najwięcej w niej o szachach i szachowych rozgrywkach. Dla głównej bohaterki, bystrej dziewczyny, która w dzieciństwie straciła w wypadku samochodowym oboje rodziców, szachy stają się sposobem na zachowanie zdrowych zmysłów, znalezienie sobie miejsca w świecie i udowodnienie wszystkim, że jednak coś jest warta. Beth Harmon potrzebuje tej kotwicy – i powodu, by żyć – bo z sierocińca wyszła mocno skrzywdzona. W tym ponurym miejscu, by uspokoić krnąbrne dzieciaki, stosowano bowiem na zmianę prochy i alkohol, więc przyszła mistrzyni weszła w dorosłość jako alkoholiczka i lekomanka.

Tevis, który sam był niezłym szachistą, pisze o królewskiej grze z wielką miłością i fascynacją, lecz nie przekracza granicy szaleństwa, ku któremu szachy wiodły nieszczęsnego Łużyna, bohatera słynnej powieści Nabokova. Ale jeszcze bardziej fascynująca jest w „Gambicie królowej" postać Beth, kruchej, lecz silnej, chwilami bezradnej, lecz podnoszącej się twardo po każdym upadku. Jak dla bohatera książki Habasha „Nazywam się Stephen Florida" – zapasy, jak dla bohaterki filmu Imielskiej „Wszystko dla mojej matki" – bieganie, tak dla Beth szachy stają się narzędziem walki o siebie. Walki, w której od pierwszych stron książki mocno jej kibicujemy.

W dodatku powieść Tevisa napisana jest świetnym stylem, sugestywna, lecz jasna, niesłychanie ekonomiczna, gdy chodzi o tempo opowiadanej historii i wyciągnięcie z fabuły tego, co najważniejsze. A pod koniec zaskoczy was jeszcze tym, jak ciekawie wszystko to wkręcone jest w rywalizację amerykańsko-rosyjską czasu zimnej wojny. Wszak „Gambit królowej" ukazał się po raz pierwszy w roku 1983, gdy sowieccy szachowi arcymistrzowie budzili grozę niemal równie wielką, jak sowieckie głowice atomowe. ©℗

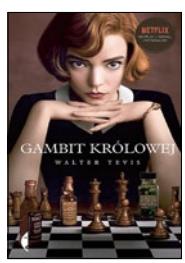

★★★★★☆
WALTER TEVIS
„GAMBIT KRÓLOWEJ"
CZARNE
2020

NOWOŚCI KSIĄŻKOWE

Łowy na Rossa Ulbrichta, cyberprzestępcę stojącego za czarnorynkową platformą Silk Road, oferującą nielegalne dobra. Historia degeneracji idei, czyli jak niedaleko od haseł o wolności w sieci do przemocy i zbrodni.

NICK BILTON
„KRÓL DARKNETU"
CZARNE

Od spisku Pazzich i śmierci Juliana Medyceusza do sekretów fresków w kaplicy Sykstyńskiej – lekka i zręcznie napisana książka historyczna o intrygach, zemście i polityce jakże burzliwego we Włoszech XV stulecia.

MARCELLO SIMONETTA
„TAJEMNICA MONTEFELTRA"
REBIS

Lewica obwołuje dziś swym głównym wrogiem nacjonalizm, ale sama ma w historii ponurą kartę – połączenie nacjonalizmu z socjalizmem przyniosło III Rzeszę. Fascynująca praca o pokrewieństwie radykalizmów i latach 30. XX w.

JAROSŁAW TOMASIEWICZ
„»FASZYZM LEWICY« CZY »LUDOWY PATRIOTYZM«"
PIW

Rewelacyjny wybór tekstów amerykańskiego mistrza krótkiej formy. Lafferty to fantasta wyborny, zakorzeniowy w tradycji Twaina czy Poego, a zarazem nowoczesny, osobny i nieobliczalny. Jak Bradbury, jak Wolfe, jak Dick. ©℗ ***poleca Piotr Gociek***

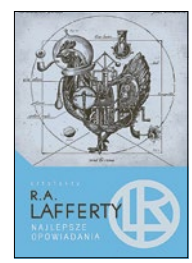

R.A. LAFFERTY
„NAJLEPSZE OPOWIADANIA"
MAG

KOMIKS TYGODNIA: „USAGI YOJIMBO"

Samurajskie opowieści z dzielnym królikiem w roli głównej? Brzmi nieco absurdalnie, chyba że ktoś pomyśli: „A może chodzi o parodię?". Nic z tych rzeczy. Fenomenalny cykl komiksów Stana Sakaiego o Usagim jest jedną z najmądrzejszych serii, jakie znajdziecie na półkach – i nie mam na myśli tylko historii obrazkowych. Sakai wskrzesił świat feudalnej Japonii, historię wymieszał z przebogatym światem legend, opowieści o duchach i wątkami z japońskiej klasyki. A potem wszystko to zamienił w opowieści o honorze, wierności, przeznaczeniu i przemijaniu. Rewelacja. ©℗ ***poleca Piotr Gociek***

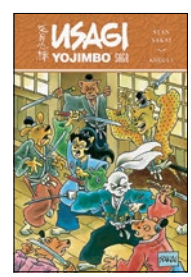

STAN SAKAI
„USAGI YOJIMBO SAGA", TOM 5
EGMONT 2020

eprasa.pl cceb8bf153

RMF FM

Numer 1

wśród opiniotwórczych stacji radiowych w 2020 roku

wg Instytutu Monitorowania Mediów

Jedno jabłko z wieczora i nie ma doktora

Stanisław Karczewski (PiS)
o sposobach walki z epidemią koronawirusa

Tam, gdzie będzie to możliwe, najprawdopodobniej spółki państwowe powinny kupować media.

Minister Piotr Gliński o repolonizacji mediów

Niemal codziennie do szpitali trafia osiem autobusów pacjentów. Jesteśmy u progu katastrofy.

Dr Paweł Grzesiowski

Robert Mazurek zapraszam o 8:02

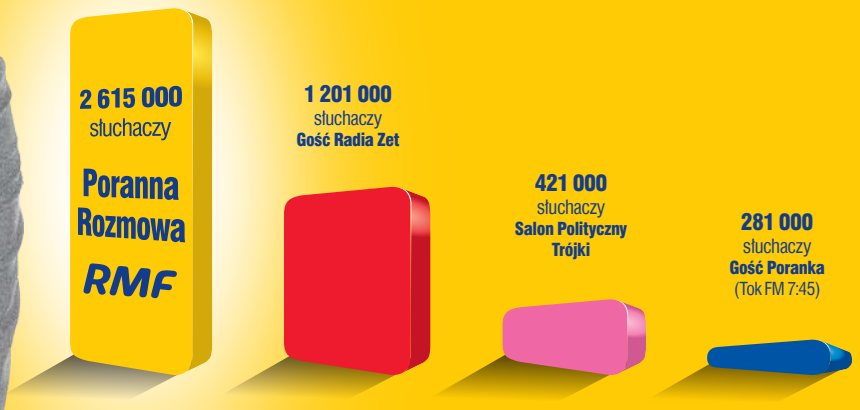

Źródło:
Radio Track, Kantar Polska, 01-06.2020, audytorium średniego kwadransa (kwadrans z audycją), dni powszednie, wszyscy 15-75 lat

eprasa.pl cceb8bf153

Najmniejsza mniejszość

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Karolina Cicha, dziś jedna z najważniejszych artystek na polskiej scenie folkowej, rozpieszcza w tym roku swoich fanów. Ledwie minął miesiąc od wydania płyty „Tany" – radosnej i tanecznej, mimo że tworzonej w dużej mierze w lockdownie, czerpiącej z muzycznych tradycji rodzinnego regionu artystki, Podlasia – a Karolina Cicha & Spółka wypuściła kolejny materiał. Tym razem na albumie (na razie w wersji elektronicznej, w przyszłym roku na nośnikach) kreśli mapę muzyczną Karaimów.

Kiedy w 2011 r. przeprowadzano powszechny spis ludności i mieszkań, przynależność do mniejszości karaimskiej zadeklarowało 313 polskich obywateli. Ta kropla i tak urosła od poprzedniego spisu z 2002 r., kiedy to Karaimami czuło się 43 obywateli Rzeczypospolitej. Ilu jest ich teraz? Dokładniej dookreśli to kolejny spis, ale zapewne nadal jest to najmniej liczna mniejszość etniczna w Polsce. Żyją w rozproszeniu, swoją tożsamość pielęgnując i rozwijając poprzez Związek Karaimów Polskich. To właśnie działaczka karaimska (i Karaimka, oczywiście) Mariola Abkowicz była inicjatorką nagrania płyty z Karoliną Cichą. Dodajmy: pierwszej na świecie pełnej płyty z tradycyjną muzyką karaimską.

„W poszukiwaniu źródeł i świadectw praktyki muzycznej wśród społeczności karaimskiej trzeba sięgnąć do historii Krymu, Wielkiego Księstwa Litewskiego, Wileńszczyzny oraz Polski XIX i XX w. Dziś pieśni pozostają w ulotnej pamięci najstarszych Karaimów zamieszkałych w rozproszeniu oraz w nielicznych świadectwach materialnych – archiwalnych nagraniach zachowanych w karaimskich kolekcjach prywatnych – czytamy w materiałach promujących płytę. – Ze względu na kosmopolityczny charakter społeczności karaimskiej w odkrywaniu ich tożsamości, historii i – w końcu – kultury niezbędna jest mapa. Warszawa, Łuck, Troki, Halicz, Wilno, Kijów czy miasta Krymu – pieśni, tak jak twórcy czy późniejsi wykonawcy, wiążą się z miejscami, których historię współtworzyła karaimska mniejszość". Wszystkie one znalazły się na Karaimskiej Mapie Muzycznej. ©℗

Radosław Wojtas

GRZEGORZ BRZOZOWICZ

NA SŁUCH

Stary dobry szef

W pewnym sensie jest to kontynuacja wspomnień Bossa z biografii „Born to Run" i opowieści z koncertu „On Broadway".

Weteran ma świadomość, że więcej go dziś łączy z przeszłością niż teraźniejszością. Ostatni rockowy wojownik jest otoczony duchami nieżyjących przyjaciół, których psychiczną obecność wiąż odczuwa. Inspirują go wspomnienia i pewnie dlatego w zestawie znajdziemy trzy piosenki powstałe przed podpisaniem przez niego kontraktu solowego z Columbią w 1973 r. Inspiracją dla tekstów było jego spotkanie z George'em Theissem, kumplem z zespołu The Castiles, który zaraz potem zmarł. Boss jest jedynym żyjącym członkiem grupy, w której szeregach debiutował w 1965 r.

Springsteen zaprosił, po 11-letniej przerwie, do studia zespół E Street Band. Materiał na płytę „Letter to You" zarejestrowali spontanicznie, na żywo w studiu. Grają staromodnie, ale wskrzeszając energię z czasów chwały. To jest vintage E Street Band, ale teraz muzycy grają nie z głodu, ale dla rockowej komunii. Ich wspólna medytacja o śmiertelności przeradza się w celebrację tego, co dla nich znaczy życie w danej chwili. Nie przypadkiem w kończącej album piosence „I'll See You In My Dreams" padają słowa: „Widzę cię w moich snach / Spotkamy się, żyjemy i znowu się śmiejemy…". ©℗

★★★★★☆

BRUCE SPRINGSTEEN „LETTER TO YOU" COLUMBIA

★★★★★☆

RÓŻNI WYKONAWCY „BLUE NOTE RE:IMAGINED" BLUE NOTE

Młodzież spod znaku brytyjskiego nu-jazzu składa hołd szacownej wytwórni. Szesnastu wykonawców przetworzyło klasyki z lat 1962–2000 w sposób często daleki od oryginału. Oprócz uznanych muzyków (Shabaka Hutchings, Nubya Garcia) są ci, do których należy przyszłość.

★★★★★☆

ANAWA 2020 „ANAWA 2020" NARODOWE CENTRUM KULTURY

Wojciech Waglewski zaprosił do studia wspaniałych wokalistów (Nosowska, Zalewski, Spięty, Kasai) i wraz z Voo Voo stworzył współczesną, nieco okrojoną wersję debiutu Marka Grechuty. Powstała płyta natchniona, pięknie uświetniająca 50-lecie premiery oryginału. ©℗

eprasa.pl cceb8bf153

DODATEK SPECJALNY – część 5

Prawna ochrona chrześcijan

przed ideologią LGBT

- Jak prawo w Polsce chroni chrześcijan przed zgorszeniem LGBT?
- Co Pismo Święte mówi na temat ideologii LGBT?
- Czy Chrystus poszedłby w marszu LGBT?
- Gender – nowa odmiana marksizmu?

FOT. MARTA BOGDANOWICZ/EAST NEWS

PARTNERZY:

WSPÓŁFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW FUNDUSZU SPRAWIEDLIWOŚCI, KTÓREGO DYSPONENTEM JEST MINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI

MINISTERSTWO SPRAWIEDLIWOŚCI
www.ms.gov.pl

FUNDUSZ SPRAWIEDLIWOŚCI

TYGODNIK LOGICZNY DO RZECZY

FUNDACJA STRAŻNIK PAMIĘCI

eprasa.pl cceb8bf153

KRYSTIAN KRATIUK

WSTĘP

Toleruj nas albo giń!

Nie ma tolerancji dla „wrogów tolerancji" – to hasło stanowi już dzisiaj truizm. Każdy rozsądny obserwator życia społecznego nie może bowiem nie dostrzec, że nawoływanie do tolerowania poglądów, postaw i stylu życia jednej strony publicznego sporu nijak ma się do postaw „tolerastów" względem zwyczajnych Polaków. A zwłaszcza katolików.

Fotografie zbrukanego tęczową płachtą warszawskiego pomnika Chrystusa stanowią wyłącznie symbol wytoczonej Polakom – w szczególności polskim katolikom – wojny kulturowej. Tak, wojny, bo to, z czym mamy do czynienia, to nie żadna społeczna dyskusja, ale wojna o nasze dusze. To wojna rozpoczęta przez ludzi mających usta pełne frazesów o tolerancji, dyskusji i wzajemnym szacunku. Zapominają jednak dodać, że chodzi wyłącznie o szacunek dla nich. Ich przeciwników – a więc nas – w ich mniemaniu szanować nikt nie musi. A może nawet nie powinien.

Tylko w ostatnich tygodniach kilka polskich kościołów zostało pomalowanych barwami tęczy, którym towarzyszyły wulgarne napisy. Tak samo potraktowano fasadę Ministerstwa Edukacji Narodowej. Przez całe lato homoaktywiści profanowali religijne oraz patriotyczne pomniki. Jeszcze inni napadali uzbrojeni w noże na furgonetki przedstawiające tradycyjne hasła, które im się nie spodobały. Gdzieniegdzie wciąż pojawiają się bardzo modne w homośrodowiskach wizerunki Matki Bożej Częstochowskiej z wpisaną w aureolę tęczą, które to ludzie ze środowisk LGBTQ naklejali nawet na przenośnych toaletach. Niemal na każdym „marszu równości", nazywanym też „marszem dumy gejowskiej", profanowane są katolickie symbole. Kolejni wykładowcy uczelni wyższych tracą pracę lub otrzymują kary za to, że powiedzieli prawdę o rodzinie lub wyrazili katolickie (wciąż jeszcze) zdanie o relacjach homoseksualnych. Ludzie wyrzucani są z pracy polegającej na skręcaniu mebli za sprzeciw wobec ideologicznych rozkazów przełożonych sympatyzujących z ruchami homoaktywistów. Katolicy wracający z marszu dla życia i rodziny spotykają się z odmową obsłużenia ich w restauracji. Media prowadzone przez sympatyków ruchów LGBTQ nieustannie publikują artykuły szkalujące Kościół i wspierają akcje wyśmiewania mieszkańców najbardziej tradycyjnych regionów Polski – włącznie z nawoływaniem do bojkotu konsumenckiego towarów z Podkarpacia po tym, jak po raz kolejny wyborcy z tamtej części kraju powiedzieli stanowcze „Nie" politykom popierającym dewiacje. W innej tradycyjnej części Polski, na Podlasiu, za pieniądze z zagranicy organizowane są festiwale filmów LGBT, gdzie pokazuje się obrazy szkalujące chrześcijańskie rodziny. Takie same festiwale w innych miastach Polski finansują samorządy. Politycy polscy, polskie media, organizacje społeczne oraz niektórzy urzędnicy państwowi walczą z polską tradycją urojonymi opowieściami o „strefach wolnych od LGBT", których w Polsce nie ma ani nie było, i zachęcają do tej walki swych sojuszników z zagranicy. Ci zaś mobilizują 50 ambasadorów obcych państw do włączenia się do walki przeciw polskiej kulturze, a liderka tego niedyplomatycznego, bezprecedensowego i zwyczajnie bezczelnego ruchu śmie sugerować nam, niczym starsza i mądrzejsza nauczycielka życia, że ze swoją wiarą, tradycją, kulturą, przyzwyczajeniami i rozumieniem rodziny zapisanym w tak bronionej przez wielu konstytucji stoimy po złej stronie historii!

> **Zrzeszają się za zagraniczne pieniądze, chcą zdemolować nam dom, opluwają nasze świętości, ale to my mamy tolerować ich**

To jednak my mamy tolerować ich. Zrzeszają się za zagraniczne pieniądze, chcą zdemolować nam dom, opluwają nasze świętości, ale to my mamy tolerować ich. A kiedy powiemy „Non possumus", krzyczą na cały świat, że są nieakceptowani.

Tak, trwa wojna. Wojna, którą – gdyby spojrzeć na nią zgodnie z kategoriami tak dziś modnej antropologii – musielibyśmy opisać następująco: oto na pewnym kontynencie w pewnym regionie między rzekami, morzem a górami żyje sobie lud trwający przy tradycjach przodków od tysiąca lat; spotyka go agresywny najazd kulturowych Hunów, którzy w dodatku płacą części tubylców za dewastowanie tradycyjnych przyzwyczajeń. W takiej sytuacji zwykle odzywają się ONZ, Unia Europejska i tysiące innych organizacji dbających o różnorodność z dramatycznym apelem o to, by pozwolić tubylcom żyć, jak żyją – tyczy to się Indian, dzikich plemion afrykańskich, Eskimosów. Ale nie Polaków.

Polskich katolików trzeba zatolerować na śmierć. ©℗

eprasa.pl cceb8bf153

Jak prawo w Polsce chroni chrześcijan przed zgorszeniem LGBT

Ataki na duchownych, znieważanie przedmiotów kultu, obrażanie czy bezczeszczenie miejsc służących do praktyk religijnych to coraz częściej dostrzegane akty agresji wobec chrześcijan w Polsce. Ich sprawcy nie pozostają bezkarni

Bartosz Lewandowski

Jerzy Kwaśniewski

Jest 10 sierpnia 2019 r. W klubie Punto w Poznaniu odbywa się gala finałowa Mr Gay Poland. Na scenę wkracza jeden z uczestników Marek M., w środowisku uchodzący za drag queen Mariolkaa Rebell. Trzyma przed sobą lalkę z przytwierdzoną twarzą ks. abp. Marka Jędraszewskiego. Trzymając w prawej ręce nóż, podcina gardło lalce. Tryska czerwona farba, a Marek M. wykonuje obraźliwe gesty, dobitniej podkreślając znaczenie swojego zachowania.

W sierpniu do Sądu Rejonowego Poznań-Stare Miasto wpłynął akt oskarżenia przeciwko temu mężczyźnie.

8 marca 2018 r. – tzw. Dzień Kobiet. Adam Darski ps. Nergal, wokalista zespołu Behemoth, publikuje na Facebooku „życzenia". Trzyma w rękach figurkę penisa we wzwodzie z przytwierdzonym do niego wizerunkiem ukrzyżowanego Chrystusa. Do instalacji śpiewa jeden z popularnych utworów dla dzieci. Do prokuratur na terenie całego kraju wpływa kilkanaście zawiadomień o możliwości popełnienia przestępstwa – w tym autorstwa prawników Instytutu na rzecz Kultury Prawnej Ordo Iuris. Darski nie czuje się winny. W postępowaniu przed Sądem Rejonowym Gdańsk-Południe o czyn z art. 196 Kodeksu karnego, który rozpoznaje jego sprawę, tłumaczy, że jego zachowanie stanowiło przejaw artystycznej twórczości i nie ma mowy o realizacji znamion czynu zabronionego. Cała sprawa, zdaniem oskarżonego, ma charakter polityczny, skandalem jest zaś obowiązywanie w Polsce prawa, które karze za bluźnierstwo. Darski jakiś czas później opublikował fotografię własnego buta, którym depcze wizerunek Najświętszej Maryi Panny.

25 maja 2019 r. ulicami Gdańska przeszedł V Trójmiejski Marsz Równości, któremu patronowała prezydent miasta Aleksandra Dulkiewicz. Obok prezydent maszeruje kilku uczestników w kolorowych strojach przypominających habity, z tęczowymi aureolami nad głowami. Jedną z nich jest prof. Ewa Graczyk – wykładowczyni z Uniwersytetu Gdańskiego. Jeden z uczestników niesie instalację z wizerunkiem ukoronowanej waginy. Zachowanie uczestników w sposób oczywisty nawiązuje do procesji Bożego Ciała. Oburzeni widzowie składają zawiadomienie do organów ścigania. W tym roku śledczy przedstawiają sprawcom zarzuty popełnienia przestępstwa z art. 196 Kodeksu karnego. W 2020 r. podczas kolejnej edycji marszu instalacja ponownie znajdzie swoje miejsce w szeregach uczestników.

Do profanacji ważnych dla katolików obrzędów doszło również na Marszu Równości w Warszawie 8 czerwca 2019 r. Jeden z działaczy LGBT Szymon Niemiec w towarzystwie dwóch innych mężczyzn publicznie „odprawił mszę". Przebrany w szatę o tęczowych barwach przypominającą stułę, parodiował katolickie obrzędy w trakcie liturgii. Asystował mu mężczyzna z durszlakiem na głowie. Obecnie wszyscy uczestnicy mają status oskarżonych o czyn z art. 196 kk w postępowaniu toczącym się przed Sądem Rejonowym dla Warszawy-Śródmieścia w Warszawie.

Akt oskarżenia z art. 196 kk trafił również do jednego ze stołecznych sądów rejonowych przeciwko Dominice K. Aktywistka LGBT w lipcu 2019 r. opublikowała nagranie, na którym zachęca do nabywania „cip**Maryjek" – figurki Maryi w kształcie waginy w tęczowych barwach. Film zbulwersował internautów. Ordo Iuris natychmiast złożyło zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa. Postępowanie przed sądem jeszcze nie ruszyło.

ATAKI NA KSIĘŻY I PROFANACJE

To tylko kilka spraw, w których zespół prawników Ordo Iuris udzielał pomocy prawnej pokrzywdzonym. Wiele z nich ma charakter znacznie poważniejszy i obejmuje również fizyczne ataki na duchownych katolickich. Tak było np. w przypadku dotkliwego pobicia w lipcu 2019 r. w zakrystii kościoła ks. Aleksandra Ziejewskiego w Szczecinie przez trzech mężczyzn. Sprawcy

eprasa.pl cceb8bf153

usłyszeli już wyrok sądu pierwszej instancji wymierzający im m.in. karę bezwzględnego pozbawienia wolności.

Miesiąc przed atakiem w Szczecinie doszło do usiłowania zabójstwa ks. Ireneusza Bakalarczyka. Sprawca dwukrotnego dźgnięcia kapłana nożem wskazał, że działał pod wpływem filmu „Tylko nie mów nikomu" Tomasza Sekielskiego. Także w tej sprawie Ordo Iuris zaoferowało bezpłatną pomoc prawną pokrzywdzonemu. Nasi prawnicy zaangażowali się również w ściganie autorów nienawistnych komentarzy pochwalających atak, w tym wpisu na Twitterze politologa dr. Wojciecha Jabłońskiego, którego zdaniem „ta kosa dla klechy w Breslau zostanie wykorzystana przez #PiSkomuna i inne frakcje broniące kościelnej pedofilii (Kukiz, PSL) do szczucia na niewierzących" (cyt. w oryginale).

Coraz częściej obserwowane są akty profanacji miejsc służących sprawowaniu kultu religijnego. Kilka dni temu na murach kościoła pw. św. Krzyża w Szczecinie nieznani sprawcy napisali hasła m.in.: „Macie krew na rękach" oraz „soli LGBT" (tylko LGBT), oblewając również fasadę budynku kolorową farbą. Nie inaczej było w warszawskim kościele pw. św. Szczepana Męczennika, na którego fasadzie nieustaleni dotychczas sprawcy napisali „Jeb.. was kur..". Prawnicy Ordo Iuris objęli pomocą prawną pokrzywdzonego wyznawcę religii prawosławnej, który uznał za niedopuszczalne znieważenie przez członków blackmetalowego zespołu Batushka świętej dla jej wyznawców Góry Grabarki. Głośno było również o znieważeniu przez radykalnych ideologów LGBT ważnego dla Polaków pomnika krzyżowanego Chrystusa przed kościołem pw. św. Krzyża w Warszawie. Uczestnikiem akcji był m.in. Michał Sz. ps. Margot. Oprócz założenia na twarz Chrystusa czerwonej chusty z symbolem anarchistów wizerunek Jezusa został ubrany w tęczową flagę, a sam cokół oklejono manifestem, w którym można było przeczytać m.in.: „To jest szturm! To tęcza. To atak! […] Oduczyliśmy się grzeczności i narzuconej gry w normalność. […] Wzywając do otwartej wojny przeciw dyskryminacji […]. To miasto jest nas wszystkich. J..cie się ignoranci".

Michał Sz. oraz inni członkowie radykalnego lewicowego kolektywu Stop Bzdurom brali udział w słynnym ataku na kierowcę i pasażera furgonetki Funda-

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl cceb8bf153

cji Pro-Prawo do życia w Warszawie w czerwcu, która poruszała się po centrum Warszawy. Samochód przemieszczał się po stołecznych ulicach, informując mieszkańców o programie edukacji seksualnej według standardów Światowej Organizacji Zdrowia. Dokument ten – krytykowany przez znaczną część społeczeństwa – zachęca edukatorów m.in. do przekazywania dzieciom w wieku do 4. roku życia informacji o radości i przyjemności z dotykania własnego ciała czy masturbacji w okresie wczesnego dzieciństwa. Standardy stanowią podstawę modelu edukacyjnego karty LGBT podpisanej przez prezydenta m.st. Warszawy Rafała Trzaskowskiego w zeszłym roku.

Prokuratura Okręgowa w Warszawie prowadzi obecnie śledztwo w sprawie m.in. spowodowania uszczerbku na zdrowiu, zniszczenia mienia, stosowania przemocy w celu określonego zachowania. Michał Sz. jako osoba najszybciej ustalona został w sprawie nawet tymczasowo aresztowany, co spotkało się z gwałtownymi atakami na organy ścigania, sąd, funkcjonariuszy policji, a także samych pokrzywdzonych. W obronie napastnika stanęło wiele osób kultury, w tym przedstawicieli katolickiego duchowieństwa.

Do znieważania chrześcijańskich symboli czy pomników świętych dochodziło również w latach poprzednich. Wskutek zawiadomienia prawników Ordo Iuris Prokuratura Okręgowa Warszawa-Praga w Warszawie prowadzi śledztwo o czyn z art. 196 Kodeksu karnego na kanwie obrazoburczego spektaklu „Klątwa" w Teatrze Powszechnym w reżyserii Chorwata Olivera Frljicia. W trakcie spektaklu dochodziło m.in. do odegrania sceny seksu oralnego z figurą św. Jana Pawła II czy pocięcia krzyża piłą. Postępowanie przygotowawcze po dziś dzień nie się zakończyło, pomimo że w sprawie jest kilkadziesiąt pokrzywdzonych osób, których uczucia religijne obrażono.

PARAGRAFY OCHRONY

W Polsce obserwowany jest radykalny wzrost liczby przestępstw popełnianych przeciwko chrześcijanom. Dotyczy to nie tylko czynów z art. 196 Kodeksu karnego, który przewiduje odpowiedzialność za obrazę uczuć religijnych polegającą na publicznym znieważeniu „przedmiotu czci religijnej lub miejsca przeznaczonego do publicznego wykonywania obrzędów religijnych". Przestępstwa względem chrześcijan są również kwalifikowane z art. 119 § 1 Kodeksu karnego (stosowanie przemocy lub groźby bezprawnej z powodu przynależności wyznaniowej), art. 256 § 1 Kodeksu karnego (publiczne nawoływanie do nienawiści na tle różnic wyznaniowych) czy art. 257 Kodeksu karnego (publiczne znieważenie z powodu przynależności wyznaniowej). W ostatnim czasie prokuratorzy przedstawili również zarzuty z nieco zapomnianego art. 194 Kodeksu karnego, który przewiduje odpowiedzialność karną za „ograniczanie człowieka w przysługujących mu prawach ze względu na jego przynależność wyznaniową".

Prokuratorzy zaczęli również częściej stosować art. 195 Kodeksu karnego. Przepis ten przewiduje karę za „złośliwe przeszkadzanie publicznemu wykonywaniu aktu religijnego". To właśnie z tego przepisu skazana została działaczka lewicowa i polityk Anna Zawadzka, która w 2016 r. zakłóciła przebieg mszy św. w kościele św. Anny w Warszawie.

Powstałe w 2018 r. Centrum Wolności Religijnej Instytutu Ordo Iuris w 2020 r. wydało kolejny coroczny anglojęzyczny raport na temat aktów nienawiści wobec chrześcijan, przesłany Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (OBWE). Monitoring objął 40 aktów tego rodzaju w poprzednim roku. Eksperci nie mieli wątpliwości, że aktów tego rodzaju jest co roku znacznie więcej. Wydaje się, że tendencja ta będzie się utrzymywać z uwagi na zdecydowaną radykalizację środowisk lewicowych, a także postępującą polaryzację społeczną w kwestiach np. aborcji czy legalizacji konkubinatów jednopłciowych.

Liczba aktów nienawiści wymierzonych w chrześcijan będzie rosnąć także z innych przyczyn. Jedną z nich jest swego rodzaju moda wśród lewicowych działaczy na stosowanie przemocy w celu wyrażania protestu czy odpowiedzi na rzekome ataki ze strony chrześcijan oraz wszechogarniającą kraj homofobię. Taką argumentację promowali chociażby stający publicznie w obronie Michała Sz. ps. Margot, w tym ks. prof. Albert Wierzbicki z KUL, ks. Adam Boniecki czy rabin Michael Schudrich.

Dostrzegalna jest obecnie tendencja do podejmowania przez organy ścigania bardziej zdecydowanych działań w celu wykrywania sprawców przestępstw popełnianych z nienawiści do chrześcijan. Prokuratorzy częściej decydują się przedstawić zarzuty np. za obrazę uczuć religijnych. Chętniej również sięgają po opinie biegłych, którzy analizują zachowanie sprawców, aby stwierdzić, czy miało ono charakter obiektywnie znieważający, czy jest to tylko subiektywne przeczucie pokrzywdzonego, za co oczywiście nie można pociągnąć do odpowiedzialności. Przepisy te – co należy przypomnieć – zostały uchwalone przez Sejm 6 czerwca 1997 r., a zatem za kadencji rządu Włodzimierza Cimoszewicza oraz koalicji SLD-PSL i w zasadniczej mierze nie uległy zmianie. Żaden rząd dotychczas nie doprowadził do uchylenia przepisów, które sankcjonują przestępstwa popełniane z uwagi na niechęć do wyznania. W październiku 2015 r. konstytucyjność słynnego art. 196 Kodeksu karnego potwierdził Trybunał Konstytucyjny, rozpoznając skargę Doroty Rabczewskiej „Dody", skazanej za obrazę uczuć religijnych i pogardliwe odniesienie się do sposobu powstawania Biblii.

Wszczynanie postępowań przeciwko obrażającym uczucia religijne powodują cykliczne powroty petycji ze strony środowisk liberalno-lewicowych o zdepenalizowanie rzekomo obowiązującego przestępstwa „bluźnierstwa". Przepis art. 196 Kodeksu karnego nie przewiduje jednak odpowiedzialności za bluźnierstwo (tak było faktycznie na gruncie Kodeksu karnego z 1932 r.), ale za publiczne znieważenie przedmiotu czci religijnej czy miejsca do sprawowania praktyk.

Czy można przeciwdziałać dostrzegalnej eskalacji przemocy wobec chrześcijan? Oczywiście. Konieczne jest bezwzględne nagłaśnianie w mediach tego rodzaju aktów nienawiści i ich bezwzględne potępienie. Relatywizowanie przemocy jest jednym z najpoważniejszych czynników, z powodu których systematycznie rośnie liczba aktów nienawiści wobec chrześcijan. Coraz sprawniej radzące sobie ze ściganiem przestępstw tego rodzaju organy ścigania powinny zadbać o rzetelne przygotowanie prokuratorów do wykrywania tego rodzaju czynów popełnianych z nienawiści. Wreszcie w każdym przypadku należy inicjować postępowania karne w celu ukarania ich sprawców.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

Mecenas Jerzy Kwaśniewski jest prezesem Instytutu Ordo Iuris. Adwokat dr Bartosz Lewandowski jest dyrektorem Centrum Interwencji.

eprasa.pl cceb8bf153

Bój o wolność w pracy

FOT. ADOBE STOCK

Agnieszka Niewińska

Sprawą sprzedawcy zwolnionego z IKEA po tym, jak na wewnętrznym forum zacytował fragmenty Pisma Świętego dotyczące homoseksualizmu, w listopadzie zajmą się sądy. Procesy dadzą odpowiedź na pytanie, czy pracownicy są prawnie chronieni przed udziałem w dodatkowych inicjatywach pracodawcy, z którymi się nie zgadzają

IKEA, globalna firma meblująca mieszkania obywatelom przeszło 50 krajów świata, od lat angażuje się w działania na rzecz grup LGBT. Jest jednym z członków organizacji Workplace Pride z siedzibą w Amsterdamie – będącej platformą, która „przesuwa granice integracji osób LGBTI w miejscu pracy" – i grupy Stonewall działającej na rzecz gejów, lesbijek, osób biseksualnych i trans. IKEA chwali się także tym, że współtworzyła normy ONZ dotyczące zwalczania dyskryminacji osób LGBT w pracy i w społecznościach.

Sieć co roku włącza się w obchody Miesiąca Dumy LGBTQ promowanego przez społeczności homoseksualistów. W zachodnich placówkach IKEA w tym czasie na przysklepowych masztach łopoczą tęczowe flagi, a znane niebieskie torby IKEA dostępne są w tęczowych barwach. W 2019 r. z okazji Miesiąca Dumy LGBTQ toreb tych nie udało się sprowadzić do polskich sklepów IKEA, ale o sieci i tak było w tym czasie głośno za sprawą zwolnienia pracownika, który skomentował publikację firmy o LGBT na wewnętrznym pracowniczym forum.

FIRMA ZALECA: UŻYWAJ SŁOWA „PARTNER"

Tomasz K. (pod takim imieniem w mediach funkcjonował zwolniony) odniósł się do materiałów, które IKEA propagowała wśród swoich pracowników. We wpisie na pracowniczym forum IKEA przypominała, że 17 maja obchodzony jest Międzynarodowy Dzień przeciw Homofobii, Bifobii, Transfobii. Z tej okazji pracownikom przytoczono słowa Sari Brody, kierowniczki ds. równości, różnorodności i integracji w IKEA, o tym, jaką kreatywność wyzwala różnorodność. Pracownikom dano też kilka rad na temat tego, co mogą robić codziennie na rzecz osób LGBT. „Używaj języka włączającego, takiego jak »partner« , oprócz »żony«, »męża«. Pytaj o preferowany zaimek osoby transpłciowej (jej, ich, jego itp.) i korzystaj z preferowanego imienia. Angażuj osoby LGBT+ w rozmowy na temat ich partnerów i rodzin. Reaguj, gdy ktoś słyszy homofobiczne, dyskryminujące uwagi, żarty lub plotki" – zalecała IKEA we wpisie zatytułowanym „Włączenie LGBT+ jest obowiązkiem każdego z nas".

Na wpis zareagował sprzedawca krakowskiego sklepu sieci Tomasz K. „Akceptacja i promowanie homoseksualizmu i innych dewiacji to sianie zgorszenia" – napisał. Zacytował także fragmen-

eprasa.pl cceb8bf153

ty Biblii. „Pismo Święte mówi: biada temu, przez którego przychodzą zgorszenia, lepiej by mu było uwiązać kamień młyński u szyi i pogrążyć go w głębokościach morskich. A także: »Ktokolwiek obcuje cieleśnie z mężczyzną, tak jak się obcuje z kobietą, popełnia obrzydliwość. Obaj będą ukarani śmiercią, a ich krew spadnie na nich«".

Administrator szybko zamieścił odpowiedź na wpis: „W imieniu firmy: W IKEA cenimy różnorodność i równość wszystkich pracowników. Postawa wyrażona w powyższym komentarzu jest niezgodna z wartościami IKEA i tym samym nie jest akceptowana w naszej organizacji. Sprawa tego komentarza zostanie rozpatrzona indywidualnie". Tomasz K. ripostował: „Rozumiem, że w naszej firmie osoba LGBT ma prawo wyrażać swoje poglądy i przekonania (jest wręcz do tego zachęcana), a katolik już nie? Fajna »równość«".

Indywidualne rozpatrzenie sprawy wpisu na forum zakończyło się zwolnieniem. IKEA w wypowiedzeniu umowy stwierdziła, że pracownik swoim wpisem naruszył normy współżycia społecznego, kodeksu pracy, regulaminu pracy i kodeksu postępowania grupy INGKA, do której należy IKEA. Firma wskazała także, że sprzedawca utracił jej zaufanie.

Kiedy o sprawie zrobiło się głośno w mediach, sieć zdecydowała się na wydanie oświadczenia, w którym podkreślała, że jest firmą otwartą na wszystkich. „Otwartość na inne poglądy nie może stać się przyzwoleniem na słowną agresję wobec innych, wyrażoną w mediach elektronicznych, a także w bezpośrednich rozmowach z innymi pracownikami. Sprzeciwiamy się i reagujemy, gdy istnieje ryzyko naruszenia dóbr lub godności osobistej każdego pracownika. W naszej ocenie tak było w tym przypadku, dlatego podjęliśmy decyzję o rozwiązaniu umowy z pracownikiem. Podkreślam, nie poglądy stanowiły problem, ale sposób wyrażania swoich opinii, który wyklucza inne osoby. Podobne działania podjęlibyśmy w przypadku naruszenia godności każdej innej grupy (np. katolików)" – zapewniła w oświadczeniu.

Zwolniony sprzedawca też wydał oświadczenie. Napisał w nim, że szanuje każdego człowieka, a jego wpis był „reakcją na indoktrynację, której jako pracownik był od lat poddawany w miejscu pracy". Podkreślił, że zawierając umowę o pracę, zobowiązał się do jak najlepszego wykonywania swoich obowiązków jako sprzedawca mebli kuchennych. „Z umowy jednak w żaden sposób nie wynikało, że wśród moich obowiązków, jako pracownika sklepu IKEA, ma leżeć reprezentowanie ideologii jej właściciela" – tłumaczył w oświadczeniu. „Narzucany pracownikom IKEA stosunek do postulatów ruchu LGBT radykalnie różni się od nauczania Kościoła katolickiego wypływającego z Pisma Świętego. Jako katolik nie mogę uczestniczyć w propagowaniu ideologii sprzecznej z moją wiarą ani akceptować sytuacji, w której pracodawca zmusza mnie do zmiany mojego światopoglądu" – stwierdził zwolniony sprzedawca. Podkreślił, że nieprawdą jest, jakoby jego wpisy były agresją wobec kogokolwiek, a IKEA kreuje jego fałszywy wizerunek.

PROKURATOR OSKARŻA KIEROWNICZKĘ

Ten spór rozstrzygnie sąd. Równocześnie toczą się dwie sprawy. Pierwsza wszczęta została przez prokuraturę, która po doniesieniach medialnych zdecydowała się na oskarżenie kierowniczki ds. zarządzania zasobami ludzkimi sklepu IKEA, która zwolniła Tomasza K. Postawiono jej zarzut „popełnienia występku polegającego na ograniczaniu praw pracowniczych ze względu na wyznanie". – Analiza intranetowych wpisów pokrzywdzonego, oparta na ekspertyzie biegłego, nie potwierdziła stawianych przez pracodawcę tez, jakoby cytaty z Biblii miały naruszać zasady współżycia społecznego lub wykluczały inne osoby zatrudnione w IKEA – powiedział Marcin Saduś, rzecznik Prokuratury Okręgowej Warszawa-Praga. Dodał, że decyzja o zwolnieniu sprzedawcy krakowskiego sklepu IKEA była w ocenie prokuratury wynikiem „arbitralnych ocen" i „uprzedzeń" przedstawicielki pracodawcy względem pracownika. Poinformował też, że pracownik, by nie brać udziału w organizowanym przez IKEA dniu solidarności z osobami LGBT, wziął urlop na żądanie.

Drugą sprawę wniósł sam zwolniony. Żąda uznania wypowiedzenia umowy o pracę za bezskuteczne, przywrócenia do pracy na dotychczasowych warunkach, a także zadośćuczynienia w wysokości 2250 zł i wpłaty 1000 zł na cel charytatywny. – Wypowiedzenie umowy o pracę w przypadku pana Tomasza było niezgodne z przepisami prawa pracy, w szczególności art. 18 i art. 11 Kodeksu pracy dotyczącymi zakazu dyskryminacji w miejscu pracy – mówi mec. Maciej Kryczka z Centrum Interwencji Procesowej Instytutu Ordo Iuris, który reprezentuje zwolnionego z IKEA sprzedawcę. Zwraca uwagę, że IKEA naruszyła przepisy konstytucji gwarantujące wolność wyznania i wolność posiadania oraz głoszenia poglądów, a także art. 10 Europejskiej konwencji praw człowieka, który zapewnia każdemu wolność posiadania i wyrażania własnych przekonań. – Nawet wewnętrzny regulamin pracy, na który w wypowiedzeniu powołuje się IKEA, zawiera zapis o szacunku ze względu na religię i wyznanie. Ponadto w przypadku pana Tomasza nie można mówić o naruszeniu godności innych osób. Jego komentarz na forum nie był skierowany przeciwko żadnemu ze współpracowników. Stanowił reakcję na działania firmy niezwiązane ze świadczeniem pracy powoda – wyjaśnia mec. Maciej Kryczka.

Obiema sprawami sądy zajmą się w listopadzie. – Sprawa ma charakter precedensowy, dlatego dzisiaj nie jestem w stanie odpowiedzieć na pytanie, czy w Polsce prawo dostatecznie zabezpiecza pracowników, którzy nie chcą brać udziału w niezgodnych z ich poglądami ideologicznymi inicjatywami pracodawcy niedotyczącymi świadczonej przez nich pracy – mówi mec. Kryczka. I dodaje: – Teoretycznie zarówno prawo pracy, jak i prawo karne przewidują instytucje mające na celu ochronę przed dyskryminacją z uwagi na m.in. poglądy religijne, ale dopiero po orzeczeniu sądów będziemy w stanie stwierdzić, jak ich zastosowanie wygląda w praktyce. Należy zwrócić uwagę, że formalnie przepisy prawa pracy, tj. art. 11 oraz art. 18 z indeksem 3a, wprost stwierdzają zakaz dyskryminacji pracowników przez pracodawcę m.in. ze względu na religię. Należy zauważyć, że ujawnienie poglądów religijnych pana Tomasza było jego reakcją na ideologiczne przymuszanie pracowników do włączenia się w LGBT przez pracodawcę, co nie miało związku ze świadczoną przez powoda pracą. W związku z tym, w razie oddalenia powództwa pana Tomasza w tej sprawie, powstaną poważne wątpliwości co do istnienia prawnej ochrony pracowników z uwagi na wyznawane przez nich wartości, w szczególności poglądy religijne.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl cceb8bf153

ks. Dariusz Kowalczyk

Czy Jezus poszedłby w marszu LGBT?

Jezus nie mówił do grzeszników: „Idź, rób, co chcesz, i broń swoich praw do demoralizacji", ale: „Idź i nie grzesz więcej"

FOT. DOMENA PUBLICZNA

Od różnych komunistów – zarówno tych pobożnych, takich jak w Ameryce Łacińskiej, jak i tych w Boga niewierzących – można czasem usłyszeć, że „pierwszym komunistą był Chrystus". Tyle że z Ewangelii nie da się wysnuć jakiegoś jednego, jedynie słusznego systemu polityczno-gospodarczego. A poza tym marksizm nie tyle nawiązuje do nauk Jezusa, ile je diabolicznie przedrzeźnia. Nadzieja na nastanie Królestwa Chrystusa, które nie jest z tego świata, zostaje sprowadzona do budowania nowego człowieka i lepszego świata wbrew Bogu. Drogą do zbawienia nie jest otwarcie się na Bożą łaskę, ale ciągła rewolucja. Klasyczny marksizm przepoczwarzył się w różne neomarksistowskie ideologie, których szpicą jest LGBT… I można usłyszeć, że gdyby Jezus żył dzisiaj, to brałby udział w tzw. marszach równości.

CYNICY I NAIWNIACY

LGBT to neomarksistowska, totalna, agresywna ideologia, wykorzystywana przez potężne siły do przeprowadzania lewacko-liberalnej rewolucji na świecie. Nie może się ona nie zderzać z chrześcijaństwem, a szczególnie z Kościołem katolickim. Owo zderzenie idzie dwoma nurtami. Z jednej strony zwalcza się Kościół jako skamielinę do odrzucenia, z drugiej natomiast próbuje się Kościół zmiękczyć, przekształcić na lewicowo-LGBT-owskie kopyto. Pierwsza taktyka nawiązuje do klasycznego Marksa, który pisał wprost, że religia to „opium dla ludu". Druga zaś nawiązuje raczej do włoskiego komunisty, Antonia Gramsciego, oraz do idei „marszu przez instytucje". Wedle tej idei Kościoła nie trzeba niszczyć, ale „unowocześnić", by stał się sprzymierzeńcem rewolucji LGBT. I w pewnej mierze się to udaje. Nie brakuje wszak duchownych, którzy mniej lub bardziej otwarcie bronią ideologii LGBT.

W szeroko pojętym ruchu LGBT można by wyróżnić cyników i naiwnych. Ci pierwsi wiedzą, że chodzi o totalną rewolucję, postać Jezusa ich nie obchodzi albo żywią do niej negatywne uczucia. Niemniej powołują się na Chrystusa, by zmiękczyć Kościół i wzmacniać w nim LGBT-owską piątą kolumnę. Ci drudzy sądzą naiwnie, że w tym wszystkim chodzi rzeczywiście o stanięcie po stronie osób prześladowanych z powodu swej seksualności. A Jezus przecież zawsze stawał w obronie prześladowanych. Ergo – wziąłby udział w marszu równości. Tyle że osoby LGBT nie są dziś prześladowane, lecz raczej same dopuszczają się przemocy wobec innych, czego casus Michała Sz. jest przykładem. Ponadto Jezus nie szedłby ramię w ramię z Biedroniem i Rabiejem, ale spojrzałby na nich z Bożą miłością i wezwał do nawrócenia. Jezus nie mówił do grzeszników: „Idź, rób, co chcesz, i broń swoich praw do demoralizacji", ale: „Idź i nie grzesz więcej".

DEFORMOWANIE JEZUSA

Przekonywanie, że dzisiaj Jezus chodziłby po świecie z tęczową chustą na ramionach, wpisuje się w dwa tysiące lat manipulowania, zakłamywania czy ideologizowania postaci Mistrza z Nazaretu. Już w Nowym Testamencie czytamy, że jedni widzieli w Chrystusie przywódcę, który pociągnie lud do wyzwoleńczej walki, inni natomiast „bluźniercę", a nawet kogoś „opętanego przez złego ducha". W kolejnych wiekach pojawiały się coraz to nowe koncepcje, a wśród nich także ta, że Jezus nie umarł, nie zmartwychwstał, ale razem z Marią Magdaleną schronił się w jakimś zaciszu, by dożyć szczęśliwie starości. W naszych czasach zaczadzonych homoseksualnymi ideami opowieści o Jezusie i Magdalenie to za mało. Powstają więc filmy, w których Jezus

eprasa.pl cceb8bf153

przedstawiany jest jako wesołkowaty homoseksualista.

Kiedy środowiska chrześcijańskie, niestety nieliczne, protestują przeciwko tego rodzaju profanacjom, postępowy świat wzrusza ramionami, uśmiecha się pobłażliwie, mówi coś o wolności wypowiedzi. Politycznie poprawne „pranie mózgów" sprawiło, że wielu pilnie się strzeże, by w najmniejszy sposób nie urazić żydów, muzułmanów, buddystów itd., ale w stosunku do chrześcijan prezentują całkiem inną, agresywną, chamską postawę. Zapewne są też tacy, dla których ideologia LGBT jest tak piękna i dobra, że naprawdę nie rozumieją, jak ktoś może się oburzać „dekorowaniem" LGBT-owskimi symbolami figur Jezusa, Maryi, świętych. Nie przyjdzie im do głowy, że na Apostoła narodów Zmartwychwstały powołał Pawła z Tarsu, który w natchnionym Liście do Rzymian napisał: „Dlatego to wydał ich Bóg na pastwę bezecnych namiętności: mianowicie kobiety ich przemieniły pożycie zgodne z naturą na przeciwne naturze. Podobnie też i mężczyźni, porzuciwszy normalne współżycie z kobietą, zapałali nawzajem żądzą ku sobie, mężczyźni z mężczyznami uprawiając bezwstyd" (1,26-27).

Homoseksualna biblistyka (jest taka!) dokonuje pseudointelektualnych łamańców, aby wykazać, że w zacytowanym fragmencie chodzi o seks homoseksualny, ale tylko perwersyjny. Normalny, wpływający z miłości seks homoseksualny miałby bowiem być tak samo chciany przez Boga jak seks heteroseksualny w małżeństwie. Niestety, wśród profesorów uczelni katolickich, a także wśród pasterzy, nie brakuje takich, którzy z coraz większą śmiałością przyjmują kolejne „dogmaty" ideologii LGBT i proponują np. błogosławienie w Kościele związków homoseksualnych. Jeszcze nie proponują homoseksualnych sakramentalnych małżeństw, ale to zapewne tylko kwestia czasu. I niewielu hierarchów ma odwagę powiedzieć twardo: „Non possumus". Wiedzą, że staliby się obiektem nagonki liberalno-lewicowych mediów. Homoherezja dostała się do wnętrza Kościoła i to jest główny problem, a nie aktywiści LGBT wołający, że Pan Jezus ich kocha takimi, jakimi są, a zatem akceptuje także ideologię LGBT. Ksiądz prof. Wierzbicki, wstawiający się za Michałem Sz., choć od księdza katolickiego należałoby oczekiwać, że wstawi się za pobitym działaczem pro-life, oraz ks. prof. Szostek to ostatnia smutna ilustracja tej chorej sytuacji.

JEZUS POKLEPUJĄCY...

Najpoważniejsze jednak zakłamywanie Jezusa historii i Chrystusa wiary polega – moim zdaniem – na deformowaniu prawdy, że Bóg jest miłością. Cwaniacy i naiwniacy ideologii LGBT twierdzą, że ci, którzy nie zgadzają się z ich poglądami i postulatami, to ludzie chorzy z nienawiści. Jesteś przeciwko wchodzeniu szkoleń gender/LGBT do szkół? To znaczy, że nienawidzisz! Twierdzisz, że homoseksualiści mogą się urządzać, jak chcą w swoim życiu, ale to nie znaczy, że mają się domagać od społeczeństwa i państwa oficjalnej akceptacji i różnych przywilejów? Niechybnie nienawiść gości w twoim sercu! A przecież Jezus kazał nam wszystkich miłować, nawet nieprzyjaciół. Tyle że miłość, którą głosił Jezus, nie ma nic wspólnego z hasłami o „miłości" wznoszonymi na tzw. marszach równości.

Jezus nie głosił poklepywania się po plecach lub po innych częściach ciała, co zademonstrował swego czasu pewien obywatel na balkonie swego mieszkania w Warszawie. Miłość Boża to nie jakieś polityczno-poprawne bla, bla. To kwestia życia wiecznego. Jezus jest miłosierny, ale miłosierdzie objawia się w prawdzie, a nie poza nią. A kiedy chodziło o prawdę, Chrystus potrafił być dość szorstki. „Wy macie diabła za ojca i chcecie spełniać pożądania waszego ojca" (J 8,44) – rzucił w twarz swym przeciwnikom, a ponadto nazwał ich kłamcami (zob. J 8,55). Czyżby ich nie kochał? W innym miejscu nazywa swych oponentów plemieniem żmijowym i stwierdza: „Jakże wy możecie mówić dobrze, skoro źli jesteście?" (Mt 12,34). Inne określenia, których używa Jezus, to np.: obłudnicy, głupi i ślepi, groby pobielane, węże (zob. Mt 23,13-36). W Ewangelii św. Łukasza ktoś oburzył się: „Nauczycielu, tymi słowami nam też ubliżasz" (Łk 11,45). Czy Jezus przeprosił? Wręcz przeciwnie! Odparł: „I wam, uczonym w Prawie, biada!" (Łk 11,46). Mocnych słów używał także Jan Chrzciciel, za co zapłacił głową. Dosłownie! Wołał: „plemię żmijowe" (Łk 3,7) i groził, że „już siekiera do korzenia drzew jest przyłożona" (Łk 3,9). A św. Paweł, kiedy arcykapłan Ananiasz kazał go uderzyć w twarz, nie nadstawił drugiego policzka, lecz powiedział: „Uderzy cię Bóg, ściano pobielana!" (Dz 23,3). Jakich słów użyliby dzisiaj Jezus, Jan Chrzciciel czy Paweł Apostoł w odniesieniu do zadufanych w sobie ideologów LGBT?

Zgadzam się z tymi, którzy zauważają, że aby opisać to, co się dzieje ze współczesnymi ludźmi, warto odwołać się do kategorii obłędu. Były takie okresy w historii ludzkości, które trudno wytłumaczyć, nie odwołując się właśnie do obłędu. A czym byłby obłęd? Nie chodzi tutaj o jakąś konkretną chorobę psychiczną, ale o splot psychicznych, społecznych oraz ideologicznych uwarunkowań, które sprawiają, że ludzie zachowują się nieracjonalnie, w pewnym sensie zwierzęco, bluźnierczo. W tego rodzaju sytuacjach czuć swąd Złego, który nienawidzi człowieka stworzonego na Boży obraz i Boże podobieństwo.

Wyrazem, a zarazem narzędziem współczesnej lewicowo-liberalnej rewolucji jest ideologia LGBT, ale także m.in. absurdy Black Lives Matter i związana z tym ruchem nienawiść do „kultury białego człowieka". Kościół katolicki wydaje się wobec tego wszystkiego zagubiony i przestraszony. Tymczasem Jezus Chrystus jest wyszydzany albo zakłamywany. Oczywiście Bóg wcielony sobie poradzi, ale czy my, chrześcijanie i katolicy XXI w., sobie poradzimy? Dla dobra świata i nas samych strzeżmy Chrystusowego Kościoła w nas i wokół nas.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl cceb8bf153

Z ks. prof. Waldemarem Chrostowskim
rozmawia Tomasz Rowiński

Co Pismo Święte mówi o ideologii LGBT

TOMASZ ROWIŃSKI: Jakie rozumienie ludzkiej płciowości daje nam Bóg poprzez Pismo Święte?

KS. WALDEMAR CHROSTOWSKI: Sens biblijnych narracji o stworzeniu jest klarowny. Pierwsze opowiadanie z Księgi Rodzaju, które ją otwiera, świadczy, że Bóg stworzył człowieka jako mężczyznę i kobietę. Człowiek zaistniał w zróżnicowaniu płci, które wyraża się w odmiennej cielesności, a także w istotnych różnicach w sferze psychicznej i duchowej. Drugie opowiadanie zawiera myśl, że dopiero w spotkaniu z kobietą mężczyzna uświadamia sobie, kim naprawdę jest. Trzeba mocno podkreślić, że dla sprostania samotności mężczyzny – Biblia mówi, że „nie jest dobrze, aby mężczyzna był sam" – Bóg nie stworzył jeszcze jednego mężczyzny, ponieważ jego samotność domagała się kogoś odmiennego – została stworzona kobieta. Właśnie tak różnym

eprasa.pl cceb8bf153

ADOBE STOCK

osobom, wzajemnie siebie potrzebującym, powierzył Bóg władzę nad światem, czyli odpowiedzialność za świat, który stworzył. To znamienne i ważne: dwie płcie wzajemnie się dopełniają, a nie są ze sobą skłócone w rywalizacji i wyniszczającej walce. Mężczyzna i kobieta potrzebują też siebie nawzajem, a gdy się odnajdują i akceptują, rozpoczynają wspólne życie. Zjednoczenie, które się między nimi dokonuje, jako owoc i przejaw wzajemnej miłości, odwzorowuje coś z natury Boga, który jest Miłością. Płeć zatem jest darem Boga i integralnym elementem Jego stwórczego planu.

Dzisiaj kwestionuje się nie tylko naturalne relacje płci, lecz także samą ich stabilność.

Wynika to z forsowania ideologii relatywizmu, która podaje w wątpliwość wszelką pewność – z wyjątkiem tej, którą sama głosi. Podważanie stabilności płci to nic innego, jak tylko naganne parodiowanie Boga oraz zamach na tożsamość płciową człowieka. Role, zachowania oraz działania mężczyzn i kobiet wynikają przede wszystkim z płci i różnic biologicznych. W procesie dorastania i dojrzewania ulegają one doprecyzowaniu i udoskonalaniu przez oddziaływanie wpływów i uwarunkowań społecznych, które mają jednak drugorzędne znaczenie wobec tego, co naprawdę istotne i najważniejsze. W takim kontekście należy umiejscowić i oceniać sugestie, że płeć nie jest czymś biologicznym, lecz można ją dowolnie zmieniać przez oddziaływanie kulturowe, społeczne i obyczajowe. Pewne zmiany są rzeczywiście możliwe, ale jeżeli posuwają się za daleko, to obracają się przeciw tajemnicy życia obecnej w zróżnicowaniu płci.

„Walka płci" rzeczywiście jest całkowicie nieobecna w Piśmie Świętym?

Ideologią walki jesteśmy karmieni od połowy XIX w., co przybierało i nadal przybiera monstrualne kształty i rozmiary. Jeszcze niedawno żyliśmy w świecie, w którym głoszono konieczność „walki klas", a nawet „walkę o pokój", ale te slogany mają taki sam sens jak znane z czasów PRL określenie „przedsiębiorstwo eksportu wewnętrznego". Są jednak bardzo groźne. „Walka o pokój" wymagała, by zanim ów utopijny pokój nastanie – w kształcie, który zaprogramowali ideolodzy – pozbawić życia tych, którzy do zapowiadanego raju się nie nadawali. Ideologia gender ma to samo podglebie i wyrosła z tych samych korzeni, a jako system wywrotowy pod hasłem „walki płci" nawołuje do gwałtownej rewolucji społecznej, kulturowej i obyczajowej. U jej źródeł nie znajdują się przesłanki o podłożu biologicznym, lecz fałszywe koncepcje społeczne, wśród nich przede wszystkim marksizm, wdrażany przez lewicowe i lewackie frakcje oraz partie.

Nie odsłaniają swoich prawdziwych intencji ani celów, lecz usiłują ogłupić społeczeństwo i nim manipulować, wysługując się – analogicznie jak komuniści i narodowi socjaliści – „pożytecznymi idiotami", umiejscowionymi w środkach masowego przekazu i w środowiskach akademickich, głównie w kręgach socjologów i psychologów. Twierdzą oni, że gender to projekt naukowy, a przecież chodzi o rewolucyjną przemianę świata na podobieństwo tych, które miały wcześniej uszczęśliwić ludzkość, a skończyły się gehenną milionów ludzi oraz pogardą dla rozumu i moralności. Wystarczy zestawić ze sobą i porównać „niewinne" przedstawianie kilkanaście lat temu ideologii gender w Polsce i zasłonę okrągłych formułek, za którymi ona się kryła, z obecnymi żądaniami środowisk promujących ideologię LGBT. Nie mają żadnych skrupułów i otwarcie zwalczają oparty na wierze w Boga system wartości oraz porządek etyczny i moralny. Charakter i postulaty gender, które przez pewien okres były przyczajone i swoiście zatajane, jawią się teraz jako jedynie słuszna ideologia, która chce wyeliminować każdego, kto stoi na drodze jej wdrażania.

Zdaniem księdza profesora ideologia gender jest zatem przede wszystkim narzędziem władzy?

Podobnie jak marksistowska koncepcja „walki o pokój", tak również ideologia gender jest realizowana na podstawie starej rzymskiej zasady divide et impera, czyli „dziel i rządź". Jej celem jest dzielenie ludzi, narodów, zawodów oraz warstw kulturowych i społecznych, bo gdy się ludzi odgórnie podzieli, wtedy wprowadzi się i ugruntuje zamieszanie oraz zamęt, w którym można wszechstronnie rządzić i więcej osiągnąć.

Znamy zgniłe owoce śmiercionośnych ideologii – czerwonej, czyli komunizmu w Rosji sowieckiej, brunatnej, czyli narodowego socjalizmu w III Rzeszy, oraz żółtej, czyli komunizmu w wersji azjatyckiej. W tym samym szeregu, aczkolwiek w inny, chociaż tak samo bezwzględny sposób, plasuje się rozpasany i nie mniej totalitarny liberalizm, który wyrządził już ogromne szkody w Europie Zachodniej. Uwidoczniło się to w dramatycznych skutkach rewolucji społecznej i kulturowej zapoczątkowanej w roku 1968. Teraz tamto pokolenie wchodzi w starość naznaczoną dla niego bezsensem, który skutkuje samotnością, samobójstwami i eutanazją. Nieszczęśliwe też są, dorosłe już, dzieci tamtych rodziców, jeżeli nie wyzwoliły się z niewoli bezbożnej ideologii. Od pewnego czasu ukazuje ona swoje najmroczniejsze strony, a jej groźba polega na tym, że po wcześniejszych próbach chce wprowadzić podział najbardziej radykalny, oparty na narzucaniu odgórnie zaprogramowanej rywalizacji i walki płci. Odrywając płeć od biologii, traktuje ją instrumentalnie, uderzając w tożsamość i godność człowieka oraz niszcząc wartości i więzi społeczne.

Jaki jest cel ideologii gender?

eprasa.pl cceb8bf153

Gender ma na celu jedno, a mianowicie zawładnięcie ludźmi poprzez ich totalne ogłupienie, pozbawienie kręgosłupa moralnego i sprowadzenie do pozycji rywali zwalczających się nawzajem. Drogą, która do tego prowadzi, jest wprowadzanie hermeneutyki podejrzliwości, skutkującej zanegowaniem wszelkiej prawdy i każdego systemu wartości. Jeżeli się osiągnie zaplanowany cel, wówczas skłóconymi, a w pewnym sensie także zdziczałymi ludźmi można bardzo łatwo rządzić, a więc również zaprogramować ich postępowanie oraz, co bardzo ważne, stymulować dokonywane (niby przez nich) wybory polityczne.

Gender zwraca się szczególnie mocno przeciwko małżeństwu i rodzinie, bo małżeństwo i rodzina przesądzają o trwałości, spójności i sile społeczeństwa. Nie jest przypadkiem, że właśnie małżeństwo i rodzina stały się przedmiotem napastliwej, wręcz wściekłej kontestacji. Nieprzypadkowo również promuje się rozmaite zboczenia, które istniały zawsze, ale były wstydliwie skrywane, a tym bardziej nie żądały dla siebie prawnej legalizacji ani uprzywilejowania. Narzędziem zwalczania małżeństwa jest bezczelne promowanie homoseksualizmu i pedofilii (handel dziećmi i ich seksualne wykorzystywanie istnieją na większą skalę niż kiedykolwiek wcześniej!), a także różnych odmian hedonizmu, co zasila kieszenie wydawców pornografii i organizatorów tzw. turystyki seksualnej, wykorzystujących biedę ludzi w różnych regionach świata.

A co z Polską?

Rozmaici ideologowie zdawali sobie sprawę, że jak długo trwał pontyfikat Jana Pawła II, tak długo narzucanie ideologii gender się w naszym kraju nie powiedzie. Sytuacja zmieniła się dość gwałtownie po roku 2005. Odbywało się to za cichym przyzwoleniem rządzących i – poza pewnymi wyjątkami – przy milczącej postawie Kościoła. Od tamtego czasu Polska stała się swoistym laboratorium tego, jak daleko można się posunąć w rozmiękczaniu społeczeństwa i podmywaniu tradycyjnych wartości. Widać wyraźne stopniowanie ideologicznych nacisków, często na zasadzie kija i marchewki. Od kiedy, 15 lat temu, zmarł Jan Paweł II, nacisk na nasz kraj stale rośnie. Ostatnio włączyły się w niego różne europejskie gremia i instytucje, co świadczy o tym, że ideologia gender stała się narzędziem uprawiania polityki.

Niejasności dają o sobie znać również w Kościele katolickim. Pojawiają się duchowni i świeccy, którzy są gotowi dopasowywać prawdy wiary do sprytnie sączonej ideologii. Niektórzy, głosząc swoje opinie i banały, posuwają się do nadużywania autorytetu Biblii. Kontestacja i herezje istniały zawsze, jednak teraz pozostają na ogół bezkarne.

Mimo to w tym wszystkim jest coś pocieszającego. Polska jest bodaj pierwszym krajem i narodem, który zaczął nazywać po imieniu zagrożenia związane z gender. Dzieje się to w sposób, który w zachodniej Europie, Stanach Zjednoczonych czy Kanadzie jest nie do pomyślenia. Tam polityczna poprawność, zamykająca usta prawdzie, zebrała już obfite żniwo. U nas reakcja na gender jest coraz bardziej masowa i wychodzi przede wszystkim od świeckich. Dobrze, że zanim nie będzie za późno, dołączają do nich także duchowni.

Dlaczego jednak nie szukać dobrych stron gender?

Sympatyzowanie z gender jest jak igranie z ogniem, z wielkim ogniem, ponieważ jest to ideologia bezbożna. Jej ostrze kieruje się głównie przeciwko chrześcijaństwu, bo chrześcijaństwo jest depozytariuszem Bożego Objawienia i stoi na straży prawdy o człowieku. Jest więc – i będzie – stale atakowane, gdyż stanowi solidny mur przeciw naporowi ideologii, która łatwiej zbiera żniwo tam, gdzie chrześcijaństwo jest słabe, mdłe lub zepchnięte do defensywy. Chociaż brzmi to boleśnie, to największą winę za zeświecczenie i ekspansję gender po Soborze Watykańskim II w Europie Zachodniej, za opustoszałe i pozamykane kościoły oraz panoszący się relatywizm moralny ponosi ta część duchownych, która nie podjęła z należytą troską odpowiedzialności za wierność Ewangelii.

Żyjemy teraz w Polsce w okresie wielkiego przełomu i dlatego kształt oraz skutki dokonywanych wyborów moralnych i postaw stają się coraz bardziej widoczne. Wciąż jest potrzebny jednoznaczny i donośny głos Kościoła, czyli biskupów, duchownych i wiernych, w sprawie ideologii gender. Właśnie w takich sytuacjach sprawdza się wiarygodność słów: „My jesteśmy Kościołem", a nie wtedy, gdy Kościół jest kontestowany i odrzucany. Słusznie mówi się też o „uśpionym Kościele", którym są wierni. Wygląda jednak na to, że ten „uśpiony Kościół" się budzi. Przecież sprzeciw wobec gender to niezwykle ważne zadanie rodziców, nauczycieli, wychowawców i opiekunów.

Co ze sferą publiczną?

Może też trzeba przełożyć ów problem na płaszczyznę polityczną. Trzeba pytać polityków o ich stanowisko w sprawie gender, a więc np. w sprawie genderowej konwencji stambulskiej. W tego rodzaju dokumentach ważne jest każde słowo; przypomnijmy sobie słynną dyskusję nad wyrażeniem „i czasopisma". Niech ci, którzy pochwalają tę konwencję, odsłonią się, analogicznie niech się też ujawnią jej przeciwnicy, a wówczas będzie widać, gdzie i jak przebiega linia podziału, oraz okaże się, że jest to sprawa bardzo ważna, a nie marginalna. Skoro tak wiele mówi się o budowaniu społeczeństwa obywatelskiego, to przede wszystkim musi to być społeczeństwo nie ogłupiane ani nie poddawane praniu mózgów czy jakiemuś ideologicznemu PR-owi, lecz uformowane na prawdzie i poczuciu świadomej odpowiedzialności. Rola Kościoła w wychowaniu do odpowiedzialności jest więc nie do przecenienia, co dobrze widać na przestrzeni całych naszych polskich dziejów. Dlatego i sam Kościół musi wrócić do swojej pierwotnej gorliwości i odwagi.

Zatem wskazanie na dzisiaj...

Problem w tym, że gdy wierzący w Boga tracą pewność swojej wiary, ideolodzy, którzy się Bogu sprzeciwiają, są pewni siebie. Trzeba zatem wziąć sobie do serca słowa z zapisków, które kard. Stefan Wyszyński w październiku 1954 r. poczynił w Stoczku: „Największym brakiem apostoła jest lęk. Bo on budzi nieufność do potęgi Mistrza, ściska serce i kurczy gardło. Apostoł już nie wyznaje! Czyż jest jeszcze apostołem? Uczniowie, którzy opuścili Mistrza, już Go nie wyznawali. Dodali odwagi oprawcom. Każdy, kto milknie wobec nieprzyjaciół sprawy, rozzuchwala ich. Lęk apostoła jest pierwszym sprzymierzeńcem nieprzyjaciół sprawy. »Zmusić do milczenia przez lęk« – to pierwsze zadanie strategii bezbożniczej".

©℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

ks. prof. Waldemar Chrostowski – duchowny katolicki, profesor doktor habilitowany teologii, biblista, wykładowca UKSW.

eprasa.pl cceb8bf153

Kalendarium LGBT

FOT. TSIMUR KHASANAU/ADOBESTOCK

Tomasz Rowiński

1975: „PERSONA HUMANA. DEKLARACJA O NIEKTÓRYCH ZAGADNIENIACH ETYKI SEKSUALNEJ"

W XX w. pojawiła się konieczność wypowiedzi Kościoła na temat problemu homoseksualizmu razem ze wzrastającą aktywnością ruchu politycznego powstałego wokół takich środowisk. Rewolucja homoseksualna rozpoczęła się pod koniec lat 60. wraz z szerokim nurtem rewolucji seksualnej. Kościół znajdował się wtedy w sytuacji posoborowego zamętu, a w wielu obszarach swojej działalności wręcz sam kipiał od rewolucyjnych tendencji. Pamiętajmy, że Kościół aż do lat 90. nie miał nowego katechizmu, co jeszcze pogłębiało dezorientację nie tylko wśród wierzących. Jednocześnie w tamtym czasie pojawiało się wiele dokumentów Kościoła o charakterze – powiedzielibyśmy dzisiaj, patrząc z perspektywy przemian, które się dokonały – kontrkulturowym. Najbardziej znanym z nich była encyklika „Humanae vitae" z 1968 r. przeciwstawiająca się oddzielaniu ludzkiej płciowości od prokreacji. Bezpośrednie reakcje na homoseksualizm w wypowiedziach Kościoła zaczęły się pojawiać od roku 1975, razem z deklaracją „Persona humana". W dokumencie tym poświęcono jeden punkt temu problemowi. Warto go dziś przytoczyć:

„W naszych czasach niektórzy, idąc za pewnymi racjami natury psychologicznej, zaczęli – wbrew stałej nauce Urzędu Nauczycielskiego Kościoła i zmysłowi moralnemu ludu chrześcijańskiego – pobłażliwie osądzać, a nawet całkowicie uniewinniać stosunki homoseksualne.

Rozróżniają oni – co nie wydaje się nieuzasadnione – między homoseksualistami, których skłonność wynikająca z błędnego wychowania lub z braku dojrzałości seksualnej, bądź z przyzwyczajenia lub złego przykładu, czy z innych podobnych przyczyn, występuje tylko okresowo lub przynajmniej nie jest nieuleczalna, a homoseksualistami, którzy są takimi na stałe z powodu pewnego rodzaju wrodzonego popędu lub patologicznej konstytucji uznanej za nieuleczalną.

Jeśli chodzi o tę drugą kategorię ludzi, to niektórzy dowodzą, że ich skłonność jest tak bardzo naturalna, iż usprawiedliwia uprawianie przez nich stosunków homoseksualnych w ramach podobnej do małżeństwa szczerej wspólnoty życia i miłości, jeżeli wydaje się im, że nie są w stanie prowadzić życia samotnego.

Z pewnością w sprawowaniu posługi duszpasterskiej należy takich homoseksualistów przyjmować z rozważną łagodnością i wzbudzać w nich nadzieję, że kiedyś przezwyciężą trudności w dostosowaniu społecznym. Należy również roztropnie osądzać problem ich winy. Nie wolno jednak posługiwać się żadną metodą duszpasterską, która dawałaby im moralne usprawiedliwienie z tego powodu, że akty homoseksualne uznano by za zgodne z sytuacją tych osób. Według obiektywnego porządku moralnego stosunki homoseksualne są pozbawione niezbędnego i istotnego uporządkowania. W Piśmie Świętym są one potępione jako poważna deprawacja, a nawet są przedstawione jako zgubne następstwo odrzucenia Boga. Sąd ten nie uprawnia do stwierdzenia, że wszyscy dotknięci tą nieprawidłowością mają tym samym winę osobistą; świadczy jednak, że akty homoseksualizmu są wewnętrznie nieuporządkowane i w żadnym przypadku nie mogą zostać zaaprobowane".

2003: AKTYWNI HOMOSEKSUALNIE DUCHOWNI BISKUPAMI WE WSPÓLNOCIE ANGLIKAŃSKIEJ

W 2003 r. Kościół Episkopalny w USA wyświęcił Gene'a Robinsona na biskupa New Hampshire. Robinson publicznie deklarował aktywny homoseksualizm. W dodatku najpierw rozwiódł się z żoną, a potem ogłosił także rozstanie ze swoim homoseksualnym partnerem. Te święcenia spowodowały rozłam wśród amerykańskich anglikanów i doprowadziły do powstania odrębnego Kościoła zachowującego biblijną naukę w sprawie homoseksualizmu. W 2013 r. po dekadzie politycznych przepychanek także Kościół Anglii, czyli matecznik anglikanizmu, poszedł za swoimi amerykańskimi współbraćmi wyznającymi homoherezję, jednocześnie jednak praktyka jest różnorodna i zależy od konkretnego biskupa. Jedni potępiają związki homoseksualne, a inni je akceptują, porzucając nauczanie chrześcijańskie. Tymczasem akceptacja homoseksualizmu jest nie do pomyślenia dla duchownych z krajów Afryki. Pamiętny był przypadek, gdy biskup Ugandy nawoływał inne wspólnoty do przywrócenia Bożego porządku, a biskup Egiptu groził nieodwracalnym rozłamem. Jednym z efektów kryzysu moralnego we wspólnocie anglikańskiej była prośba części tzw. anglokatolików o przyjęcie do Kościoła katolickiego. Papież Benedykt XVI przychylił się do tej prośby, ogłaszając motu proprio „Anglicanorum coetibus", która ustanowiła specjalne ordynariaty dla anglikanów pragnących powrócić do jedności z Rzymem.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl cceb8bf153

Z Johnem-Henrym Westenem, kanadyjskim publicystą katolickim, redaktorem naczelnym portalu Life Site News
rozmawia Piotr Włoczyk

Gender – nowa odmiana marksizmu?

eprasa.pl cceb8bf153

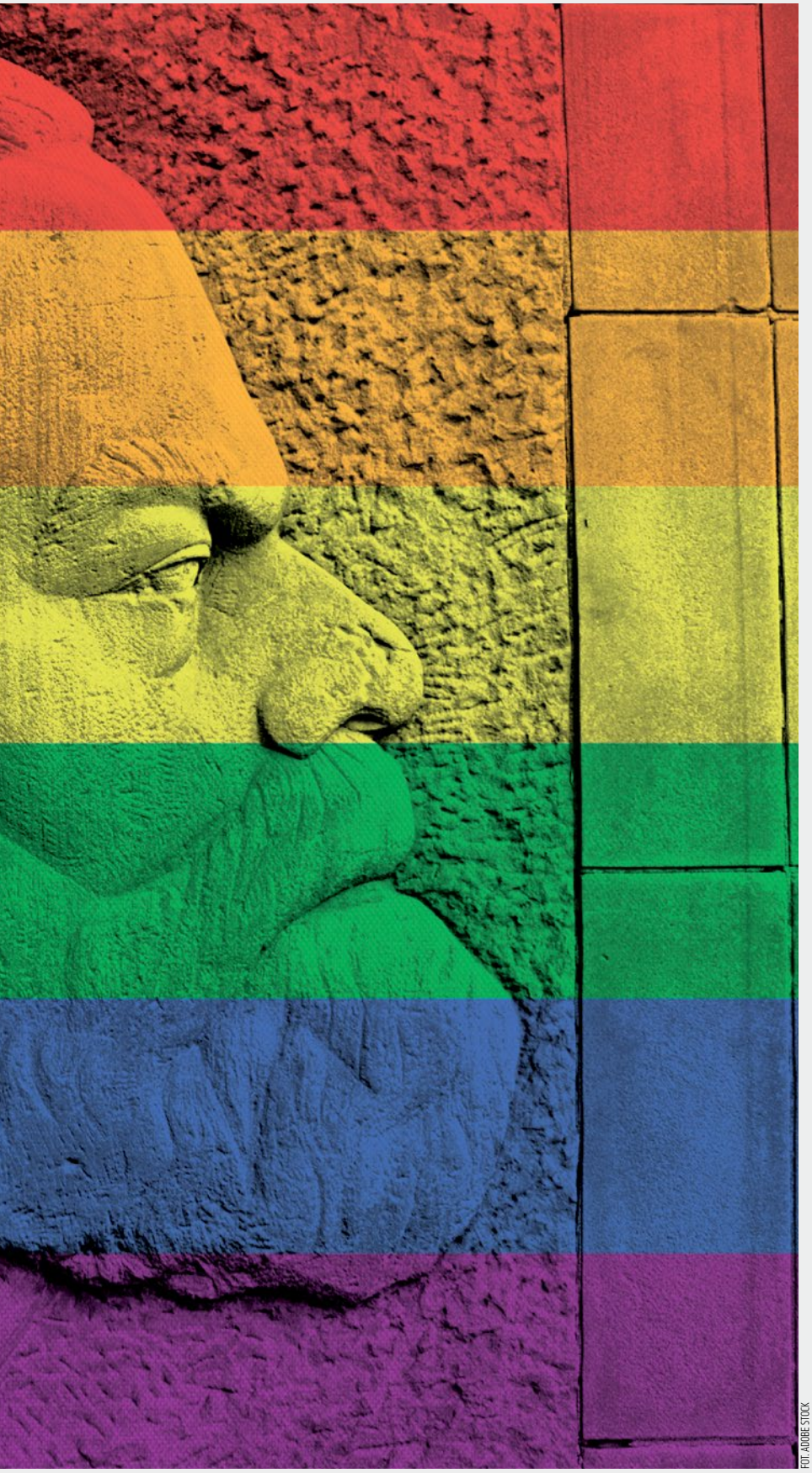

FOT. ADOBE STOCK

PIOTR WŁOCZYK: Czy LGBT to ideologia? W Polsce trwa na ten temat dyskusja, która chyba nie do końca jest zrozumiała dla zachodnich społeczeństw.

JOHN-HENRY WESTEN: Tak, LGBT to bez wątpienia ideologia. Jeżeli przyjrzymy się jej korzeniom, to widać, że sięgają one daleko w przeszłość. Jej trzon pozostaje niezmienny: bezpośrednie uderzenie w tradycyjną moralność, ale przede wszystkim w Kościół katolicki. Pewnie nieraz będę w naszej dyskusji wracał do ataku na Kościół, a także do reakcji wierzących, bo to najważniejszy front tej wojny o kształt naszej cywilizacji.

Najciekawsze jest to, że sami homoseksualiści bardzo często nie chcą mieć z całym tym ruchem i ideologią nic wspólnego. Chcą żyć po swojemu, nie wyciągając swojej seksualności na widok publiczny. Wielu z nich zmaga się z tym, rozumiejąc, że jest to zachowanie wbrew naturze człowieka.

Takie słowa coraz częściej uznawane są za przejaw homofobii.

Tak, wiem – dzisiejsza popkultura stara się nas przekonać, że LGBT to fantastyczny styl życia, pełen wolności, szczęścia etc. Tymczasem wielu homoseksualistów czuje wyraźnie, że ich skłonność negatywnie wpływa na ich życie, szczególnie jeżeli wychowali się w chrześcijańskich rodzinach. Zazwyczaj jednak nie są w stanie odrzucić tego, ponieważ homoseksualizm tak mocno ich wciągnął, że te akty stały się dla nich czymś w rodzaju przymusu.

Wraz z dziennikarzami prowadzonego przeze mnie portalu Life Site News sprawdzaliśmy, jak wyglądała reakcja społeczności gejowskiej na wprowadzanie „małżeństw homoseksualnych". Mniej zaangażowani homoseksualiści pytali: „Dlaczego właściwie tak bardzo zależy nam na małżeństwach? Kto by chciał żyć w monogamicznym związku?!". Jednak ich liderzy stawiali tę sprawę wprost: „Potrzebujemy tej wielkiej zmiany, aby uzyskać w ten sposób akceptację dla związków homoseksualnych jako takich". Żądanie wprowadzenia nowego typu „małżeństw", zredefiniowanie ról społecznych i norm składają się na cały zestaw postulatów tworzących tę coraz bardziej rozrastającą się ideologię.

Druga strona twierdzi jednak, że nazywanie LGBT ideologią to w istocie odczłowieczanie ludzi, którzy czują przynależność do tego środowiska.

eprasa.pl cceb8bf153

W tej dyskusji musimy kierować się miłością do bliźniego i nie możemy zapominać, że to są ludzie, którzy mają swoje uczucia, którzy uważają, że takie życie jest dla nich dobre. Nikogo nie wolno poniżać, ale państwo, społeczeństwo nie mogą pozwalać, by ludzie robili sobie krzywdę.

Jeżeli ktoś chce sobie odciąć rękę, to państwo interweniuje, ponieważ my jako społeczeństwo umawiamy się, że tak powinny wyglądać nasze relacje. Psychiatria zna przypadki, gdy ludzie chcą się pozbawić kończyn, ponieważ czują się z nimi źle. Państwo nie pozwala jednak na realizację takiego szaleństwa właśnie z powodu troski o tych ludzi. Jak by zareagował chirurg, gdyby przyszedł do niego człowiek ze zdrową ręką i zażyczył sobie jej obcięcia?

Jest pan pewien, że to dobry argument w debacie na temat LGBT?

To po prostu pokazuje absurd, w jakim znalazł się dzisiejszy świat. O ile bowiem gorsza od ucięcia ręki jest amputacja genitaliów? A do tego właśnie sprowadza się ruch „wyzwolenia" osób transpłciowych. Ci aktywiści domagają się umożliwienia amputacji zdrowych części ciała w imię ideologii. Tymczasem ci ludzie potrzebują pomocy specjalistów, by uporać się z odrzucaniem swojej biologicznej płci. Trzeba pokazywać historie ludzi, którzy przeszli przez to i po kilku latach, gdy minął u nich okres ekscytacji, ich dramat tylko się pogłębia. Dzieje się to jednak w ciszy, a koniec bywa tragiczny. Każdy chyba widział statystyki samobójstw wśród osób zagubionych płciowo. Jednym z najlepszych rzeczników takich osób jest żyjący w USA Walt Heyer.

Opublikowaliśmy na łamach „Do Rzeczy" dwa wywiady z Waltem Heyerem. Ten mężczyzna przez wiele lat czuł się kobietą, przeszedł operację „zmiany płci", ale po kilku latach zaczął się czuć w nowej skórze jeszcze gorzej niż przed operacją. Jego problem z identyfikacją płciową ostatecznie usunęła terapia psychiatryczna. Dzisiaj Heyer przestrzega wszystkich w podobnej do jego sytuacji, by przed wizytą u chirurga wybrali się do dobrego psychiatry.

To wstrząsające świadectwo. Na Zachodzie trudno już o pomoc dla tak poważnie zagubionych ludzi. Wręcz przeciwnie – w zachodnich społeczeństwach przeważa bowiem pogląd, że jak najbardziej humanitarne jest pomaganie ludziom z zaburzeniami w obcinaniu ich genitaliów czy piersi. Z kolei udzielanie takim osobom pomocy psychiatrycznej uważane jest za przejaw „transfobii". Ta sprawa dobrze pokazuje, komu naprawdę zależy na dobru tych ludzi – lewica chce pozwalać im na okaleczanie się, a prawica, ludzie wierzący chcą, by trafiali oni w ręce specjalistów, którzy są w stanie usunąć główną przyczynę, dla której źle się czują we własnej skórze.

Zgadza się pan z tezą, że o ile w klasycznym marksizmie chodziło o wojnę klas, o tyle w neomarksizmie chodzi przede wszystkim o wojnę płci?

Ta wojna już trwa. Stoi za tym neomarksistowski plan, który garściami czerpie z komunistycznych doświadczeń w niszczeniu rodziny. Dla skrajnie lewicowych dogmatyków silna rodzina zawsze była i będzie głównym problemem w „wyrywaniu" kolejnych ofiar. W tej rewolucji sięgnięto po wykolejoną seksualność, napuszczanie kobiet na mężczyzn i w ogóle wprowadzenie totalnego zamieszania w płciowości.

Niestety myśl szkoły frankfurckiej okazała się bardzo skuteczna. Jej wychowankowie opanowali na Zachodzie szkoły, rządy, biznes, a także – co najgorsze – zyskali duże wpływy w seminariach. Sam Kościół został zainfekowany i nie zareagował odpowiednio, gdy nadciągnęło zagrożenie. Społeczeństwa na Zachodzie nie zobaczyły wówczas przywództwa ze strony Kościoła i głównie przez to zostały tak „przeorane". Atak na rodzinę to powtarzający się mechanizm. Tak samo jak używanie pożytecznych idiotów. W naszych czasach to głównie różnej maści celebryci.

Komunizm koncentrował się na „wyzwalaniu" robotników spod ucisku „klasy posiadającej". Kogo chce „wyzwalać" neomarksizm?

Naturalnie „mniejszości seksualne" spod rzekomej opresji heteroseksualnej większości. Ci nowi rewolucjoniści wynajdują kolejne grupy ludzi do „wyzwolenia". Geje i lesbijki mogą już na Zachodzie brać „śluby", więc teraz „wyzwalanie" obejmuje transseksualistów. Kto będzie następny? Aż strach pomyśleć.

eprasa.pl cceb8bf153

Nawiasem mówiąc, to niezwykle ciekawe, że wśród zwolenników LGBT często widać ten specyficzny rodzaj gorliwości, który sprawia, że staje się to dla wielu ludzi parareligią. W centrum tego systemu wierzeń postawiona została

John-Henry Westen, kanadyjski publicysta, szef portalu Life Site News

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

„miłość" (słynne hasło „love is love"), która jednak jest diametralnie odmienna od miłości w rozumieniu chrześcijan.

Która litera ze skrótu LGBT jest dziś najważniejsza?

Bez wątpienia litera „T". Właśnie problem transseksualizmu jest dziś najważniejszy dla heroldów „postępu". Tematy gejowsko-lesbisjko-biseksualne są „zgrane", od kiedy przeforsowano „małżeństwa" homoseksualne. Nie ma w nich już tak dużo „paliwa" do angażowania uwagi społeczeństw. Tymczasem „zmiana płci" to wciąż względnie nowa rzecz, szokująca, wzbudzająca dyskusje. Transseksualizm daje też dużo więcej możliwości do nakładania kagańca ludziom, którzy nie życzą sobie rewolucji społecznej.

Co pan przez to rozumie?

Chodzi mi o zmianę języka. Jest to niewątpliwie zabójcze dla kultury, ponieważ język w ogromnej mierze ją determinuje. To taktyka rodem z podręcznika komunistycznych rewolucjonistów – przymusić ludzi do mówienia oczywistych nieprawd w stylu „wojna to pokój" lub do zwracania się do mężczyzny w sukni per „ona". Powtarzane w kółko kłamstwa niszczą społeczeństwa. Tak działał komunizm, tak też działa mechanizm obecnej rewolucji. Na razie litera „T" jest najważniejsza, ale już niedługo może się to zmienić.

W którą stronę?

W stronę „M", czyli „Międzypokoleniowego seksu", a mówiąc wprost – pedofilii. To już się powoli dzieje. W Kalifornii, rządzonej od lat przez liberałów obyczajowych, przegłosowano właśnie przepisy zmniejszające karę za seks z dziećmi, które „dobrowolnie" się w to angażują. Na razie są to niewielkie zmiany, ale ten rodzaj rewolucji właśnie tak działa – krok po kroku wykoleja się normalność.

Legalizacja pedofilii? To brzmi jednak trochę nierealnie. Tym bardziej że sama lewica robiła bardzo wiele, by zrobić jasne połączenie na linii Kościół-pedofilia, jednoznacznie pokazując to przestępstwo, zresztą bardzo słusznie, jako coś odrażającego.

Tyle że tu kluczową sprawą są „zgoda" i „dobrowolność". Rewolucjoniści przykładają wielką wagę do tego, by te tematy były jak najczęściej poruszane w szkołach. To bardzo cieszy rodziców, bo wydaje im się, że chodzi tu wyłącznie o pokazywanie dzieciom, że nic nie może się dziać wbrew ich woli. Tymczasem konsekwencją jest tu rozróżnienie: zła pedofilia oraz „dobry międzypokoleniowy seks", którego podstawą jest „zgoda" dziecka. Tylko jak dziecko może udzielać komukolwiek „zgody" na seks? To przygotowuje grunt pod potworne czasy, gdy granica będzie coraz bardziej przesuwana w dół.

Żeby przekonać się, że to nie są wymysły prawicy, tylko jak najbardziej realne zagrożenie, wystarczy sięgnąć do prac Alfreda Kinseya, ojca rewolucji seksualnej, który wprost twierdził, że dzieci od urodzenia są pełne seksualności. To on mówił o masturbacji dwulatków. Jego chora wizja na naszych oczach powoli staje się rzeczywistością. Czy ktoś jeszcze w ogóle pamięta, że gdy ruch homoseksualny rozpoczynał w USA swoją wielką karierę, NAMBLA (North American Man/Boy Love Association – Północnoamerykańskie Stowarzyszenie Miłości Mężczyzn i Chłopców) była jego częścią? Aktywiści NAMBLA zostali z niego wyrzuceni, ponieważ okazali się jednak zbyt toksyczni dla opinii publicznej...

Myślę jednak, że mimo wszystko wielu spośród naszych czytelników uzna ewolucję tej rewolucji w tę stronę za coś niemożliwego.

Zdaję sobie sprawę z tego, że z dzisiejszej perspektywy legalizacja „międzypokoleniowego seksu" to rzecz trudna do wyobrażenia, ale tak było do tej pory z innymi postulatami. Jeszcze nie tak dawno nikomu się nie mieściło w głowie, że dwie kobiety lub dwóch mężczyzn będzie mogło brać „ślub". Barack Obama jeszcze dekadę temu twierdził, że chodzi tylko o związki partnerskie. Wyraźnie mówił, że nie popiera „małżeństw" homoseksualnych. Lewica zawsze kłamie na ten temat, ukrywa swoje prawdziwe zamiary. Tak było wszędzie. Proszę nie wierzyć, gdy w Polsce lewica twierdzi, że chce tylko związków partnerskich. Konserwatyści nie mogą się godzić nawet na ten pierwszy krok, bo to pociągnie za sobą całą lawinę.

Niestety rewolucja LGBT jest na najlepszej drodze do tego, by rozbić Kościół. Nawet ruch proaborcyjny nie był tak skuteczny w ataku na wspólnotę wiernych. Żyjemy przecież w czasach autentycznego konfliktu między wiernymi, którzy bronią tradycji i nienaruszalności Boskich praw, a tymi, którzy często nie do końca świadomie wspierają ideologię zmierzającą do wywrócenia do góry nogami naturalnego ładu społecznego. To dwa kompletnie różne światy.

Nie ma tu miejsca na jakiś sensowny kompromis?

Nie, to wykluczone. Jedno z dwojga musi zwyciężyć. Tak jak nie może być mowy o kompromisie w sprawie aborcji, tak też nie da się pogodzić LGBT z chrześcijaństwem – fundamentem cywilizacji Zachodu. Nawiasem mówiąc, to ciekawe, że te same osoby, które już wiele lat temu były najgorętszymi zwolennikami legalizacji aborcji, dziś z wielką pasją domagają się kolejnych przywilejów dla LGBT.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl cceb8bf153

Umawiamy się na uległość?

FOT. MAREK MALISZEWSKI/REPORTER

Łukasz Warzecha

Po co potrzebna nam była nowa umowa z USA i co zmienia w naszych relacjach?

Polskie relacje ze Stanami Zjednoczonymi, szczególnie za rządów Zjednoczonej Prawicy i Donalda Trumpa, podlegają nienowemu zresztą dylematowi: Jaką cenę rozsądnie jest zapłacić za niewątpliwe zwiększenie polskiego bezpieczeństwa dzięki wzmocnionej obecności amerykańskich wojsk w Polsce? Ten dylemat za kadencji poprzednich prezydentów USA nie był tak widoczny jak za obecnego, który do relacji bilateralnych z innymi państwami ma stosunek merkantylny, w przypadku Polski maskowany odpowiednią dawką wzniosłych deklaracji, tak dobrze się sprzedających naszej opinii publicznej.

Pytania o cenę bliskich relacji pojawiały się już wielokrotnie. Tak było

eprasa.pl cceb8bf153

z Konferencją Bliskowschodnią w lutym 2019 r., której zorganizowanie przez nasz kraj ogłosiły nie polskie władze, ale Mike Pompeo, amerykański sekretarz stanu. Już samo to wywołało wrażenie, że Polska pełni tu funkcję usługową wobec politycznego zapotrzebowania wielkiego sojusznika. Wątpliwe było, czy w ogóle realizujemy własny interes, będąc gospodarzem konferencji, której cel – wywarcie presji na Iran – mieścił się z pewnością wśród zadań amerykańskiej, ale już niekoniecznie polskiej polityki wobec regionu. Na domiar złego podczas szczytu ze strony amerykańskich gości padło kilka bardzo niedyplomatycznych stwierdzeń pod naszym adresem. Mniejsza z tym, że sekretarz Pompeo pochwalił publicznie Franka Bleichmana, podejrzewanego przez IPN o zbrodnie stalinowskie, ale w tej samej wypowiedzi nawiązał też do sprawy restytucji żydowskiego mienia bezspadkowego w tonie pouczenia.

Duże kontrowersje dotyczyły zakupu przez Polskę amerykańskiego systemu obrony przeciwrakietowej Patriot. Nie mniejsze – decyzji o zakupie myśliwców F-35. Dopiero co podpisaliśmy z amerykańskim rządem porozumienie, które w perspektywie najbliższych dwóch lat może oznaczać podpisanie umowy z Amerykanami na budowę w Polsce elektrowni jądrowej (pisałem o tym w poprzednim numerze „Do Rzeczy").

DUŻE ZAKUPY

Nie trzeba wielkiej przenikliwości, żeby dostrzec, że w ciągu zaledwie kilku lat zapłaciliśmy za amerykańską przychylność grube miliardy, a wszystkie większe, poważne zakupy o strategicznym znaczeniu robimy właśnie w USA. Wartość programu zakupu F-35 to 4,6 mld dol., systemu obrony przeciwrakietowej Patriot – 4,75 mld dol.

Do tego dodajmy dość, powiedzmy, swobodne traktowanie zasad pełnienia misji przez panią ambasador Mosbacher, co chwila pouczającą polski rząd, a to w sprawie mediów, a to w sprawie LGBT. Wszystko to sprawia, że obiekcje wobec stanu wzajemnych relacji nie są pozbawione podstaw. Sceptyczną postawę wyrażała tutaj od początku swojego istnienia Konfederacja, ale zastrzeżenia miała też reszta opozycji – choć w przypadku Koalicji Obywatelskiej czy z zasady antyamerykańskiej Lewicy jest to bardziej rytuał. Z drugiej strony pojawiają się opinie, których autorzy bardzo łatwo są skłonni kwalifikować wszystkich zgłaszających zastrzeżenia jako funkcjonalnych lub nawet faktycznych i działających z premedytacją sojuszników Rosji. Trudno się z taką narracją zgodzić, bo musiałaby ona oznaczać, że w sprawie stosunków z USA jesteśmy skazani na akceptowanie każdego kosztu czy umowy, bo w przeciwnym wypadku służymy Rosji. Gdyby przyjąć taki sposób rozumowania, mielibyśmy dramatycznie ograniczone pole manewru i sprowadzalibyśmy się sami do roli – jak już dzisiaj chcieliby to widzieć niektórzy – protektoratu.

Nic dziwnego, że kolejne kontrowersje pojawiły się przy zatwierdzaniu przez Sejm, a potem przez prezydenta umowy z 15 sierpnia tego roku o wzmocnionej współpracy obronnej, mającej regulować status amerykańskich sił na polskim terytorium. Ta umowa zastępuje wcześniejszą, z 2009 r. Obie należą do kategorii tzw. SOFA, czyli State of Forces Agreement. Tego typu umowy zawierają zwykle postanowienia dotyczące m.in. obiektów, pojazdów, umundurowania, uzbrojenia, uprawnień żołnierzy (np. do prowadzenia pojazdów) czy jurysdykcji karnej. Nierzadko budzą kontrowersje, i to nawet w państwach, w których Amerykanie stacjonują od dziesiątków lat, tak jak w Japonii, gdzie w tej chwili przebywa ok. 50 tys. amerykańskich żołnierzy. Regularne protesty wybuchały przede wszystkim na Okinawie, ostatnie większe miały miejsce zaledwie w 2018 r.

Oprócz umów pomiędzy Warszawą a Waszyngtonem istnieje jeszcze umowa NATO SOFA, do której musieliśmy przystąpić, stając się w 1999 r. członkiem sojuszu północnoatlantyckiego. Ta umowa zawiera postanowienia wspólne dla wszystkich krajów NATO, których żołnierze stacjonują nawzajem na swoich terytoriach. Jednak umowy dwustronne mogą zapisy NATO SOFA doprecyzowywać lub iść dalej.

NA CO SIĘ UMAWIAMY?

Czy nowa umowa dwustronna faktycznie nakłada na nas nadmierne obciążenia, a siłom amerykańskim daje zbyt dużą swobodę? Warto porównać umowę z 2009 r., stworzoną w związku z planem utworzenia w Polsce części tarczy antyrakietowej (na jej podstawie stacjonowały do tej pory w naszym kraju wojska USA), i nową, z sierpnia. W wielu punktach postanowienia wcześniejszego aktu zostały dosłownie lub z bardzo niewielkimi zmianami przepisane do nowego.

Są jednak znaczące różnice. Oto już na początku poprzedniego aktu, w jego art. 3. „Korzystanie z uzgodnionych obiektów i terenów" w punkcie 4., czytaliśmy, że „w uzgodnionych obiektach i terenach obowiązuje prawo Rzeczypospolitej Polskiej. Siły zbrojne Stanów Zjednoczonych, członkowie sił

eprasa.pl cceb8bf153

zbrojnych, personelu cywilnego i członkowie rodzin, są zobowiązani przestrzegać prawa Rzeczypospolitej Polskiej w uzgodnionych obiektach i terenach oraz na pozostałej części terytorium RP".

Próżno szukać bliźniaczego zapisu w nowym SOFA. Przeciwnie – punkt 6. rozdziału 3. (także dotyczącego obiektów i terenów) zwalnia Amerykanów z przestrzegania polskiego prawa budowlanego. Aczkolwiek bardzo podobny zapis istniał również w poprzedniej umowie.

Znacząca różnica pojawia się, gdy idzie o zagadnienie wywołujące zawsze największe zgrzyty, czyli jurysdykcję karną. Przestępczość członków amerykańskich sił zbrojnych to sfera, która nieodmiennie wywoływała tarcia amerykańsko-japońskie i prowadziła do żądań ze strony części japońskich polityków, aby zasadniczo zrewidować status US Army w Japonii. Najsłynniejszym i najgroźniejszym dla wzajemnych relacji był zbiorowy gwałt na 12-letniej dziewczynce, powiązany z jej uprowadzeniem, którego na Okinawie dopuściło się trzech czarnoskórych amerykańskich żołnierzy. Wywołało to falę protestów i żądań, aby całkowicie zerwać umowę o stacjonowaniu amerykańskich sił.

W tekście opublikowanym w serwisie Niezależna.pl prof. Żurawski vel Grajewski napisał, że „w kwestii jurysdykcji umowa z 15 sierpnia 2020 r. jest powtórzeniem ogólnonatowskiej umowy SOFA z 19 czerwca 1951 r. i pierwszej polsko-amerykańskiej umowy SOFA z 2009 r., związanej z budową systemu obrony przeciwrakietowej". Niestety, nie jest to prawda. Tak, umowa NATO SOFA mówi faktycznie, że państwo wysyłające sprawuje jurysdykcję także w sprawach karnych wobec osób podlegających jego prawu wojskowemu, zaś państwo przyjmujące ma ją wobec „członków sił zbrojnych lub ich personelu cywilnego oraz członków ich rodzin w odniesieniu do przestępstw popełnionych na terytorium państwa przyjmującego i karalnych zgodnie z jego prawem". Pewną dowolność pozostawiono natomiast w sytuacji, gdy prawo jurysdykcji jest zbieżne. Tutaj bowiem, poza specyficznymi kategoriami przestępstw dotyczących bezpieczeństwa państwa wysyłającego, pierwszeństwo ma państwo przyjmujące, choć – jak stanowi umowa NATO SOFA – może się tego pierwszeństwa zrzec. I w tym punkcie mamy istotną różnicę między umową sprzed 11 lat i tegoroczną.

Umowa z 2009 r. mówiła, że (art. 13., pkt 1.) „odpowiednie organy RP [...] życzliwie i niezwłocznie rozpatrzą wnioski władz wojskowych Stanów Zjednoczonych o zrzeczenie się pierwszeństwa RP w sprawowaniu jurysdykcji karnej. Władze RP uwzględnią takie wnioski z wyjątkiem przypadków o szczególnym znaczeniu dla Rzeczypospolitej Polskiej". Nowa umowa mówi zaś, że RP „korzysta ze swojego suwerennego prawa i zrzeka się pierwszeństwa Rzeczypospolitej Polskiej w sprawowaniu jurysdykcji karnej". Możliwe jest natomiast wycofanie tego zrzeczenia „w przypadkach o szczególnym znaczeniu". Mamy zatem odwrócenie mechanizmu: dotąd konieczne było każdorazowe wystąpienie władz amerykańskich o zrzeczenie się przez Polskę jurysdykcji – aczkolwiek sformułowania umowy kazały zakładać, że w większości przypadków by do tego doszło. To jednak strona amerykańska była petentem. Teraz ma być odwrotnie: to strona polska zostaje ustawiona w pozycji petenta.

W przypadku jurysdykcji karnej w nowej umowie to strona polska zostaje ustawiona w pozycji petenta

GORSZE WARUNKI NIŻ OKUPOWANI

Japonia po zakończeniu drugiej wojny światowej znalazła się pod amerykańską okupacją, a mimo to układ z 1960 r. o stacjonowaniu tam amerykańskich wojsk zakłada, że z zasady popełniający przestępstwo Amerykanie, obecni w Japonii na mocy porozumienia, podlegają japońskiemu sądownictwu. Wyjątkiem są przypadki, gdy chodzi o działanie w ramach wykonywania wojskowych obowiązków lub gdy ofiarą jest inny obywatel amerykański. Możliwe jest również dobrowolne zrzeczenie się przez Japonię jurysdykcji, ale za każdym razem to Amerykanie muszą o taką decyzję wystąpić. Bez gwarancji, że Tokio na to przystanie. To uderzające, że pod tym względem Polska ma warunki gorsze niż kraj, który przez siedem lat był pod amerykańską okupacją.

Można zresztą uznać, że tego typu rozwiązanie jest krótkowzroczne i nie służy dobremu odbiorowi amerykańskiej obecności w Polsce. Incydenty i przestępstwa są nieuniknione – tym ich będzie więcej, im więcej będzie w Polsce amerykańskich żołnierzy, to naturalne. Jeżeli jednak Polska nie będzie ich mogła karać za przestępstwa czy wykroczenia, to prawdopodobnie będzie rósł sprzeciw wobec amerykańskiej obecności. Gdyby – oby nie – doszło kiedyś do poważnej zbrodni, możemy być pewni, że lewica wykorzysta to, aby w ogóle podważyć obecność sojuszników na polskiej ziemi. I to ziarno może niestety paść na żyzny grunt. Przyznać natomiast trzeba, że w jednym nowa umowa jest korzystniejsza niż poprzednia: jej art. 14. pkt 9. stanowi, że w prowadzonych przez USA postępowaniach polscy poszkodowani i świadkowie mają mieć prawa identyczne jak obywatele amerykańscy.

Spore wątpliwości budzi również kwestia finansowania budowanych w Polsce amerykańskich instalacji. W umowie nie padają żadne konkretne sumy, ale wyraźnie zapisany jest szeroki zakres odpowiedzialności polskiej strony w finansowaniu infrastruktury. To również nie jest coś nadzwyczajnego w kontekście innych podobnych umów – Korea Południowa ponosi roczne koszty amerykańskiej obecności w wysokości ok. 1 mld dol., aczkolwiek zagrożenie ze strony Pjongjangu dla Południa jest jednak sporo większe niż ze strony Rosji dla Polski. Polskie roczne wydatki są wstępnie szacowane na 0,5 mld zł – dużo w czasie potężnych problemów gospodarczych, można jednak uznać, że to inwestycja w bezpieczeństwo. Pytanie brzmi, jak wielu polskich przedsiębiorców znajdzie pracę przy budowie infrastruktury dla US Army i jej późniejszej obsłudze oraz czy nadzieje na związane z tym miejsca pracy i wpływy nie okażą się mocno przesadzone.

Podczas sejmowej debaty o umowie poseł Konfederacji Grzegorz Braun porównywał ją do sprowadzenia do Polski Krzyżaków, którzy „też mieli wzmacniać wschodnią flankę". Braun zdecydowanie się zapędził. Można jednak się zastanawiać, dlaczego właściwie potrzebowaliśmy nowej umowy z USA, skoro istniała ta z 2009 r., przygotowana w związku z planowaną budową instalacji tarczy antyrakietowej. Różnice między jedną a drugą w powiązaniu z kontekstem ulegania Waszyngtonowi w tylu innych przypadkach uzasadniają wątpliwości.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl cceb8bf153

MECENAS KONCERTU

ORLEN

eprasa.pl cceb8bf153

Mirosław Szumiło

Czy operacja „Sojuz '80" mogła się skończyć inwazją na terytorium PRL, czy od początku chodziło tylko o przetestowanie światowej opinii publicznej i zastraszenie Solidarności?

Wstrzymana inwazja

czy blef Breżniewa?

Drugą fazą operacji „Sojuz '80", czyli „frontowymi ćwiczeniami dowódczo-sztabowymi w terenie", miał kierować marszałek Związku Sowieckiego Wiktor Kulikow (na zdjęciu obejmujący gen. Wojciecha Jaruzelskiego) FOT. WOJTEK LASKI/EAST NEWS

Fala strajków w Polsce latem 1980 r. i powstanie Solidarności wzbudziły zrozumiały niepokój na Kremlu. Sowiecki przywódca Leonid Breżniew domagał się od kierownictwa PZPR zdecydowanych działań w celu stłumienia „kontrrewolucji". W grudniu 1980 r. podjął kroki, które odbierano jako bezpośrednie przygotowania do interwencji zbrojnej w PRL.

Sytuacji w Polsce bacznie przyglądali się także komunistyczni przywódcy NRD (Erich Honecker) i Czechosłowacji (Gustáv Husák). Obawiali się oni rozszerzenia „polskiej zarazy" na te kraje. Formalna inicjatywa do działania wyszła od Honeckera, który 26 listopada 1980 r. wysłał list do Breżniewa. Postulował w nim zorganizowanie spotkania przywódców partii komunistycznych w Moskwie, aby „wypracować kolektywne środki wsparcia dla polskich przyjaciół w przezwyciężaniu kryzysu". Dodał przy tym, że podobnego zdania jest Husák oraz przywódca Bułgarii Todor Żiwkow. Alarmował, że „kontrrewolucyjne siły w PRL atakują nieprzerwanie i każda zwłoka równa się śmierci socjalistycznej Polski". Reakcja Moskwy okazała się bardzo szybka, co wskazuje, że już wcześniej zapadały jakieś nieformalne ustalenia.

ĆWICZENIA W NADZWYCZAJNYM TRYBIE

Termin narady ustalono na 5 grudnia. Wcześniej podjęto działania o charakterze wojskowym. Na wezwanie szefa sztabu Armii Sowieckiej, marszałka Nikołaja Ogarkowa, 1 grudnia w trybie pilnym stawili się w Moskwie przedstawiciele trzech satelickich armii Układu Warszawskiego: „ludowego" Wojska Polskiego (gen. Tadeusz Hupałowski), czechosłowackiej Armii Ludowej (gen. Miroslav Blahnik) i Narodowej Armii Ludowej NRD (gen. Horst Stechbarth). Wszyscy goście zostali zaskoczeni oświadczeniem Ogarkowa, że w trybie nagłym odbędą się wspólne ćwiczenia „Sojuz '80". Ćwiczenia miały zademonstrować „gotowość do obrony socjalizmu" w PRL.

Operacja miała być przeprowadzona w dwóch etapach: w pierwszej fazie jako „ćwiczenia taktyczne, samodzielnie na terenie własnego kraju i na terenie PRL" (pięć–sześć dni), a następnie po przemieszczeniu się na ustalone pozycje i dniu przerwy miała się rozpocząć druga faza jako „frontowe ćwiczenia dowódczo-sztabowe w terenie" pod kierownictwem naczelnego dowódcy „sojuszniczych" sił

eprasa.pl cceb8bf153

zbrojnych marszałka Związku Sowieckiego Wiktora Kulikowa. Termin gotowości do rozpoczęcia ćwiczeń ustalono na 8 grudnia 1980 r., nie podając daty zakończenia. Ćwiczenia odbywały się zatem w trybie nadzwyczajnym – przyspieszonym. Nie dotrzymano bowiem ustalonego w akcie końcowym KBWE w Helsinkach w 1975 r. terminu 21 dni na uprzednie powiadomienie o manewrach państw NATO. Archiwa sowieckie są niedostępne, ale wiele szczegółów na temat planowanych ćwiczeń poznajemy z dokumentów czechosłowackich i wschodnioniemieckich.

Najważniejsze pytania, jakie się nasuwają, dotyczą rzeczywistego charakteru ćwiczeń i liczebności użytych w nich wojsk. Współpracownik CIA płk Ryszard Kukliński, wówczas oficer Sztabu Generalnego LWP, szybko poinformował Amerykanów, że ćwiczenia mają być przykrywką dla inwazji wojsk Układu Warszawskiego na terytorium PRL. Według niego w operacji miało wziąć udział 18 dywizji: 15 sowieckich, dwie czechosłowackie i jedna z NRD. Tymczasem według dokumentów czechosłowackich i NRD-owskich siły użyte do ćwiczeń miały być jednak zdecydowanie mniejsze: pięć dywizji sowieckich (i jedna brygada powietrznodesantowa), dwie dywizje czechosłowackie, jedna wschodnioniemiecka i cztery dywizje „ludowego" Wojska Polskiego.

Z prowizorycznej mapy można wyczytać, że rejonami docelowymi były okolice dużych miast i ośrodków przemysłowych. We wschodniej części kraju miały „ćwiczyć" tylko dywizje sowieckie. Dywizja niemiecka miała działać w rejonie Szczecina i Koszalina, dywizje czechosłowackie na Śląsku – w rejonie Opola i Katowic. Dla „ludowego" Wojska Polskiego wyznaczono okolice Gdańska, Poznania i Wrocławia.

W drugiej fazie operacji, w ramach „ćwiczeń dowódczo-sztabowych", miał zostać utworzony front składający się z sześciu armii ogólnowojskowych (każda w sile czterech dywizji), jednej dywizji powietrznodesantowej i brygady piechoty morskiej. Jednakże, jak wynika z raportu gen. Miroslava Blahnika, chodziło tutaj o dodatkowe wojska istniejące tylko na papierze, czyli tzw. dywizje ćwiczebne.

„RĘCE PRECZ OD POLSKI!"

Do ćwiczeń „Sojuz '80" wyznaczono doborowe jednostki. W przypadku NRD była to elitarna 9. Dywizja Pancerna wzmocniona trzema batalionami piechoty zmotoryzowanej. Przygotowania do akcji w Polsce zostały potraktowane bardzo poważnie. Przeprowadzano szkolenia polityczne, zakładając całkowity zakaz kontaktów z polską ludnością cywilną. Zmobilizowano personel medyczny oraz prawników do prokuratur i sądów wojskowych.

W Czechosłowacji całej operacji nadano kryptonim Karkonosze. Do udziału w ćwiczeniach wybrano dwie Dywizje Pancerne: 1 i 9. Obie należały do najlepszych pod względem wyszkolenia i postawy „ideologicznej". Dołączono do nich najlepsze pułki piechoty zmechanizowanej z innych dywizji Zachodniego Okręgu Wojskowego. Dodatkowo przeprowadzono też specjalny wybór żołnierzy pod kątem ich niekaralności, poziomu zawodowego oraz „dojrzałości polityczno-ideowej". W sumie dywizje czechosłowackie wyznaczone do ćwiczeń liczyły ponad 17 tys. żołnierzy, 541 czołgów, 261 bojowych wozów piechoty i 335 transporterów opancerzonych.

Generał Jaroslav Gottwald udał się na rekonesans do PRL. W swoim raporcie

REKLAMA

eprasa.pl cceb8bf153

z pobytu na terenie Dolnego Śląska pisał: „Można się spodziewać inwektyw i prowokacji ze strony części młodzieży i pewnych grup Solidarności. […] Ćwiczenia z całą pewnością nie zostaną przyjęte jako normalne i wielu ludzi potraktuje je jako przygotowanie do interwencji".

Wielu Czechów i Słowaków obawiało się wybuchu konfliktu zbrojnego. Młodzi ludzie, zmobilizowani do wojska, nie chcieli brać udziału w inwazji na Polskę. Czechosłowaccy żołnierze wspominali potem, że bardzo się bali, i wyrażali obawy, że już nie zobaczą swoich rodzin. W tej sprawie zabrali głos rzecznicy opozycyjnej Karty 77, wysyłając list-odezwę do władz republiki pod znamiennym tytułem: „Ruce pryč od Polska!" („Ręce precz od Polski!"). Pisali w nim: „Nasze społeczeństwo jest zaniepokojone tym, że bez jakiegokolwiek oficjalnego wyjaśnienia władz spotykamy się z wieloma faktami, świadczącymi o przesuwaniu oddziałów wojskowych w kierunku polskiej granicy. W związku z tym nurtuje nas obawa, by Czesi i Słowacy nie musieli przelewać krwi swojej i krwi swoich polskich braci. […] Dopominamy się więc, aby władze CSRS stwierdziły jednoznacznie, że w żaden sposób nie będą ingerowały w suwerenne prawa PRL".

Już 2 grudnia 1980 r. w Radiu Wolna Europa pojawiły się doniesienia o koncentracji wojsk sowieckich i sojuszniczych przy granicy z Polską. Ich źródłem były oczywiście dane wywiadu USA. 3 grudnia prezydent Jimmy Carter wysłał osobisty list do Breżniewa, w którym ostrzegał, że „interwencja zbrojna w Polsce wywrze wysoce negatywny wpływ na stosunki Wschód-Zachód w ogóle, a stosunki amerykańsko-sowieckie w szczególności". Następnego dnia list ten został opublikowany w „The New York Times".

5 grudnia odbyła się zapowiadana narada w Moskwie. Otworzył ją Breżniew, który w kilku zdaniach wyraził zaniepokojenie rozwojem wydarzeń w PRL. Pierwszy sekretarz KC PZPR Stanisław Kania zapewnił zebranych o podjęciu przez polskie kierownictwo zdecydowanych kroków w celu opanowania sytuacji. Poinformował o przygotowaniach do wprowadzenia stanu wojennego. Najostrzejsze w tonie było wystąpienie Honeckera, który wielokrotnie używał określenia „kontrrewolucja" i wzywał do natychmiastowego, zdecydowanego działania. Również Husák wystąpił jako zadeklarowany obrońca „jedności obozu socjalistycznego". Przypomniał obszernie doświadczenia kryzysu w Czechosłowacji w 1968 r., kiedy to sytuacja została opanowana dzięki „bratniej pomocy". Stwierdził, że czasem trzeba sięgać po środki ekstremalne w obronie socjalizmu. Inni przywódcy nie palili się jednak do interwencji. János Kádár z Węgier i Nicolae Ceaușescu z Rumunii wręcz ostrzegali przed jej skutkami na arenie międzynarodowej. Bułgar Żiwkow stwierdził, że byłby to „najbardziej niekorzystny dla wszystkich wariant obrony socjalizmu w Polsce".

Kania i Jaruzelski (wówczas minister obrony narodowej) przedstawiali później siebie w roli bohaterów narodowych, którzy przekonali Sowietów do rezygnacji z inwazji na Polskę

Po naradzie Kania odbył krótkie spotkanie z Breżniewem. Miał on usłyszeć od sowieckiego przywódcy: „No, choroszo, nie wojdiom" („No dobrze, nie wejdziemy"). Następnie Breżniew dodał: „A kak budiet usłożniatsia, wojdiom. No biez tiebia – nie wojdiom" („Jak sytuacja się skomplikuje, wejdziemy, ale bez ciebie nie wejdziemy"). Kilka dni później ćwiczenia „Sojuz '80" zostały odwołane.

USPRAWIEDLIWIANIE 13 GRUDNIA

Kania i Jaruzelski (wówczas minister obrony narodowej) przedstawiali później siebie w roli bohaterów narodowych, którzy przekonali Sowietów do rezygnacji z inwazji na Polskę. Inni komentatorzy i historycy przypisują decydującą rolę amerykańskiemu ostrzeżeniu, z którym musiał liczyć się gospodarz Kremla. Profesor Andrzej Paczkowski doszedł jednak do wniosku, że był to wielki blef Breżniewa, który od początku nie miał zamiaru wprowadzać wojsk na terytorium PRL. Chodziło w istocie o przetestowanie reakcji opinii światowej i Polaków oraz przestraszenie działaczy Solidarności i członków kierownictwa PZPR.

Na poparcie tej tezy można przytoczyć wiele argumentów. Przede wszystkim ogromne wątpliwości budzi kwestia liczebności potencjalnych sił inwazyjnych. W 1968 r. do inwazji na mniejszą Czechosłowację użyto bowiem 30 dywizji (w tym 23 w pierwszym rzucie). W przypadku podobnej operacji w Polsce potrzeba było, w ocenie amerykańskich wojskowych, nawet 45 dywizji. Tymczasem w ćwiczeniach „Sojuz '80" realnie miało uczestniczyć tylko osiem dywizji „sojuszniczych" i cztery polskie. Przy tym sowieckie kierownictwo musiało zdawać sobie sprawę z tego, że na „ludowe" Wojsko Polskie nie można w pełni liczyć. Planom interwencji zbrojnej przeczy także fakt poinformowania polskich komunistów o ćwiczeniach i włączenie do akcji kilku dywizji LWP. W 1968 r. dowództwo armii czechosłowackiej nie było uprzedzone o planowanej operacji. Chyba nie po to dano polskim oficerom mapy dyslokacji wojsk, aby wiedzieli, gdzie będzie potencjalny przeciwnik.

Słowacki historyk Alex Maskalik wskazuje również na to, że operacja „Dunaj" (inwazja na Czechosłowację) była przygotowywana przez ponad cztery miesiące. W przypadku ćwiczeń „Sojuz '80" wszystko działo się natomiast w wielkim pośpiechu. Analiza przygotowań jednostek czechosłowackich pokazuje poważne niedostatki w planowaniu: nie wyznaczono oddziałów drugiego rzutu, potrzebnych do rozwinięcia operacji; brakowało rezerw na wypadek konieczności blokowania miast i obiektów wojskowych. Wielkość obszaru na terenie Śląska wyznaczonego dla dwóch dywizji czechosłowackich znacznie przekraczała realne możliwości poddania go skutecznej kontroli.

Amerykanie początkowo błędnie ocenili sytuację, opierając się na alarmujących informacjach od Kuklińskiego. Jednakże w połowie grudnia 1980 r., gdy poprawiły się warunki atmosferyczne, pozyskali dane z satelitów wywiadowczych. Okazało się, że zamiast 15 dywizji sowieckich przy granicy z Polską znajdują się tylko trzy zmobilizowane jednostki.

Wszystko wskazuje więc na swoistą demonstrację siły, która miała zastraszyć Solidarność i polskie społeczeństwo oraz zmobilizować polskich komunistów do działania. Legenda o wstrzymanej inwazji jest wykorzystywana do dziś, aby uzasadnić i usprawiedliwić stan wojenny, wprowadzony przez ekipę Jaruzelskiego 13 grudnia 1981 r.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

Autor jest historykiem, doktorem habilitowanym, pracownikiem Biura Badań Historycznych IPN, prof. UMCS w Lublinie.

eprasa.pl cceb8bf153

Fundacja
im. Przemysława
Gintrowskiego

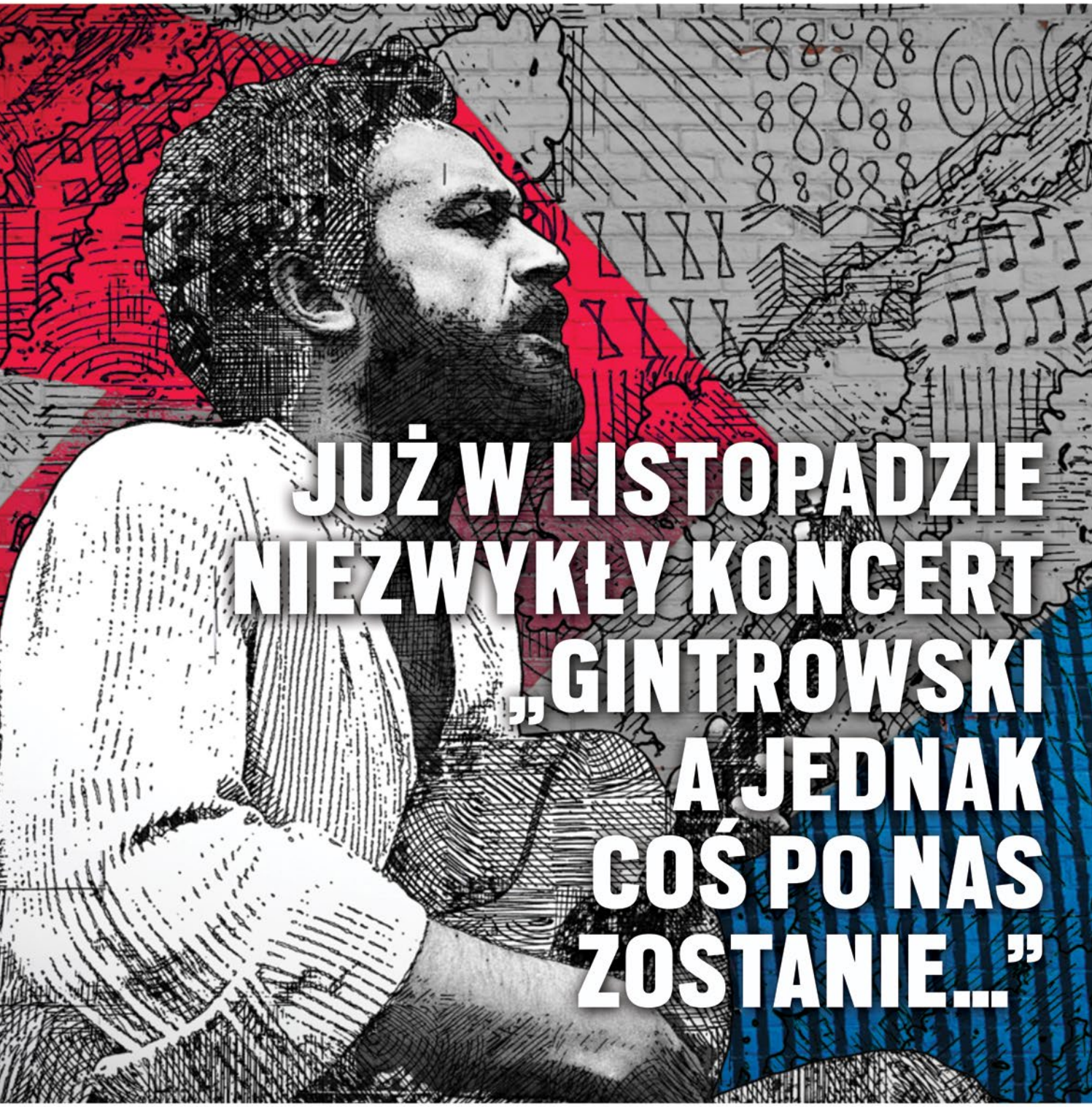

MECENAS KONCERTU:

PGNiG ORLEN Enea

PARTNERZY

PPL Porty Lotnicze centrum historii zajezdnia

PARTNER WSPIERAJĄCY:

WARS

eprasa.pl cceb8bf153

PIOTR ZYCHOWICZ

REALHISTORIK

„Bij bolszewika!”

Taki okrzyk wyrywa się z ust polskich żołnierzy idących do śmiałego ataku. Po chwili dochodzi do zażartej walki wręcz. Z jednej strony nasi, z drugiej czerwoni. Bagnety, pistolety, karabiny i pięści. Tętent końskich kopyt i huk plujących ogniem kulomiotów. Eksplozje granatów i kartaczy.

Walka toczy się na śmierć i życie. Krew leje się strumieniami, raz po raz na ziemię pada kolejny żołnierz. Mimo naporu przeciwnika nasi nie ustępują pola. Ułańska lanca z biało-czerwonym proporczykiem przeszywa pierś bolszewika. Sowieci rzucają się do ucieczki.

„Bitwa Warszawska 1920” to kolejny komiks Sławomira Zajączkowskiego i Krzysztofa Wyrzykowskiego, rysownika, którego doskonale znają państwo z łamów „Historii Do Rzeczy”. Obaj panowie udowodnili po raz kolejny, że są mistrzami komiksu batalistycznego. Dynamiczne sceny walk robią duże wrażenie i imponują realizmem.

Autorzy znają przepis na dobrą opowieść historyczną. Z jednej strony musi w niej występować tzw. zwykły człowiek – w tym przypadku młody Antoś z niewielkiej wioski, który zaciąga się na ochotnika, aby ratować ojczyznę przed obcym najazdem. Z drugiej strony muszą w niej występować autentyczne postaci historyczne.

W „Bitwie Warszawskiej” spotykamy więc Józefa Piłsudskiego, generałów Józefa Hallera, Lucjana Żeligowskiego i Tadeusza Rozwadowskiego. A także ich adwersarzy – Feliksa Dzierżyńskiego, Juliana Marchlewskiego i innych renegatów z Polskiego Komitetu Rewolucyjnego.

Zajączkowski i Wyrzykowski nie zawiedli swoich wiernych fanów, do których grona i ja się zaliczam. Komiks jest wartki, świetnie narysowany. Scena śmierci ks. Ignacego Skorupki robi duże wrażenie. W opowieści znalazło się również miejsce na wątek miłosny.

Jeżeli można się do czegoś przyczepić, to do nadmiernie dydaktyczno-wychowawczego wydźwięku komiksu. Zabrakło mi również ukazania bohaterskich sojuszników, którzy u boku Wojska Polskiego prali bolszewików. Armii Ukraińskiej Republiki Ludowej Semena Petlury czy wielonarodowych, kontrrewolucyjnych jednostek mojego ulubionego bohatera – gen. Stanisława Bułak-Bałachowicza. W wojnie 1920 r. nie byliśmy sami! ©℗

★★★★★★

KRZYSZTOF WYRZYKOWSKI, SŁAWOMIR ZAJĄCZKOWSKI
„BITWA WARSZAWSKA 1920”
IPN

SŁAWOMIR KOPER

HISTORIA WIECZNIE ŻYWA

Zapomniane powstanie

Kanon polskich powstań narodowych został ustalony nie przez historyków, ale przez urzędników. Stało się to w 1919 r. na podstawie kilku rozkazów, dekretów i ustaw, gdyż odradzające się państwo polskie chciało zadbać o weteranów powstań, których żyło jeszcze 3644. Dlatego też wymieniono trzy zrywy: z lat 1863, 1848 oraz 1831 (ostatni z weteranów powstania listopadowego – Michał Szurmiński – zmarł w 1927 r. w wieku 127 lub 113 lat). Z przyczyn urzędowych pominięto wcześniejsze walki z zaborcami, gdyż ich weterani już nie żyli, oraz walki „współczesne” z lat 1914–1918. Ich uczestnicy mieli bowiem dostać prawa kombatanckie na mocy innych ustaw.

W szkołach uczymy się zatem o dwóch powstaniach narodowych – listopadowym i styczniowym – które zakończyły się klęskami. Czasem jako przykład nieudanych zrywów narodowościowych dodaje się jeszcze insurekcję kościuszkowską oraz wydarzenia Wiosny Ludów, które także zostały przegrane. Potem dowiadujemy się o porażkach trzech powstań śląskich, a przede wszystkim – o powstaniu warszawskim. Czasami pamiętamy też o powstaniu wielkopolskim z 1918 r., wprawdzie bez szczegółów, ale akceptujemy fakt, że odniosło ono sukces, gdyż było dobrze, prawdziwie po wielkopolsku przygotowane i zorganizowane.

Bardzo rzadko pamięta się o zrywach zwycięskich, z których najważniejsze wybuchło 6 listopada 1806 r. W tym czasie Polska nie istniała już od 11 lat, ale jeden z zaborców – Królestwo Prus – popełnił wielki błąd i zaatakował Francję. Napoleon Bonaparte odparł agresję i wtargnął na ziemie przeciwnika. Pod koniec października z cesarzem Francuzów spotkał się gen. Jan Henryk Dąbrowski, proponując wystawienie armii w zamian za odbudowę państwa polskiego. Napoleon odparł, że „na niepodległość trzeba sobie zasłużyć” i „zobaczy, czy Polacy są godni być narodem”.

Okazali się godni: wystawili 40-tysięczną armię, wyrzucili załogi pruskie z Wielkopolski, Mazowsza i Pomorza. Dywizja gen. Dąbrowskiego miała decydujący udział we francuskim zwycięstwie w bitwie pod Frydlandem w czerwcu 1807 r. Zawarty niebawem pokój w Tylży potwierdzał tam formalnie istnienie państwa polskiego – tymczasowo nazwanego Księstwem Warszawskim. Ważniejsze było jednak to, że w wyniku powstania w 1806 r. i pokoju w Tylży przestały obowiązywać traktaty rozbiorowe. Znaczenie polityczne Polaków było zresztą tak duże, że nawet pomimo późniejszej klęski Napoleona odbudowano Królestwo Polskie. Wprawdzie w okrojonym kształcie i w unii personalnej z Rosją, ale nazwa „Polska” znów pojawiła się na mapie Europy. ©℗

eprasa.pl cceb8bf153

Prawnie, psychologicznie, materialnie.

Fundusz Sprawiedliwości wspiera ofiary przemocy i ich bliskich

Pomoc w ramach Funduszu Sprawiedliwości obejmuje nie tylko wsparcie prawne. Pracownicy ośrodków pomocy mogą również pokryć pokrzywdzonym koszty świadczeń zdrowotnych, a także sfinansować opiekę nad dzieckiem, a nawet przekazać pieniądze na korepetycje czy zakup podręczników

Ofiar przemocy, nie tylko tej domowej, które potrzebują konkretnej pomocy, jest bardzo wiele. Od 2018 r. dzięki Funduszowi Sprawiedliwości udzielono pomocy prawie 70 tys. osób. Ta pomoc ma bardzo szeroki zakres. Fundusz oferuje wsparcie w znalezieniu bezpiecznego schronienia, w ośrodkach pomocy można również liczyć na darmowe wsparcie psychologów i prawników, którzy pomogą np. w napisaniu pozwu rozwodowego.

Ofiary przemocy domowej mogą też uzyskać pomoc w zakresie przekwalifikowania zawodowego, w tym dofinansowanie do kursów zawodowych.

Pracownicy ośrodków, które świadczą pomoc osobom pokrzywdzonym przestępstwem – w połowie września takich miejsc było już w Polsce 370 – mogą także wesprzeć materialnie ofiary przestępstw. Z pieniędzy Funduszu Sprawiedliwości mogą być np. pokryte koszty zakupu żywności, odzieży, obuwia, środków czystości etc., a także koszty opieki nad dzieckiem w żłobku, przedszkolu, klubie czy szkole. Na taką pomoc mogą liczyć m.in. ofiary przemocy domowej, ale także osoby poszkodowane pozbawieniem alimentów.

ZAKUP LEKÓW I DOPŁATA DO CZYNSZU

Osoby pokrzywdzone przemocą domową mogą także liczyć na dofinansowanie do czynszu i podstawowych opłat za media. Poszkodowanym w wyniku przemocy fizycznej i psychicznej czy też ofiarom wypadków drogowych fundusz udziela nie tylko pomocy prawnej, lecz także pomaga w zakupie leków, sprzętu ortopedycznego i medycznego niezbędnego w powrocie do zdrowia. Fundusz Sprawiedliwości osobom poszkodowanym w wypadkach drogowych udziela też pomocy w zakresie rehabilitacji. Na niezbędną pomoc materialną mogą także liczyć osoby, które zostały okradzione lub oszukane.

W pierwszej połowie 2020 r. z Funduszu Sprawiedliwości udzielono dotacji miejscom świadczenia pomocy pokrzywdzonym w wysokości blisko 70 mln zł. W kolejnych latach skala pomocy ma się jeszcze zwiększać. Już dziś w ośrodkach dofinansowanych przez Fundusz na pomoc może liczyć każdy pokrzywdzony bez względu na to, jakiego rodzaju przestępstwa jest ofiarą.

OD BONÓW ŻYWNOŚCIOWYCH DO KURSÓW ZAWODOWYCH

Na wsparcie ze strony psychologa, psychiatry i terapeuty mogą także liczyć świadkowie przestępstw. W ramach Funduszu Sprawiedliwości finansowana jest także pomoc osobom, które opuściły zakład karny i szukają wsparcia w powrocie do nowego życia poza murami więzienia. Byli więźniowie i aresztanci mogą liczyć m.in. na pomoc w znalezieniu schronienia i opłaceniu kosztów zakwaterowania, wsparcie w poszukiwaniach zatrudnienia (w tym finansowane ze środków funduszu kursy zawodowe), a także na bony żywnościowe, pieniądze na zakup odzieży czy artykułów higienicznych.

Fundusz Sprawiedliwości przeciwdziała także przyczynom przestępczości. Finansuje wspieranie rodzin zagrożonych dysfunkcyjnością (w szczególności w zakresie profilaktyki i terapii uzależnień oraz współuzależnień oraz rozwiązywania konfliktów w rodzinie). Fundusz pokrywa koszty prowadzenia badań naukowych, organizacji studiów podyplomowych czy kursów dokształcających. Wspierane są również akcje edukacyjne oraz informacyjne dotyczące przyczyn przestępczości i sposobów na jej zapobieganie, a także służące upowszechnianiu wiedzy na temat praw osób pokrzywdzonych przestępstwem oraz alternatywnych metod rozwiązywania konfliktów, w szczególności mediacji w sprawach rodzinnych, karnych i dotyczących nieletnich.

Aby otrzymać pomoc, wystarczy przyjść, wysłać e-mail lub zadzwonić. Adresy i kontakty do wszystkich ośrodków dla pokrzywdzonych w całej Polsce są dostępne na stronie: www.funduszsprawiedliwosci.gov.pl

Lista punktów pomocy jest też dostępna na interaktywnej mapie: www.funduszsprawiedliwosci.gov.pl/pl/znajdz-osrodek-pomocy/

Można również zadzwonić i uzyskać poradę oraz adres najbliższego ośrodka (Linia Pomocy Pokrzywdzonym 222 309 900).

eprasa.pl cceb8bf153

Polska wybrałaby Trumpa

Jacek Przybylski

Wygrana Bidena oznaczałaby powrót do polityki zbudowanej na „moralnym imperializmie" – ostrzegł premier Węgier. Trumpowi kibicuje też rząd w Warszawie. Polska ma z nim bowiem wyjątkowo dobre relacje

Głosowałem na faceta, który nazywa się Trump – oznajmił reporterom prezydent USA, który swój głos w wyborach w ramach tzw. wczesnego głosowania oddał na Florydzie niedaleko własnego klubu golfowego.

Gdy zamykaliśmy to wydanie „Do Rzeczy", większość sondaży większe szanse na wygraną dawała kandydatowi Partii Demokratycznej Joe Bidenowi, którego przewaga nad Donaldem Trumpem wynosiła teoretycznie od kilku do kilkunastu punktów procentowych.

Należy jednak pamiętać, że zwycięstwo Trumpa przed czterema laty było dużą niespodzianką nie tylko dla lewicowo nastawionych Amerykanów, lecz także dla szefów ośrodków badań społecznych: Hillary Clinton wyraźnie prowadziła bowiem w sondażach. Przychylne Bidenowi sondaże nie uwzględniają także możliwości unieważnienia części głosów oddanych w głosowaniu przedterminowym (w tych wyborach przed 3 listopada zagłosowało co najmniej 70 mln Amerykanów, którzy wybierając tę formę głosowania, próbowali uniknąć ryzyka zarażenia się koronawirusem). Zawsze może się też zdarzyć tak, że choć Joe Biden otrzyma

eprasa.pl cceb8bf153

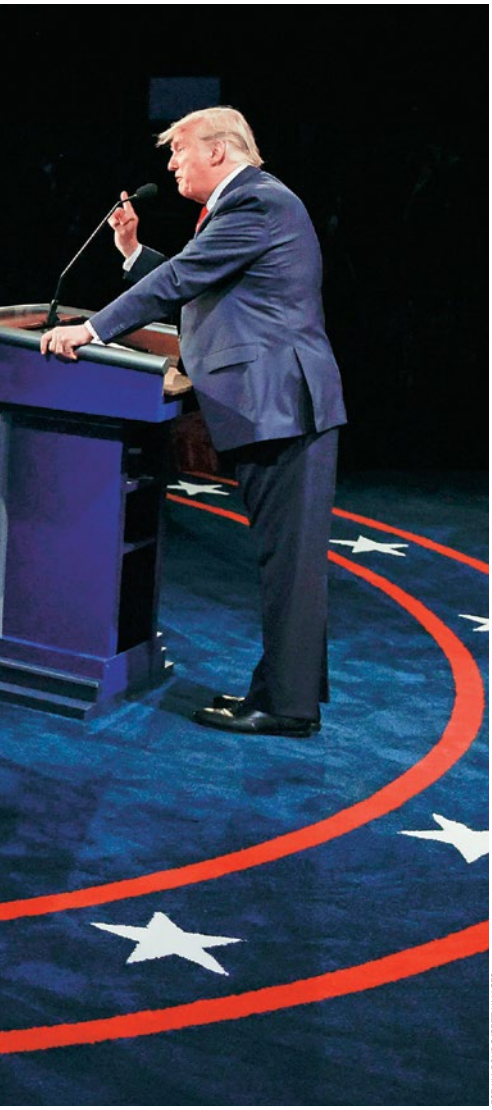

FOT. JIM BOURG/GETTY IMAGES

więcej głosów zwykłych wyborców, to i tak – ze względu na pośredni charakter wyborów prezydenckich w USA – Biały Dom przypadnie znów Donaldowi Trumpowi, który zdobędzie większą liczbę głosów elektorskich (w roku 2016 Hillary Clinton zdobyła niemal 3 mln głosów więcej, ale i tak przegrała wybory). Mimo pandemii niemal pewna jest zaś rekordowo wysoka frekwencja. Mobilizacja po obu stronach politycznej barykady może sprawić, że w wyborach roku 2020 weźmie udział najwięcej Amerykanów od ponad stu lat.

ATAK NA WARSZAWĘ I BUDAPESZT

A jak głosowaliby Polacy? Z sondażu CBOS wynika, że aż 41 proc. z nas uważa, że lepszym prezydentem USA byłby Donald Trump. Na Joe Bidena wskazało jedynie 15 proc. badanych. Większość Polaków jednoczy przekonanie, że to, kto zostanie wybrany do Białego Domu, jest dla Polski ważne (sądzi tak aż 73 proc. ankietowanych), choć do rezultatu wyborów w Stanach Zjednoczonych większą wagę przykładają badani o prawicowych poglądach politycznych niż ci, którym bliżej jest do lewicy czy centrum. Donaldowi Trumpowi dużo częściej kibicują więc zwolennicy Konfederacji czy PiS.

Nic dziwnego. Obecny gospodarz Białego Domu jako pierwszy nie tylko obiecywał zniesienie wiz dla Polaków, lecz także rzeczywiście nakazał urzędnikom rozwiązanie tej kwestii i udało mu się to już za pierwszej kadencji (administracja Baracka Obamy miała na to aż osiem lat, a i tak nie wywiązała się z obietnicy). Polska zyskała m.in. na antyniemieckim resentymencie w Białym Domu, dzięki któremu Trumpowi – nielubianemu w Berlinie czy Paryżu – zależało na ciepłych stosunkach z rządem w Polsce. Władze w Warszawie w zamian zachowywały się wobec USA niezwykle lojalnie, pomagając administracji Trumpa nawet w organizacji – niekorzystnej z punktu widzenia polskich interesów – antyirańskiej konferencji bliskowschodniej.

Gdyby obecny gospodarz Białego Domu przegrał walkę o reelekcję, stosunki między Białym Domem a rządem PiS – które w ostatnich latach stały się wyjątkowo bliskie – uległyby zapewne znacznemu ochłodzeniu. – Widzimy, co się dzieję na Białorusi, w Polsce i na Węgrzech – mówił niedawno Joe Biden podczas debaty telewizyjnej, stawiając rządy w Warszawie i Budapeszcie na jednej linii z reżimem Łukaszenki i Kim Dzong Una.

Nie był to tylko kolejny przykład amerykańskiej ignorancji (wielu Amerykanów jest święcie przekonanych, że po polskich ulicach biegają misie polarne), lecz jasna zapowiedź jego strategii na pierwszą kadencję – Joe Biden zamierza równie mocno walczyć z Koreą Północną, co z przeciwnikami liberalizmu, czyli po prostu lewicowego ładu. Aby zagwarantować realizację „odnowy demokracji", Biden po ewentualnym zwycięstwie chce zorganizować międzynarodowy Szczyt Demokracji, podczas którego pod pręgierzem ustawione mają być narody, „które nie przestrzegają zasad".

Nic więc dziwnego, że premier Węgier publicznie zadeklarował przed wyborami, że wierzy w zwycięstwo Donalda Trumpa. Łamiąc dyplomatyczne zwyczaje, Viktor Orbán słusznie założył bowiem, iż w razie, gdyby wynik wyborów w USA był inny, to i tak raczej nie polubi się z wujkiem Joe. „Kibicujemy zwycięstwu Donalda Trumpa, bo dobrze znamy dyplomację amerykańskich rządów demokratycznych zbudowaną na moralnym imperializmie. Już wcześniej byliśmy zmuszeni jej spróbować, nie podobało nam się, nie chcemy dokładki" – napisał węgierski premier w artykule opublikowanym pod koniec września na łamach węgierskiego dziennika „Magyar Nemzet", przekonując, że Węgry czy inne kraje Europy Środkowej wolą realizować strategię szybkiego rozwoju gospodarczego, niż stawiać na „absurdalne cele klimatyczne" czy „wielokulturowe społeczeństwo".

Strategia „moralnego imperializmu" byłaby też zapewne problemem dla władz w Warszawie.

Przegrana znienawidzonego przez władze w Berlinie czy w Paryżu Donalda Trumpa mogłaby za to złagodzić antyamerykańskie nastroje w Europie Zachodniej. Niewykluczone, że aby przypodobać się kanclerz Merkel, Joe Biden wstrzymałby wycofanie części amerykańskich wojsk z baz w Niemczech. Jest jednak bardzo wątpliwe, aby nagle zapragnął wycofania oddziałów US Army z Polski.

Po pierwsze dlatego, że Polska to jeden z głównych celów inwestycyjnych amerykańskich firm, które przez ostatnie trzy dekady zainwestowały nad Wisłą ponad 62 mld dol., a wartość bezpośrednich inwestycji (FDI) w samym roku 2019 wyniosła 13,9 mld dol. i była aż o 161 proc. wyższa niż w roku 2016. Żaden amerykański prezydent nie może ot tak się na Polaków obrazić. Po drugie, Joe Biden jako senator mocno zabiegał o przyjęcie Polski do NATO, a jako wiceprezydent za kadencji Baracka Obamy przekonywał do wysłania nad Wisłę większej liczby amerykańskich żołnierzy i kilkakrotnie odwiedzał Warszawę.

Poza tym od 1989 r. każdy amerykański prezydent dążył do pogłębienia relacji z Polską, niezależnie od opcji politycznej, którą reprezentował. Republikanin George Bush senior 30 lat temu doprowadził do restrukturyzacji polskiego zadłużenia przez Klub Paryski. Bill Clinton wprowadził Polskę do NATO, a plany budowy w Polsce tarczy antyrakietowej zaprezentował republikanin George W. Bush. Demokrata Barack Obama istotnie te plany zmienił, ale za to zdecydował

eprasa.pl cceb8bf153

o wysłaniu do Polski brygady amerykańskich żołnierzy. Republikanin Donald Trump dotrzymał zobowiązań swego poprzednika i dodatkowo powiększył o 1 tys. liczbę Amerykanów stacjonujących nad Wisłą (do 5,5 tys.). Nie ma powodu, aby sądzić, że ten trend nie będzie utrzymany. W tym roku Polska wraz ze Stanami Zjednoczonymi miała przeprowadzić największe od ćwierć wieku ćwiczenia „Defender 2020" – i chociaż plany te pokrzyżowała pandemia COVID-19, to śmiało można stwierdzić, że jeszcze nigdy współpraca wojskowa między Warszawą a Waszyngtonem nie była na takim poziomie jak za rządów Donalda Trumpa.

Można jednak zakładać, że dla Joe Bidena Polska nie będzie już jednym z kluczowych partnerów w Unii Europejskiej. Waszyngton znów może stawiać głównie na dobre relacje z Berlinem, Paryżem i całą Europą Zachodnią – w której stosunek opinii publicznej do Ameryki za rządów Trumpa spadł do najniższych poziomów od niemal 20 lat (według sondażu Pew Research we Francji pozytywnie politykę USA ocenia jedynie 31 proc. ankietowanych, a w Niemczech 26 proc.).

Po ewentualnej zmianie w Białym Domu może również spaść poparcie Waszyngtonu dla sojuszu Trójmorza, który może liczyć na zdecydowane wsparcie ze strony administracji Donalda Trumpa, widzącego w tym projekcie szanse na zwiększenie amerykańskiego eksportu gazu ziemnego do krajów Europy Środkowej, co jednocześnie zwiększa zyski przedsiębiorstw z USA i zmniejsza zależność państw regionu od surowców sprzedawanych przez Rosję.

POŻEGNANIE Z GAZEM?

Co jeszcze mogłoby się zmienić, gdyby do Białego Domu wprowadził się Joe Biden? Wprawdzie kandydat Partii Demokratycznej wyjątkowo surowo oceniał politykę zagraniczną Trumpa, to wątpliwe jest, aby wstrzymał pomoc wojskową dla Ukrainy czy też zrezygnował nagle z sankcji wobec Moskwy (jako wiceprezydent na własnej skórze przekonał się, jak łatwo Putin z Ławrowem przechytrzyli niezwykle łatwowiernych w kwestii rosyjskiego „resetu" Obamę i Clinton). Nie jest jednak wykluczone, że Waszyngton za kadencji Bidena nie będzie aż tak surowy jak administracja Trumpa wobec planów dokończenia gazociągu Nord Stream 2. Oficjalnie jednak przed wyborami prezydenckimi – walcząc o głosy ponad 9 mln Amerykanów polskiego pochodzenia – sztab Bidena zapewniał, że USA nadal będą przeciwne realizacji niemiecko-rosyjskiego gazociągu, który zagraża zarówno interesom polskim, jak i amerykańskim.

To, co mogłoby się zmienić, to styl prowadzenia polityki zagranicznej, zerwanie ze stanowczością, z której znany jest Donald Trump, i powrót do znanej z czasów Baracka Obamy poprawności politycznej i geopolitycznej niepewności.

Ameryka pod rządami Partii Demokratycznej większy nacisk będzie też kładła na kwestie ekologiczne i klimatyczne niż np. na rozliczanie sojuszników z NATO ze skali inwestycji we wspólną obronność. Stany Zjednoczone zapewne znów staną się formalnym członkiem Światowej Organizacji Zdrowia i powrócą do porozumień klimatycznych (Biden obiecał już publicznie, że jako prezydent ponownie podpisze porozumienie paryskie). W razie zwycięstwa prezydent z Partii Demokratycznej będzie też chciał pokazać swoje stanowcze poparcie dla więzów w ramach NATO.

Jeśli wygra Biden, to Ameryka większy nacisk będzie kładła na kwestie klimatu, a także „odnowy demokracji"

Z punktu widzenia Polski niebezpieczny mógłby być jednak potencjalny zakaz szczelinowania gazu łupkowego w Stanach Zjednoczonych – w takiej sytuacji Polska i kraje regionu mogłyby zostać pozbawione jednego z ważnych źródeł importu błękitnego surowca.

Czy tak się stanie rzeczywiście? Nie wiadomo. Chociaż Biden podczas kampanii wielokrotnie mówił, że „zmiana klimatu to najważniejszy problem, z jakim mierzy się ludzkość", i zapowiedział przywrócenie wielu regulacji chroniących środowisko, które obowiązywały za rządów Baracka Obamy, to w kwestii szczelinowania hydraulicznego wygłasza sprzeczne deklaracje. Jeszcze w sierpniu jednoznacznie zadeklarował: „Koniec z nowym szczelinowaniem hydraulicznym".

Podczas ostatnich tygodni i coraz bardziej zażartej walki o Biały Dom mocno jednak kluczył. Jego sztab zapewniał, że Biden nie chce jedynie zgadzać się na szczelinowanie na publicznych terenach, a przyciśnięty przez Trumpa kandydat Partii Demokratycznej zarzekał się, że w ogóle nie zamierza zakazywać szczelinowania. Być może któryś doradca wytłumaczył lewicowemu politykowi, że przez zastosowanie tej rewolucyjnej metody produkcja ropy naftowej w ciągu ostatniego dziesięciolecia wzrosła w Stanach Zjednoczonych ponad dwukrotnie, dzięki czemu Ameryka nie musi przejmować się już próbami paliwowego szantażu przez kraje Bliskiego Wschodu. Biden wspomniał jednak, że chce „wygasić przemysł naftowy", za co może zapłacić ogromnym spadkiem poparcia w takich stanach jak Teksas czy Pensylwania.

PRZEJŚCIOWY PREZYDENT

W kwestii wielkiej polityki prawdopodobne wydaje się też zawarcie przez Bidena nowego układu z Iranem – poprzedni uznawany był przez demokratów za wielki sukces Baracka Obamy – i zniesienie sankcji nałożonych przez Trumpa na reżim ajatollahów. Teoretycznie możliwe jest też formalne zakończenie wojny handlowej z Chinami.

Joe Biden wielokrotnie dawał do zrozumienia, że jest jedynie przejściowym prezydentem, a celem jego kadencji jest przygotowanie gruntu pod wygraną pierwszej kobiety, czyli Kamali Harris.

To oznacza, że jeśli zostanie prezydentem, to – w przeciwieństwie do Donalda Trumpa – wiele decyzji podejmować będzie głównie na podstawie rekomendacji całego sztabu doradców z Partii Demokratycznej. To nie jest dobra wiadomość dla konserwatywnych rządów w Warszawie i Budapeszcie, bo amerykańscy demokraci ostatnimi czasy mocno skręcili na lewo. Lewicowcy z Waszyngtonu mogą więc żądać od Kaczyńskiego i Orbána gruntownych zmian w polityce wewnętrznej.

Ze strony Ameryki pod rządami Bidena można by się spodziewać gwałtownych nacisków na zwiększanie praw mniejszości LGBTQ+ w Polsce. Taką politykę Waszyngtonu może jednak prowadzić również amerykański ambasador w Warszawie, nawet jeśli Trump wywalczy sobie zwycięstwo. Coraz częściej spekuluje się bowiem, że kontrowersyjną Georgette Mosbacher mógłby zastąpić Richard Grenell, zadeklarowany homoseksualista i zaangażowany w walkę o prawa LGBT, były ambasador w Niemczech.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl cceb8bf153

FOT. HANDOUT/AFP/EAST NEWS

ERDOĞAN DIAGNOZUJE MACRONA

Prezydent Francji po latach udawania, że wszystko jest normalne, zamierza przedstawić projekt ustawy o „walce z separatyzmem", który będzie wymierzony w radykalnych islamistów. Prezydent Turcji Recep Erdoğan na tej podstawie uznał – i ogłosił publicznie – że Emmanuel Macron „wymaga leczenia psychiatrycznego". Po tej wypowiedzi do Paryża wezwano na konsultacje francuskiego ambasadora z Ankary. A Erdoğan następnego dnia podtrzymał swoją opinię i znów obwieścił, że Macron „to jest przypadek, który musi przejść badania".

TRUDNY ŻYWOT INSPEKTORA

Inspektor sanitarny z Sofii – dr Danczo Penczew – zwolnił z kwarantanny premiera kraju Bojko Borisowa. Stwierdził, że premier ma ważne obowiązki, a badania – dwa negatywne testy – pozwalają na to, by wrócił do pracy. Niestety, trzeci test premiera okazał się pozytywny. A w dodatku główny inspektor sanitarny kraju twierdził, że negatywny wynik testu nie powinien zwalniać z izolacji. Doktor Penczew musiał się więc podać do dymisji.

SPUTNIK V WYLĄDOWAŁ?

Rosjanie rozpoczęli testowanie własnej szczepionki na koronawirusa. Podali ją 40 tys. ochotników. W testach brał udział m.in. deputowany Walerij Gartug. Poinformował na Facebooku, że jego test wyszedł pozytywnie i jest zakażony SARS-CoV-2. Dawkę szczepionki „Sputnik V" przyjął też mer Jałty Iwan Imgrunt. Zmarł na koronawirusa 18 października. Co czwarta osoba wybrana do testów zamiast szczepionki dostała placebo, ale do dziś nie poinformowano, kogo to dotyczyło.

WESELNE PODZIEMIE

W Londynie ludzie zaprosili na wesele 250 gości (16 razy więcej, niż zezwalają tamtejsze przepisy). Imprezę ukryto w budynku, w którym zaciemniono okna. Wszystko się wydało, bo sąsiedzi zaniepokojeni hałasem wezwali policję, myśląc, że mogło dojść do jakiegoś włamania. Policja zakończyła zabawę i ukarała organizatorów mandatami. Grzywna za złamanie takich regulacji w Wielkiej Brytanii wynosi w przeliczeniu ponad 50 tys. zł.

MAKARON TRZEBA JEŚĆ SZYBKO

Chińska rodzina z prowincji Heilongjiang przygotowała sobie zupę z makaronem wykonanym z fermentowanej kukurydzy. Ten makaron wcześniej sobie zamroziła. Spędził w zamrażarce ponad rok. Z 12-osobowej rodziny zupy jeść nie chciały najmłodsze trzy osoby. I miały szczęście. Dziewięć osób, które uraczyły się taką potrawą na wspólnym śniadaniu, doznało zatrucia niebezpieczną bakterią i zmarło w ciągu kolejnych dwóch tygodni. ©℗

Łukasz Zboralski

JACEK PRZYBYLSKI

GLOBALNE OCHŁODZENIE

Strach przed konstytucją

Konserwatystów i lewicowców różni nawet budowa mózgu – zauważa prestiżowy magazyn „Scientific American". Liberałowie świetnie reagują na różne nowinki, a konserwatyści cenią bezpieczeństwo, przewidywalność oraz autorytety. Poglądy polityczne wpływają nie tylko na zachowanie przy urnach, lecz także na pamięć, sposób rozumowania czy postrzeganie prawdy.

Nie wiadomo, czy to budowa mózgu determinuje poglądy polityczne, czy też poglądy wpływają na strukturę mózgu. Wiadomo za to, że Donald Trump radykalnie zmienił właśnie skład Sądu Najwyższego USA, wprowadzając do tego zacnego grona wybitną konserwatystkę. Amy Coney Barrett, 48-letnia katoliczka i matka siedmiorga dzieci, jest dopiero drugą kobietą o poglądach konserwatywnych w długoletniej historii najważniejszego organu sądowniczego USA. Barrett sama siebie opisuje jako oryginalistkę, czyli zwolenniczkę interpretacji konstytucji wedle zamierzeń ojców założycieli – uważa jednocześnie, że „tworzenie ustaw" to zadanie legislatury, a nie władzy sądowniczej.

Jej nominacja może oznaczać, że konserwatyści mają szansę uchylić kontrowersyjny wyrok z lat 70. w sprawie Roe vs. Wade, który zmusza władze stanowe do uznawania legalności aborcji na życzenie w pierwszym trymestrze. I chociaż za pomyłkę wyrok uznał Harry Blackmun, jeden z sędziów SN, który go wydał, a o jego uchylenie zabiega sama „Jane Roe", która pół wieku temu walczyła o prawo do zabicia własnego dziecka, to przedstawiciele lewicy drżą na samą myśl o tym, że ktoś może chcieć dosłownie interpretować konstytucję. Lewicowcy wiedzą bowiem, że tylko prawo może stanąć na przeszkodzie realizacji ich „progresywnych pomysłów". Konstytucja i niezależni sędziowie budzą w nich więc strach i agresję. ©℗

eprasa.pl cceb8bf153

Protest przeciw sfałszowanym wyborom, dzięki którym Łukaszenka ponownie został prezydentem Białorusi

FOT. STRINGER/AFP/EAST NEWS

Ostatnia parówieczka Putina

Gabriel Michalik

Pasiemy łobuza. Syty, rumiany. Aż tu nagle mówi, że nie jest nasz

Trofimowi Łysence sławę przyniosło takie zastosowanie metody jarowizacji roślin uprawnych, wskutek którego banany miały rosnąć za kołem podbiegunowym. Nie rosły. Podobna sztuka udaje się jednak od bardzo wielu lat na Białorusi, gdzie Kreml, mimo niesprzyjających warunków, utrzymuje przy życiu satrapię typu środkowoazjatyckiego. Przyjrzyjmy się jednak oryginalnym odmianom tych roślin w ich rodzimym klimacie.

O byłym nadwornym dentyście turkmeńskiego prezydenta Saparmurada Nijazowa, zwanego na własne życzenie Turkmenbaszą, to jest o lekarzu stomatologii Gurbangulym Berdymukhammedowie, złośliwi, a takich przecież nigdzie nie brak, powiadają, że działa z rozmachem. Miał zatruć Turkmenbaszy bolący ząb trzonowy, miast tego – zatruł całego Turkmenbaszę.

Tyle plotki, a faktem niezbitym pozostaje, że 21 grudnia 2006 r., zaraz po tym, jak leczony z powodu paradentozy Turkmenbasza niespodziewanie wyzionął ducha, na miejsce przybyła policja i aresztowała... przewodniczącego parlamentu, który mógłby zechcieć, zgodnie z turkmeńską konstytucją, pełnić czasowo obowiązki głowy państwa. Te, z marszu (wszystko bowiem załatwiono w ciągu kilkunastu godzin) objął Berdymukhammedow. Słonko nadal wesoło świeciło nad Aszchabadem i ani myślało chylić się ku zachodowi, gdy Berdymukhammedow wyznaczył samego siebie na przewodniczącego komitetu pogrzebowego oraz lidera partii rządzącej i (wciąż jeszcze do wieczora było daleko) rozpisał wybory. W nich to uzyskał blisko stuprocentowe poparcie; tak w każdym razie podały turkmeńskie czynniki oficjalne.

Nieboszczyk Turkmenbasza, do 1991 r. I sekretarz turkmeńskiego KC KPZR, następnie prezydent niepodległej republiki, nie cieszył się w świecie dobrą prasą, a to głównie za sprawą osobliwych wybryków z zakresu, jak to się w Azji Środkowej wciąż jeszcze mawia, „kultu jednostki". Wprawdzie przez palce patrzono na zabójstwa polityczne, terror, nędzę większości obywateli (tym bardziej – zdawałoby się – oburzającą, że kraj czerpał i czerpie ogromne dochody z eksportu gazu), na odlewane w złocie pomniki Ojca Narodu; światowej opinii publicznej nie tak znowu bardzo przeszkadzało, że grafomańsko-mistyczne prezydenckie dzieło zatytułowane „Ruhnama" („Księga ducha") czytać pod groźbą srogich kar musi każdy piśmienny Turkmen (co w zasadzie nawet zasługuje na pochwałę, jak bowiem zapewniał autor, ten, kto książkę przeczyta, trzykroć, ma gwarancję zbawienia, i to zbawienia muzułmańskiego – z hurysami i innymi szykanami), podobnego obowiązku na cudzoziemców bowiem nie nałożono, choć znajomość tekstu przez ambasadora gwarantowała dobre stosunki bilateralne. Wreszcie groteskowy rytuał dworski z obowiązkowym padaniem na kolana przed prezydentem był dla zagranicznych widzów zjawiskiem raczej zabawnym niż dotkliwym. Turkmenbasza zepsuł sobie opinię w świecie, gdy zaczął urządzać audiencje dla akredytowanych w Aszchabadzie dyplomatów w punktach widokowych w górach Kopet-Dag. Lądował oto helikopterem na jednym ze szczytów na granicy turkmeńsko-irańskiej, wbijał wzrok w połyskujące z oddali własne pomniki, a dyplomatom, ludziom w większości niemłodym

eprasa.pl cceb8bf153

i schorowanym, nakazywał forsowny marsz pod górę w pełnym dyplomatycznym rynsztunku – fraki, ordery itd. Annały stosunków międzynarodowych milczą o przypadkach, o których aż nadto głośno było w dyplomatycznym światku przed 15 laty, że podobno wiele osób doznało poważnych konsekwencji zdrowotnych tych wycieczek, a ktoś je nawet przypłacił życiem.

Stąd też akredytowany w Aszchabadzie korpus dyplomatyczny powitał awans lekarza stomatologii z ulgą i nadzieją. Berdymukhammedow jej nie zawiódł. Terroru, cenzury i nepotyzmu oczywiście nie zaniechał, ale postęp jest – lektura „Ruhnamy" przestała być obowiązkiem, przybywający na audiencje do prezydenta klękają już tylko na jedno kolano, a dyplomatów przyjmuje się w lokalizacjach nizinnych. Za to każdy, kto trafia przed oblicze prezydenta, obowiązany jest mieć ze sobą notesik i długopis na wypadek, gdyby prezydent ukuł kolejny ze swych niezwykle celnych aforyzmów, zawartych (jak dotąd) w ponad 50 tomach. Zapominalskim administracja głowy państwa wydaje standaryzowane przybory, stanowiące później pamiątkę spotkania z Arkadakiem (ten tytuł spośród tuzinów innych szczególnie sobie turkmeński przywódca upodobał, a znaczy on mniej więcej – opiekun, święty patron).

2 – Nie może być dobrym prezydentem, kto nie patrzy obywatelom w zęby – tę maksymę, przypisywaną Berdymukhammedowowi (jak pamiętamy, z wykształcenia, dentyście), wziął sobie do serca prezydent Tadżykistanu Emomali Rahmon. Gdy składał gospodarską wizytę w jednej z wiejskich szkół swej górskiej ojczyzny, jego uwagę zwróciła nauczycielka ze złotymi koronkami stomatologicznymi. Mąż stanu żachnął się:

– Nigdy nie przekonamy organizacji międzynarodowych do udzielania nam pomocy gospodarczej, jeśli będziemy obnosili się z takimi symbolami bogactwa!

Wszystkim Tadżykom nakazano usunięcie złotych koronek. Według złośliwych (znów, nie wiedzieć czemu, oddajemy im głos) kruszec po ekstrakcji lądował wprost w skarbcu prezydenta. Nie ma czego zazdrościć, powiedzą inni; Rahmon jest ojcem dziewięciorga dzieci, kuzynem przeszło setki kuzynów, dziadkiem niezliczonej gromady wnuków, wujem, stryjem itd. itp. A z czegoś tę wielką hałastrę utrzymać trzeba, krewni i powinowaci prezydenta pełnią wprawdzie niemal wszystkie funkcje w administracji Tadżykistanu, ale – jak wiemy z literatury pięknej – służba państwowa to dużo honoru, a dochodu mało.

Czy warto dodawać, że wzorem Turkmenbaszy i reszty naszych bohaterów Emomali Rahmon, „Budowniczy Pokoju" i „Przywódca Narodu", również nie gardzi piórem, chętnie sięga w bieżącej działalności publicznej po tortury, skrytobójstwa i represje polityczne, a karierę zaczynał, jak przystało, w KPZR, z tym że w centralnym komitecie Tadżykistanu.

3 Również nieodżałowanej pamięci prezydent Islom Karimow (niegdyś, jak czytelnik już zgadł, pierwszy sekretarz uzbeckiego KC KPZR) wzorem kolegów, nie zaniedbywał pisarskiego warsztatu,

REKLAMA

ZORGANIZUJ BIEG W SWOIM MIEŚCIE!
i dołącz do nas!

Zapisy do 8 listopada. Szczegóły na:
tropemwilczym.org

eprasa.pl cceb8bf153

był autorem przeszło 20 książek. Szczególnie głośne, przełożone nawet na język polski, dzieło jego pióra nosi tytuł „Naród uzbecki nigdy nie będzie od nikogo zależny" i wydane zostało w roku 2005, trzy lata po tym, jak na rozkaz prezydenta ugotowano żywcem lidera opozycji, Muzaffara Avazova. W zasadzie sam impuls do pisania nie pochodził z okolic kotła w więzieniu w Dżasłyku, ale z londyńskich konferencji prasowych, podczas których Craig Murray, były ambasador Jej Królewskiej Mości przy dworze Karimowa, opowiadał o mordach politycznych uzbeckiego reżimu, o obozach koncentracyjnych dla nazbyt pobożnych muzułmanów, o prześladowaniach Kościołów wszelkich wyznań, no i o tym, jak Karimow Avazova gotował. „Naród uzbecki nigdy nie będzie od nikogo zależny" – stanowi odpowiedź na konferencję Murraya.

Z niegrubą tą książką miałem osobistą przygodę. Jeszcze za życia prezydenta Karimowa popełniłem gafę. Ku zgrozie personelu zachodniej placówki dyplomatycznej wypowiedziałem w eksterytorialnym, zdawałoby się, gmachu w Taszkiencie tytuł książki bez odpowiedniego namaszczenia, może nawet z cieniem ironii w głosie. Zobowiązano mnie wówczas szeptem, abym na użytek podsłuchu, najlepszą dykcją mojej kulawej angielszczyzny, zapewnił, że powiedziałem, co powiedziałem, ot tak sobie, nie wiedząc, że słowa moje stanowią tytuł manifestu prezydenta, co gospodarze skwitowali maksymą: „Les beaux esprits se rencontrent!". Nie uchroniło mnie to jednak przed ogonem tajniaków, który dzielnie, lecz niezbyt dyskretnie, eskortował mnie podczas dalszej wędrówki po Uzbekistanie, zapewne w trosce, bym nie uznał, że wzmiankowany naród od kogoś zależnym być może.

Gdy cztery lata temu odnośne czynniki nadprzyrodzone powołały Karimowa do swej chwały, urząd prezydenta objął namaszczony przez poprzednika wieloletni premier Szawkat Mirzijojew i spłatał wszystkim figla: wypuścił więźniów politycznych, zliberalizował przepisy karne, rozwiązał policję polityczną, a fundament swej władzy oparł na współpracy z rosyjskimi oligarchami. W Uzbekistanie nazywa się to orientacją prozachodnią, a jej właściwym celem jest sprowokowanie Chin do większych inwestycji w regionie.

4 Styl sprawowania władzy opisanych wyżej przywódców, z których każdy był (R.I.P.) lub jest żywą skamienieliną aparatu KPZR, w mniejszych dozach stosowało również kierownictwo kazachskie. Nursułtan Nazarbajew represjonował opozycję jedynie w stopniu umiarkowanym, pomników własnych budował niewiele, a stolicę ojczystego Kazachstanu, dawniej Astanę, nazwano jego imieniem dopiero po tym, gdy po 28 latach nieprzerwanych rządów prezydent przeszedł na własne życzenie (!) na emeryturę, pozostając dla Kazachów autentycznym autorytetem.

Podobnego gestu w stronę poddanych poskąpił Alaksandr Łukaszenka, który wszak jest postacią żywcem wyjętą z panteonu środkowoazjatyckich ojców narodu. Mimo że władzę zdobył w wyniku wyborów, wręcz w kontrze do establishmentu, szybko upodobnił się do kolegów pochodzących z KC partii odnośnych republik sowieckich; pazurami trzyma się prezydenckiego fotela, w walce z rywalami nie waha się sięgnąć po represje, kojarzy się go z co najmniej kilkoma zabójstwami o motywach politycznych, demokratycznemu, w założeniu, ustrojowi swego kraju nadał charakter feudalny. Czy na wzór środkowoazjatyckich kolegów działa przede wszystkim w majątkowych interesach swojej rodziny? Odpowiedź na to pytanie wydaje się problematyczna; informacje o zgromadzonym przez Łukaszenkę majątku (mowa o sumach od 8 do 12 mld dol.) pojawiają się bowiem w prestiżowych międzynarodowych mediach zwykle wtedy, gdy Łukaszenka coś zajadle negocjuje z Putinem. Być może to przypadkowa koincydencja, podobnie jak emisja serii (zasłużonych skądinąd) drwin z Berdymukhammedowa, od których tym bardziej kipi rosyjski Internet, im bardziej następca Turkmenbaszy zwraca wzrok w stronę Pekinu, nie zaś Moskwy. Abstrahując od trudności w zmierzeniu majątku białoruskiego Baćki, nad ewentualnymi różnicami między nim a kolegami z Azji Środkowej przeważają podobieństwa.

5 Karimow, Turkmenbasza, Berdymukhammedow, Rahmon et consortes, podobnie jak Alaksandr Łukaszenka przez dekady opierali swoją władzę na umiejętnym przekonywaniu Kremla, że tylko oni są w stanie zapewnić trwałość rosyjskich wpływów w regionie. I im, i Łukaszence zdarzało się nieraz zagrać Putinowi na nosie drobnym szantażem, markowaniem współpracy międzynarodowej ponad głową starszego brata. Zawsze jednak z umiarem, jak to w rodzinie. Czasem dostawali, co chcieli, czasem dostawali po nosie, tak jak Łukaszenka przed niefortunnymi dla wszystkich wyborami prezydenckimi mijającego lata. Potem życie wracało do normy.

Pielęgnowane przez rosyjską metropolię feudalno-kleptokratyczne formy władzy są jednak wrażliwe tylko na jeden czynnik – pieniądze. Dopóki gra toczyła się między Rosją a szeroko pojętym Zachodem, dopóty utrzymanie przy swym boku Azji Środkowej nie wymagało od Kremla wielkich wyrzeczeń. Apetyty chińskie zmieniły sytuację diametralnie. Początkiem końca rosyjskiej dominacji stało się uruchomienie gazociągu pomiędzy Turkmenistanem a Chinami, dzięki któremu zarówno Turkmenistan, jak i Uzbekistan może sprzedawać surowiec bez kontroli, patronatu i narzutów rosyjskiego Gazpromu. Z każdym rokiem rośnie ilość przesyłanego do Chin gazu, docelowo paliwo z Azji Środkowej ma trafiać do 95 proc. chińskich miast. Już teraz gazociąg ten jest głównym źródłem zaopatrzenia Chin w gaz.

Czy Putin zajął się podbojem Ukrainy i dyscyplinowaniem Łukaszenki, bo spodziewał się, że w Aszchabadzie i Taszkencie sprawa jest przegrana, czy może niechcący wypuścił Azję Środkową z rąk, koncentrując uwagę na zachodnich granicach imperium, o którego odbudowie marzy, pozostaje pytaniem z gatunku o pierwszeństwo jajka lub kury. Cały region jest bowiem obecnie areną rosyjsko-chińskiej walki o wpływy, ze z góry przewidywalnym chińskim zwycięstwem w sferze gospodarczej i nieco mniej pewnym, ale raczej spodziewanym – w wymiarze kulturowym. To Chiny, a nie Rosja, budują w skrajnie zaniedbanej infrastrukturalnie Azji Środkowej drogi, po których przyjadą ciężarówki z chińskimi towarami, aby w drodze powrotnej wywozić surowce. Po kolejnych spadkach kursu rubla nawet środkowoazjatyccy gastarbeiterzy, ten czołowy symbol imperialnej potęgi Rosji, coraz częściej opuszczają granice państwa Putina.

Z kompletu środkowoazjatyckich satrapii w portfolio Kremla pozostaje więc tylko ich forma allochtoniczna, Białoruś. Aż i po nią ktoś się schyli.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl cceb8bf153

JUŻ ZA TYDZIEŃ

TYGODNIK LISKIEGO
DO RZECZY

SPECJALNY DODATEK W 102. ROCZNICĘ ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

PARTNERZY DODATKU:

PGE Polska Grupa Energetyczna LOTOS

eprasa.pl cceb8bf153

FOT. ADOBE STOCK

Epoka cyfrowej suwerenności

Krzysztof Tyszka-Drozdowski

Technologia nie jest neutralna. Wyścig zbrojeń przyspiesza. Czy zaczyna się epoka technologicznego nacjonalizmu, w której priorytetem przestaje być samopoczucie użytkowników, a pierwszorzędne znaczenie zyskuje bezpieczeństwo państwowe?

TikTok w samych Stanach Zjednoczonych ma ponad 100 mln użytkowników. To popularna wśród nastolatków i dzieci aplikacja, która pozwala nagrywać krótkie wideo i podkładać do niego muzykę. Era TikToka może jednak zaraz dobiec końca, bo Donald Trump dał Chińczykom wybór: jeśli nie odsprzedadzą aplikacji jednej z amerykańskich firm, to będą musieli wynieść się z amerykańskiego rynku.

Dla wielu influencerów twarda polityka Trumpa może oznaczać koniec zawrotnej kariery. Dla ByteDance, czyli chińskiego przedsiębiorstwa, które stworzyło TikToka, może to być jednak o wiele poważniejszy cios. Posunięcia amerykańskiego prezydenta są określane w Chinach jako próba zahamowania chińskiej modernizacji, szkodliwa nie tylko dla Republiki Ludowej, lecz także dla „całego globalnego Południa".

Bez względu na to, czy TikTok to narzędzie do zbierania danych pod postacią zabawnej aplikacji, a postawa USA to wysiłek obrony liberalnego ładu świata, jedno nie ulega wątpliwości: technologia nie jest neutralna.

CZAS TECHNOLOGICZNEGO NACJONALIZMU

To Indie pierwsze uderzyły w TikToka, zabraniając tej aplikacji na swoim terytorium. Rosnące napięcia na granicy z Państwem Środka wywołały energiczną reakcję po stronie New Delhi: zakazem objęto 58 chińskich aplikacji. Indie były największym rynkiem dla produktu ByteDance, odpowiadały za 27,6 proc. z 596 mln pobrań z tego roku. Na drugim miejscu znajdują się Stany Zjednoczone.

Zdecydowany krok hinduskich władz otworzył epokę technologicznego nacjonalizmu. Po raz pierwszy priorytetem przestało być samopoczucie użytkowników, a pierwszorzędne znaczenie zyskało bezpieczeństwo państwowe. Najpierw w Indonezji pojawiły się wiarygodne, poparte dowodami oskarżenia, że ByteDance cenzuruje treści, które nie idą po linii komunistów z Pekinu. New Delhi doszło do wniosku, że nie może pozwolić sobie na to, aby społeczeństwo było urabiane przez chińskie narzędzia propagandy, szczególnie w obliczu przygranicznych zatargów.

Indie mają fundament, na którym może oprzeć się cyfrowa suwerenność. To Reliance, olbrzymia firma działająca w wielu obszarach, m.in. na polu petrochemii i sprzedaży hurtowej, a teraz także w dziedzinie telekomunikacji. O jej skali niech świadczy to, że samodzielnie wytwarza 2,6 proc. hinduskiego PKB. W 2016 r. Reliance powołało do życia nową sieć komórkową, Jio, która liczy już 400 mln użytkowników. Jio wykupiła amerykańską firmę zajmującą się technologią 5G i obiecała, że w przyszłym

eprasa.pl cceb8bf153

roku Indie będą miały własne rozwiązania z zakresu sieci nowej generacji. W planach jest nie tylko zaopatrzenie całego kraju, lecz także eksport narodowej technologii.

Technologiczny nacjonalizm nie stanowi kierunku obranego wyłącznie przez Indie. Japonia również nie ustaje w pracy nad swoją technologią 5G, a Jun Sawada, prezes Nippon Telegraph and Phone Corp., giganta z sektora telekomunikacji, stwierdził, że natężenie konfliktu na linii Huawei-USA pozwoli Japonii na zdobycie udziałów w światowym rynku.

Huawei nie ma łatwo ostatnimi czasy, ponieważ Amerykanie mnożą sankcje i naciski. Firma z Shenzhen nie ma prawa wprowadzać swoich rozwiązań 5G w Wielkiej Brytanii, Korei Południowej, na Tajwanie i oczywiście w Stanach. Teraz jednak z jej smartfonów Google usunęło Google Play Store – dokonało tego z inspiracji Białego Domu – odbierając milionom użytkowników dostęp do takich aplikacji jak YouTube czy Gmail. Największe uderzenie, jakie spadło na giganta z Shenzhen, to odcięcie dostępu do półprzewodników. Trump zakazał amerykańskim firmom sprzedawać chipy Chińczykom i już część produkujących je firm, jak choćby Qualcomm, dla którego Huawei to największy klient, stara się lobbować za zdjęciem sankcji.

O tym, jakiego łupnia dostało Huawei, niech świadczy to, że według oficjalnych prognoz zamierzało sprzedać w przyszłym roku 130 mln smartfonów 5G. Wobec amerykańskich działań firma musiała obniżyć te szacunki i teraz przewiduje, że sprzeda ich jedynie od 30 do 35 mln. Kenny Liew, analityk z Fitch Solutions zajmujący się telekomunikacją, zaznaczył, że wobec takiego obrotu spraw Huawei „musi się zreorganizować, przegrupować i zmniejszyć skalę swoich operacji, aby utrzymać rentowność".

W zasadzie jednak Chińczycy nie ośmielili się twardo odpowiedzieć na kroki podjęte przez Trumpa. Zmieniła się retoryka, pozy są bardziej stanowcze, lecz czyny nie odpowiadają nowemu tonowi. Ponad rok temu Pekin ostrzegał, że stworzy własną listę amerykańskich firm, które nie będą mile widziane, lecz na groźbach się skończyło.

W zmieniającej się atmosferze geopolitycznej Chiny zrozumiały, jak ważnym celem jest osiągnięcie technologicznej suwerenności. Huawei uruchomiło program o sporych ambicjach, nazwany Nanniwan; ma on posłużyć całkowitemu uniezależnieniu się od amerykańskiej technologii. Podobne intencje stoją za wprowadzeniem nowego systemu operacyjnego dla telefonów firmy z Shenzhen, chodzi tu o uwolnienie się od Androida Google. Główny problem polega jednak na tym, że Chiny, pomimo niebotycznych nakładów, wcale nie są innowacyjne. Większość wydatków w zakresie R&D przeznacza się na krótkofalowe rozwiązania dotyczące produktów, a nie na badania jako takie. Naukowcy z Państwa Środka wytwarzają wielką liczbę prac naukowych, lecz ich „cytowalność" – probierz tego, czy inni korzystają z ich wyników – plasowała się poniżej międzynarodowej średniej. Podobnie ma się sprawa z chińskimi patentami, które przynosiły niewielkie zyski, a przychody ze sprzedaży chińskiej własności intelektualnej sięgają jedynie 5 proc. wszystkich światowych przychodów z tego tytułu.

TOPNIEJĄCA PRZEWAGA STANÓW

Amerykańskie siły powietrzne zleciły firmie RAND Corp. sporządzenie raportu, który oceniłby technologiczną przewagę Waszyngtonu nad Pekinem. Obraz, który wyłania się z tego dokumentu, może niepokoić. W kluczowym obszarze sztucznej inteligencji Amerykanie wyprzedzają Chińczyków nieznacznie, jeśli nie o włos. Lepszą pozycję zawdzięczają w głównej mierze temu, że w Stanach istnieje mocny sektor półprzewodników, a jego rozwój jest niezwykle kosztowny. Komuniści uruchomili jednak program inwestycyjny zakrojony na wielką skalę, aby oprzeć się w przyszłości wyłącznie na chińskich chipach.

Jako siłę Chin RAND wymieniło stabilność i ciągłość politycznego przywództwa, które pozwala na skomasowanie zasobów i skupienie energii państwowej w jednym kierunku. Stany ze względu na swój ustrój nie są w stanie przeprowadzić podobnej mobilizacji przemysłowej i technologicznej. Chiński rozwój, zwracają uwagę eksperci, może za to trafić na inne przeszkody, takie jak korupcja i ociężała biurokracja. Ton raportu pozostaje alarmujący: „Utrzymanie przewagi militarnej nad Państwem Środka zależy od amerykańskich zdolności do stworzenia przewagi w dziedzinie sztucznej inteligencji". A więc współczesny wyścig zbrojeń rozstrzygnie się na polu sztucznej inteligencji.

James Andrew Lewis z Center for Strategic and International Studies przypomina, że obecność w Iraku i Afganistanie pochłonęła już 6 trylionów dolarów. Twierdzi, że gdyby przeznaczyć 10 proc. tej sumy na badania i rozwój, to Ameryka miałaby szansę zdystansować komunistów z Pekinu. W tym miejscu warto się zastanowić, czy George W. Bush nie przejdzie do historii jako prezydent, który decyzją o wojnie w Iraku i Afganistanie pozbawił Stany Zjednoczone zasobów, które były im potrzebne do rywalizacji z Chinami.

PYTANIA W EPOCE CYFROWYCH ZBROJEŃ

Nie ma wątpliwości, gdzie leży lojalność chińskich firm. Trudniejszą kwestią pozostaje pytanie, gdzie leży lojalność firm amerykańskich. Wielu specjalistów w obszarze sztucznej inteligencji i cyfrowych technologii żyje w nastawieniu, że rywalizacje między mocarstwami odeszły w przeszłość, a dzieląc się swoimi odkryciami z Chińczykami, nie traktują tego jako przekazywania wiedzy nieprzyjacielowi. Nie wszystkie jednak korporacje są wyzute z poczucia obowiązku wobec kraju, który umożliwił im tak oszałamiający rozwój. Alex Karp, CEO Palantira, firmy zajmującej się analizą wielkich zbiorów danych oraz sztuczną inteligencją, wystosował list, w którym wprost zwrócił na to uwagę, pisząc między innymi, że „nasza firma narodziła się w Dolinie Krzemowej, lecz podziela coraz mniej wartości z resztą firm z tego sektora", a dalej: „Amerykanie będą tolerować wybryki Doliny Krzemowej tylko pod warunkiem, że korporacje będą tworzyć coś, co służy interesowi narodowemu".

Czy poza dwoma wielkimi mocarstwami jest jednak miejsce na suwerenność technologiczną? Indie czy Japonia, a więc kraje, które mają własny, rozwinięty ekosystem technologiczny, mogą próbować wywalczyć cyfrową niepodległość. A reszta, ci, którzy nie rozporządzają takimi narzędziami? Czy pozostaje im tylko droga wasalizacji, wyboru między jedną a drugą potęgą? Przeznaczenie państwa jest w rękach rządzących elit i to one pokażą, czy między cyfrową podległością a suwerennością istnieją stopnie pośrednie. Utrzymywanie, że jedną decyzją polityczną można wyłonić własną Dolinę Krzemową, jest niedorzeczne. Równie niedorzeczne jest jednak twierdzenie, że niemożliwe jest wypracowanie sobie pola manewru.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl cceb8bf153

PIOTR GABRYEL

PROSTO ZYGZAKIEM

„Nie chcę waszych dotacji”

Roland Baader (1940–2012) był niemieckim przedsiębiorcą i publicystą, który po studiach ekonomicznych, m.in. u Friedricha Augusta von Hayeka, przez całe życie z pasją bronił wolnego rynku. W Polsce ukazała się jego książka pt. „Koniec pieniądza papierowego”. Niech ten długi cytat zachęci do jej lektury:

„Marzę o wypełnionej po brzegi Sali Bundestagu (prawdopodobnie tylko w przypadku głosowania nad zwiększeniem diety). Nagle jeden z deputowanych, znany wszystkim jako prawdziwy wzór, wstaje i bierze mikrofon. Przez długi czas patrzy w milczeniu na Wysoką Izbę, aż zapada pełna napięcia cisza. A wtedy mówi:

Panie i Panowie! Jestem gorącym zwolennikiem demokratycznego państwa prawa. Jestem zwolennikiem wolnorynkowej gospodarki, chrześcijańskiej kultury, tradycji i cywilizacji Zachodu oraz wolnego świata zachodniego. I właśnie z tego poważnego powodu mówię do wszystkich zebranych tu przedstawicieli narodu, do wszystkich partii, polityków i członków rządu: nie potrzebuję waszych dotacji i przelewów; nie chcę zasiłków na dzieci, dla matek i na pogrzeby, ani tysiąca innych form jałmużny i miłych prezentów, które wcześniej wyciągnęliście z mojej kieszeni. Nie potrzebuję dotowanego masła, wołowiny bezkwotowej, mleka z gwarancją ceny ani żadnych ministerialnych list leków. […]. Możecie umieścić wszystkie swoje monety wyborcze i banknoty w kapeluszu. Ale zostawcie mnie w spokoju. Nie jestem waszym księgowym, statystykiem ani zbieraczem dokumentów, który spędza z nimi połowę swojego życia, aby zaspokoić waszą biurokrację […]. Wyślijcie do domu waszą armię leniuchów i pasożytniczych redystrybutorów, wszystkich bezużytecznych biurokratów oraz książąt od wymyślania przeszkód w pracy.

Wyznaczcie mi stałą, […] raz na zawsze ustaloną stawkę podatkową, aby w ten sposób opłacić odpowiednią armię obronną i niezawodny system prawny, a poza tym trzymajcie się z dala od mojego życia. […] Jestem wolnym człowiekiem, który jest odpowiedzialny za swoje przeznaczenie […]. Nie potrzebuję samozwańczych pielęgniarek i obłudnych dobrych wujków, wyzyskujących dobroczyńców ani opłaconych przeze mnie heroldów raju. Potrzebuję tylko: przyjaciół, rodziny i prawych chrześcijan na dobre i złe czasy; sam jestem przyjacielem, członkiem rodziny i katolikiem, nawet gdy innym źle się powodzi. Nie potrzebuję jednak żadnych urzędników i pasożytów, żadnych płatnych stworów i sponsorowanych przez państwo dobroczyńców. Potrzebuję tylko moich bliskich i Pana Boga. Tak uważam. Boże, pomóż mi! Inaczej nie mogę!”.

Może ktoś złożyłby podobną deklarację w polskim Sejmie? ©℗

ŁUKASZ WARZECHA

NOTATNIK MALKONTENTA

A tymczasem…

Jeżeli ktoś miał wrażenie, że mała wojna domowa o aborcję i epidemia wstrzymały bieg czasu w innych sprawach, to grubo się może zdziwić. W ten wtorek Amerykanie będą głosować w wyborach prezydenckich i jeśli wygra je Joe Biden (nie jest to nieprawdopodobne), to polityka rządu PiS, oparta na bliskiej relacji z Donaldem Trumpem, może lec w gruzach. Planu awaryjnego nie ma. Bo przecież po co przygotowywać jakiekolwiek plany awaryjne? Jakoś to będzie.

W kraju natomiast lewica patriotyczna (PiS) i postępowa (Lewica) w tradycyjnej już sztamie przepchnęła przez Sejm nowe obciążenia podatkowe. Spółki komandytowe zostaną opodatkowane podwójnie, bo mają płacić również CIT. Na nic się zdały apele niezliczonych organizacji biznesu, wskazujących, że oficjalne uzasadnienie, iż chodzi o 198. uszczelnienie systemu, są zwyczajnie obłudne, ponieważ zdecydowana większość tego typu spółek to firmy polskie. Raport Związku Przedsiębiorców i Pracodawców wskazywał, że ok. 13 tys. polskich firm tego rodzaju znajdzie się pod względem opodatkowania w sytuacji gorszej niż ich odpowiedniki w sąsiednich Niemczech. To się nazywa wspieranie rodzimego biznesu w trudnych czasach. Brawo!

Żeby jednak nikt nie czuł się poszkodowany, dowalono również przy okazji obywatelom. Przegłosowano bowiem praktyczne zniesienie ulgi abolicyjnej – prostego rozwiązania pozwalającego pracującym za granicą Polakom płacić podatki tylko w jednym miejscu. Teraz będą musieli dopłacać w Polsce. To znaczy – będą musieli, o ile nie postarają się o rezydencję podatkową w państwie, w którym pracują. A nawet o tamtejsze obywatelstwo. Sprawa ulgi może być dla nich w tej kwestii potężnym impulsem.

Nie mamy oczywiście jeszcze statystyk gospodarczych za październik. Trzeba by jednak bujać w obłokach, żeby nie domyślać się, że letnie i wrześniowe delikatne odbicie zostało skasowane. Tymczasem coraz więcej pojawia się na razie anegdotycznych informacji (tu też trzeba czekać na powoli spływające dane GUS) o rosnącym błyskawicznie zainteresowaniu emigracją zarobkową, z tym że teraz głównie do Niemiec, a nie – tak jak kiedyś – do Wielkiej Brytanii. Rząd PiS ma zatem szansę przejść do historii w jeszcze jednej dziedzinie: jako ten, który wywołał drugą wielką falę emigracji obywateli szukających miejsca, w którym państwo jest przychylniejsze i nie tłamsi ledwo zipiących ludzi podatkami. Moje gratulacje. ©℗

eprasa.pl cceb8bf153

Program ma znaczenie

Wyborcza walka często sprowadza się do rozbudzania społecznych afektów. Chodzi o to, aby wywołać jakieś emocje i pokazać, że to nasza partia czy nasz kandydat zasługuje na te pozytywne. Tak niestety wygląda w praktyce walka o głosy. Jest jednak i taka część wyborców, która patrzy na to, co poszczególne ugrupowania zapisują w swoich programach, do jakich wartości się odwołują w tych dokumentach i jakie deklaracje składają swoim wyborcom.

W chwili obecnej władzę sprawuje Prawo i Sprawiedliwość i to program tej formacji powinien być realizowany. Warto zatem do niego sięgnąć i zobaczyć, co tam jest napisane. Wczytując się w ten dokument, zauważyć można, że wiele miejsca poświęca on gospodarce. Na ponad 200 stronach słowa „przedsiębiorczość" czy „przedsiębiorcy" w różnych odmianach pojawiają się ok. 80 razy. To oznacza, że obecnie rządzący widzą, jak ważny to temat. Samo słowo „gospodarka" i jemu pokrewne pojawiają się w programie PiS bagatela niemal 300 razy!

I to bardzo dobrze, że tak jest. Gorzej, gdyby sprawy ekonomiczne rządzących nie interesowały. Życie gospodarcze dotyczy nas wszystkich. To, jaki mamy system podatkowy, jakie regulacje warunkujące funkcjonowanie biznesu czy – szerzej – otocznie ekonomiczno-regulacyjne do prowadzenia działalności mają znaczenie fundamentalne dla rozwoju naszego kraju.

Jest wiele przykładów państw, które dzięki zdecydowanym reformom i postawieniu na przedsiębiorczość odniosły ogromny sukces. Takim wzorcem do naśladowania jest Estonia, która dzięki zmianom upraszczającym system podatkowy stała się dla wielu niemal idealnym miejscem do rozwijania przedsiębiorstw. Państwo to jest w czołówce rankingów konkurencyjności gospodarczej, a jego rozwiązania podatkowe budzą podziw na całym świecie.

Piotr Hofman, prezes Rady Gospodarczej Strefy Wolnego Słowa

To wszystko wymaga jednak wizji, której wyrazem jest właśnie program. Partia, która traktuje swoich wyborców poważnie, po dojściu do władzy swój program realizuje. Tak przecież umówiła się z tymi, którzy na nią zagłosowali. I nawet jeśli wielu z nich nie zna szczegółowo jego treści, to nie zmienia to faktu, że ów dokument wymaga implementacji. Pacta sunt servanda. Myślę, że polscy przedsiębiorcy, szczególnie teraz, czekają na realizację np. tej obietnicy:

„Wprowadzimy ograniczanie przyrostu przepisów poprzez zastosowanie zasady »jeden za jeden« (One In One Out) – wprowadzając nowe obciążenie, trzeba jednocześnie zadeklarować usunięcie innego, równoważnego. Wprowadzenie zasady »jeden za jeden« zainicjuje trwale proces redukcji obciążeń regulacyjnych w prawie poprzez wdrożenie mechanizmu, który wymusi ograniczanie nadmiernych i nieadekwatnych obciążeń, wpłynie na zahamowanie wzrostu ogólnego poziomu obciążeń regulacyjnych oraz zredukuje poziom niepewności prawnej w Polsce". Czyż nie byłoby pięknie, gdyby ta deklaracja została zrealizowana poprzez zobowiązujący władzę do takiego postępowania akt prawny?

Wcale nie gorzej brzmi także ten pomysł: „Wprowadzona zostanie nowa ordynacja podatkowa, a w perspektywie kolejnych lat nowe ustawy o podatkach dochodowych: krótka i zrozumiała o opodatkowaniu rent i wynagrodzeń; nowoczesna uproszczona podatkowa regulacja o działalności gospodarczej oraz zachęcająca do inwestycji ustawa o zyskach kapitałowych". Wielu przedsiębiorców liczy na proste podatki, których regulowanie nie będzie się wiązało z ustalaniem interpretacji niejasnych przepisów.

Zacytowane fragmenty pochodzą oczywiście z ostatniego programu PiS. Na takie zmiany rządzący umówili się z nami, wyborcami. Zatem czekamy na konkrety, bo program ma znaczenie.

Autor jest prezesem Rady Gospodarczej Strefy Wolnego Słowa
www.radagospodarcza-sws.pl
www.fpg24.pl.

ARTYKUŁ POWSTAŁ WE WSPÓŁPRACY Z RADĄ GOSPODARCZĄ STREFY WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl cceb8bf153

TEST „DO RZECZY”: INTELIGENTNY WIDEODOMOFON NETATMO SMART VIDEO DOORBELL

Niewielkie rozmiary, dobra jakość rejestrowanego obrazu, brak konieczności płacenia abonamentu za monitoring oraz możliwość odpowiedzenia na dzwonek domofonu, nawet jeśli jest się w pracy czy na egzotycznych wakacjach – to największe zalety najnowszego gadżetu produkowanego przez francuskie Netatmo.

Inteligentny wideodomofon dzięki połączeniu z Internetem umożliwia prowadzenie rozmowy z osobą stojącą u progu, gdy tylko ktoś zadzwoni do drzwi. Połączenie odbiera się na smartfonie niczym zwykłą wideorozmowę. Dzięki temu można wskazać kurierowi miejsce na pozostawienie przesyłki lub odstraszyć potencjalnych złodziei, którzy sprawdzają, czy ktoś jest w domu.

Użytkownik dostaje powiadomienie na smartfona lub komputer, gdy tylko ktoś użyje dzwonka lub gdy wideodomofon wykryje ruch człowieka w okolicy urządzenia. Aby uniknąć dużej liczby fałszywych alarmów, można łatwo w aplikacji ograniczyć monitorowaną strefę. Nagrywanie w takiej sytuacji może być uruchamiane automatycznie, a wideo zapisywane jest na kartach microSD (o pojemności do 32 GB). Zaletą jest czujnik, który wysyła do użytkownika powiadomienie, gdy ktoś będzie próbował zdemontować drogi wideodomofon. Szkoda jednak, że nie ma możliwości włączenia rejestrowania obrazu przez całą dobę.

Testowane urządzenie nagrywa wideo w rozdzielczości 1080p, wykorzystując obiektyw o kącie widzenia 160 stopni. Dzięki noktowizji w trybie nocnym gości (zarówno tych zapowiedzianych, jak i nieproszonych) można zobaczyć na ekranie smartfona nawet po zmroku. Według zapewnień producenta sprzęt jest odporny na deszcz, śnieg, wilgoć, pył i kurz.

Wykonany z aluminium i tworzywa sztucznego wideodomofon ma niewielkie rozmiary (45 x 135 x 29 mm) i elegancki wygląd. Montuje się go w miejscu tradycyjnego, „głupiego” dzwonka. Teoretycznie podłączenie nowego gadżetu powinno zająć kilka minut, ale ja musiałem ratować się instrukcją obsługi – trudno tu więc mówić o intuicyjnym montażu.

Plusem jest to, że Netatmo Smart Video Doorbell z Internetem łączy się bezprzewodowo za pomocą szyfrowanej transmisji w standardzie 2,4 Ghz. Nie trzeba więc do bramy dociągać żadnych dodatkowych kabli.

Miłośników rozbudowanych systemów inteligentnego domu ucieszy informacja, że Netatmo Smart Video Doorbell jest zgodny z Apple HomeKit.

Wady? Wideodomofon nawet awaryjnie przez krótki czas nie zadziała bez prądu. Wystarczy więc, że włamywacz odetnie zasilanie, a inteligentny gadżet staje się głupi, ślepy i głuchy. A co w razie awarii Internetu? Na szczęście w takim przypadku Netatmo Smart Video Doorbell nadal rejestruje podejrzane sytuacje, a zachowane nagrania można obejrzeć po przywróceniu prawidłowego działania łącza. Innym potencjalnym minusem jest zachowanie sprzętu podczas ostrej zimy – według specyfikacji urządzenie może bowiem poprawnie działać w temperaturze od –10 do 40 st. C. Co się stanie przy –20? Nie wiadomo.

Cena: 1399 zł. ©℗ ***Jacek Przybylski***

KIESZONKOWY TELESKOP

PowerShot ZOOM japońskiej firmy Canon to kieszonkowy aparat z superzoomem. Można nim robić wysokiej jakości zdjęcia i nagrywać filmy Full HD, dzięki czemu powinien sprawdzić się jako gadżet dla wszelkiej maści podglądaczy: od dzikich zwierząt i ptaków do sportowców na boisku, a także oczywiście dla całej armii detektywów szukających dowodów na małżeńskie zdrady. Aparat o 12-megapikselowej matrycy oferuje trzy poziomy powiększenia: do 100 mm, do 400 mm i do 800 mm (ten ostatni to już jednak zoom cyfrowy). Kieszonkowy teleskop ma też czteroosiowy optyczny stabilizator obrazu. Urządzenie można już zamawiać w przedsprzedaży. Cena: 1559,99 zł. Szacowana data wysyłki to grudzień tego roku.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

INTELIGENTNE ŁÓŻKO

8H Milan Smart Electric Bed Pro wyprodukowane przez Xiaomi – chińską firmę znaną głównie ze smartfonów, elektroniki ubieralnej, a także inteligentnych wentylatorów – może być sterowane głosem, za pośrednictwem pilota lub aplikacji na telefony.

Według producenta nowoczesny mebel potrafi sprawić, że jego użytkownik będzie lepiej sypiał. Inteligentne łóżko ma bowiem pięć ustawień komfortu, a do jego precyzyjnej kalibracji wykorzystywany jest specjalnie zaprojektowany silnik. Mebel od Xiaomi składa się też oczywiście z materaca, który dostosowuje się do kształtu ciała. 8H Milan Smart Electric Bed Pro do sprzedaży w Chinach ma trafić na początku grudnia. Cena: ok. 3 tys. zł. ©℗

Jacek Przybylski

eprasa.pl cceb8bf153

Kto nie szanuje i nie ceni swojej przeszłości, ten nie jest godzien szacunku, teraźniejszości ani prawa do przyszłości.

Józef Piłsudski

DO RZECZY

HISTORIA DO RZECZY

STRAŻNIK PAMIĘCI

STRAŻNIK PAMIĘCI 2020

WIĘCEJ INFORMACJI: DORZECZY.PL/STRAZNIK-PAMIECI

PARTNER STRATEGICZNY

ORLEN

PARTNER

Grupa Inwest®

HM Inwest S.A.

eprasa.pl cceb8bf153

JACEK KOMUDA

PRZEWODNIK TURYSTYCZNY PO I RZECZYPOSPOLITEJ

Polskie golgoty

Golgoty, zwane tak po hebrajsku, czyli łacińskie kalwarie, miejsca poświęcone męczeństwu Chrystusa, nawiązujące wyglądem i położeniem kaplic do góry, na której Zbawiciel został ukrzyżowany, powstawały w Europie od początku XV w. Powód był prosty – Ziemia Święta zajęta została przez Turków i nie widać było sposobu na jej odzyskanie. Pielgrzymowanie po odpusty do Jerozolimy stało się bardzo niebezpieczne, znacznie łatwiej było więc, zawiesiwszy na czapce muszlę i wziąwszy do ręki kij, udać się chociażby do najstarszej polskiej Kalwarii Zebrzydowskiej.

FOT. DOMENA PUBLICZNA

W roku 1599 Hieronim Strzała, dworzanin Mikołaja Zebrzydowskiego, wojewody krakowskiego, przywiózł z pielgrzymki wzory kaplic jerozolimskich i plany Kalwarii Jerozolimskiej. Wówczas wojewoda ufundował w Małopolsce, poniżej góry zwanej Żar, na wzgórzu nazywanym Żarek, kościół pod wezwaniem ukrzyżowania Jezusa Chrystusa. W następnych latach wzniósł tutaj klasztor Bernardynów, a po 1609 r. zbudował 12 kaplic drogi krzyżowej i Pustelnię Pięciu Braci Polaków. Kolejne obiekty wznosili już potomkowie wojewody, który wsławił się jeszcze jako nieformalny przywódca rokoszu sandomierskiego, zwanego dziś „rokoszem Zebrzydowskiego". Syn dygnitarza, Jan, dobudował kolejne kapliczki, a wnuk fundatora – Michał, ostatni z rodu – wzniósł kaplicę Matki Bożej Kalwaryjskiej i rozbudował klasztor.

Niemal zaraz po fundacji Zebrzydowskiego zaczęły powstawać i rosnąć kolejne kalwarie polskie. Druga, zwana dziś Kujawską Jerozolimą, ufundowana została w 1628 r. w Pakości, wspierana przez ród Działyński. Pieczę nad nią trzymali aż do rozbiorów bracia franciszkanie, kiedy władze pruskie zabroniły przyjmowania do klasztoru nowicjuszy. Kolejną istniejącą do dzisiaj jest Kalwaria Pacławska na Pogórzu Przemyskim, założona przez Andrzeja Maksymiliana Fredrę, wojewodę podolskiego w roku 1665. Jej początki były skromne, najpierw bowiem wzniesiono drewniany kościół i klasztor Franciszkanów. Kalwaria była też jednocześnie twierdzą bastionową, jedną z kilku planowanych mających chronić tereny Rusi Czerwonej od strony Karpat.

Kolejną sławną w XVII w. stała się golgota pod Wilnem, w Wielkim Księstwie Litewskim, z kościołem i klasztorem dominikańskim. Zygmunt Gloger w „Encyklopedii Staropolskiej" podaje mylnie, że była najstarszą, założoną w 1564 r., jednak nie jest to prawda. W rzeczywistości jej założyciel, biskup wileński Jerzy Białłozor, urodził się bowiem dopiero w 1622 r., a pierwszy kościół kalwaryjski pod wezwaniem Znalezienia Krzyża Świętego wzniesiono dopiero po potopie szwedzkim i wojnach z Moskwą; niestety spłonął w 1675 r. Dopiero pół wieku później został odbudowany, a w 1722 r., dzięki dominikanom z kościoła Ducha św. w Wilnie, powstało 20 nowych murowanych kaplic drogi krzyżowej.

Kolejna litewska kalwaria nad rzeką Szeszupą w dawnym województwie trockim założona została przez biskupa żmudzkiego Jerzego Tyszkiewicza w 1640 r. Opiekowali się nią dominikanie. Żmudź miała w dawnej Polsce jeszcze jedną kalwarię – Gordy koło Telsz, którą także opiekowali się zakonnicy od św. Dominika. Gloger podaje, że założona została w 1642 r., utrzymywano tutaj zaś szkołę otwartą nie tylko dla szlachty, lecz także dla chłopów. Działalność zakonu upadła po powstaniu listopadowym, kiedy to w ramach represji władze moskiewskie zamknęły szkołę i zabroniły przyjmowania nowicjuszy. W dodatku kilka lat później klasztor spłonął; odbudowano go, jednak brak nowych zakonników spowodował, że w 1889 r. pozostało już tylko trzech braci, został więc skasowany przez Moskali.

Na Mazowszu, koło Warszawy, działała w XVII w. Góra Kalwaria, założona po potopie szwedzkim przez biskupa poznańskiego Stefana Wierzbowskiego. Nabywszy zrujnowane przez Szwedów wsie Górę i Wólkę Górską, w 1670 r. urządził tutaj golgotę, nazywając ją Nowym Jeruzalem. Jednocześnie osadzono tutaj zakony dominikanów, dominikanek, franciszkanów, obserwantów, bernardynów, pijarów i marianów. Niestety, Jeruzalem przeżyło w XVIII w. upadek. Pod koniec stulecia większość zaniedbanych kaplic rozebrano, w dodatku miasto stało się celem akcji osiedleńczej Żydów, którzy zdominowali miasto do tego stopnia, że stało się jednym z największych centrów chasydyzmu. Do dziś z tutejszej golgoty przetrwała tylko nazwa – Góra Kalwaria. ©℗

eprasa.pl cceb8bf153

HISTORIA DO RZECZY

NAJNOWSZY NUMER JUŻ W SPRZEDAŻY!

TYLKO U NAS!

Rzeź na wzgórzu 226.
Wstrząsający wywiad
z weteranem z Korei

Tomasz Stańczyk – **Największe zamachy OUN**
Jan Pisuliński – **Ukraińcy kontra II RP**
Piotr Zychowicz – **Kto postrzelił gen. Andersa?**
Arkadiusz Karbowiak – **Obrona poczty w Gdańsku**
Nikołaj Iwanow – **Polscy Czekiści**
Maciej Rosalak – **Największe epidemie w historii**
Jakub Ostromęcki – **Tajemnica śmierci Rommla**
Krzysztof Masłoń – **Świadectwo sowieckiej barbarii**
Jacek Bartosiak – **Putin coraz bliżej...**

I WIELE, WIELE WIĘCEJ

CZYTAJ TAKŻE NA **HISTORIA.DORZECZY.PL**

eprasa.pl cceb8bf153

SŁODKIE MIŁE CIACHO OD SŁAWOMIRA ŁOSOWSKIEGO

„Marysiu, ja się z Marysią dla tego ciasta ożenię" – zażartowałem, gdy przyszła żona pierwszy raz poczęstowała mnie ciastem zwanym torcikiem morelowo-śmietanowym. Torcik dożywotnio wpisał się w domowe menu jako „słodkie i miłe" podkreślenie ważnych chwil. A ja w związku z tym dostałem – chyba też dożywotnio – udział w jego przygotowywaniu. Po pierwsze, mam zapewnić w morelowym sezonie odpowiednie owoce na konfiturę. Najlepsze są polskie odmiany o mniejszych owocach w intensywnie morelowym kolorze. A po drugie, gdy już torcik zaczyna „się robić", to mam ubić jajka z cukrem na biszkopt. Ubijam ręcznie, tradycyjną trzepaczką do piany, bo według mojej żony ręcznie ubite jajka mają lepszą, bardziej biszkoptową pianę. Czasami jeszcze ubijam (też ręcznie) śmietanę do przełożenia, ale robię to nieczęsto, bo ponoć wyjadam za dużo w trakcie i nie zostaje nic dla kotów.
Po tym intro przepis.

Składniki:

(na średnią tortownicę):

- 1/2 szklanki mąki tortowej
- 1/4 szklanki mąki krupczatki
- 1/4 szklanki mąki ziemniaczanej
- 2 łyżki mąki kukurydzianej
- 1 łyżeczka proszku do pieczenia
- cukier kryształ (od 1/2 – do 2/3 szklanki do ciasta i ok. 1/2 szklanki do bitej śmietany)
- 7 jajek
- 1/2 l śmietanki 36-procentowej (najlepsza jest możliwie mało „ubogacona" chemią)
- torebka cukru z prawdziwą wanilią
- 1 i 1/2 szklanki konfitury morelowej
- kilka łyżek brandy
- płatki migdałowe uprażone na suchej patelni (5–10 dag)

Przygotowanie:

Całe jajka ubić z odrobiną soli i cukrem do uzyskania pulchnej masy. Następnie wmieszać delikatnie do tego mąkę przesianą i zmieszaną z proszkiem. Upiec biszkopt w nagrzanym (190 st. C) piekarniku, a po wystudzeniu przekroić na dwa płaty. Podgrzać lekko konfiturę, wymieszać ją z brandy i ok. 3/5 rozsmarować na blacie spodnim. Na to położyć równomiernie warstwę śmietany, ubitej uprzednio z cukrem kryształem (ilość według uznania) i waniliowym. Następnie położyć drugi blat, na nim resztę konfitury z brandy, a na wierzch i boki pozostałą ubitą śmietanę. Wierzch i boki obsypać płatkami migdałowymi. Dodatkowo można dekorować po swojemu, ale nie polecam, bo łatwo przedobrzyć i zgubić smak. Wstawić na kilka godzin (noc) do lodówki i… SMACZNEGO!

Ciasto jest delikatne, soczyste i nie zamula. Ostatni raz jadłem je na swoje urodziny i wtedy warunkowo byłem zwolniony z ubijania jajek.

Słodkiego miłego życia! ©℗

oprac. raw

FOT. ANNA POWAŁOWSKA

Sławomir Łosowski – muzyk, kompozytor, założyciel i lider zespołu Kombi.

JOANNA BOJAŃCZYK

NIEPRAKTYCZNA PANI DOMU

Człowiek i pies

Jeszcze nie zagoiliśmy ran po stracie naszego goldena Badyla, a już zaczynamy myśleć o następcy.

Smutny jest dom bez psa (chociaż o wiele czystszy); jak ktoś powiedział słusznie – w każdym ludzkim domu jest pies. W mieście wiadomo – ma się zwierzę jako przyjaciela i pretekst do spacerów, raczej nie w celach obronnych. Na wsi – jako stróża domostwa, w tym celu niestety uwiązanego na łańcuchu, choć powoli tych praktyk szczęśliwie ubywa.

Ale jest też nowy trend. W mieście coraz więcej ludzi chce wziąć psa ze schroniska. Na wsi odwrotnie. Dawniej wieczorem było słychać poszczekiwanie gadających ze sobą wiejskich burków. Teraz cisza. Zapanowała moda na psy rasowe. Ale nie wszystkie. Głównie te kieszonkowe: mopsy, buldogi, yorki. Uderzyła mnie liczba wiejskich mopsów. W ogóle trudno mi podzielać zachwyt nad urokiem tej rasy, ale to inna sprawa. De gustibus… itd. Dla mnie mały pies to nie pies.

Wprawdzie zje mniej niż duży, ale nie obroni, a na dodatek ze zdrowiem u niego nie najlepiej. Zwykły kundel wytrzyma zimną budę, podłe żarcie, kanapowiec musi mieć obsługę premium. Nasz weterynarz mówi, że mops to idealny pies dla weterynarza, bo stale chory.

I to jest prawda.

Mieliśmy trzy duże psy. Pierwszy, wielkiej urody briard, owczarek francuski (podobno po championach), okazał się killerem i po dwóch latach walki musieliśmy go oddać. Od początku wykazywał się władczymi skłonnościami; postanowił zostać przywódcą naszego rodzinnego stada. W końcu pies pasterski. Mnie i męża tolerował, ale synów, wówczas nastoletnich, postanowił sobie podporządkować. Skończyło się na pogryzieniu:

FOT. ADOBESTOCK

14 szwów na dłoni starszego. W lecznicach weterynaryjnych daliśmy ogłoszenie: „Ostry pies poszukuje stanowczego pana". Przyszedł weterynarz, odważny człowiek, który w domu miał także inne zwierzęta. Przyjechał tramwajem, wziął Brysia bez kagańca. Od początku postanowił pokazać mu, kto tu będzie szefem. Ale z okruchów informacji, które do nas docierały, wiemy, że też miał z Brysiem kłopoty.

Nasze następne były dwa goldeny: Ptyś i Badyl. Oba piękne i przyjazne. Ptyś miał wadę serca i zdechł wieku 10 lat po długim leczeniu. Sześcioletni Badyl zostawił nas w smutku we wrześniu: rak płuc. Teraz trwa stan zawieszenia. Ja wzięłabym zwierzę ze schroniska, mąż boi się urazów psychicznych u znajdy. Zatem teraz człowiek czeka na psa. ©℗

eprasa.pl cceb8bf153

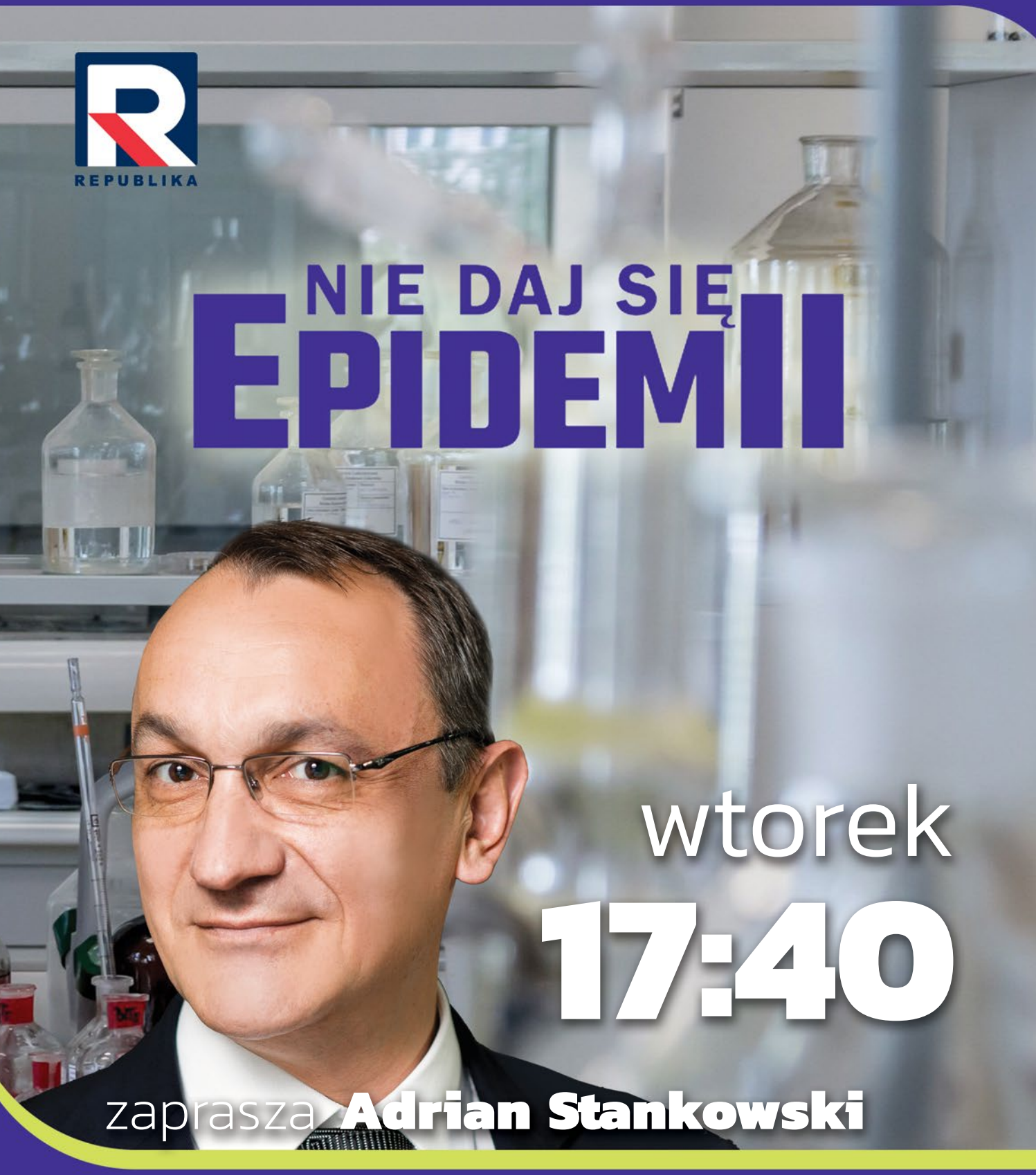

Oglądaj również na www.telewizjarepublika.pl

eprasa.pl cceb8bf153

IGOR ZALEWSKI

POD WĄS

Przyjaźń w trudnych czasach

Publicyści i politycy różnych opcji w gorących czasach zajmują z grubsza dwie postawy. Jedni nawołują do rozsądku i umiarkowania. Drudzy apelują, by nie odpuszczać i działać twardo.

Te dwa podejścia ładnie opisuje anegdota z czasów stanu wojennego. Wtedy to w obozie dla internowanych spotkali się podczas spaceru radykał Seweryn Jaworski oraz zawsze umiarkowany Tadeusz Mazowiecki. – Mówiłem, panie Tadeuszu, trzeba było ostrzej – zagaił pierwszy. – Mówiłem, panie Sewerynie, trzeba było mądrzej – odparł drugi. Ta część ich dialogu jest dość dobrze znana i często przytaczana. Ale podobno była i część dalsza. – I dużo wynikło z tej pana mądrości – z przekąsem zauważył Jaworski. – I z pana ostrości – odciął się Mazowiecki.

Ja raczej jestem z tych pierwszych: nudnych i hamujących. Ale mam świadomość, że w sytuacjach przyspieszenia historii wszelkie zdroworozsądkowe apele nie przynoszą dosłownie nic, więc tym razem będę jeszcze bardziej minimalistyczny niż zwykle. Otóż do niczego nie będę wzywał ani nawoływał. Z jednym małym wyjątkiem: im goręcej jest w Polsce, tym rzadziej zerkajmy do mediów społecznościowych.

Problem z nimi jest taki, że odzierają one uczestników z ludzkiej wielowymiarowości i redukują ledwie do kilku elementów. A w sytuacji kryzysowej – właściwie jednego. Dzisiaj tym jedynym istotnym czynnikiem jest aborcja: jest się albo za życiem, albo za wyborem. Czy też – w nieco innym ujęciu – za protestami lub za PiS. Już ludzie usuwają ze znajomych nieprawomyślnych. Już wzywają, by z ich grona wypisywali się inaczej myślący. Trwa społecznościowa wielka czystka.

Chwilowo zatem unikajmy Facebooka czy Twittera. Istnieje wielkie prawdopodobieństwo, że ktoś, kogo lubimy i cenimy, akurat udostępni coś głupiego lub napisze myśl z gruntu nam obcą, a nawet wstrętną. Oburzeni możemy go skreślić, a nawet jeśli tego nie zrobimy, to pozostanie nam niesmak. I już, czy tego chcemy, czy nie chcemy, nasze relacje będą więdły, a w końcu uschną.

Pytanie, czy naprawdę warto? Nasi znajomi i przyjaciele składają się nie tylko ze stosunku do aborcji czy PiS. Za coś ich polubiliśmy, obdarzyliśmy szacunkiem, czymś zdobyli nasze zaufanie. Z jakichś powodów lubimy się z nimi spotykać, wspólnie wyjeżdżać na wakacje czy napić się wódki. Nie ma sensu, by wyostrzony dla potrzeb internetowej pyskówki wpis to przekreślał.

Jestem akurat tym drogowskazem, który podąża drogą, którą pokazuje. Od kilku dni machinalnie otwieram w telefonie Facebooka, ale ledwo rzucam okiem, przypominam sobie, jaki panuje amok, i natychmiast wychodzę. W ten sposób pielęgnuję relacje ze znajomymi. ©℗

MARCIN MAKOWSKI

JAK MAKIEM ZASIAŁ

Pokolenie JP

Jeszcze niedawno ulicami małopolskich miast, a zwłaszcza Krakowa, przechodziły dziesiątki tysięcy młodych, roześmianych katolików. Całe Błonia wypełniły się szczelnie podczas drogi krzyżowej, na Rynku panowała atmosfera fiesty, a kościoły pękały w szwach podczas wieczornych czuwań. Minęły cztery lata i po Światowych Dniach Młodzieży, nie licząc jeżdżącego po mieście tramwaju papieskiego oraz plecaków pielgrzyma, które gdzieniegdzie nadal noszą lokalni bezdomni, nie pozostał nawet ślad.

Zamiast niego pojawiły się wulgarne napisy na murach kościołów, błyskawice na wystawie poświęconej Janowi Pawłowi II na Plantach, wielotysięczne manifestacje, których jednym z haseł przewodnich było skandowane na Franciszkańskiej 13: „J…ć kler". Zaostrzenie przez Trybunał Konstytucyjny, wsparte wprost przez PiS, nowego modelu prawa antyaborcyjnego poruszyło coś, co w znacznej części młodzieży musiało być przecież od lat – uśpione. Ogromny, autentyczny i trudny do zatrzymania antyklerykalizm. Wybuchła być może pozowana, ale jednak manifestowana otwarcie niechęć, żeby nie powiedzieć – nienawiść – do Kościoła instytucjonalnego.

Gdzie rozpoczął się marsz, który „pokolenie JPII" zamienił w „pokolenie JP"? Oczywiście nie całe i nie wszystkich młodych, ale jednak jest czymś znamiennym, że manifestacji w obronie życia na ulicach dzisiaj nie widzimy. Wielu nastolatków domaga się natomiast prawa do dobrowolnej aborcji. Czy Kościół ich zawiódł? Czy kiedykolwiek miał szansę nawiązać z nimi dialog, przekonać, zrozumieć, wysłuchać ich lęku? Czy zamiast z młodymi zbyt wiele czasu nie poświęcał na układy z politykami? Zamiast walczyć z pedofilią we własnych szeregach, walczył – jak kard. Dziwisz – z pamięcią o tym, kto i kiedy informował go o księżach molestujących dzieci? To są dzisiaj, przy rekordowych spadkach powołań oraz frekwencji na mszach, pytania natury egzystencjalnej dla polskiego katolicyzmu, który jeśli nie chce skończyć jak w Irlandii, to musi mieć przed sobą przyszłość.

Rozmawiam często ze studentami przy okazji gościnnych wykładów, staram się słuchać, co mówią, i nie jestem zaskoczony obrotem wypadków. Oni są dzisiaj pod każdym względem wypadkową skrajności, w których pogrążamy się jako kraj. Z jednej strony ciągnie ich do Konfederacji, z drugiej do Strajku Kobiet. Wyznają kult slaktywizmu – zaangażowania społecznego, które często ogranicza się do dodania odpowiedniego awatara w mediach społecznościowych. W końcu nawet obecne protesty zostały przez część instagramerek opakowane jak produkt marketingowy do reklamowania nowych ciuchów, gry czy batoników proteinowych. Mimo wszystko nie można ich głosu lekceważyć. Właśnie udawanie, że go nie ma, doprowadziło do obecnej erupcji gniewu. ©℗

eprasa.pl cceb8bf153

WOJCIECH ROSZKOWSKI

Z INNEJ PERSPEKTYWY

God Bless America

"O Lord, do not forsake me" – w którym kraju Zachodu pieśń o takim refrenie może się do dziś cieszyć dużą popularnością? Oczywiście, mimo znajomości amerykańskich korzeni, refren ten nie jest zbyt popularny wśród elit nowojorskich lub kalifornijskich, ale w wielu stanach USA jest nadal powtarzany ze zrozumieniem i z uznaniem. Stany Zjednoczone są bowiem państwem bardzo podzielonym i skomplikowanym, tak jak skomplikowana jest ich historia oraz ich struktura etniczna i wyznaniowa. Nie ma raju na ziemi. Stany Zjednoczone też nim nie są. Mam osobiste, w sumie trzyletnie doświadczenie związane z tym krajem. Wiem, jak potężną rolę odgrywają w nim pieniądze, układy personalne i szkodliwe ideologie lansowane przez media, jak trudna i pełna niesprawiedliwości była historia Stanów Zjednoczonych, a jednak to one trzykrotnie w XX w. uratowały Zachód od samozagłady.

RYSUJE: ANDRZEJ KRAUZE

W kwietniu 1917 r. niechętni początkowo udziałowi w pierwszej wojnie światowej Amerykanie poszli za odruchem moralnym i wsparli ententę. Żyjący bezpiecznie i jak na tamte czasy dostatnio młodzi Jankesi ruszyli za ocean, by ryzykować zdrowie i życie dla sprawy, która nie dotyczyła ich bezpośrednio. Idealistycznym planom prezydenta Woodrowa Wilsona zawdzięczamy bardzo wiele i my, Polacy. Licząc na polityczne ułożenie konfliktów europejskich, amerykańskie elity wycofały się po wojnie z bezpośredniego udziału w tym procesie, choć nie zapominajmy o amerykańskim wkładzie w powstanie paktu Brianda-Kellogga o wyrzeczeniu się agresji w stosunkach międzynarodowych. Europejscy sygnatariusze tego paktu ostatecznie zignorowali swoje zobowiązania wynikające z niego, czego najgorszym skutkiem był pakt Ribbentrop-Mołotow z 1939 r. Można oczywiście spekulować na temat przyczyn fiaska Ligi Narodów, ale nieobecność wojsk amerykańskich w Europie w okresie międzywojennym była na pewno jedną z nich.

Być może, gdyby Amerykanie byli wojskowo obecni w Europie, Hitler ze Stalinem nie zburzyliby pokoju europejskiego. Być może Polska nie zostałaby tak doszczętnie zniszczona podczas drugiej wojny światowej. Rząd USA wszedł do drugiej wojny światowej w 1941 r. w dużej mierze wbrew swojej opinii publicznej. A jednak znów setki tysięcy młodych Amerykanów ruszyły do walki o słuszną sprawę. Rząd Franklina D. Roosevelta w dużej mierze zmarnował ten wysiłek, pozwalając swemu sojusznikowi z czasu wojny, Związkowi Sowieckiemu, na zajęcie wschodniej połowy Starego Kontynentu. Dopiero następca Roosevelta, Harry Truman, zdecydował, by ekspansji sowieckiej położyć tamę, i żołnierzy amerykańskich z Europy nie wycofał. W 1949 r. powstał pakt północnoatlantycki, który stał się ostoją bezpieczeństwa Europy Zachodniej.

Znów jednak polityka państw zachodniej Europy skomplikowała sytuację. Proces integracji europejskiej miał na celu nie tylko wzmocnienie oporu Wielkiej Brytanii, Francji czy Niemiec Zachodnich wobec planów sowieckich, lecz także uniezależnienie tych państw od USA. Widać to było szczególnie w fatalnej polityce gen. de Gaulle'a i Francji w ogóle, której ambicje pozostania wielkim mocarstwem stale przekraczały rzeczywistość. W latach 70. społeczeństwa zachodnie były całkowicie rozbrojone duchowo i wyznając samobójczy antyamerykanizm, wolały być „czerwone, a nie martwe", tak jakby nie wierząc, że najlepszą metodą ratowania pokoju jest szykowanie się do wojny. Po raz trzeci Stany Zjednoczone w osobie prezydenta Ronalda Reagana przyczyniły się do oddalenia groźby zagłady Europy Zachodniej, bez żadnego poczucia wdzięczności z jej strony. Dzisiaj także Stany Zjednoczone są postrzegane przez „elity" Unii Europejskiej jako zagrożenie równe rosyjskiemu, co fatalnie świadczy o ich poczuciu rzeczywistości.

Przypomnienie tej historii uświadamia, jak ważne są dla Europy, a Polski szczególnie, wybory prezydenckie w USA. Zwroty amerykańskiej polityki zagranicznej nigdy nie są zbyt drastyczne. Ktoś porównał ten kraj do lotniskowca, która powoli zawraca. Wynika to z roli USA w świecie i rozlicznych gier, które one prowadzą. Mimo takich czy innych błędów prezydent Donald Trump wykazał już jednak, jakie są jego priorytety oraz że są one dla Polski korzystne. A Joe Biden jest, najdelikatniej mówiąc, wielką niewiadomą. ©℗

eprasa.pl cceb8bf153

FOT. W. CEJROWSKI LTD/B. MROZOWSKI

WOLNOŚĆ CZY PĘTA

Wojciech Cejrowski korespondencja z USA

Koncepcje polityczne od początku świata są tylko dwie: więcej luzu i wolności albo zamordyzm i niewola. Wszystkie systemy dają się sprowadzić do tych dwóch.

Partii politycznych może być wiele, ale gdy zastosujesz narzędzie naukowe (redukcjonizm, redukcja propagandowego szumu), wówczas każda partia jest albo za wolnością, albo za kontrolą („dla waszego dobra").

Nie daj się oszukać nową nazwą. Nie ma „trzeciej drogi", nie ma „drogi środka". Wolność albo jest, albo jej nie ma („ograniczenia"). Czasami pęta są luźniejsze (socjaldemokracja), innym razem ordynarne i ciasne (Mao, Stalin, Hitler, Castro, Kim, faraon). Gdy są luźniejsze, premier mówi o „drodze środka", ale jednym tchem zaznacza, że jeśli naród nie będzie posłuszny, to obostrzenia trzeba będzie zwiększyć. Czyli założył pętlę, ale stwarza pozory. Socjaldemokracja nigdy nie ewoluuje w stronę demokracji – zawsze w stronę tyranii. Bo gdy już wybrałeś koncepcję pętli na szyi obywatela, wówczas możesz ją jedynie zaciskać. A gdyby się obywatele wyrywali ku wolności, wyszczepimy wszystkich przymusowo „dla waszego bezpieczeństwa".

***

Te dwie koncepcje walczą o Amerykę. Od tego, co zwycięży, zależy też los naszego świata. Bo albo zwycięży koncepcja komunistycznych Chin i socjalistycznej Europy, albo koncepcja „We the People…" – „My Naród, mamy pewne niezbywalne prawa dane nam od Boga, a skoro te prawa nie pochodzą od władzy, to władza nie ma ich prawa odbierać. Do tych praw niezbywalnych należą: prawo do życia, wolności i dążenia do osobistego szczęścia".

W tłumaczeniu na okoliczności polskie: władza nie ma prawa zarządzać prawem do życia (aborcja), zabierać twojej wolności (zakaz chodzenia do restauracji, siłowni, na basen) ani wybierać za ciebie, co chcesz robić.

***

Cztery lata temu na wiecach Trumpa tłumy skandowały: „BUILD THAT WALL" – „ZBUDUJ MUR". Ludzie chcieli bezpiecznych granic, bez nielegalnych imigrantów, przestępców i terrorystów.

W tym roku tłumy skandują: „WE LOVE YOU" – „KOCHAMY CIĘ". (Poza Janem Pawłem II nie znam innego przywódcy, któremu naród skandował coś takiego). Ludzie kochają życie w wolności i szczęściu, rozwój i sukces, a to właśnie dał im Trump i to obiecuje na kolejne cztery lata. Oto cytaty z jego przemówień, poczytajcie…

Ameryka wyśle pierwszą kobietę na Księżyc i pierwszego człowieka na Marsa.

„In God we trust" („Ufamy Bogu") – takie jest nasze narodowe motto i według niego chcemy żyć.

Gdy wygram, wymuszę na koncernach kolejną obniżkę cen leków.

Zakończę te wszystkie „wojny bez końca" (Afganistan, Irak…).

Nie dopuszczę Zielonych do waszego bydła! Ręce precz od rolników! Nie dopuszczę Zielonych do waszych kopalń! Czysta energia może pochodzić z ropy, gazu i węgla. Ręce precz od górników!

Najlepszą bronią na nielegalnych imigrantów jest mur na granicy. Porządny, piękny, wysoki mur. A do tego uzbrojony. I w tym murze bramy dla handlu, legalnej imigracji i turystyki. Chcemy panować na tym, kto do nas wjeżdża.

Nie pozwolę zniszczyć Ameryki poprzez lockdown. Władza ma zbierać informacje, mówić ludziom, jak jest, ale potem to ludzie decydują samodzielnie, co z tymi informacjami zrobić. Nie chcesz wychodzić z domu, bo czujesz się zagrożony – nie wychodź albo wychodź swobodnie, bo uważasz, że jesteś wystarczająco odporny.

Dam wam szczepionki na COVID, ale nie wprowadzę przymusu szczepień. Twoje ciało, twoje zdrowie.

Uruchomiłem produkcję masek (nie jesteśmy już zależni od Chin), a teraz niech każdy decyduje samodzielnie, czy chce je nosić. Władza ma dostarczać danych, a nie zmuszać.

Szczepionka owszem, ale pamiętam także o lekach. Ja zostałem wyleczony bez szczepionki. Są świetne leki, jest ich ponad 20. Lekarze mają mieć pełną swobodę w podejmowaniu decyzji, co proponować. Zezwoliłem na stosowanie leków eksperymentalnych, jeżeli pacjent sobie tego życzy. Są leki, nie ma powodu czekać na szczepionkę ani do niej zmuszać.

Uruchomiłem produkcję respiratorów i teraz Ameryka eksportuje je na cały świat. Już nie jesteśmy zależni od Chin.

Firmy, które przenoszą produkcję za graicę i likwidują miejsca pracy w USA, nie dostaną zamówień rządowych. Nie kupię od takich NIC. Chcemy więcej miejsc pracy w USA, a nie bezrobocie.

Uczyniłem Amerykę niezależną energetycznie, już nie kłaniamy się arabskim królom. Teraz uczynię Amerykę niezależną od Chin.

***

A co mówi Joe Biden:

Nie będę podejmował decyzji samodzielnie – gdy eksperci mi powiedzą, że potrzebny jest narodowy lockdown, to go wprowadzę. Maseczka powinna być obowiązkowa w całym kraju, podobnie szczepienia – to niezbędne dla naszego bezpieczeństwa.

Chiny nie są naszym wrogiem – są naszym partnerem.

Produkcję węgla, ropy i gazu należy stopniowo wygasić.

Granice należy otwierać, a nie zamykać.

***

WC: Na świecie istnieją tylko dwie koncepcje: wolność lub zamordyzm. I jest mi obojętne, czy za mordę trzymają mnie szczypcami czy w miękkiej rękawiczce. ©℗

eprasa.pl cceb8bf153

UWAGA – OD LISTOPADA NOWE CENY PRENUMERATY

TYGODNIK LISICKIEGO DO RZECZY

ROCZNA PRENUMERATA

TYGODNIK „DO RZECZY"

+

WERSJA PAPIEROWA TYGODNIKA ORAZ DOSTĘP DO E-WYDAŃ W APLIKACJI

W PREZENCIE PAKIET KSIĄŻEK

ED I LORRAINE WARREN „NAWIEDZENIA", „OPĘTANIA", „UDRĘCZENI" – HISTORIE PRAWDZIWE

~~750 ZŁ~~

272,00 ZŁ

OSZCZĘDNOŚĆ 484 ZŁ

CO ZYSKUJESZ W PRENUMERACIE?

Niższą cenę od ceny w kiosku (nawet o 40%) | Nie przegapisz żadnego wydania

| Atrakcyjne oferty z dodatkowymi produktami | Każde wydanie trafi do Ciebie pocztą bez dodatkowych opłat

| W cenie dostęp do e-wydania w aplikacji, dzięki temu możesz czytać tygodnik już w niedzielę

JAK ZAMAWIAĆ PRENUMERATĘ:
WEJDŹ NA PRENUMERATA.DORZECZY.PL, WYBIERZ I ZAMÓW W WYBRANEJ OFERCIE
WPŁATA NA KONTO: **UWAGA NOWY NR. 33 1600 1462 1816 5874 1000 0006**
ORLE PIÓRO sp. z o.o., Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa

JEŻELI MASZ JUŻ PRENUMERATĘ:
Skorzystaj także z tej oferty, przedłużymy Ci obecnie trwającą prenumeratę, a prezent wyślemy kurierem.

ZOBACZ NASZE OFERTY: PRENUMERATA.DORZECZY.PL

WIĘCEJ INFORMACJI E-MAIL: **prenumerata@pmpg.pl** TELEFON: **508 040 664, 539 953 631** INTERNET: **prenumerata.dorzeczy.pl**

eprasa.pl cceb8bf153

TAK DBAMY O TWOJE BEZPIECZEŃSTWO

ORLEN

Jedyne w Polsce stacje wyposażone w specjalistyczne urządzenia oczyszczające i filtrujące powietrze*

Maseczki i płyny do dezynfekcji w ofercie stacji

Płatności na odległość ORLEN PAY

Mobilny kasjer dostępny na podjeździe stacji

* Według aktualnego stanu na dzień 16.10.2020 r.

#bezpieczny**ORLEN**

eprasa.pl cceb8bf153